

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

TOM II



LWÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1936

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

II

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

TOM II



LWÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1936

1628
/ 36

42132.2

II

Ossoliński

Lwów

7.10.36

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

I/II

Don



23/1936

Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie,
pod zarządem Adama Wierzbickiego

ZACHÓD I WSCHÓD W HISTORJI POLSKI ¹

I. Zewnętrzne cechy Polski, występujące u granic Polski Zachodu i Wschodu. Zachodnio-europejski dogmat w historjografii polskiej. Argumenty przemawiające za słuszością tego twierdzenia. Związek Polski z Zachodem w XIX w. — II. Niemcy, Polska i Węgry a zachodnio-europejskość. Pojęcie powszechnej historii ze stanowiska zachodnio-europejskiego. Wpływ warunków XIX w. na to pojęcie. Polska a powszechne dzieje zachodniej Europy. — III. Kwestja zachodnia wieków średnich a Polska. Wyprawy krzyżowe. Polska wędrówka na wschód w brzaskach historii; charakter problemu ruskiego w dobie piastowskiej. Wpływ kulturalny Rusi na Polskę. Ruś a Polska przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Litwę. Żydzi i Ormianie pośrednikami między Polską a Zachodem. — IV. Charakter ewolucji społecznej Polski piastowskiej. Inicjatywa książęca. Kolonizacja niemiecka. Zestawienie ewolucji polskiej z ruską. — V. Unja Polski z Litwą. Analogja z państwem Habsburgów. Stosunek Polski i Litwy do Tatarów. Dostosowywanie się Polski do zagadnień wschodnich. Długosz a Ruś. Przewaga Litwy nad Polską. — VI. Elementy zachodni i wschodni w unji kościelnej i w potrzebach kozackich. — VII. Wpływ Polski na Zachód i Wschodu na Zachód przez Polskę. Wnioski.

I

Bożek Słowiańszczyzny zachodniej, jeden z najbardziej czczonych, miał cztery twarze, spoglądające na wszystkie strony świata. Moglibyśmy zrobić z niego symbol społeczności, z tą różnicą, że jakkolwiek i społeczność zwraca swą twarz na różne strony, twarz jej z każdej strony jest inna, inne ukazuje rysy, za któremi tkwi całe bogactwo życia tej psyche, która nazywa się bądź ludem, bądź narodem, bądź państwem.

Zważmy bowiem. Dzisiejszy podróżnik, jadący pociągiem z zachodu, czy południa, na wschód do Polski, spostrzega już na szlaku granicznych stacyj szereg stanowczych zmian w otrzymywanych wrażeniach. Uderzy go odrębny do gruntu pejzaż w świecie kultury materialnej: znikają w jednej chwili murowane wsie i wychodzi na pierwszy plan drzewo, panujące od Odry do Uralu i dalej na

¹ Wykład wstępny, wygłoszony przy objęciu katedry historii Polski na Uniwersytecie lwowskim dnia 31 maja 1907 r. Wykład ten, rozszerzony znacznie, był drukowany dwukrotnie: w „Słowie Polskiem” we Lwowie i w „Gazecie Polskiej” w Warszawie.

wschód, drzewo, zapomniane już dawno na europejskim zachodzie. Figura wsi polskiej, mimo wielu różnic, posiada do dziś dnia w wyglądzie zewnętrznym więcej wspólnych cech ze wsią ruską, litewską, rosyjską, pomimo prawa niemieckiego, pomimo szeregu przeobrażeń, jakim uległa w ciągu XIX w., a cóż dopiero mówić o jej fizjonomji w czasie trzech rozbiorów. Była ona wówczas jeszcze bardziej odległa od typu zachodnio-europejskiego.

Wygląd wsi — to jednak jeszcze mało; większa różnica zachodzi dzisiaj między Zachodem a Polską (a mówimy o granicznym szlaku kolejowym), jeżeli rzucimy okiem na samą ziemię. Odrazu pojawiają się z początku wąskie, potem stopniowo coraz szersze pasma przeróżnych nieużytków, wygonów, dąbrów, a co najważniejsza, maleńkie jednostki uprawnych przestrzeni, towarzyszące stale podróżnikowi i mnożące się do coraz większych rozmiarów, im dalej pociąg pomyka na wschód.

A stwierdzamy, że granica to wyraźna, ostra, występująca nagle. Nie mamy zaś na myśli granicy Galicji lub Królestwa, ale uwzględniamy najdalej na zachód wysuniętą linię polskiego Śląska i Wielkopolski. Ta sama gwałtowna zmiana w wyglądzie zewnętrznym życia społecznego, o ile się ono objawia na kolejach. Inny zupełnie stosunek ludzi do kolei, do pociągu, do służby kolejowej, do sposobu sadowienia się w przedziałach, inny wreszcie wzajemnego traktowania się podróżników, czy I, czy II czy III klasy. Nieśmiałość w stosunku do kolei, odosobnienie jakie się odczuwa, jadąc w polskim towarzystwie, czy „panów“, czy „chamów“, oto zasadnicza cecha odrębności społecznej, występującej wyraźnie u granicznych punktów polskiego świata. Daje ona nam poznać, że jesteśmy na terenie, wyróżniającym się od Zachodu nie tylko mową, ale jeszcze czemś więcej.

Te podróżne wrażenia mogą same przez się dać materiał do rozmyślań nad kwestją stosunku Polski do Zachodu.

Zanim na to pytanie odpowiemy, zmieńmy stanowisko obserwacyjne i dla kontroli odniesionego przed chwilą wrażenia przeńmiemy się myślą w zapadłe kąty wschodniej Białej Rusi. Obok leżą dwie wsie, całkiem do siebie podobne. I mowa ta sama białoruska i obyczaj ten sam i wiara wreszcie jedna, prawosławna.

Pozornie nie brak niczego, żeby wśród mieszkańców obydwóch wiosek panowała najzupełniejsza harmonja. A jednak mieszkańcy jednej z wiosek, pomni tego, że kiedyś należeli politycznie do Polski, chlubią się nazwą Polaków, a gdy miedzą dwóch tych wsi szła

granica z Moskwą, dla nich najbliżsi, niczem od nich się nie różniący sąsiedzi — to Moskale. Jednych od drugich murem przedziela nienawiść, Polaka do Moskala, i odwrotnie, nienawiść tak silna, że gdy o setki mil znajdują się u wspólnych robót, nie można dopuszczać do zbliżenia, ponieważ zaraz przychodzi do kłótni i bójek, nierzadko krwawych.

Świat myśli polskiej, który tak głęboko wrył się w pamięć białoruskiego chłopca ze smoleńskiej już prawie gubernji (to samo można powiedzieć o wieśniakach, zamieszkujących Witebskie) — ukazuje więc ku Wschodowi twarz odrębną w porównaniu z wyglądem moskiewszczyzny. Tchnienie tego polskiego powietrza zalał nas jadących od Moskwy czy Petersburga daleko jeszcze od granic etnograficznej Polski. Tchnienie tem ciekawsze, że jak prąd powietrza niewidzialne, a silne, bucha z wulkanu pamięci ludzkiej, która pamięta tyle łez i krwi.

A zatem, nietylko podróżnik z Zachodu, który mniema, że Zachód się skończył, ale odwrotnie podróżnik od Wschodu, wjeżdżający do „zabranych“, czy „odebranych“ krajów, to jest na stary historyczny teren Polski, odbiera wrażenie, że wjeżdża do „Europy“, że Azja się skończyła. Daje mu znać o tem nietylko coraz częściej rozlegająca się polska mowa, nietylko coraz gęstsze katolickie kościoły. „Europa“ zjawia się w swobodniejszych ruchach ludzi, w pewnej ich dystynkcji, nieznanej na Wschodzie. Jednem słowem, granica Europy od Azji nie materialna, ale całkiem abstrakcyjna, niemniej przeto wyraźna.

Porównanie dwóch wrażeń stawia nas wobec jednej z głównych zagadek naszego historycznego bytu i historycznej świadomości: stosunku Wschodu do Zachodu w historii polskiej. Jedno z nielicznych kardynalnych zagadnień naszych dziejów, wiecznie żywe, czy się obracamy w piastowskich czasach, czy spoglądamy na nie w słońcu dni jagiellońskich, czy rozpatrujemy naszą martyrologję w XIX wieku.

Ciekawe to pytanie, nie nowe, domaga się jednak odświeżenia, dziś może silniej niż dawniej, kiedy sama rzeczywistość bieżącej chwili odślania coraz inne jego strony. Żeby to pytanie oświecić, nie wystarczy zamknąć się w granicach jednej epoki, jednego okresu. Trzeba zjawisku towarzyszyć przez cały ciąg jego rozwoju, bo wogóle każde zagadnienie historyczne ma to w sobie, że ażeby je zbadać, należy je śledzić od narodzin aż do ostatecznych przejawów, tkwiących w teraźniejszości.

Wśród historyków naszych, dawnych i obecnych, niema takiego, któryby twierdził, że Polska swe siły historyczne czerpała ze Wschodu. Natomiast obowiązuje nas dogmat, dający się zwięźle tak wyrazić: Polska od wieków jest na wschodzie przedmurzem cywilizacji zachodnio-europejskiej; Polska w samodzielny sposób przerobiła pierwiastki Zachodu i poniosła je na rozległe przestrzenie Litwy i Rusi, a w XVII w. także i Moskwy. Byli i tacy, którzy w tym fakcie widzieli powołanie Polski, jej misję historyczną.

Występując otwarcie przeciw tak sformułowanej tezie, daleki jestem, ażeby nie uznać tego, co się jej należy. Nasza literatura historyczna zestawiała w sposób bardzo pracowity i bardzo głęboki wszystko to, co nas wiąże z Zachodem, wyrażmy się ściślej, z Zachodem romańsko-germańskim.

Nierozzerwalnie jesteśmy z nim związani przez kościół i przez wszystkie te subtelne historyczne arkana, łączące się z życiem kościelnem, jak używanie przez tyle wieków języka łacińskiego, przez mnóstwo cech obyczajowych, przez wiele wspomnień, łączących nas z zachodnimi ludami na punkcie stosunku do kościoła.

Z tych wspomnień warto wyjąć niejedno. Misja kościelna w wiekach średnich dociera na wschód tak daleko, jak sięga wpływ polityczny Polski. Czy św. Wojciech, czy św. Bruno, czy św. Jacek są tego najlepszym dowodem. Ale i w czasach nowożytnych utożsamianie sprawy katolickiej z sprawą polską stoi ciągle na porządku dziennym. Odwrotnie dostarcza Polska kościołowi szeregu elementów, ważących znacznie w zachodnio-europejskim życiu kościoła. Taki najstarszy element stanowi kult św. Wojciecha, który w zaraniu naszej historii wyszedł z Polski, w kierunku zachodnim, zajął do Włoch aż pod Neapol, można go znaleźć w północnej Francji — kult, który przedstawia najwcześniejszy nasz wkład do cywilizacji Zachodu.

Tak jak misja, tak samo każdy późniejszy ruch religijno-kościelny kończył się na Polsce i dalej nie szedł. Tak było z ruchem husyckim i z ruchem reformacyjnym. Tak samo w wysokim stopniu jest dziś jeszcze z różnemi prądami umysłowemi, których wspólną podstawą dla Polski i dla Zachodu Europy są tradycja i źródła kościelno-religijne.

Związek Polski z Zachodem, to jednak nietylko kwestja kościelna i religijna. Na terenie ściśle politycznym odnajdujemy go także. Jakkolwiek nie możemy uwierzyć, żeby pierwsi władcy polscy przejmowali organizację grodową od Niemców, to jednak w wie-

kach X—XIII Polska znajdowała się niewątpliwie w sferze wpływu świętego rzymskiego imperjum. Niejeden władca Polski zżymał się, ale musiał jechać do wnętrza Niemiec i tu w formie symbolicznej, zachodnio-europejskiej składać hołd odwiecznym wrogom Słowiańszczyzny. Polska w Europie — to najdalszy punkt, gdzie stanęła stopa zrodzonego w purpurze pół Greka, ćwierć Rzymianina, a ćwierć Niemca, marzyckiego Ottona III. I po nim szereg królów i cesarzy rzymsko - niemieckich własnymi oczami oglądał Polskę.

Zależność polityczna od Niemiec zmuszała Polskę do szukania stosunków w Niemczech i poza Niemcami, dalej na Zachodzie. Znana rzecz, że Bolesław Chrobry był w świecie wewnętrznym politycznym Niemiec jak u siebie. Wiedział, do kogo trafić złotem, a kogo przykuć do siebie w imię apostołstwa. Dziesiątki niemieckich książeczek dawało nam polskich książąt, a kmieć polski z zapadłej okolicy, znalazłszy się na dworze książęcym w XII—XIII wieku, mógł sądzić, że znajduje się o setki mil od własnego kraju, wśród ludzi, obcych mu mową i obyczajem.

Ten związek z Zachodem zmuszał nas do posyłania polskich kopijników pod mury Rzymu, ale także odwrotnie, dawał możność do prowadzenia niemieckich rycerzy do bram Kijowa i prezentował nas na dalekiej Rusi jako ludzi z Zachodu, kiedy Bolesław Kędzierzawy na Wołyniu synów bojarskich na rycerzy pasował.

Wzory niemieckie zaważyły dobitnie na wykształceniu form prawnych naszego społecznego rozwoju. Grody bolesławowskie są rodzime, ale typ prawny miasta czy też wsi w czasach piastowskich przyodziął się w szatę prawa niemieckiego.

Według niemieckich twierdzeń, akceptowanych po większej części przez polską naukę, wpływ ten nie obejmował jeno formalnej strony, ale sięgał głębiej. Dziejopisarstwo niemieckie mówi, że pług niemiecki zdobywa przestrzeń wschodu nie tylko dla Niemca, ale dla kultury rolnej wogóle. Recepcji prawa niemieckiego, silnej bardzo, rzeczywiście w dziedzinie przemysłu, a zwłaszcza ówczesnego górnictwa, towarzyszy kolonizacja niemiecka, która objęła znaczne płaty ziemi polskiej. Biorąc pod uwagę nie to, cośmy bezpowrotnie stracili, ale okolice, na których niemieckość bezpowrotnie w późniejszych czasach wyginęła, łatwo spostrzec, że krwi niemieckiej, krwi zachodniej, wsiąknęło w nas bardzo dużo. Znaczny jej procent (a zjawiał się i później) określa dziś jeszcze nasze fizyczne pokrewieństwo z nieprzyjacielem z zachodu.

Ten sam związek ścisły Polski z Zachodem występuje w historii naszego kościoła, o ile chodzi o stosunek konkretny katolicyzmu do państwa, a więc o problemat ściśle polityczny. Już najstarszy kronikarz powiada, że książę polski największe swe zadanie, swą funkcję (że tak powiem historyczną), widzi w walce w obronie granic i za wiarę. A później dwa razy jesteśmy świadkami zjawiska, głęboko sięgającego we wnętrzości naszego bytu, kiedy państwowość zespala się z pojęciem katolicyzmu i za każdym razem katolicyzm staje się hasłem ekspansji polskości na Wschód.

Raz w chwili Unji Polski z Litwą, kiedy najkosztowniejsza myśl Kazimierza Wielkiego stworzenia uniwersytetu na świeckie usługi państwa przez Unję z Litwą zostaje zasadniczo zmodyfikowana i teologia bierze górę, bo państwo dla pochodu na pogański Wschód potrzebowało przede wszystkim księży. I znowu po upływie 200 lat państwo zapotrzebowało księży, kiedy echa reformacyjne na Rusi jako reakcję wywołały myśl unji dwóch kościołów. Każdemu zaś z wymienionych wypadków towarzyszyła akcja, wywołująca wrażenie pochodu cywilizacyjnego na Wschód w formie przynajmniej zewnętrznej, czysto zachodnio-europejskiej.

Za kościołem oświata. Gdy chodzi o średnie wieki, rzecz nie może być sporna. Jej łacińska forma sama u wschodnich granic ówczesnej Polski wytwarzała ostrą granicę, gdzie się zaczynał świat inny, czy słowiański, czy grecki. Ale to samo miało miejsce w czasach nowożytnych. Źródła naszej oświaty do dziś dnia leżą na Zachodzie i do dziś dnia ten, kto odbędzie podróż naukową zagranicę, z reguły uważany jest za mądrzejszego od tego, który się uczył w kraju. Do dziś dnia, że użyjemy grubego porównania, aportujemy wiecznie myśli, prądy i kierunki z Zachodu. A nie rozpaczamy bynajmniej, gdy nie zdążywszy przeszczepić danego pomysłu z Zachodu do nas, dowiadujemy się, że tam już znaleziono nowe drogi; dalej więc po te nowe i tak bez końca. Czy uczniami, czy papugami Zachodu jesteśmy niewątpliwie z wielu względów.

Obojętne całkiem jest w tym wypadku, czy oświatę w danej chwili czerpiemy od Niemców, czy ludów romańskich. W wiekach średnich dążyliśmy do Włoch i Francji, z wielką korzyścią dla rozwoju samopoczucia cywilizacyjnego w stosunku do Niemców; w czasach nowożytnych głównie do Niemiec. W XVIII w. znowu Francja staje się głównym naszym nauczycielem.

Z wykazanych związków z Zachodem wypłynął jeden doniosły rezultat, fakt, stanowiący jedną z najcenniejszych pereł w skarbcu

naszej cywilizacji. Jest nim stosunek jednostki do państwa i społeczeństwa o cechach dużej samodzielności; objawia się on także w państwie myśli względnie bardzo panowaniem autorytetu. Jest to ta wolność, którą oddycha cała historia Polski. Prawda, możnaby zrobić małe zastrzeżenie. Nie zawdzięczamy jej wyłącznie Zachodowi. Tak jest, wzięliśmy wiele z pra-początków słowiańskich. Wpływy zachodnio-europejskie uszlachetniały tylko pojmowanie praw jednostki.

Chociaż i tu znaczna odrębność Polski od Zachodu; to, co w czasach nowożytnych ma miejsce głównie w życiu duchowem, u nas obraca się wyłącznie na terenie prawnopublicznym.

W każdym razie nie czerpaliśmy pierwiastków wolnościowych u Wschodu, z bardzo małymi wyjątkami, gdy mianowicie może być mowa o wpływie Ukrainy, o czem niżej.

Pomimo jednak całej masy oddziaływań Zachodu na Polskę, żyła ona tak aż do czasów rozbiorów w wysokim stopniu własnem życiem. Nawet wówczas, kiedy na tronie polskim siedział Niemiec, August II, nawet wtedy husarja polska na dworze wersalskim daje obraz zetknięcia się dwóch niepodobnych do siebie światów. O jedno pokolenie wstecz, za Jana Sobieskiego, jeszcze większa występuje różnica, na przykład pod Wiedniem.

Różnice jaskrawe daje porównanie ubiorów, sposób życia, cała wreszcie swoista kultura szlachecka.

Do dawnych związków z Zachodem przybywają jednak inne w XIX w., może od tamtych głębsze, w każdym razie silniejsze. Jakkolwiek dziś można powiedzieć, że Polak jest typem Żydatuła, którego we wszystkich częściach świata się napotyka, to jednak pewne jest, że dusza polska zapomocą silnych węzłów fizycznych i psychicznych skojarzyła się z Zachodem w XIX dopiero wieku. Uczestniczyliśmy w epopei napoleońskiej i rozsiadaliśmy się kości polskie po wszystkich wielkich ówczesnych pobojuwiskach. Mało tego: wrażliwi na hasło walki o wolność ludów, biegliśmy wszędzie, gdzie hasło brzmiało i zespalałaliśmy się z Zachodem w jego najszlachetniejszych porywach. I tego mało. Wielka polska emigracja od daty rozbiorów aż po rok 1863 wytworzyła fizyczny związek między nami a Zachodem, a zwłaszcza z Francją. Tysiące Polaków uczyniła Francuzami, dając wpływom narodowym podkład związków rodzinnych, związków krwi. Młodzież nasza zaludniała wszystkie zachodnie uniwersytety i, wracając, prezentowała nam zewnętrznie doskonały typ Europejczyka w znaczeniu ściślejszem.

Zachód, zwłaszcza Francja, mieszczaństwo niemieckie, walczące o wolność własną, pełne sentymentalnej sympatji dla Polski, wszystko to razem robiło duże wrażenie, podnosiło ducha narodu, wzmacniało poczucie jego samodzielności, dawało nadzieję na przyszłość.

Od tych stosunków w dalekiej przeszłości i zwłaszcza w XIX w. blisko już bardzo do charakterystyki środowiska, w jakim pracowała myśl nasza historyczna w XIX w. Myśl ta w zbiorowym mózgu armji zawodowych historyków zanadto była pod bezpośrednim wrażeniem dobrowolnej fuzji polskości z Zachodem, a przede wszystkim zanadto pod wrażeniem faktów oddalających nas od Wschodu, żeby historycznych i bieżących, tak silnych zjawisk nie podnieść do godności naszego historycznego ideału. I tak się też stało.

II

Zestawiliśmy dotąd szereg argumentów, przemawiających za słusnością twierdzenia, że Polska jest typową fortecą zachodnio-europejskości, zwróconą frontem ku Wschodowi.

Zestawiliśmy je, ale jednak na to, ażeby, uznając całą wagę omówionych zjawisk, rozpatrzyć z kolei drugą stronę medalu, owe inne twarze, jakie okazuje wogóle każda społeczność, jeżeli zmieni się punkt patrzenia na nią.

Twierdzenie o zachodnio-europejskości Polski już na pierwszy rzut oka musi ulec znacznym ograniczeniom, dla dwóch teoretycznych powodów. Naukowo zostało ono sformułowane po raz pierwszy nie w odniesieniu do naszych dziejów. Palma pierwszeństwa przypada niemieckiej historjografji. Niemieckość w jej najróżnorodniejszych formach, czy politycznych, czy kościelnych, czy materialno-kulturalnych, niemieckość czerpiąca cywilizację bezpośrednio u źródeł rzymsko-włoskich, ma być posterunkiem Zachodu, postawionym wobec wschodniego czy słowiańskiego barbarzyństwa. Każdy przecie historyk niemiecki, czy wielki, czy mały, czy grzebie w papierach mężów stanu, czy pracowicie opisuje dzieje swego powiatu, poczytuje sobie za świętą powinność nauczać, że rola niemieckości zasadza się na posuwaniu na Wschód pierwiastków cywilizacji europejskiej i to nietylko w przeszłości ale i na przyszłość.

Prawda, że ta zachodnio-europejska cywilizacja w pojęciu nie-

mieckiem jest dzisiaj właśnie niemiecka. Fakt ten jednak nie osłabia w niczem spostrzeżenia, że mamy do czynienia w nauce z dwoma wykluczającymi się wzajemnie twierdzeniami o soczewce, skupiającej promienie cywilizacji europejskiej, raz nad Sprewą czy Dunajem, drugi raz nad Wisłą. Nie ulega wątpliwości dla nas, że cywilizacja, która wytwarza kulturtregerstwo, a ta z nad Wisły, są przecież dwiema różnymi kulturami. Ale gdzie w takim razie zachodnia Europa? Wystawiona na licytację, zapewne przypadłaby Niemcom, bobyśmy ich nie przelicytowali. Tak ta sprawa wygląda, rozpatrywana w świetle dwóch historjografij.

Ale konkurentów do sporu mogłoby być więcej. Jeżeli nasz horyzont historyczny okalamy narazie rębem piastowskich czasów, to widzimy odrazu, że od południa mamy sąsiada, który mimo azjatyckiego świeżej daty pochodzenia, także miał i mieć może grube pretensje do Zachodu, bodaj lepsze od Polski. Uświadommy sobie, że jeszcze wówczas, kiedy Jadwiga zawitała na gród wawelski, duszno tu jej było, a lutniści włoscy, którzy za nią przybyli, stanowili pierwszych zwiastunów wieści pod polskiem niebem, że są kraje słonecznych pieśni i tkliwszych obyczajów.

Przecież i dziad Jadwigi wiele ze swego kunsztu państwowego przejął podobno w czasach wesołego pobytu na dworze szwagra, Karola Roberta.

Jednem słowem, Węgry w czasach piastowskich mogą śmiało kłamać historycznej misji Polski na Wschodzie, przewyższając ją bowiem stanowczo pod wielu względami przeróżnych kryterjów europejskości. Weźmy naprzykład pod rozwagę silny charakter kościelnej organizacji Węgrów, którzy mają odrazu dwie, a z Kroacją trzy prowincje kościelne, zasobne w fundacje zakonne, o wiele przewyższające nasze, i rozwiązujące problematy misyjno-kościelne w XIII w., kiedy nasza na tem polu nieudolność przyprowadziła Polskę o utratę Prus.

Posiadają Węgrzy stosunki z Włochami głębsze od naszych. Już święty Szczepan łączy Węgry z Rzymem szeregiem stacyj klasztornych, a w samym Rzymie w kościele św. Szczepana posiada rodzaj stałej węgierskiej ambasady. W XIV i XV w. spłot dziejów węgiersko-włoskich w zakresie wydarzeń czysto politycznych jest nader silny.

I ciekawsi byli Węgrzy Zachodu, niż Polacy. W zaraniu swych dziejów głębiej od nas zapuszczali krwawe zagony, aż po Ren i do Kampanji, poznali zatem Niemców i Włochów dokładniej.

Więcej powiemy, skandynawskie Wikingi, siedząc na odległych skalnych wybrzeżach, w częstszym bywali zetknięciu z najdalszemi ośrodkami romańskiej cywilizacji od naszych naddziadów z czasów piastowskich.

Tak się przedstawia kwestja konkurencji o to, kto sztandar Zachodu trzyma na Wschodzie w naszym europejskim świecie. Istnienie jej ogranicza w każdym razie rzekomy monopol Polski w tym względzie.

Nam zaś pozwala zajrzeć głębiej w naturę rzeczy, które się ukrywają pod pokrywą pojęcia zachodnio-europejskości.

Pojęcie historii zachodniej Europy, jako całości, jest pojęciem o bardzo względnej naukowej wartości. Prawda, że z tego stanowiska buduje się zazwyczaj podręczniki i dzieła, przedstawiające lub mające przedstawiać historję powszechną. Nie może być wprawdzie argumentem contra skonstatowanie faktu, że historjografia europejska nie wydała dotychczas dzieła, o którym możnaby powiedzieć, że przedstawiło życie różnych społeczeństw europejskich pod kątem widzenia kilku jednakowych, a zasadniczych, wszystkim grupom wspólnych kierunków. Wszelkie bowiem znane dotychczas większe próby takich opracowań, nie wyłączając najnowszych, chromają na tym punkcie, że przeważnie są tylko mechanicznem ujęciem rozwoju różnych grup, a nawet stłoczenia ich na ciasnym terenie w ramach całkiem szablonowych kryterjów, rozbieżnych często prądów i kierunków.

Posługiwanie się tą myślą odegrało w badaniach historycznych rolę barwika, którym badacz przyrody zabarwia preparaty, poddając je mikroskopowej obserwacji. Mikroskopem byłby w tym wypadku cały aparat naszej wiedzy i warunków życia w XIX w., od którego nie możemy się uwolnić, rozpatrując choćby najdalszą przeszłość.

Czasy Napoleona Wielkiego, czasy świętego przymierza, ruch rewolucyjny środka XIX wieku, wzmagająca się z każdym dniem więcej wymiana myśli między państwami i narodami, ryją w umysłach ludzkich głębokie przeświadczenia o wspólnych korytach i wspólnych źródłach polityki europejskiej. W naukowem zaś historycznem badaniu, gdzie brak uchwytnych, namacalnych i sprawdzalnych źródeł, gdzie często według skutku ocenia się przyczynę, bardzo łatwo następuje identyfikacja skutku z przyczyną. Dodać do tego należy, że w ostatniem 25-leciu gorączkowe spisywanie dziejów powszechnych przedstawia się jakby spisywanie olbrzymiego

historycznego testamentu w obliczu wielkiego przewrotu, prowadzącego do epoki, kiedy łączność historyczna będzie obejmować cały przestwór kuli ziemskiej.

Tak czy owak, wiek XIX bardzo się przyczynił do tego, że badacze i w przeszłości pragnęli widzieć te same wspólne cechy, które widzimy dzisiaj, kiedy śniadanie jemy we Lwowie, a wieczorem możemy wygodnie, nie zmęczeni, zabawiać się w wiedeńskich teatrzykach, nie uświadamiając nawet sobie, że w międzyczasie przebyliśmy 800 kilometrów. Koleje, telegrafy, telefony, olbrzymie zbliżenie w zakresie życia ekonomicznego, a przede wszystkim prasa — kazały nam zapomnieć o czasach, kiedy rzemiennym dyszlem jechało się ze Lwowa do Wiednia, a chcąc jechać wygodnie, trzeba było zużyć *minimum* dwa tygodnie, jeśli nie więcej.

Gdybyśmy więc sobie mogli wyobrazić ruch dziejów powszechnych, jako ruch olbrzymiego koła, moglibyśmy śmiało postawić tezę, że tempo ruchu tego w XIX w., a dawniej, to ogromna różnica. Czasy dawniejsze — to czasy powolnych niezmiernie obrotów dyplomacji i polityki, kiedy na list z Polski do Rzymu w XVI w. (kiedy już była poczta) trzeba było czekać miesiąc najmniej, a przedtem szeregi miesięcy.

Do tej uwagi dodajmy drugą. Historia, jak teraźniejszość, stanowi teren, na którym ludzie z równą namiętnością i z równą zaciekłością prowadzą walkę o byt, przenosząc także często napięcie dzisiejszej chwili w rozważanie przeszłości. Jeżeli otworzymy karty niemieckiej *Weltgeschichte*, lub francuskiej *Histoire universelle*, rzecz uderza oko odrazu. Każdy pisze w znacznej mierze w tym celu (mniej lub więcej świadomie), ażeby własnej grupie wywalczyć w dziejach dominujące stanowisko. Konstatujemy w odniesieniu do kryterjów historycznych działanie zasady, znanej doskonale na innych polach działalności ludzkiej.

Szczególnie wyraźnie występuje ta tendencja u zbyt gorliwych historyków niemieckich, dla których cały świat europejski przedstawia się jako własność miecza lub kultury niemieckiej. Uzależnienie stanowiska historycznego od warunków bieżącej chwili występuje tak szybko, że zaledwie Niemcy wytknęli nos za Europę, a już pojawiają się podręczniki historii powszechnej o uniwersalnych wszechświatowych tendencjach. Monarchowie, przedtem surowo przez Niemców sądzeni jako marzyciele i fanteści, jak Otto III, odrazu odzyskują dobre imię.

Raptowna zmiana poglądów dotyczy nie tylko oceny osób; ta sama historjografia niemiecka przynajmniej w najgłośniejszych swych dziełach zależna jest od bieżącej chwili nawet w ferowaniu wyroków o użyteczności tego lub innego typu społecznego czy gospodarczego ze średnich wieków. Dawniejsi historycy niemieccy nie mogli się napłakać nad stratami narodowymi, jakie Niemcy ponieśli w szeregu okolic, do których dotarła kolonizacja niemiecka w XIII—XIV stuleciu.

Obecnie znowu przewrót w opinii historyków, przewrót wyraźny i to nie pod wpływem odkrycia nowych źródeł lub rezultatów głębszej analizy, ale na skutek kierunków i doświadczeń, objaśniających się w pracy komisji kolonizacyjnej w Poznańskim!

Tylko o słowiańskiej historjografii, a zwłaszcza o polskiej, można powiedzieć, że na punkcie dziejów powszechnych jest w najwyższym stopniu tolerancyjna — a to uznając, przyjmując i popularyzując kryteria powszechno-historyczne przez pryzmat widzenia i interesu obcych czynników.

W dalszych rozważaniach musimy więc mieć na oku obydwa wskazane czynniki, które wpłynęły na przecenianie przez naszą myśl historyczną czyto zależności dziejów Polski od europejskiego Zachodu, czy też przepojenia tych dziejów elementami tego Zachodu.

Historjografia XIX w., przedewszystkiem niemiecka, skupiła uwagę na niektórych momentach, w których pierwiastek powszechności wystąpił z wielką siłą.

Historja Rzymu i Grecji ukazuje nam kulturę i pieść, które podały sobie ręce (niezupełnie zresztą dobrowolnie), ażeby zapanaować nad ówczesnym światem historii. Krąg ziem podległy tej koalicji miał odtąd na zawsze przechować pamięć wspólności warunków życia i zasadniczych form duchowych.

W mniejszym stopniu i z mniejszem natężeniem zjawisko powszechności politycznej występuje w formacji Karola Wielkiego. Święte rzymskie imperjum nie utrzymało się jednak. Pierwsza Francja wypowiedziała mu posłuszeństwo. Na wschodzie *Limes Sorabicus* (granica Łaby) w późny głąb wieków średnich stanowiła koniec „imperium“ nawet w oczach kresowych niemieckich kolonizatorów.

Wreszcie wielkie dzieło Napoleona, przewyższające rozległością geograficzną pamięć czasów Karola Wielkiego, pomieszało ludy Europy ze sobą fizycznie i duchowo.

Na tem kończą się momenty, kiedy życie polityczne większej ilości ludów zachodnio-europejskich było zamknięte w karby wspólnej politycznej organizacji.

Prawda, poza temi organizacjami kościół zdobył sobie większe od nich znaczenie, a co najważniejsza, i szersze i trwalsze. O kościele tu słuszenie można powiedzieć, że gdzie on sięga, sięga zachodnia Europa. Ale i to podnieść należy, że stosunki kościelne, o ile chodzi o ogólne linje ewolucji historycznej, nie mają znaczenia (lub małe) samoistnej siły, a jeżeli ją nawet zdobywają w oddzielnych chwilach, to dzieje się tak zawsze na skutek wpływów twórczych z zakresu stosunków innej kategorii, czy politycznych, czy społecznych — wogóle natury nie kościelnej, ale świeckiej.

Polska nie otarła się nigdy bezpośrednio o klasyczną kulturę, ani o klasyczną myśl polityczną. Inaczej te wszystkie ludy, które biorą ściślejszy udział w dziejach europejskich w średniowieczu, jak Włochy, Francja, Niemcy południowe, Anglja, Hiszpanja.

Dzieje wszystkich tych krajów tkwią głęboko jeszcze w czasach rzymskich. Każde z nich ma mniejszy lub większy szmat ziemi, na którym panował i tworzył genjusz rzymski.

Polska pozostała daleko poza realną granicą aspiracyj politycznych Karola W. Jeżeli króla francuskiego z późniejszymi cesarzami, mimo cały antagonizm, mogła łączyć wspólność historycznych tradycyj i wspólnych w idei antenatów, to w stosunku Niemiec do Polski odwrotnie była zimna, nieubłagana walka. Idea powszechnego imperjum, uznawana czasem pod przymusem, pozostała nam całkowicie obca.

Uznajemy dobrowolnie dopiero kreację Napoleona, i dobrowolnie dajemy się wciągnąć w splot jego zdobywczej polityki — ale to już wiek XIX.

Kościół także potrafił nas ująć, ale, mimo całą pobożność Polski, związek jej z kościołem oparty jest na innych i bardziej powierzchownych podstawach, niż na zachodzie Europy.

Wnioski stąd proste: nie można dziś budować tezy, że nasze dzieje stanowią integralną część powszechnych dziejów Zachodu. Musielibyśmy się zadowolić rolą szarego ogona w historii Zachodu i świadomością, że nam było z tem szczególnie dobrze. Aż do daty rozbiorów, prócz czasów Bolesława Chrobrego, pewnych momentów XV i XVI wieku, nie widzę żywych bezpośrednich związków Polski z Zachodem, prócz przymusu i konieczności, działających ze strony Niemców i kościoła.

III

Myśl polityczna w dziejach naszych niejednokrotnie zmienia swój kierunek. Rzecz to całkiem jasna. Polityka — to najruchliwsza funkcja społeczności, zmuszona do ciągłego naginania się przy zmiennych bardzo warunkach egzystencji. Ruch innych funkcyj, jak oświaty, obyczajów, religii, pracy ekonomicznej, jest znacznie powolniejszy od polityki.

Pomimo jednak całej ruchliwości kierunków politycznych, można w nich pochwycić pewne stałe kwestje, około których obraca się myśl mężów stanu, czy działają w X, czy XVI, czy XVIII lub XIX w. Ciągłość bowiem życia historycznego naszego narodu jest alfą i omegą wszelkiej mądrości historycznej i politycznej.

Polak X w., ochrzczony i przyjęty na łono kościoła łacińskiego, robi na mnie wrażenie mądrego Japończyka dzisiejszego, przyswajającego sobie pośpiesznie elementy kultury europejskiej, przywdziewającego na siebie frak i cylinder. Księżna Matylda szwabska na początku XI w. pisze list do drugiego koronowanego króla Polski, Mieszka II (któremu tak niesłusznie przyczepiono epitet Gnuśnego) i sławi go za to, że chwali Boga w języku łacińskim, a także i greckim. Przewyższał więc Mieszko niejednego z książąt niemieckich, a może i francuskich.

Co to znaczy ten pośpiech w przyswajaniu sobie kultury? Czy to się dzieje dlatego, że ta obca kultura wzbudza takie poszanowanie, podziw i interes? Bynajmniej. Wprawdzie nie zapisują nasze roczniki, ażeby nasi władcy dla tej obcej kultury mieli taką pogardę lub niechęć dla Zachodu, jak książęta ruscy późniejszych czasów, czerpiący tę pogardę ze źródeł bizantyjskich. Ale to pewna, że ojciec Mieszka II, wielki i chrobry Bolesław, kazał synowi przebijać się przez gąszcz łaciny i greki dla zimnej rachuby i interesu politycznego.

Trzeba było więc zmienić ubiór, mówiąc językiem dzisiejszym, żeby nieprzyzwoitym strojem nie zwracać na siebie uwagi na arenie wielkoświatowej, ot i wszystko.

Gorące kwestje polityki zachodnio-europejskiej pozostają dla nas zawsze obojętne, aż się tem gorszy cała falanga naszych dziejopisów. I znowu wszystko jedno, czy obserwujemy tę obojętność w XI czy XVII wieku.

Posłuchajmy. Mamy dzisiaj, a raczej mieliśmy doniedawna kwestję wschodnią u siebie w Europie. W czasach piastowskich istniała pałaca kwestja zachodnia, stała ona na porządku dziennym

już od czasów wędrówek ludów. Była to kwestja włoska. Wszystko, co było ruchliwego w chaosie ludów średniowiecznych, zrywało się w pochód daleki i żmudny na wieść o istnieniu błogosławionego kraju, gdzie jasno i ciepło. Kto tam panem, tego nie boli głowa o złoto i wszelkie środki władzy i używania.

Sprawa włoska — to przedmiot natężenia umysłu ówczesnych polityków. Bez względu na odległość od Włoch, Anglicy, Skandynawowie zapewniają sobie część w panowaniu nad słoneczną Italią.

Symboliem tych dążeń wyprawy rzymskie niemieckich cesarzy, w których najdoskonalej wyrażały się ich pretensje i prawa do wszechwładzy nad światem.

W wyprawach tych uczestniczył cały świat, uznający zależność od cesarzy. Osobno, na własną rękę, robili wycieczki do Włoch Hiszpanie, Francuzi, Węgrzy. Razem z Niemcami Czesi w XII wieku czynili forsowne wysiłki, żeby na terenie włoskim zyskać fawor cesarski, z dobrem nawet powodzeniem.

Polska wobec wypraw rzymskich gra rolę całkiem bierną. W zasadzie uznawała względem nich swój obowiązek, kilkakrotnie brała w nich udział, ale Polacy po sobie wspomnień we Włoszech nie zostawili. Polska do Włoch w czasach piastowskich nie posyła regularnie rycerstwa, nie posyła kupca.

Idą czasem podarunki pieniężne, idą opłaty kleru i świętopietrza do kurji. Jedzie polski ksiądz, ale jak się to działo, widzimy stąd, że jeszcze w XII w. biskupi polscy wędrowali *ad limina apostolorum* pod grozą klątwy jedynie.

Na punkcie Włoch brak poprostu podstaw do porównania Polski z więcej odległą Anglią. Nie odległość tu decydowała, ale brak silnych impulsów, brak interesu do Włoch. Stąd wynika, że i polityka włoska, o ile jest osią międzynarodowej polityki w wiekach średnich, ani nie miała wpływu bezpośredniego na dzieje Polski, ani też odwrotnie.

Druga wielka sprawa polityczna czasów XII—XIII w., wyprawy krzyżowe, odzywa się w Polsce zaledwie dalekiem echem. W wielkich zbiorowych wyprawach całej Europy nie braliśmy prawie wybitniejszego udziału. Całą myśl wypraw krzyżowych wykreśliśmy poprostu, jak i tą zmienioną linią nie kroczyliśmy konsekwentnie i z uporem.

Zamiast na Saracenów prawdziwych, wynaleźliśmy własnych Saracenów w sąsiadujących z Polską poganach. Z zapałem tepi-

liśmy własnych pobratymców, jak Lutyków i Pomorzan, nieśliśmy chorągiew krzyżową na jeziora pruskie, śpiące cicho wśród szumu otaczających je puszczy. Terytorjalna polityka Polski ubrała się w mundur zachodnio-europejskiego krzyżowca. Zmieniło się tylko hasło, a cel polityki chrześcijańskich Piastów XII stulecia pozostał ten sam, którym się zapewne kierował pogański jeszcze Ziemomysł.

Podczas więc, gdy zachodnia Europa tłoczyła się formalnie w konkurencyjnej walce na terenie włoskim czy na arenie wypraw krzyżowych, z których dzieje II i III wyprawy są pod tym względem najciekawsze, Polska stała na uboczu. Miała bowiem swoje własne zagadnienie, swoją własną kwestję, ale nie zachodnią, tylko — wschodnią.

Jest pewna antyteza w kierunkach poruszeń niemieckich od najwcześniejszych wystąpień za czasów rzymskich jeszcze do czasów najnowszych. Niemcy ruszyli w pochód dziejowy pod znakiem Zachodu, a cała ich ekspansja wschodnia za czasów Karola Wielkiego ma wiele podobieństwa do rzymskich sposobów zabezpieczania spokoju na granicach.

Prawda, że dla nas wszystko to jedno, z tego bowiem zabezpieczania się wyrósł niebezpieczny, zorganizowany system kolonizacyjny. Jego cechą: nie zapędzanie się nigdy za daleko, nie ubezpieczający tyłów. Lepszy nabytek drobny, a bliższy. Historia trzech rozbiorów Polski jest unikatem w dziejach Niemiec, żeby odrazu odważyć się na tak wielki rozrost.

Niemiec na Wschód idzie powoli, ale stanowczo; jest to stara rzymska obronna polityka systemu ofensywnego.

W Polsce, w jej dziejach czegoś podobnego niema, a raczej linja rozmachu jest odwrotna. My zabezpieczamy sobie zachodnie granice w sposób czysto defensywny, żeby tem łatwiej rozpościerać się na wschodzie.

Polska w dobie piastowskiej w kierunku wschodnim, a zwłaszcza Rusi, posiada podstawy geograficzne nie państwa, ale różnorodnych poruszeń — prawie te same, co w dobie jagiellońskiej. Z przedhistorycznych czasów, nie podejrzane źródło, najstarszy ruski latopis podaje wiadomość, zdolną podniecić do rozważania. Oto dwa polskie plemiona Radymiczów i Wętyczów opuściły rodzinne strony (na innem miejscu powiemy jakie) i udały się na daleki wschód, za Dniepr, gdzie osiadły u brzegu rzeki Soża i w górnem porzeczu Oki.

A więc mamy przed sobą cenną niezmiernie i jedyną wiado-

mość, ilustrującą fakt nieznanego nam całkowicie okresu ruchliwości osadniczej naszych plemion, coś w gęście wędrówek ludów słowiańskich.

Pierwsze znane poruszenie polskie na większą skalę poprowadziło nas nie na zachód, ale na wschód — tak daleko, jak daleko sięgnęły później granice polsko-litewskiego państwa, a nawet jeszcze dalej.

Pamięć zaś tej wędrówki była tak żywa, świadomość pochodzenia obydwóch plemion tak silna, że jeszcze w XII w. zdawano sobie z tego dokładnie sprawę.

Całkiem naturalnie. Pomiędzy przedhistoryczną wędrówką Radymiczów i Wętyczów a Nestorem leży spory okres, może kilkaset lat polskiej historii, ubranej dzisiaj na modłę zachodnio-europejską, chociaż jej oczy były zwrócone na wschód.

Opisy starych granic polskich z X—XI w. urywają się w kierunku zachodnim na Śląsku i dalej nie idą. Natomiast granica wschodnia pomyka znacznie szerzej, niż wąska granica późniejszego państwa Piastów. Należał do niej cały Halicz i zachodni szmat Wołynia.

Odpowiednio do wysuniętych na wschód granicznych posterunków kształtowała się także ekspansja.

Tak jak dla Niemiec Włochy, tak jak dla Rusi Carogród, tak dla Polski X—XI w. Kijów był wymarzoną metą politycznych zabiegów. Aż do czasów Władysława II Ruś pozostała krainą, do której chociaż myślą dążyli książęta i panowie polscy, jak do kraju, gdzie łup najpewniejszy i najbogatszy.

Problem ruski w tych czasach — jest przede wszystkim problemem politycznym, a nie kolonizacyjnym. Zdradza więc znaczne podobieństwo do stosunku Niemiec do Włoch w wiekach średnich, a natomiast brak w tym stosunku analogii do problemu niemiecko-słowiańskiego. W jednym i drugim wypadku brak momentów dzikiej walki o byt, brak kierunków eksterminacyjnych. Natomiast na plan pierwszy wysuwają się korzyści, płynące bezpośrednio z posiadania władzy. Oto w stosunkach niemiecko-włoskich granica etnograficzna nigdy nie zmieniała się na trwałe na niekorzyść Włochów, raczej może odwrotnie, tak samo, jak granica polsko-ruska w zasadzie nie zmieniła się na niekorzyść Rusi. Bezasadne są wszelkie mrzonki o rzekomych zachodnich granicach osiedlenia ruskiego czy państwa Rurykowiczów, które miały biegnąć aż pod Kraków. Tak samo nieprawdą jest, żeby dzisiejsze

osady rusińskie na zachód od Sanu miały być pozostałością tego legendarnego panowania Rusi na zachodzie. Osady te powstały w czasach historycznych, kiedy granica Polski szła aż do górnego Sanu, a nawet i czasów, kiedy Polska posiadała napowrót Ruś Czerwoną. Polska dążność na wschód nie jest więc niemieckim *Drang nach Osten*, a przeprowadzanie podobnych analogij jest poprostu śmieszne.

W tych czasach, kiedy różnice wiary były jeszcze bardzo słabe, dążności Polski na wschód były ułatwione przez łatwość towarzyskiego i społecznego obcowania. Gdybyśmy wyeliminowali ze stosunków pomiędzy Polską a Rusią Waręga i Greka, a także zachodzących z Polski łacinników, to mielibyśmy do czynienia prawie z tym samym ludem o bardzo wyrobionych wewnętrznych komunikacjach.

Żywot Mojżesza Węgrzyna, mimo, że jest przepełniony soczystymi anegdotami, stoi jednak przed nami jako żywe świadectwo łatwości obracania się Rusinów w Polsce XI w. Ani słowa o tem, żeby Mojżesz był w Polsce uważany za cudzoziemca, Rusina. A dalej ten san żywot opowiada o tem, jak w Polsce kręcili się czerńcy, zachodzący tu aż od góry Atosu, jeden dowód więcej, że mieliśmy własne kanały, które nas łączyły z bizantyjskim Wschodem.

Małżeństwa Rusinów z Polakami występują w historii w odmiennej formie, niż odpowiednie związki polsko-niemieckie. To, co w ostatnim wypadku dzieje się w zakresie rodzin prawie wyłącznie książęcych (aż do XIII w.), to w stosunkach polsko-ruskich posiada charakter masowy. Szeregi księżniczek ruskich wychodzą za polskich książąt, są takie, które zadowolają się znakomitszymi z panów. Wreszcie w XII w. kler polski podnosi głośnie skargi na małżeństwa polsko-ruskie jako takie, które przynoszą uszczerbek katolicyzmowi. Skargi te są dowodem, że takie małżeństwa były bardzo rozpowszechnione.

Na Rusi od najwcześniejszych czasów istnieją kolonje polskie po grodach czyli miastach, często nawet w pobliżu dworu książęcego.

Ruś więc w X, XI, XII w., na długo zatem przed epoką Kazimierza Wielkiego, była celem wytrwałych polskich wysiłków, których generalny symbol stanowią rycerskie epopeje dwóch Bolesławów; stamtąd czerpano złoto, często ludzi, jak odwrotnie Ruś w wybitnym stopniu zasilala się polską ludnością, czego dowodem Ra-

dymicze i Wętycze lub grody książęce, wznoszone na Rusi przez Jarosława Mądrego w XI wieku, i wogóle jeńcy wojenni aż do XIII wieku.

Nadewszystko jednak Polska czerpała z Rusi wiele elementów kultury materialnej. Nie znać tych wpływów w zabytkach naszych z tej epoki, albowiem znamy je głównie ze strony kościelnej. Nasz zaś łaciński kościół zgóry był niedostępny dla wpływów cerkiewnych grecko-słowiańskich. Natomiast dwory książęce i dwory magnackie przeładowane były skarbami i sprzętami z Rusi. Gdyby Polska średniowieczna nie miała Rusi, możnaby powiedzieć, że należałoby ją stworzyć. Poza Ruś Polska piastowska nie sięgała, tak, że dążność Polski na Wschód na Rusi się skończyła. Dalej ona nie szła. Nie można mianowicie przypuszczać, że dążności wschodnie Polski XI w. miały na celu wyrąbanie okna, przez które moglibyśmy bezpośrednio spoglądać w świat bizantyjski. Carogród nie powstał nigdy w marzeniach najśmielszych z książąt naszych. Prawda, że Bolesław Chrobry pisuje listy do cesarza Rzymian w Bizancjum, Mieszek II umie po grecku, a mnichy z Atosu zaglądają do Polski, ale to wszystko daje się doskonale wytłumaczyć bez wskazywania Polsce drogi do Carogrodu. Chociaż z drugiej strony można mniemać, że dzięki ciągłej fluktuacji ludzi z Polski na Ruś i odwrotnie, więcej Polaków oglądało Carogród w. X—XI własnymi oczyma, niż Rzym.

Stosunek polityczny Polski do Rusi w dobie piastowskiej ma pewne rysy, które potem zaginęły wskutek stopienia się obydwóch tych państw w jedno.

Zbratani przez Unję polsko-litewską w jedno państwo i w jeden naród z Litwinami, skłonni jesteśmy do zapominania, że przed tą Unją mieliśmy o jednego wroga więcej na wschodzie — w Litwie.

Nie był to zaś wróg słaby. Niestety, mało o nim wiemy z przed czasów, kiedy w XIII w. pod wodzą Mendoga uformował się w silne państwo litewskie.

To jednak, co wiemy, wystarcza do stwierdzenia, że pomiędzy Polską a Rusią istniała wówczas w pewnych przynajmniej okresach, solidarność zewnętrznych interesów na punkcie obrony przed plemionami litewskimi.

W interesie Rusi leży w XI—XII w. potrzeba egzystencji państwa polskiego, gotowość do wspólnej z niem akcji przeciwko Litwie.

Więcej nawet: dla Rusi, tak samo jak dla Niemiec, Polska do pewnego stopnia, w pewnych momentach była potrzebna.

Kiedy kreacja Bolesława Chrobrego leżała w gruzach, kiedy wnuk jego z trudem i mozolem zbierał resztki państwa, wówczas kto mu śpieszy z pomocą? Jarosław Mądry odbywa dwukrotną wyprawę na pogańskich Mazowszan i przywraca ich do posłuszeństwa Kazimierzowi.

Jasne jest, że tu chodziło o północno-wschodnią sferę Polski, o te kresy polsko-litewsko-ruskie, na punkcie których już Bolesław Chrobry razem z Włodzimierzem Wielkim działali wspólnie, popierając działalność św. Brunona. W XII w. książęta polscy wspólnie z ruskimi przedsiębiorają wyprawy krzyżowe na Prusaków, to samo ma miejsce w XIII w. Kiedy zaś Daniel Halicki był królem, wówczas podczas wypraw na Jadźwingów książęta polscy dobrowolnie dają mu pierwsze miejsce. Po śmierci zaś Bolesława Wstydlivego Leon, syn Daniela, ubiega się o księstwo krakowskie. Chciałoby się powiedzieć, że gotowa była unja Polski z Rusią pod hegemonią Rusi, gdyby Ruś nie nawróciła gwałtownie z drogi unji, na której Daniel nie umiał się zatrzymać. Jednym słowem, przed Unją Polski z Litwą mieliśmy z Rusią wspólny interes, wspólną kwestję wschodnią — Litwy.

Polska tych czasów, to ciągle jeszcze wielka zagadka. Ale to pewna, że między nią a Polską późniejszą niema tego rozdziału czy przepaści, jak chcą niektórzy, na punkcie kierunku ekspansji. Broniąc linji Zachodu, Polska jednak na Zachód nie szła, mało nawet (poza kościołem) z Zachodu czerpała. Należy tak dobrze do Zachodu, jak do Wschodu, i to nie tylko z zestawionych wyżej powodów politycznych w zakresie stosunku do Rusi.

Ruś nie jest wyłącznem źródłem naszych wschodnich stosunków w dobie Piastowskiej. Jest inny jeszcze pośrednik, ruchliwszy od Rusina i Polaka, uważany zwykle za przybysza do Polski z zachodnich krajów Europy.

Prawda, że Żydzi w zachodniej Europie chronili się w znacznych masach do Polski. Jednak i to musi być za prawdę uznane, że wśród elementów żydowskich dużą rolę odgrywał element, przybywający od Wschodu.

W X w. u Dolnego Donu, nad Czarnem morzem, istniało potężne państwo Chazarów, które wiele ludów słowiańskich zmuszało do trybutu. Ci Chazarowie wyznawali religię żydowską. Gdzie się ten lud podział — niewiadomo. Wiadomości o nim nikną z chwilą szybkiego rozrostu Rusi kijowskiej. Zdaje się jednak, że nie mogli zniknąć z powierzchni ziemi. Ci to Chazarowie pochodzenia turec-

kiego w znaczeniu obszerniejszem są w znacznej mierze protoplastami wielkich mas żydowskich, zaludniających dziś kraje Rzeczypospolitej Polskiej.

Chazarom także zawdzięczamy, że podróżnicy żydowscy X—XII w. znali Polskę dobrze i zostawili nam najwcześniejsze jej geograficzne opisy. Handel zagraniczny polski i sprawy pieniężne od pierwszych brząsków historii były domeną Żydów.

Nietylko zresztą jako kupcy i finansisci znani są Żydzi w czasach piastowskich. Na długo przed Kazimierzem Wielkim, na długo przed statutem Bolesława Pobożnego, jeszcze w XII w. pojawiają się Żydzi na Śląsku, jako niczem nie krępowani posiadacze ziemi.

Całkiem poważnie należy liczyć się z wpływem tego wschodniego pierwiastka na Polskę od najwcześniejszych czasów. W pierwszych wiekach, kiedy poczucie wiary było słabe, małżeństwa polsko-żydowskie były może częstsze od dzisiejszych.

Dowodem silnych wzajemnych wpływów są choćby ciągle zakazy małżeństw, służby u Żydów i t. p., które pojawiają się ze strony naszych kościelnych czynników już od XIII w.

Romans zaś Kazimierza Wielkiego z Esterką przybrał w naszej tradycji szatę romansu piękną i niczem nie rażącą.

Wpływ więc Żyda w czasach piastowskich był silny, silniejszy, niż później. Miał on większą od nas ogładę i oświatę, miał pieniądze i szerokie stosunki, szersze niż dzisiaj; stosunki, które dawały mu łatwy dostęp i zaufanie na dworach różnych panujących.

W dobie zaś Kazimierza Wielkiego Polska na swą własną korzyść obraca imigrację nowego elementu, płynącego ze Wschodu: Ormian. Wpływowa rola Ormian później, ich wsiąknięcie w szlachtę polską — są to ciekawe objawy infiltracji kultury wschodniej do Polski. A za prawdopodobne można uważać, że stosunki Ormian z Polską, w tym wypadku pierwotną i etnograficzną — sięgały w czasy przed wiek XII, a więc do XIII co najmniej wieku.

Jednem słowem, życie Polski doby piastowskiej pulsowało znacznie silniej w kierunku Wschodu, niż później.

Przestrzenie od Dniestru do Donu posiadały własne życie cywilizacyjne, czy w starym państwie Chazarów, w czasach, kiedy się rodziła historyczna Polska, czy później, kiedy Kijów strzelał do nieba setkami wież cerkiewnych.

Polska była wtedy znana Zachodowi jako kraj, z którego już utarta droga na Ruś.

IV

Mając od południo - wschodu bogate i względnie kulturalne kraje, Polska nie mogła znajdować się w takiej zależności od Zachodu europejskiego, żeby jej cała ewolucja społeczna w dobie piastowskiej była tylko ślepe odbiciem i przejmowaniem kierunków rozwoju Zachodu. Trudno bardzo, zgodzimy się na to, wymierzyć, co w naszym postępie społecznym jest swego, a co obcego. Jednak rzeczy obce łatwiej zawsze rozeznaczyć, i nie jest także zadaniem nad siły zauważyć analogię pewnych cech własnego społeczeństwa z cudzemi.

Rozwój naszych form społecznych w dobie piastowskiej płynie przeważnie ze źródła inicjatywy książęcej. Inicjatywa ta określa pierwotny stosunek księcia do dynastów rodowych, siedzących na grodach, stanowiących osobną warstwę społeczną, która jednak zawsze pozostaje niechętna księciu. Inicjatywa ta wyraża się we wciąganiu w zakres społeczeństwa szeregu żywiołów obcych i organizowania ich w służbie książęcej. Inicjatywa książęca wreszcie, kiedy już były zamknięte źródła dla ściągania obcych przybyszów, tworzy t. zw. ruch immunitetowy, rozsadzający bezpowrotnie dawną potęgę grodu. W rozwoju tym zatem, pomimo cech zewnętrznych, mało bardzo elementów feudalnych. Jest to rozwój odrębny czesko-polsko-ruski.

Mówimy o rysach społecznych. Wspomnijmy o ekonomicznych. Cała kultura niemiecka prześliznęła się jedynie po naszym życiu rolniczym, zostawiając głębsze ślady jedynie po miastach.

Natomiast wieś polska czasów piastowskich, pogrążona w puśczech, strachem przejmuje mnichów niemieckich od XI—XIII w., tu jesteśmy znowu na swoim gruncie. Nie uczyliśmy się od Niemców początków rolnictwa, i kształt wsi w ogólnych liniach dochowaliśmy swój własny.

Nawet o miastach można powiedzieć, że zbyt daleko idą te zapatrywania, które nasze miasta XIII w. zaludniają wyłącznie Niemcami. Tymczasem tu i ówdzie w źródłach występuje znienacka ludność polska po miastach, świadcząc o tem, że jednak tam była.

Wspomnieliśmy o wsiach. Kolonizacja niemiecka, jakkolwiek głębokie były jej wpływy, nie zdołała naogół zmienić ani figury wsi polskiej, ani prawno - społecznych wyobrażeń polskiego włościanstwa, ani ogólnego charakteru techniki rolnictwa i warunków gospodarczych.

Figura wsi słowiańskiej jasno występuje nawet dzisiaj i panuje na terenie polskim, w zestawieniu z figurą wsi niemieckiej. Gospodarka na łanie, jako jednostce gospodarczej, nie utrzymała się nawet wieku, wobec zasady podziału spadku na równe części, panującej w umyśle polskiego chłopu. Naturalna gospodarka panuje w Polsce tak dobrze przed kolonizacją niemiecką, jak po niej. Pieńdź odgrywa w niej i nadal bardzo drobną rolę, występując silniej dopiero w epoce jagiellońskiej. Pierwotne metody gospodarcze: gospodarstwo wędrowne w połączeniu z wypalaniem lasów znajdujemy jeszcze w częstem użyciu głęboko w XV w.

Zamiast bezprzestanku wpatrywać się w porównywanie rozwoju naszych stosunków rolniczych z programowymi wzorami kolonizacji niemieckiej, dobrzebyśmy uczynili, wprowadzając obok tej drogi badania porównywanie ze stosunkami rolniczymi na Rusi. Pokazałoby się wówczas wiele rysów, mówiących głośno, że nie tylko pieńdź stosunków polskich, ale i ich ewolucja posiada pierwiastki samorodne, nie poddające się recepcjom płynącym z Zachodu.

Najstarszy pomnik źródłowy do historii wsi, którym są nazwy miejscowe, wskazuje na niejedyn ślad, łączący rozwój organizacji wsi polskiej ze wsią ruską. Nasze nowsze badania osadnicze wskazują przecie wyraźnie, że komórką naszego osadnictwa jest system osadniczy jednodworczy, oddzielna chałupa w polu, czy w lesie, zwana dworzyszczem. To samo dworzyszcz stanowi punkt wyjścia wiejskiego osadnictwa na Rusi Czerwonej. I kultura rolna ta sama, ta sama przewaga myślistwa, rybołówstwa i bartnictwa obok słabo występującego rolnictwa. Te same w zasadzie kategorie ludności wiejskiej, to samo podporządkowanie życia wiejskiego życiu grodowemu.

Te same środki wymienne, może na Rusi więcej nawet gotówki niż u nas, ale to samo panowanie w XIII i XIV w. skórek kunich i wiewiórczych i wogóle grzywien ze skór i futer zwierzęcych.

To samo pytanie można rzucić, jeżeli chodzi o ustrój pierwotnych grodów polskich a ruskich. Więcej niż jeden śladów przemawia za tem, że ustrój ten był pierwotnie identyczny. Pełne hałasu wiece we Wrocławiu i w Kruszwicy za Władysława Hermana zbyt żywo trącą dobrze znanymi objawami z dziejów ruskich, a zwłaszcza Rusi halickiej, by także i tu nie dopatrywać się niezależności rozwoju pojęć prawnych społeczności grodowej polskiej od Zachodu. Możliwość napisać kronikę wewnętrzną księstwa krakowskiego z Kra-

kowem na czele i, zmieniając tylko nazwiska, z małemi zmianami zatytułować ją kroniką Rusi halickiej.

Nawet handel Polski — i ten ma teren, kończący się ostro u Zachodu, a biegnący dalej w tych samych formach na Ruś. Na wschód od Łaby aż do XIII w. kwitnie handel niewolnikami i futrami, zbożem nawet, wyróżniający Wschód od Zachodu.

W niejednym zatem wypadku, w niejednym momencie rozwoju wewnętrznego i politycznego życia, w dziejach Polski ważył wpływ Wschodu i Rusi.

Wogóle pamiętajmy, że całość życia polskiego, to nie tylko Kraków, a i w Krakowie nie wszystko mieściło się w poglądach spisanych przez panów kapituły krakowskiej.

Obok Krakowa było Mazowsze, to Mazowsze, które przez potomków Konrada Mazowieckiego miało w sto lat potem dać restauratorów państwa. Konrad zaś jest przepysznym portretem polskiego księcia polskich obyczajów XIII w. Konrad, nawet walcząc z Rusią, Rusi się trzyma i Ruś lubi. Żonaty z Rusinką, razem z żoną przez grecko-ruskie szkła patrzy na swój stosunek do kościoła. Konrad lubi bój ruski i niejedno zapewne zaprowadzał w drużynie swojej na wzór ruski. Ujmuje się za książętami ruskimi wobec Leszka Białego, razem z Danielem zawiera umowę łagodzącą stosunki między Rusią a Polską. Zostawia też wdzięczną pamięć u Rusi, na której tyle czasu przebywał. Wryty głęboko w stosunki Rusi, niósł tam także wpływ polski i panowanie myśli politycznej Polski — to prawda, ale odwrotnie w Polsce samej przedstawiał typ półruski. Bardzo zaś do niego byli podobni synowie i wnuki.

Tak było za czasów Polski piastowskiej, opartej przeważnie na zrębie etnograficznym.

Spółeczność piastowska, przeszedłszy szkołę Kazimierza Wielkiego, znowu zaprawną wieloma wpływami z Zachodu, zbierała się w znojną drogę na Wschód, przez Unję z Litwą. Z wyjątkiem katolicyzmu i oświaty, nie była to społeczność zachodnia; wśród rzeszy ludów wschodnich, które miała odtąd do siebie przyciągać, mogła się jeszcze społecznie i politycznie legitymować jako brat rzeczywisty. Miał ten brat stosunki z Zachodem, ułatwione tam drogi, ale mimo wszystko wewnętrznej wspólności więcej z Litwinem i Rusinem, niż z Niemcem lub Włochem. Popatrzmy z kolei, jakie były objawy i następstwa Unji ze stanowiska tematu, jaki nas obchodzi.

V

Podstawa dziejów Polski od daty Unji z Litwą przesuwają się gwałtownie na wschód, zaorując na tamtejszym terenie pod historję Polski takie obszary, na których dotąd nie powstała noga polskiego wojownika, ani polskiego dyplomaty. Kraje ruskie, południowe, były dobrze znane polskiej polityce, ale Unja oddaje na usługi tej polityki wielkie przestrzenie Litwy i Białorusi. Jest to zjawisko, występujące w tak imponujących rozmiarach, że znajdowało zawsze silny akcent w wywodach naszych historyków. Wywody te można streścić w tezie: pochod katolicyzmu i polskości na Wschód; a przez Polskę infiltracja kultury zachodnio-europejskiej w społeczności litewskiej i ruskiej.

Dalecy jednak jesteście przecie od tego, żeby posiadać wszechstronny obraz sprężyn, które Unję wywołały, zwłaszcza tych, które były następstwem jej w zakresie wielkiej polityki europejskiego Wschodu.

Unja przedewszystkiem nie jest zjawiskiem jedynym w dziejach.

Pewne prawo do analogji z naszą Unją może sobie rościć późniejsze od niej połączenie krajów habsburskich z królestwami Czech i Węgier. Ogólne zaś kontury tej analogji pobudzają do postawienia pytania, jak daleko ona idzie i na czym się urywa.

Analogję stanowi dynastyczna inicjatywa związku, forma elekcji, a zwłaszcza objawy reakcji przeciw myśli Unji. Działalność Zapolyich i Rakoczich wykazuje podobieństwo do roli, jaką w dziejach Litwy odgrywali Świdrygiełło i Gliński. Pierwsi opierali się o Turcję, drudzy o Moskwę.

Obrona kresów południowo-wschodnich, stanowiąca punkt centralny zabiegów naszej administracji i prawodawstwa w XV—XVII w., jest także żrenicą oka państwa Habsburgów.

W dziejach Węgier pod berłem Habsburgów, tak samo jak w dziejach Polski, na tych kresach wykształca się przeciwieństwo interesów z Turcją. My znamy kozaków, oni znają uskoków. Razem z Węgrami, później tylko od nich, zaznajamiamy się bezpośrednio z panowaniem Turków.

Wogóle wpływ Turcji tworzy podstawę analogji również w zakresie kultury; na Węgrzech silniejszy niż u nas, nadaje Węgom koloryt wschodni, na którym jednak nie zbywało i w Polsce.

Analogja jednak nie sięga głęboko.

Rodzina Habsburgów przez w. XVI i XVII prowadzi wielką politykę, której punkt ciężkości stanowią Włochy i rywalizacja z Francją. A więc połączenie z Węgrami, niezupełne zresztą, nie miało siły zmienić podstaw polityki Habsburgów. Na Bałkan poszli Habsburgowie dopiero w XVIII wieku, i znowu rewolucja francuska pchód ten zatrzymała.

Mniejszy wpływ Węgier na inne kraje habsburskie tłumaczy się już przez dynastyczne względy. Niemcy dopiero w XIX w. wysyłają dynastje na wszystkie strony Europy, nawet na zachód (jak do Anglii, Portugalji). W wiekach średnich sami Niemcy otrzymywali dynastje z zachodnich kresów niemieckiego świata, np. Habsburgów, lub sfrancuziałych Luksemburgów. Ci dopiero i szereg innych dynastów niemieckich pchali się dalej na wschód.

Związek Litwy z Polską odrazu wykazuje inne cechy. Tu państwo pogańskie, napół barbarzyńskie, państwo typowo-wschodnie, daje dynastję państwu cywilizowanemu, należącemu w pojęciu średnich wieków do świata łacińskiego.

Jest to zjawisko wprost odwrotne do procesu przeszczepiania dynastji w Europie feudalnej. Podobna próba w Neapolu z osadzeniem na tronie tamtejszego przedstawiciela dynastji Arpadów całkowicie się nie powiodła.

Jak natomiast sama ta myśl stała się później w Polsce popularna, najlepszy dowód w tem, że się odnawia w XVI w. W trzech następujących po sobie elekcjach, po śmierci Zygmunta Augusta, kandydatura moskiewskiego księcia wśród szlachty polskiej jest bardzo popularna bez względu na sławę, jaką miał Iwan Groźny.

W myśli więc powoływania na tron polski dynastji ze Wschodu wyraża się z wielką mocą dążność zużytkowania dla wzrostu sił własnych sił czysto wschodnich, szukania samej siły na Wschodzie.

Popularność myśli tej wśród szlachty płynie nie z ogólnych zewnętrznych interesów Polski. To właśnie w całej sprawie jest najciekawsze, że głównym interesem jest motyw wewnętrzny, polityka przeciw możnowładztwu.

Ale wróćmy do Unji i do jej przyczyn.

Unja Polski z państwem litewskim nie była wywołana wyłącznie przez solidarność na punkcie Zachodu, t. j. krzyżaków. Działał tu jeszcze drugi czynnik — chęć usunięcia rywalizacji pomiędzy obydwoma kontrahentami Unji o kraje ruskie — a poza tem kryła się solidarność interesu na punkcie stosunku do tatar-szczyzny.

Na końcu XIV w. gmach potęgi tatarskiej miał jeszcze pozory wszechświatowego znaczenia; był to olbrzymi polip, wyciągający gałęzie aż do granic Polski.

Już Łokietek, donosząc papieżowi o zgonie ostatnich Romanowiczów, pisał, że runął wał przedzielający Polskę od Tatarów.

Polska poczęła szybko w ten świat wchodzić. Za Kazimierza Wielkiego słyszymy o poselstwach polskich wysyłanych do wielkich chanów Tatarji. Przecież Tatarzy byli suwerenami tych krajów, o które teraz w ciągu XIV w. toczył się ciągły spór między Polską a Litwą.

Unja Polski z Litwą ośmieliła Litwę do wielkiego starcia z Tatarami, które skończyło się przegraną.

Potem zaś wytwarza się „modus vivendi“, oparty o ciekawą fikcję prawną. Tak jak Kazimierz W. uzyskał zgodę chańską na przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski, tak samo wielcy książęta litewscy XIV—XV w. okupują ziemię ruską, uznając nominalnie z tego tytułu zwierzchność chanów. Ta fikcja przechodzi potem drogą spadku na królów polskich, którzy władając krajami ruskimi obowiązani są do płacenia haraczu Tatarom.

Fikcja pozostaje fikcją; ze stanowiska prawnopolitycznego trudno jednak nie uznać, że na mocy tej fikcji Polska wstępowała *de iure* w związek państwowy, kończący się nominalnie gdzieś w stepach mongolskich centralnej Azji.

Drogą takiego postępowania Litwa wywalczyła sobie możność w XV w. wywierania ogromnego wpływu na sprawy tatarskie i odegrała dużą rolę w utworzeniu chanatu krymskiego. Naodwrot, oparci o ten stosunek książęta litewscy przeprowadzali bezpiecznie dzieło centralizacji i usuwania mnóstwa książąt dzielnicowych, od których roziło się na Litwie.

Polska także odrazu rozpoczęła ciągnąć stąd korzyści. Stając na czele skoalizowanych sił Wschodu, była w stanie czynnie zaprottestować przeciw dalszemu rozwojowi niemieczyny.

Jeszcze w dobie uprzedniej kroniki czeskie i niemieckie ze zgrozą podnosiły fakty, ilekroć za pośrednictwem książąt piastowskich, zwłaszcza za Władysława Łokietka, krainy tamtejsze miały sposobność poznać się z wojowniczymi drużynami Rusinów bądź Litwinów.

Teraz pod Grunwaldem w wojsku polskim znalazły się wszystkie siły, jakimi rozporządzał tamtoczesny Wschód, naprzeciw krzyżaków, w których szeregach obok Niemców walczył cały Za-

chód, Francuzi i Anglicy. Przeciwieństwo interesów i dążności nigdy już potem nie ujawniło się z taką siłą, o ile chodzi o dzieje Polski.

Zatrzymując zaś uwagę na świeżo przyłączonych krajach, w samych dziejach Unji spostrzegamy niesłychanie szybko postępujące dopasowywanie się Polski do zagadnień wschodnich.

Dokumentalnem świadectwem żywego interesu Polski dla spraw Wschodu pozostaną na zawsze dzieje dyplomacji polskiej w czasach nowożytnych. Dyplomacja słaba jest zupełnie w zakresie spraw zachodnich, bezwładna nawet; tymczasem na punkcie Moskwy, a zwłaszcza Turcji wykazuje zadziwiającą giętkość i ruchliwość. Jej świadectwa mają wartość pierwszorzędnych źródeł historycznych, a dla polityki współczesnej dostarczały znakomitych wprost orjentacyjnych kierunków.

Myśl inkorporacji Litwy do Korony Polskiej zostaje niesłychanie szybko zarzucona. Nie chciano poprostu starć i walki. Zamiast tego, drogą ściślejszego porozumiewania się z Litwą, Polska rozpościera panowanie w krajach ruskich.

Z umysłu opuszczamy szereg znanych faktów, w których objawia się wpływ polski względnie zachodnio-europejski. Natomiast szeregujemy odwrotne zjawiska, na które mniej się zwraca uwagi. Jak bowiem z jednej strony działa wpływ Polski na Rusi, tak skądinąd mamy infiltrację elementów i pojęć ruskich w życiu państwowem Polski.

Myśl nawracania Rusinów na katolicyzm została szybko zaniechana i zostało utrzymane i rozwinięte jeszcze dzieło Kazimierza Wielkiego, wykształcenia i zorganizowania samodzielnej ruskiej hierarchji. Stosunek panującej rodziny do prawosławia był na tyle tolerancyjny, że nawet najbliżsi jej krewni Olelkowice, późniejsi książęta słuccy, z całym szeregiem podobnych rodów aż do końca XVI wieku pozostali wierni prawosławiu.

Wskutek Unji zmieniło się odrazu stanowisko królów polskich do kościoła, w szczególności do hierarchji biskupiej. Prawda, że współcześnie i na Zachodzie monarchowie zdobywają większe prawa. Analogja jednak między francuskim a polskim placet królewskim w sprawach nominacji na biskupów byłaby zupełnie powierchowna. Kazimierz Jagiellończyk, pan nieograniczony w ob-sadzaniu szeregu katedr prawosławnych, innemi oczami patrzył na polskich biskupów, aniżeli Władysław Łokietek. Na zasadzie prawa litewsko-ruskiego wyłącznie, naturalną drogą, bez wszelkiego

wpływu Zachodu, musiał Kazimierz Jagiellończyk dążyć do zwiększenia prerogatyw królewskich nad hierarchją łacińską.

Poszanowanie form ruskich w ustroju administracyjnym Rusi szło tak daleko, że żaden kawałek ziemi ruskiej nic nie utracił ze znamion swojej historycznej przynależności. Fakt ten ma pierwszorzędne znaczenie, o ile chodzi o stare kresy polsko-ruskie doby piastowskiej. Przechowywano w podziałach ziem tradycje ruskie tak dalece, że wobec nich utonęły w zapomnieniu dawniejsze polskie pretensje i prawa.

Był czas, że Polska w końcu XIV w., chcąc się na Rusi utrzymać, zapewniała tym krajom znaczny stopień samodzielności, czego dowodem za Ludwika Węgierskiego stanowisko Władysława Opolczyka na Rusi Czerwonej, a za Władysława Jagiełły książęca egzystencja Spytka, pana Podola.

Zmieniły się nazwy, pojawiły się później województwa i kasztelanje. Poza tem jednak daleko do tych dziwolągów, jakie Niemcy np. postawili sobie za ideał w organizowaniu podbijanych ziem słowiańskich.

W dziedzinie życia gospodarczego wciągnięcie w XV w. Rusi Czerwonej w obręb działalności polskiej szlachty posiadało szereg cech wysoce znamiennych.

Brak pojęcia jakiegokolwiek eksterminacyjności względem szlachty ruskiej. Napływowa szlachta polska osiada na pustych przestrzeniach, to prawda, ale i ona często się ruszczy, a przede wszystkim władza królewska razem ze szlachtą w kolonizacyjnej polityce raczej uzależniają się od elementu ruskiego, niż miałyby się dziać naodwrot.

Wiek XV—XVI w dziejach Rusi Czerwonej wykazuje ciekawe prądy w kolonizacji. Z Polski do Rusi idzie prawo polskie i niemieckie. Ale równocześnie na jego spotkanie wychodzi produkt czysto wschodni: prawo wołoskie, wybiegające wzdłuż Karpat od gór siedmiogrodzkich aż po Tatry. Pochodowi prawa wołoskiego towarzyszy ruch osadniczy Wołochów bardzo rozwinięty na ruskiem i polskiem Podhalu, zabiegający częstemi enklawami głęboko w niziny pod Podhalem. Cała kolonizacja wołoska jest wymownym przykładem faktu, że Państwo Polskie ówczesne interesy narodowe stawiało na drugim miejscu po państwowych. Ściągając bowiem Wołochów od wschodu na zachód, Państwo Polskie zasilalo i krzepiło pierwiastek ruski, w który wsiąkli Wołochowie, wyznający obrządek wschodni.

Ale nietylko Wołosi stanowią element osadniczy, ściągany przez Polaków ze wschodu na zachód.

To samo dzieje się z ludnością ruską. Ruś Czerwona połowy XIV w., to kraj wyniszczony szeregiem walk wewnętrznych, niezagospodarowany, w znacznej mierze opustoszały. Takim go objął Kazimierz Wielki.

Olbrzymie królewszczyny trzeba było zaludnić. Myśmy zaś nie znali nienawiści rasowej lub plemiennej. Każdy osadnik był dobry, i w rezultacie spostrzegamy zjawisko wprost odwrotne do rzekomego zwycięskiego pochodzenia Polski na Ruś, mianowicie to, że szereg dóbr Rusi Czerwonej zasila się osadnikami ściąganyymi z Wołynia i Podola, w których obok elementu ruskiego nie brak masy elementu tatarskiego. Stan zaś ludności był na tyle pomyślny, że jeszcze w XVI w. można spotkać w źródłach przykłady dobrowolnego zbiegostwa z Wołynia lub Podola, podlegających wówczas Litwie, na Ruś Czerwoną pod polskie rządy.

Podobny objaw miał miejsce na szerszą jeszcze skalę w Litwie, gdzie w ciągu XV—XVI w. sprowadzano ze wschodu nawet Tatarów i to nietylko w charakterze niewolnika, obracając go w chłopą, ale w charakterze szlachty, tej szlachty, która później, zachowując religię mahometańską, całkowicie spolszczała, stanowiąc żywe świadectwo elementów, jakie Polska czerpała ze Wschodu.

Mówiliśmy już przedtem, jakie znaczenie dla Polski piastowskiej miał handel z Rusią. Samo przez się wynika, jak znaczenie tego handlu wzmogło się przez Unję Polski z Litwą. Rzut oka na rozwój miast polskich wystarcza, aby się przekonać o słuszności tego zjawiska. Połowa XVI w. — to początek świetności Lwowa, podnoszącego się tak szybko, że na początku XVII w. jest bezsprzecznie pierwszym miastem polskim.

Jak we wsi polsko-ruskiej, tak samo w mieście, cała masa elementów wschodnich: Żydów, Ormian, nie brak Tatarów.

Powoli, powoli, te różne elementy, czy wiejskie, czy miejskie zostają wciągnięte w obszar polskiej kultury, ogromnie ją modyfikując.

Nie waham się twierdzić, że rozwój szybki polskiego języka w XVI w., jego gwałtowne wejście do literatury, jest w ścisłym związku nietylko z reformacją, ale i Rusią. Dowody na to dwa. Język polski rozumiany tak dobrze przez Polaków, jak Rusinów, musiał się szczególnie rozwinąć tam, gdzie łacina nie była w tradycji i w duchu. Drugim zaś dowodem, to postać jednego z pierwszych

świeatnych pisarzy zygmunrowskich czasów, Orzechowskiego. A i potem, kiedy po Kochanowskim gaśnie szybko blask poezji polskiej, nie silne wprawdzie, ale czyste światła tej poezji bieleją na Rusi.

Można studjować całe szeregi dokumentów z XII—XIII w., odnoszących się do dziejów krajów słowiańskich pomiędzy Odrą a Łabą, i nie zauważyć, że w tym czasie dokonywa się przejście tych okolic z rąk niemieckich w słowiańskie. Tu i ówdzie jakiś drobiazg, nazwa wsi przekręcona, wzmianka o pogaństwie. Szczególnie w ustępach dokumentów, mówiących o otoczeniu margrafów — ani śladu słowiańskości. Jakże inaczej w Polsce.

Tu już za Kazimierza Wielkiego język ruski wchodzi do kancelarii królewskiej. Król bawiąc na Rusi wydaje dokumenty w otoczeniu panów ruskich; bojarstwo ruskie, obecnie szlachta polska, pisze swobodnie po rusku, pieczętuje się pieczęciami ruskimi, i to wszystko w czasie, kiedy w Polsce łacina panuje wszechwładnie.

Wspomnieliśmy o Orzechowskim. Jest to jeden z pierwszych pionierów kultury polskiej na Rusi. Obok jego nazwiska możnaby zanotować szereg innych, coraz to rosnący w miarę, jak od połowy XVI posuwamy się w głąb XVII wieku.

Gdybyśmy mieli ogłoszoną dokładną listę dygnitarzy polskich tych czasów, wraz z wyszczególnieniem ich pochodzenia, przekonalibyśmy się, że powoli wymierają, bądź ustępują z widowni przedstawiciele starych rodów senatorskich, gnieźdzących się na obszarze Polski piastowskiej. Pojawiają się zaś i zaczynają grać coraz wybitniejszą rolę przedstawiciele prowincyj ruskich.

Hetmaństwo wielkie koronne prawie bez przerwy pozostaje w ich ręku, dostają się nawet do tronu. Sam typ magnata przez Unję doznaje głębokiej modyfikacji. Dawny typ możnowładcy polskiego o tyle był pokrewny typowi ruskiemu, a odmienny od feudalnego zachodniego, że trudno go wywieść od sług i niewolników. W dobie jagiellońskiej możnowładca polski to senator, mniej lub więcej dziedziczny doradca.

Od połowy XVI w. bierze nad nim górę magnat litewsko-ruski. Historyczne typy Radziwiłłów, Sobieskich, Potockich, Czartoryskich zapanowują nad postaciami Janów Tarnowskich. Magnat polski pełną piersią czerpie te prawno-społeczne aspiracje, jakimi jest przesycona atmosfera dworów kniaziowskich ruskich. Rodzi się bardzo wcześnie, bo już w tej samej połowie XV w., poczucie dynastyczności, wygasa w tych czasach już całkowicie wśród polskiego

możnowładztwa, natomiast tak charakterystyczne dla kolonizacyjnej polsko-rusko-litewskiej magnaterji.

Państwo Polskie za Jagiellonów rozumiało doskonale, choć niezawsze z równą siłą, że nie może się opierać wyłącznie na łacińskiej podstawie, że zaszedł przewrót, łamiący warunki dotychczasowego rozwoju polskiej cywilizacji.

Jagiello na Kleparzu buduje klasztor dla benedyktynów słowiańskich, po polskich miastach wznoszą cerkwie, jako najwyższy wyraz tolerancji, nieznany nigdzie poza Polską. Te cerkwie, które obecnie podoba się nauce ruskiej uważać jako słupy graniczne osiedlenia ruskiego! Wśród kół polskiej inteligencji budzi się interes intelektualny dla rzeczy ruskich, dla ruskiej przeszłości. W kancelarji królewskiej zatrudnieni są Rusini, bądź Polacy uczą się po rusku. Najlepszym i najsilniejszym wyrazem tego ruchu jest Długosz, posiadający poza swym klerykalizmem zdrowe poczucie potrzeb bieżącej chwili. Długosz przeto na stare lata uczy się po starosłowiańsku, by samemu rozczytywać się w starych ruskich kronikach. Zważmy, jak wielkie było następstwo tego faktu. Nikt inny nie przyczynił się więcej od niego do wyrobienia tego przekonania w umyśle polskim, że rzecz ruska a polska to jedność. On bowiem na karty swej wiekopomnej kroniki wprowadził historję Rusi i Rurykowiców od najdawniejszych czasów, traktując ją prawie równorzędnie z polską: dał zatem w zakresie historii Polski prawo obywatelstwa Rusi, a Rusin czytający jego dzieło mógł słusznie mniemać, że obraca się w swoim świecie. Nietylko zresztą przez swoje dzieło, ale przez wszystkich następców i kontynuatorów, Długosz wpłynął na wykształcenie się wyobrażenia, że Ruś jest drugą dla Polaka ojczyzną.

Tym objawom towarzyszą jednak inne, innej natury, bardzo ciekawe.

Historyczna chwila, kiedy Jagiello wjeżdżał po raz pierwszy w granice Polski, otoczony ogromnym i świetnym orszakiem książąt litewskich i ruskich i co najznakomitszych panów swego dotychczasowego państwa, mogła być słusznie dwojakie w Polsce wywołać uczucia: uzasadnionej radości, ale równie uzasadnionej obawy. Odpowiednio do tego mieszanego uczucia mogli być w Polsce i byli zadowoleni i niezadowoleni.

Uświadammy sobie raz jeszcze, czem była wówczas osoba władcy. Ile to władzy jednocył w sobie ten obcy, ten poganin, który przyjeżdżał teraz po rękę polskiej królowej. Tak jak według

ówczesnych wyobrażeń Jagiełło, stając się mężem Jadwigi, stawał się jej rzeczywistym panem, tak samo stawał panem Polski. Razem z nim Litwa się zjawiała, żeby w Polsce panować, ta Litwa, wiecznie odtąd zazdrosna, żeby nie płacić kosztów połączenia. Już za czasów Jagiełły pod wpływem olbrzymiej postaci Witołda Litwa umie Polskę niejednokrotnie zaprzęgać do rydwanu swego interesu politycznego.

Za Kazimierza Jagiellończyka w Polsce, zwłaszcza w kołach duchownych, w kołach Oleśnickiego, głośnie przecie panuje niezadowolnienie, że Litwa i Litwini Polsce przewodzą, że to właśnie kara Boska za te niedokładności i uchybienia prawu kanonicznemu, jakie popełniono przy małżeństwie Jagiełły z Jadwigą, wiążąc ich — wbrew istniejącemu małżeństwu Jadwigi z Wilhelmem Habsburskim.

Powtarzać się miała ta zależność Polski od Litwy, a nawet i Rusi, i później. Wpływ litewski waży silnie za czasów Aleksandra I, kiedy na samej Litwie podnoszą głowę elementy prawosławne, zwracając wzrok ku Moskwie.

Powtarza się ten sam fakt za Zygmunta Augusta w tym ogólnym wybuchu oburzenia, że król ożenił się z poddanką — i to w dodatku z Litwinką.

Pozostawiając tymczasem na boku Unję, zastrzegając sobie głos w tej sprawie na później, przypatrzmy się, jak dalece te wschodnie produkty, litewski i ruski, zaważyły w rozwoju dwóch zagadnień, którym się z kolei przyjrzymy. Na nich bowiem można dokładnie zailustrować starcie się zachodnich i wschodnich pierwiastków, w dziejach unji kościelnej i w potrzebach kozackich.

VI

Połowa XVI w., to czasy reformacji religijnej, nawiasem mówiąc, niesłusznie zwanej reformacją, bo była to prawdziwa rewolucja. Rewolucja ta szerokim pasem zajęła ziemie Państwa Polskiego. Za Zygmunta Augusta była chwila i to niejedna, kiedy się zdawało, że sam król przechylił się na stronę nowinkarzy, w kołach zbliżonych do dworu nawet węzłami krwi reforma miała zapalonych zwolenników. Można powiedzieć, że katolicyzm w Polsce chwiał się w posadach. Mamy sprawozdania nuncjuszków papieskich, rachujące się z upadkiem sprawy katolickiej.

Tymczasem burza przeleciała. Różnie ten wynik tłumaczono.

Za główną przyczynę uważa się rzekomo czysto społeczny charakter ruchu reformacyjnego na polskim gruncie. Skoro żądania szlachty na polu prawno-ekonomicznem zostały zaspokojone, zaczęły usychać źródła dotychczasowej energii i rozmachu. Drugą przyczyną, może ważniejszą, to wytężona działalność Rzymu, jaką rozwinął w drugiej połowie XVI w., aby ratować katolicyzm w Polsce zapomocą zakonu jezuitów i zapomocą energicznych nuncjuszów. Wskazuje się jeszcze i na to, że umysł polski nie jest zdolny do głębszego sięgania w zagadnienia religijne, brak w nim fanatyzmu, a po chwilowym entuzjazmie następuje tem silniejsza reakcja.

Obok tych przyczyn niepodobna pominąć chronologii w dziejach zwrotu, jaki wykazuje ruch reformacyjny. Data Unji Polski z Litwą, parę lat następnych, w ciągu których dzieło Zygmunta Augusta się utrzymało, a jesteśmy już u wstępu do reakcji katolickiej.

W połowie jeszcze XVI w. stosunek elementu polskiego do ludności ruskiej nosił na sobie cechę kompletnej tolerancji na punkcie wiary.

Jak na tę sprawę patrzyły senatorskie rody ówczesnej Polski o zmyśle najbardziej polskim, takie rody Tęczyńskich, Tarnowskich, na to mamy żywy dowód w źródłach. Jedna z Tęczyńskich zostaje wydana zażamąż za księcia słuckiego, prawosławnego. Ten wychowuje swych synów w prawosławiu. Umierając, każe żonie przysiąc, że nie dopuści do przejścia synów na katolicyzm. Ta przysięga. Zjawia się potem Skarga na dworze słuckim. Zużywa całą potęgę wymowy, by księżnę skłonić do katolickiego wychowania synów. Daremnie, i misja Skargi kończy się na niczem. Tak patrzyli Polacy na stosunek religijny do prawosławnych jeszcze w końcu XVI w.

Już w pierwszych fazach naszej reformacji religijnej, w epoce działalności Orzechowskiego, wybuchają te siły, które, stojąc na gruncie zresztą katolickim, żądały reform. Czerpały one bardzo wiele z ruskiego obszaru ziem Polski, że dla przykładu wskażemy na małżeństwa księże.

Nieco później na Litwie i na Rusi reformacja pozyskała liczne szeregi zwolenników. Reformacja oddała w ten sposób nieocenione przysługi samej Polsce, chcę powiedzieć polskiej kulturze, zadając klęskę po klęsce prawosławiu.

Pierwsi odstępcy prawosławia nie byli pozyskani dla katolicyzmu; zdobywała ich reformacja. Był to jednak element, nader dla reformacji niepodatny, poprostu do niej nieprzygotowany. Brał

ją też rzeczywiście czysto zewnątrznie dla mody. Do katolicyzmu miał dużo, nie tyle głębokiego wstrętu, ile uprzedzenia, chwycił się więc reformacji. A przez nią stawał na równym poziomie kulturalnym i towarzyskim z elementem polskim.

Powiedziałbym, że na tym to litewsko-ruskim gruncie reformacja katolicka zaczyna robić pierwsze zdobycze. Tu działalność jezuitów, na takiej Rusi Czerwonej, święci swe największe triumfy. Tu się rodzi moment, który siłą pierwszego impulsu dał hasło reakcji katolickiej. Tu się rodzi wreszcie dzieło, które miało piętno tej samej reakcji wytłoczyć na czasach Zygmunta III, dzieło unji.

Pomysł unji nie był nowy. Znany już był od czasów Witołda, ale się nie przyjął. Nie było bowiem dla niej gruntu. Grunt ten został stworzony także przez postęp reformacji, przez fakt, że jezuici, walcząc z reformacją, stanęli oko w oko z prawosławiem, można powiedzieć, odkryli prawosławie.

A więc i reakcja katolicka w Polsce i myśl unji — to zjawiska, które się tworzą i doskonalą nie w państwowym warsztacie Polski, i nie na terytorjum Polski etnograficznej, ale na Rusi. (Nie przeczę, że są inne jeszcze punkty tej reakcji, jak np. Warmja).

Rozwój unji w Polsce ma charakter całkiem swoistej akcji politycznej, nie mającej nic wspólnego, lub przynajmniej mało, z podobnymi sprawami wśród obcych. Pomysł unji, to pakt pomiędzy jezuitami a całą grupą ruskich hierarchów, której nie byli obcy najwybitniejsi reprezentanci świeckiej Rusi, jak książę Ostrogski. Do nich należy inicjatywa, a nie do Polaków w ścisłym znaczeniu.

Sposób przeprowadzenia unji, fakt, że Państwo Polskie nie poparło jej z całą siłą, rodzi kwestję unicką, względnie dyzunicką, kwestję czysto ruską, która stopniowo urasta do problemu niezwykle trudnego dla polityki państwa. Aż do połowy XVII w. dopóki Polska nie straciła Zadnieprza i Kijowa — Państwo Polskie jest naogół neutralne w zapasach między unją a dyzunją. Nawet fakt stopniowego monopolizowania opieki nad dyzunją przez kozaków nie jest w stanie przechylić Państwa stanowczo na stronę unji.

Dzieje unji i dyzunji nie są bowiem wyłącznie rzeczą stosunku Polski do katolicyzmu, do katolickiego Zachodu. Polityka religijna Państwa Polskiego kieruje się w XVI i XVII w. motywami i pobudkami, wywoływanymi przez jej stanowisko do Turcji i do Moskwy.

Monarcha Polski — to rywal cara nie tylko pod względem politycznym. Monarcha Polski i w. książę Litwy zebrał pod swem berłem więcej ziem ruskich od w. księcia Moskwy. Dla niego opieka sumień prawosławnych była również dobrym atutem polityki państwowej, jak dla władców moskiewskich. Taki król Władysław IV jest pod tym względem typowym wyobrazicielem wschodnich pierwiastków polityki królów Polski, którzy chcieli coś znaczyć w polityce i nie dali się wodzić na pasku polityki, widzącej na długość zamków magnackich.

Od Rusi szło szybkie przechodzenie na katolicyzm tych magnackich rodzin; wraz z niem wzrastało poczucie solidarności magnaterji polskiej z ruską i krępowanie króla, rosnące w nieskończoność.

Czasy Władysława IV są nadto chwilą wielkich zamiarów Polski względem Turcji. Od narodów słowiańskich, jęczących pod jarzmem Turcji, szedł chór westchnień i nadziei kierowanych do Polski. Stanowisko króla polskiego było stanowiskiem urodzonego protektora chrześcijańskich poddanych Turcji, a ci poddani byli bez wyjątku prawosławni. Stąd popieranie przez króla dyzunji, stąd chłodna obojętność względem unji. Aż do połowy XVII w. dyzunja w polityce Państwa Polskiego ma górę nad unją.

Dyzunja oddała także znaczne usługi kulturze polskiej. Oko polskie z ciekawością zatrzymuje się na czasach XVII w. Akademia krakowska i zamojska, obydwie są zupełnie martwe. One kultury polskiej wówczas nie szerzą lub czynią to w bardzo drobnych rozmiarach. Kultura ta czepia się wówczas na wschodzie prawosławia, a Akademia mohilańska jest najlepszym przykładem, jak silny mógł być splot między polskością a prawosławiem. Przez ten splot bowiem okazało się możliwe zapewnienie polskości panowania duchowego na Rusi, w czasach najcięższych politycznie dla Polski. Mało tego, na podłożu prawosławnem kultura polska rozpostarła się nie tylko na Rusi, ale stać ją było na ekspansję. Wybiegła daleko poza mury Kijowa na północ, dostała się do Moskwy i utrzymała się tam aż do czasów Piotra Wielkiego. Ten jeszcze pewne warstwy reformatorów państwa sprowadzał z należącego do siebie, ale duchowo spolszczonego Kijowa. Jest to prawie wyjątkowe w dziejach zjawisko ten fakt, który dowodzi, jak polskość była bliska elementom wschodnim. Nie można by się bowiem zgodzić z poglądem, który twierdzi, że była to tylko rzecz mody literackiej. Polska u siebie i na Wschodzie nie szerzyła nigdy niemczyzny.

Sprawa religijna w XVII w. łączy się ze starszą od niej sprawą kozacką. Ta ostatnia sama przez się aż nadto zasługuje na osobne miejsce nawet w tym ogólnym szkicu. Kozaczyzna bowiem, czy w dodatkiem, czy ujemnem znaczeniu, ma zbyt wielką doniosłość, żeby się w niej nie ujawniły omawiane prądy.

Przypomnijmy sobie, jak silne sympatje dla ruchu kozackiego i kozackich historycznych tradycyj posiada umysłowość polska na początku XIX w., jak szybko zostały zapomniane noże hajdamackie, nie mówiąc o tradycjach XVII w. Mógł przecie nikt inny, jak Niemcewicz, w śpiewach historycznych wywodzić żale nad tem, że nasza nieludzkość i surowe kary zbudziły naród kozaków waleczny. Nie mówię tu o dumkach Gośławskiego, o poezji Zaleskiego.

Pewne jest, że pojęcie kozaczyzny ma dwie strony, jedną odśrodkową, drugą zaakceptowaną przez polskich polityków i pisarzy historycznych nawet doby najnowszej. Dla nich do dziś od stepów Ukrainy, od fal Dniepru zalatuje pęd wspomnień czasów, które minęły, ale które są dla nich drogie. Kozaczyzna nie jest bowiem dziełem wyłącznie ruskim, ale sprawą, która przechodząc kilka okresów przeobrażeń, w XVII w. z rąk polskich dostała się ostatecznie w ręce ruskie.

Geneza kozaczyzny, a właściwie jej związku z Państwem — to związek z polityką państwową Polski i Litwy. Dużo tam krwi i potu polskiego i litewskiego. Obrona stepu pod względem organizacyjnym nosi na sobie znamiona polskie. W duchu polskich tradycyj historycznych spoczęła ona w dwóch rękach: w magnackich rodach i na barkach władzy królewskiej; ta ostatnia na każdym kroku była krępowana przez rody magnackie, wreszcie przez te rody zupełnie wyparta.

Dramat kozacki ma wiele podobieństwa ze stosunkiem unji do dyzunji; czasami rozgrywa się wyłącznie wśród żywiołów ruskich, a państwo zachowuje się wobec niego neutralnie, np. za czasów buntu Kosińskiego, kiedy cały bunt nosi na sobie cechy prywatnej sprawy ks. Ostrojskich, to znowu czynniki polskie górują w tej sprawie, jak za czasów Koniecpolskich i Potockich.

Ale wróćmy do genezy kozaczyzny. W naszej literaturze historycznej padło już niejedno słowo, stojące na przeciwnym biegu do przytoczonego przed chwilą cytatu z Niemcewicza. Są opinie, widzące w kozaczyźnie kwestję wewnętrzną kresów rusko-polskich.

Za słusnością tego twierdzenia dwie przemawiają okoliczności. Po pierwsze kozaczyzna, jak co do nazwy, tak co do niektórych

form organizacyjnych zdradza naleciałości tatarskie. Po drugie kozacyzna nie jest przecież chorobą, która trawiła wyłącznie państwo polskie. Znało ją dobrze państwo moskiewskie. Jak nasi kozacy w połowie XVI w. postrach Państwa Polskiego nieśli aż do Krymu, jak nasi kozacy w głąb stepów posuwali strażnice państwa, tak kozacy moskiewscy przysporzyli Moskwie posiadanie Syberji za Iwana Groźnego. Kiedy nasza kozacyzna w połowie XVII w. stanęła w ogniu, od takiegoż ognia czerwieniły się brzegi Wołgi.

Tak samo jak u nas, tak i w Moskwie państwo starało się z mas kozackich wykształcić pewne elementy, na których mogłoby się oprzeć.

Są jednak olbrzymie różnice.

Kwestja kozacka nie jest bowiem sprawą wyłącznie ruską. Kwestja kozacka to rezultat infiltracji pojęć politycznych polskich w świat ruski i odwrotnie.

Kwestja kozacka w historii — to proces polityczny polsko-ruski na ziemiach polsko-ruskich o geograficznym kierunku rozwoju czysto zachodnim, który opanował też Rzeczpospolitą, wywołując w niej szereg antagonizmów, z powodu których o mały włos nie zginęła.

Tem bardziej zatem o procesie tym możemy mówić ze spokojem, powtarzając, że sprawa kozacka nie należy do szeregu tych przyczyn, z powodu których Polska zginęła. Państwo Polskie burzę kozacką przetrzymało i zdolne byłoby do dalszego rozwoju, gdyby nie zaszyły wypadki, które w w. XVIII sprowadziły jej zgubę.

Kiedy Polska w połowie XVI w. razem z Ukrainą przejęła od Litwy obowiązek ubezpieczenia kresów, narzuciła tutaj bodaj swoją dosyć jeszcze silną organizację starościńską, gdy za Litwy rody kniaziowskie miały na kresach głos decydujący. Obok jednak władzy królewskiej nie brak z Polski samej wpływu na kozacyznę, zaszczepiającego tu szlachecko-magnacki punkt widzenia.

Jest to chwila, kiedy z Polski wędrują na kozaki elementy, takie, jak Samuel Zborowski, chcąc paraliżować zabiegi królewskie.

Rychło jednak obok władzy starościńskiej, królewskiej, pojawiają się inne czynniki polskie: mianowicie rody magnackie, które opanowują starostwa, nie wypuszczają ich z rąk i w ten sposób władzę królewską sprowadzają do zera.

Te rody w szybkim przeciągu czasu ulegają wpływom ruskim prawnospołecznym, stapiają się z magnaterją ruską, wydzierając władzę królewskiej organizację kozacyzny.

Walka o rejestr kozacki jest pierwszym znaczącym objawem tej walki. Argument *pro publico, pro foro externo* stanowi fakt potrzeby utrzymywania możliwie największej cyfry ludności przy pługu. Nie można więc trzymać więcej kozaków na żołdzie królewskim, jak 6.000. Ale właściwa przyczyna takiego stanowiska magnatów tkwi w tem, że tych kozaków oni chcieli mieć na własnym żołdzie, oni sami chcieli się kozakiem wysługiwać. I tu znowu ruscy kniaziowie szli przed polskimi panami.

Istotnie ruski kniaź, lub pan polski na Rusi, stanowi w tym okresie siłę dla państwa znacznie niebezpieczniejszą od samych kozaków.

Tolerancja polska pozostawiła na Rusi nietkniętą potęgę nieskończoności ilości rodów kniaziowskich. Te rody o kulturze całkiem wschodniej, nawet przyjmując katolicyzm, nawet się polszcząc, pozostawały wierne swym domowym tradycjom. Egoistyczna rodowa, kniaziowska polityka, której nie znali przedstawiciele służbistej szlachty polskiej, jak Zamojscy czy Żółkiewscy, była cechą polityki uprawianej przez te rody. Obok tych dwóch typów — polscy Stadniccy bądź Zborowski — to typ trzeci — rokoszowych panków zawiedzionych w karierze.

Typem ich stary książę Ostrogski. On też pierwszy, Rusin i prawosławny, ogłada na obszarze swych dóbr wybuch kwestji kozackiej. Jego włości i zamki pierwsze płoną.

Potem następuje okres, w którym panowie ruscy, Rożyńscy, Wiśniowieccy, Koreccy, uprawiają politykę zagraniczną, czy na koszt Moskwy, czy Mołdawji, czy Turcji. Do polityki potrzebują siły wojskowej, którą im dają kozacy. Powstają przeto na papierze wszelkie konstytucje przy współautorstwie tych panów przeprowadzane. Konstytucje obowiązują tylko króla. Panowie mogą formować pułki kozackie bez miary.

W tym samym czasie magnat polski zapożycza masę cech społecznych od ruskiego. I polski magnat ambicję robienia fortuny przenosi na kresy; a w robieniu majątków obok Wiśniowieckich i Ostrogskich stają do konkurencji Potoccy, Kalinowscy, Koniecpolscy.

Potęę magnatów rusko-polskich rząd polski starał się łamać. Dzieje kozaczyzny polskiej w porównaniu z moskiewską dają tego poważne dowody.

Tak jak od połowy XV w. do połowy XVI w. rząd polski królewski u siebie popierał dążności ogółu szlacheckiego do wy-

zwolenia się z pod magnaterji, tak samo czynił potem rząd polski z kozakami, chociaż w znacznie mniejszym stopniu zarówno z powodu mniejszej siły, jaką sam posiadał, jako też z powodu stałego zaufania, jakie ten słaby rząd ze swej strony żywił do kozaczyzny.

Poparcie to jednak wystarczyło do tego, by w masach kozackich wyrobić przekonanie, że ucisk pochodzi nie ze strony władzy królewskiej, ale od panów. Stąd barwa polska buntów kozackich, przerzucająca na obszar etnograficzny Polski hasło walki przeciw panom, przeciw pańszczyźnie, a przy królu.

Jeżeli dziś hasła wolności społecznej płyną z Zachodu, to w XVII w. hasło to dostało się do nas z Rusi, z kozackiej Ukrainy, organizowanej sprężystą ręką Chmielnickiego. Posiada też ono czysto wschodnie formy, jak tego samozwańczego syna królewskiego w osobie Kostki Napierskiego.

Pod wpływem tego impulsu, pod wpływem tych form należy zatem rozpatrywać śluby Jana Kazimierza, głoszące na długo przed hasłami XVIII wieku potrzebę reformy stanowiska klasy wieśniaczej.

Rasowa i społeczna strona kwestji kozackiej objawia się w postaci Jeremiego Wiśniowieckiego może z taką samą siłą, jak w osobie Chmielnickiego. Tylomaż akurat więzami jest spleciony ruski książę Wiśniowiecki z Rusią, co Chmielnicki z Polską. Umierająca matka Wiśniowieckiego, Mohilanka, zaklinała go, by pozostał wierny wierze prawosławnej. Wiarę tę rzucił, pozostał jednak przez całe życie typem ruskiego kniazia, namiętnym, dzikim, a jednak wysoce utalentowanym gospodarzem i dowódcą — jak nim był z drugiej strony Chmielnicki. Wierna też pozostała Polska Wiśniowieckiemu, jak Ruś Chmielnickiemu, wynosząc syna Rusina na tron polski.

Niepodobna zatem twierdzić, że Wiśniowiecki to typ polski; jest to pół Polaka a pół Rusina. Ależ Chmielnicki odznacza się temi samemi rysami: potomek polskiego szlachcica, weteran z pod znaków Żółkiewskiego, mógł się także za pół Polaka uważać.

Obok sprawy społecznej istniała tu jeszcze kwestja religijna, istniała unja, dyzunja, organizująca kozaczyznę pod względem kulturalnym.

Dyzunja pozyskała sobie kozaczyznę. Z wielu przyczyn, które na to wpływały, warto wyjąć jedną: dyzunja była dla kozaczyzny o wiele użyteczniejsza od unji, dawała jej otwarty wstęp w świat, gdzie kozak tej dyzunji, wiary greckiej, naprawdę potrzebował.

Strona społeczna nie wystarczyłaby do otoczenia kozaczyzny tą

grozą, z jaką zjawiła się w naszych dziejach: strona społeczna mogłaby jedynie zapewnić odrazu tę solidarność Polski z ościennemi państwami, jak ujawniała się przedtem i potem w stosunkach Polski i Moskwy, jako też Polski i Turcji.

Była to więc przedewszystkiem sprawa nie społeczna, ale polityczna. Stąd wielkie znaczenie dyzunji w dziejach kozaczyzny. Zapewnia ona kozakom sympatje ludności chrześcijańskiej Wschodu. Patrjarchowie greccy, bizantyjscy, antjocheńscy, aleksandryjscy ślą Chmielnickiemu błogosławieństwo, bo sądzili, że kozacy przyjdą wyzwalać chrześcijan z pod panowania tureckiego. Organizatorowie zaś kozaczyzny — już od Konaszewicza, nie mówiąc o wcześniejszych jeszcze watażkach kozackich, aż do Chmielnickiego, — doskonale rozumieli, że trzymanie się dyzunji daje im szerokie stosunki w Moskwie, w Turcji. Poprostu nie mogli być ani unitami, ani katolikami.

Jednak i strona społeczna i religijna, razem wzięte, nie wyjaśniają całkowicie kozaczyzny, nie są jej główną treścią. Nazwalismy ją przedewszystkiem problematem politycznym.

Kresowe stanowisko Ukrainy, wystawionej wskutek przyczyn społecznych i religijnych na wpływy ościenne: Moskwy, Turcji, Krymu, Mołdawji, daje dopiero całkowite zrozumienie wybuchu duszy kozackiej. Krym odegrał tu rolę lontu, przyłożonego do prochu, leżącego w państwowym magazynie Polski. Bez rywalizacji czynników państwowych Polska dałaby sobie łatwo radę z kozakami.

Problemat zatem polityczny: walki o dolny bieg Dniepru, poparcie, jakie Krym dał Chmielnickiemu, stanowi właściwą treść historyczną wojen kozackich. Bez niego byłaby kozaczyzna zduszona w pierwszym porywie.

Problemat ten daje przeto jasną miarę ogromu znaczenia, jakie dla Polski XVII w. posiadała kwestja wschodnia; wschodni świat polityczny.

Splot przeciwieństw międzypaństwowych interesów nie dał rozwinąć się i wejść w wykonanie programowi politycznemu, jaki tu rozwinęła Polska. Mówimy o traktacie z Wyhowskim, w którym do Unji Litwy z Polską dodano Unję z Rusią.

Umowa hadziacka, bez względu na to, że została na papierze w zakresie pozytywnej polityki, ze stanowiska ideowego zasługuje na osobne miejsce obok Unji lubelskiej. Na długo przed pomysłami równości i samorządu narodów XIX w., kreśliła ta ugoda program państwa, opartego na państwowem równouprawnieniu narodowości

wchodzących w jego skład. Obok równouprawnień narodowych i politycznych była nacechowana dążnościami tolerancyjnemi na terenie religijnym, i to zarówno ze strony polskiej, jak ruskiej. Był to, jednym słowem, olbrzymi wyraz ewolucji historycznej, który współcześnie nie ma przykładu w dziejach. Pomysły, niezapożyczone z Zachodu zrodziły się tam, gdzie dojrzały, i znajdują bardzo poczesne miejsce w nienakreślonej jeszcze prawdziwie powszechnej historii pojęć politycznych Europy.

Powiedzieliśmy, że umowa hadziacka pozostała na papierze w polityce. Przeszła jednak w znacznej mierze w świat rzeczywistości w zakresie życia i wyobrażeń towarzyskich, społecznych, jednym słowem w sferze kultury.

Znikają dotychczasowe różnice, dzielące Polaków od Rusinów; jedni i drudzy poczynają wytwarzać jedną społeczność. Znamiona zewnętrzne przeważają polskie: wprawdzie lud pozostaje ruski, ale wyższe warstwy się polszczą, właśnie przeważnie zewnętrznie. Można bowiem śledzić panowanie wewnętrznych pierwiastków ruskich aż do czasów ostatnich.

Wpływ ruski posiada nadto inne jeszcze cechy, szersze.

Obok bowiem strony politycznej, występuje i tutaj kulturalna, mająca tyleż prawie wartości, co tamta. Kozaczyzna była pod wielkim wpływem tatarskim i tureckim, przez nią wpływ ten dostawał się do Polski. Wskutek wypadków kozackich znaleźliśmy się w bezpośrednim kontakcie z kulturą muzułmańską. Jest to temat prawie nietknięty w literaturze historycznej, więcej może w poetycznej, temat ciekawy, a zbadany w licznych rozgałęzieniach, wyświełiłby niejedno, czego dziś można zaledwie się domyślać.

Materjalna nasza kultura, a zwłaszcza panów naszych na Rusi ma w sobie coś wschodniego. Czy weźmiemy pod uwagę ubiór, czy muzykę, czy mowę, na każdym kroku spotykamy się z wpływem elementów wschodnich. Dziś jeszcze używa się całej masy wyrażen czysto wschodnich. Przelewa się w mowie naszej od wyrazów tatarskich, tureckich, ha nawet perskich. Przypomnijmy sobie barwne i poetyczne słowa, jak bohater, czeta, junak, bachmat, pajak, tuman i mnóstwo, mnóstwo innych.

Polak z Rusi w XVII w. będzie o wiele podobniejszy do Rusina, niż do swego pobratymcy z Wielkopolski. A bodaj różnica ta panuje do dziś dnia.

Do tych wschodnich wpływów możnaby zaliczyć wpływ Mołdawszczyzny. Przecież nie dalej, jak we Lwowie, gospodarowie

mołdawscy występowali jako mecenas i prawosławia, a wpływ ich na kształcenie poczucia dynastyczności w naszych rodach magnackich był bardzo znaczny. Zanim Radziwiłłowie zaczęli się spokrewniać z Hohenzollernami, już przedtem gospodarówny podtrzymywały, choć trochę, w nich tradycje paranteli, zdobyte przez wielką fortunę Barbary.

Mołdawszczyzna wywiera także wpływ na rozwój sztuki, mianowicie na malarstwo i architekturę.

Cały ten ogromny wpływ wschodni był ześrodkowany w kozaczyźnie i przez nią wpływał do Polski. Politycznie przeważnie ujemny — kulturalnie barwny niezmiernie — dawał życiu polskiemu na kresach świeżość, barwność, animusz rycerski, nieznany gdzie indziej. A powiedzmy otwarcie, od stepów biegł poryw wolności, uznany i ceniony przez państwo nawet w dobie Wazów. Chłop na stepach ukraińskich nie znał systemu poddaństwa, panującego w Polsce etnograficznej. Tu wszystko było przesycane wolnością, która skryształizowała się w typie kozackim tego społeczeństwa, czy stało pod znakiem pospółstwa, czy pieczętowało się sygnetem herbowym. Ta wspólność pojęć kozackich występuje tak samo silnie w Chmielnickim, jak Wiśniowieckim. Ruś bowiem nie ma patentu na kryterja kozaczyzny. Obok Rusi istnieją polscy kozacy.

Gdyby państwo samo było silniejsze, potrafiłoby niewątpliwie kozaczyznę opanować, zarówno polską, jak ruską.

VII

Na samym wstępie naszych uwag zestawiliśmy fakty, ilustrujące wpływ elementów zachodnio-europejskich na Polskę. Zestawienie to dowiodło, że ocena omawianego wpływu ulega ograniczeniu dzięki istnieniu w samym naszym ustroju, w rozwoju naszych pojęć politycznych, w rozwoju polityki i kultury także pierwiastków wschodnich.

Zagadnienie może być nadto rozwinięte przez postawienie pytania, czy Polska, będąc pośrednikiem Zachodu na Wschód, nie posiadała także pośredniczącej roli pomiędzy Wschodem i Zachodem. Innymi słowy, czy zapomocą Polski elementy Wschodu europejskiego nie przedostawały się na Zachód w formie nie tylko biernej, ale i czynnej.

Zanadto wogóle jednostronnie jest przedstawiana rola Polski samej w stosunku do polityki i kultury Zachodu.

Jakkolwiek Polska piastowska była słaba, wpływ jej na Zachodzie ważył dużo w polityce i to nietylko w czasach Bolesława Chrobrego. Wypadkowa dziejów zachodniej Europy modyfikuje się niejednokrotnie przez wpływ Polski, chociaż naogół Polska stoi zdala od prawdziwych sprężyn tych dziejów. Wpływ pierwiastka słowiańskiego występuje dobitnie w dziejach wewnętrznych Niemiec. Stanowisko książąt niemieckich do cesarza, w porównaniu z takimże stanowiskiem książąt piastowskich, było nader niepokażne. Książęta niemieccy wielcy i mali, a mówię o tych, którzy gruntowali swą potęgę na fundamencie podbijanych ziem słowiańskich, wraz z podbojami przejmowali tradycje i prawne zasady i pojęcia władzy publicznej, wydarte zdeptanym książętom słowiańskim.

Pouczającym przykładem takiego wpływu jest marchja brandenburska. Askańczycy utrzymywali ją w swem ręku, powołując się przytem na to, że dostała się im od książąt słowiańskich na mocy testamentu. Mniej im przytem chodziło o ubezpieczenie tego nabytku od pretensyj książąt polskich, ile o wzmocnienie stanowiska wobec cesarza.

Odrazu też stanowisko margrafów brandenburskich wobec cesarstwa stało się silniejsze. W zakresie sądownictwa byli przez cesarza prawie że nie kontrolowani; większy też był zakres praw ich na polu materialnego uposażenia. Wobec Wschodu występują jako politycy prawie zupełnie niezależni. Nadewszystko zaś mało jest śladów, żeby cesarz miał jakąkolwiek ingerencję na obsadzanie biskupstwa w marchji.

Ten ostatni rys występuje także w posiadłościach Henryka Lwa. Jasne jest, że podobne pojęcia polityczne nie są niemieckie, tutaj się one nie wykształciły, a przyszły do Niemiec z Polski.

Nie będziemy się wdawać w zawiłą kwestję, w jakim stopniu wpływ Słowiańszczyzny ujawnia się w dziejach rolnictwa. W niemieckiem rolnictwie tkwi on zapewne w tym samym stopniu, jak w połowie prawie nazw miejscowych na terytorjum Niemiec przeglądająca twarz dawnego ich dziedzica-Słowianina, a w znacznej mierze Polaka.

Kultura średniowieczna nie pozostała także bez wpływu Polski. Dwór landgrafów turyńskich na początku XIII w. rozbrzmiewał także pieśnią polską, a książę Henryk Probus, z przekonania politycznych najlepszy Polak i bynajmniej nie zgermanizowany, wnosił do poezji minnesängerów pierwiastek polski.

W XIII i XIV w. wysyłaliśmy całą masę młodzieży zagranicę, przede wszystkim do Włoch. Udział jej w życiu akademickim zaznaczał się bardzo wydatnie; przez napływ młodzieży polskiej germanizm przestawał być reprezentacją zaalpejskich krajów, musiał dużo ustępować na rzecz polskości.

W XV w. wpływ Polski na kulturę Zachodu się zwiększa. Uniwersytet krakowski zdobył sobie rozgłos, stając po stronie zwolenników wyższości soboru nad papieżem.

Współcześnie królowne polskie, spotykając się ze swymi obłubieńcami gdzieś we wnętrzu Bawarii, na mowy powitalne odpowiadają w języku polskim. Kronikarz zaś niemiecki, notujący opis wesela, ani się tem nie gorszy, ani dziwi.

Dochodzimy do czasów Kopernika, który sam przez się stanowi miarę wpływu polskiego na naukę. Ale obok niego, czem głębiej w XVI w., tem więcej nazwisk ludzi wprowadzicie niegłośnych, ale czytanych na Zachodzie. Na polu sztuki nawet i muzyki można znaleźć, skromne wprowadzicie, dowody, że bierna wyłącznie rola Polski w stosunku do Zachodu nie była.

W czasach nowożytnych warto zwrócić uwagę na wpływ wojskowości polskiej na zachodnią. Przedstawia się także ten wpływ jako klasyczne świadectwo przerzucania za pośrednictwem polskiem elementów wschodnio-europejskich do zachodniej kultury.

Widać to wyraźnie na historii jazdy polskiej. Ma ona w historii europejskiej nowszych czasów parę rozdziałów. Lisowczycy stanowią pierwszy ustęp; zapoznali oni Europę bezpośrednio nie tylko z dzikością Wschodu, ale nauczyli ją cenić lekką jazdę. Lekka jazda i później w Europie była kształcona na sposób polski; przedstawicielami jej są ułani, podobnie jak petyhorcy w jeździe polskiej cięższego kalibru przedstawiają produkt czysto tatarski.

I znowu Wschód pojawia się w historii wędrówki, jaką odbyła pierwotna jama, kopana przez kozaków, wzdłuż całej Europy, żeby zabłysnąć sztuką inżynierską w wojskowości francuskiej XVII wieku.

Kozacy mieli sławę w kopaniu w ziemi, zarówno przy walce w polu, jak przy obleganiu zamków tureckich; system bardzo prosty, który się mógł wykształcić tylko w stepie, gdzie nie było żadnych punktów ochrony i oparcia. Zwrócił na to szczegółową uwagę Beauplan w znanym francuskim opisie Ukrainy, poświęcając tej sprawie dłuższe ustępy.

W dziedzinie handlu i przemysłu, jakkolwiek w skromnym zakresie, można jednak wskazać, że za pośrednictwem Polski szły

na Zachód zarówno motywy wschodnie, jako też same towary, w szczególności może być mowa o materiałach.

Pytanie to zresztą jest jeszcze całkowicie otwarte i także oczekuje opracowania.

Rozbiory Polski stworzyły sztuczne warunki, które jednak przy całej ich sztuczności wywierają olbrzymi wpływ na naród polski, czyto polityczny, czy kulturalny, czy umysłowy, czy nawet obyczajowy. Część Polski znalazła się pod wpływem dwóch państw germańskich, trzecia pod wpływem Rosji.

Odtąd rozwój narodu zatracił olbrzymi kapitał energii nie tylko na wykształcenie jakiegoś takiego rozwoju sił narodowych, ale musi na każdym kroku walczyć z naleciałościami. Naleciałości te mogłyby również być przedmiotem osobnej pracy. W krótkości znaczenie ich jest jasne, skoro mówimy, wszystko jedno słusznie czy niesłusznie, np. o Czechach, nazywając ich Niemcami, mówiącymi po czesku; i my mamy podobnych Czechów w wielu okolicach zaboru pruskiego, gdzie nawet bardzo patriotyczni przedstawiciele inteligencji lub obywatelstwa ziemskiego robią na nas wrażenie przy bliższem zetknięciu ludzi, myślących po niemiecku.

Naodwrot, kto ze stałych mieszkańców Krakowa lub Lwowa nie zna typów młodzieży naszej, zanikającej już jednak, do której należał sam piszący te słowa, która przybywając świeżo na grunt tutejszy, nie może zrozumieć polskiej wiedzy, ani polskiego obyczaju, ani nawet europejskiego stroju. Jeżeli zaś rozmawiam z kimkolwiek z Polaków, zamieszkałych stale w Rosji prawdziwej, mam prawie zawsze wrażenie, że słyszę kogoś, kto tłumaczy myśli rosyjskie na język polski.

Stara więc kwestja, spotęgowana tylko do niebywałych rozmiarów przez fakt rozproszenia Polaków na ziemiach od Renu do Uralu.

Jest jednak w XIX w. i szlachetna strona tej kwestji. Polska jest nadal siłą, która pomimo męczeństwa, jest zdolna do twórczej przeróbki jednych prądów i drugich. I to na różnych polach.

Świat sztuki naszej w najobszerniejszym słowa znaczeniu wraz z literaturą piękną jest tego pierwszym dowodem. Genjusz poezji na obszarze etnograficznym Polski wydał Krasińskiego, a w nowszych czasach powieściopisarzy, dziwnie niepodobnych do typów Wschodu i Zachodu. Wielkie gwiazdy są rezultatem mieszaniny

krwi z cechą polskiego geniuszu: to Mickiewicz, Słowacki, a na drugim biegunie Szopen i poczęści Matejko.

Młoda Polska, sądząc rzecz ze stanowiska historycznego, ma dużo z Zachodu, ale także wiele ze Wschodu. Wielcy rosyjscy pisarze byli przecie polskiej młodzieży tak bliscy, jak swoi, a może jeszcze lepiej przez nią znani, dzięki szkole, która rada widziała, że młodzież czyta książkę rosyjską.

A ruch polityczny. Hasło: za wolność waszą i naszą, wyprowadza na stół odwieczny problem polityki polskiej, tkwiący na Wschodzie. To samo mówi realny związek pomiędzy naszym a rosyjskim ruchem rewolucyjnym.

To samo wkońcu mówi ta platoniczna, pomimo to istniejąca, sympatja do natury szczerero-rosyjskiej, o ile jest dostępna bez pośrednictwa biurokracji niemieckiej.

Nie mówimy wcale o warunkach realnego życia, które tysiącami splotami wiąże nas ze Wschodem na polu ekonomicznym.

Przypomnimy tylko, że kiedy dziś naród polski ma w Niemczech konkurenta, zazdrosnego o wpływy na Wschodzie, przed laty blisko tysiąc, kiedy Polska nawracała się na chrześcijaństwo, cesarz Otto I słał gorączkowe poselstwa na Ruś, a kiedy u zenitu stała gwiazda świetności dynastji Jagiellonów, kanonem mądrości dyplomatycznej panów Niemiec było szukanie przyjaźni z wielkim księciem Moskwy.

Zagadnienie w ciągu wieków zmienia formy, treść jego pozostaje ta sama.

W ocenie objawów wpływów wschodnich w historii polskiej, ich krzyżowania się z zachodnimi, należy mieć odwagę wypowiedzenia kilku słów o charakterze narodowym, który to cel, według trafnego określenia jednego z naszych wybitnych historyków, musi być celem historii narodu. Odpowiedź ułatwia nam niezmiernie interesująca zdobycz najnowszej wiedzy geograficznej. Wiedza ta bowiem nie od dziś łamała się w badaniu kryterjów geograficznych Polski nad tem samem pytaniem, któremu poświęcone są niniejsze uwagi.

Geografia ziem Polski nie była w stanie dotąd odpowiedzieć na to inaczej, jak przecząco, stwierdzając brak w ziemiach Polski spoistości, zwartości. Ot, międzymorze, zgóry osądzone na rolę szlaku, na którym grają samopas zawieruchy dziejowe od wschodu i zachodu. Tymczasem dzisiaj pomnożył się zasób także i geograficznych obserwacyj, które prowadzą do wniosku, że pomimo cech

rozbieżności geograficznej, objawiającej się nie tylko brakiem granic naturalnych i odśrodkowym ruchem naszych wielkich rzecznych zlewisk — w naszej budowie geograficznej jest coś spoistego, a mówimy nie o budowie geograficznej Polski piastowskiej, ale o najrozszerzających granicach mocarstwowej Polski.

To samo należy stwierdzić, jeżeli ma być mowa o formie syntezy zachodnio- i wschodnio europejskich prądów w dziejach Polski. Gdyby Polska była tylko awangardą Zachodu, gdyby była tylko bierną siłą wobec Zachodu, która wszystko odeń brała, a nic mu wzamian nie dawała, arena dziejów Polski byłaby rzeczywiście chaosem, w którym mogły tylko szaleć i ścierać się ze sobą przeciwieństwa, biegnące z dwóch sprzecznych ze sobą źródeł.

Rezultatem naszych spostrzeżeń jest natomiast fakt, że Polska w zaraniu dziejów posiadała samorodne pierwiastki bardzo pokrewne z jej wschodnim sąsiedztwem, i pierwiastki te były zdolne do dalszego rozwoju i istotnie się rozwinęły. A dalej Polska czasów późniejszych, wchłaniając w siebie masę sił i prądów wschodnich, przetwarzała je i stapiała wraz z tem, co szło z Zachodu, w formy, sobie właściwe, oryginalne.

W tym punkcie pytanie nasze graniczy z drugim, bardzo mu pokrewnem: kwestją swoistości historii Polski. Odpowiedź na to pytanie pośrednio jest już dana w dotychczasowym rozumowaniu. Oświećlanie dziejów naszych ze stanowiska wyłącznie zachodnio-europejskiego powinno należeć do przeszłości; chętnie przyznajemy, że podobną jednostronnością byłoby przykrawianie ich do miary wschodnio-europejskiej; jedno i drugie, już choćby z przyczyn wyłożonych, obok innych, nie wchodzących w granice obecnego studjum.

Samo zaś krzyżowanie się różnych kierunków daje w rezultacie złożone zjawiska, które mogą urosnąć do wartości oryginalnego, historycznego procesu.

A zatem Polska nie tylko była pchana na Wschód przez Niemców. Polska szła tam także siłą własnego rozpędu, zanim jeszcze знаła Niemców, na mocy szeregu zaznaczonych cech, który jest tylko częścią większego szeregu cech nie zaobserwowanych.

Polska, znalazłszy się na Wschodzie, odgrywała czynną rolę, przejawiającą się w rozumieniu rozmaitych wschodnich dążeń, umiejącej przetapiać je na produkty twórcze cywilizacyjnie. Do tej roli zdolna jest i dzisiaj.

Z CZASÓW PIASTÓWSKICH

I

EPOKA PIASTOWSKA ¹

Umotywowanie podziału dziejów Polski na epoki i okresy. — Ogólne polityczne znamiona epoki piastowskiej. — Podział jej na 4 okresy. — Okres I od pojawienia się dynastji Piastów aż do przyjęcia chrześcijaństwa. — Jego cecha główna polega na wytworzeniu się drużyny. — Okres II od przyjęcia chrześcijaństwa aż do statutu Bolesława Krzywoustego. — Jego cechą główną organizacja Kościoła. — Idea królestwa. — Okres III od statutu Krzywoustego do najazdu Tatarów w r. 1241. — Racja państwowa ustroju dzielnicowego. — Rola immunitetu. — Znaczenie kolonizacji niemieckiej. — Okres IV od r. 1241 do śmierci Kazimierza Wielkiego w r. 1370. — Znaczenie Kościoła i książąt. — Wpływy Czech i Rusi. — Restytucja królestwa. — Próba portretu władcy czasów piastowskich.

Dzieje Polski ciągnące się na ogromnym obszarze czasu zgórą tysiąca lat (jeżeli liczyć ich przedhistoryczne brzaski), przedstawiają w różnych punktach czasu tyle rozmaitości zjawisk, że niepodobna traktować ich jednym ciągiem od początku aż do chwili obecnej.

Pojawia się przeto potrzeba dzielenia materiału na pewne ustępy chronologiczne. Potrzeba ta płynie z dwojakiego źródła: wskazanego ogromu materiału, wymagającego rozczłonkowania (jest to moment pedagogiczny). Niektórzy badacze poprzestają na tym motywie dzielenia historii jakiejś większej całości na mniejsze ustępy, i odmawiają samemu dzieleniu głębszych naukowych podstaw.

Wbrew takiemu zapatrywaniu przyjmujemy, że za dzieleniem historii wogóle, a zatem w szczególności Polski na epoki czy na okresy przemawiają także racje rzeczowe, a więc wymagania samej nauki.

Argumentu zaś, popierającego słuszność naszego twierdzenia, dostarczają następujące fakty.

Już dawniej zwrócono w naszej nauce uwagę na to, że umysł ludzki, obejmując większą całość chronologiczną, skłonny jest roz-

¹ Jest to ponowne opracowanie tematu odczytu habilitacyjnego, wygłoszonego w Krakowie w Uniwersytecie Jagiellońskim, w marcu 1903 r.

ważać ją zapomocą tego właśnie rozczłonkowywania, czyli dzielenia historii całości na mniejsze chronologiczne ustępy.

Do tego całkiem słusznego spostrzeżenia można jeszcze dodać, że taka kategoria historycznego myślenia jest jednak zależna od całkiem obiektywnych okoliczności. Tych mianowicie, że w historii, nie zawsze i nie stale, mamy jednak do czynienia z przełomowymi datami. Prawda, że przed taką datą i po niej badany organizm pozostaje ten sam; silne jednak wstrząśnienie (wszystko jedno czy mające miejsce w krótkim czy dłuższym przeciągu czasu) sprowadza znaczne modyfikacje, sprowadza nowe, nie dostrzegane przedtem zjawiska, a przede wszystkim wyraża się często w pojawianiu się nowych źródeł.

Nowe źródła, nowe kategorie źródeł, przedtem nieznane — to prawdziwe słupy graniczne, które pozwalają obiektywnie określać różnorodne i odrębne typy epok, a nawet mniejszych okresów czasu.

Ważne więc są istotnie te zmiany w źródłach, od których historyk zawsze znajduje się w ogromnej zależności, ponieważ poznaje fakty wyłącznie za ich pośrednictwem. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prawie każda epoka historyczna posiada swe odrębne, charakterystyczne źródła, a na poparcie tego twierdzenia przytoczmy choćby najbardziej szkicowo parę dowodów.

Epoka piastowska posiada całkiem wybitne źródła w porównaniu z epoką jagiellońską. Opisy geograficzne, roczniki, kroniki, żywoty świętych w zakresie historjograficznym, a dokument, o ile chodzi o historję prawa i stosunków wewnętrznych. Epoka jagiellońska wyróżnia się stanowczo od poprzedniej zasadniczym zbogaceniem źródeł. Coraz obficiejsz pływają listy, a nadto księgi sądowe grodzkie ziemskie czy miejskie pozwalają zajrzeć bezpośrednio w sferę zjawisk, możliwą do badania w czasach poprzednich tylko na drodze pośredniej. Również na granicy między epoką jagiellońską a t. zw. elekcyjną znajdujemy przemiany w typach źródeł. Same „*Silvae rerum*“ są znamieniem pobocznem epoki elekcyjnej, są znamieniem gustów i umysłowości szlacheckiej. Dalszą ilustracją są te przeróżne „*avvisi e notizie*“, nie mówiąc o stylu makaronicznym literatury pięknej i źródeł historycznych.

Przemiany w zakresie źródeł, to jeden z najważniejszych motywów, które zasadzie podziałowej nadają znamię faktu obiektywnego, leżącego poza osobą badacza — a więc znamię faktu naukowego.

Epoka piastowska, rozumiana w całości, stanowi zaczątkowe czasy dziejów naszego państwa.

Początki dziejów wielkiego państwa, historycznej wielkości, zawierają w sobie dla badacza niezrównany urok. Urok ten posiada dwojaką przyczynę. Przed nami leżą fragmenty źródeł — nieme świadki, opowiadające, że są okrucami wytężonych usiłowań, odgrywające rolę kulis, za którymi ukrywa się żywy historyczny dramat. Badanie tych fragmentów wymaga specjalnego uzdolnienia i zamiłowania i wielkiej miłości przedmiotu.

Urok tych czasów wzmagą się, jeśli zważymy, że epoka piastowska — to czasy naszej historycznej młodości. A jakkolwiek o młodości i starości można mówić w historii tylko ze znacznymi zastrzeżeniami — to jednak niewątpliwe jest przejawienie się wówczas w historii naszej żywiołowej, nieokiełznanej siły. Wybuchy jej na wszystkie strony robią wrażenie poruszeń młodego organizmu, który jasno, otwarcie i szczerze wypowiada swe kierunki. Łatwiej zmierzyć wówczas zdolności, zalety i wady. Dusza narodu wypowiada się, chociaż mętnie może i niejasno, ale wyraziście.

Krąg czasu, obejmujący wieki gdzieś od końca IX do XIV w. włącznie — to granica *a quo ad quem* epoki piastowskiej. Należy tu cały IX i cały X wiek, boć skonstatowana u Galla okoliczność, że przed Mieszkim I istniały już trzy pokolenia władców piastowskich, daje nam do tego najzupełniejsze prawo. Jest to właściwy początek epoki piastowskiej, piastowskich rządów — to wspomnienie Galla o pradziadku, dziadku i ojcu Mieszka I. To, co mogło być przedtem, może należeć do historii Polski, a więc najstarsze może podanie o wędrownym Radyminie i Wętykowie, chronologicznie i geograficznie dość prawdopodobne oddziaływanie silne, choćby pośrednio, najazdów wojsk Karola Wielkiego przez Pomorze zaodrzańskie, serbskie i czeskie kraje na nasze późniejsze zachodnie prowincje, wzmianki Geografa Bawarskiego z połowy IX w., wreszcie Żywoty św. Metodego i podanie o Popielu; uważam za bardzo prawdopodobny związek tych twórczych czynników naszej historii w IX w. z Piastami nawet w bezpośredniej formie.

(Przed r. 1910 sam hołdowałem innemu, dawniejszemu poglądom, za którymi siedłem. W Popielu widziałem nie tylko reprezentanta dynastji obcej Piastom, ale upatrywałem za dawniejszymi badaczami w związku jego z Gnieznem ognisko wielkopolskie starsze i niezależne od krakowskiego — naszego państwa. Późniejsze badania doprowadziły mnie do sformułowania innych zapatrywań,

niemniej przeto sędzę, że wiek IX, może już od końca VIII w. pod wpływem fal wydarzeń, bijących od zachodu, a może i od północy, nie mówiąc o oddziaływaniach Moraw i Rusi, był na naszych ziemiach okresem wielkich przewrotów, właściwą chwilą narodzin piastowskiego państwa).

Ta więc początkowa data istnienia Polski piastowskiej — wiek IX, jest dość dobrze umotywowana. Połowa X wieku przynosi nam współczesne świadectwa, poświadczające autentyczność niektórych partyj opowiadania naszego kronikarza z XII w., stwierdzające, że budowa pogańskiego państwa była dość dobrze ugruntowana. Nie od wprowadzenia zatem chrześcijaństwa wypada nam rozpoczynać dzieje Polski. Wprowadzenie jego bowiem było możliwe tylko dzięki istnieniu stosunkowo silnego państwowego organizmu. To wprowadzenie chrześcijaństwa stanowi niewątpliwie datę ważną, ale jeżeli nie drugorzędną, to co najwyżej równorzędną, w porównaniu z wydostaniem się na tron polski tego energicznego czynnika, jakim byli Piastowie.

Trudniej trochę z datą końcową czasów piastowskich. Zazwyczaj posuwa się ją aż do czasów Jadwigi i Jagiełły, a to wobec wielkiego historycznego faktu, jakim było połączenie Polski z Litwą. Na pierwszy rzut oka silne bardzo argumenty przemawiają za słusznością tego twierdzenia. Całe panowanie Ludwika można jeszcze poczęści uważać za kontynuację czasów Kazimierza Wielkiego. Podstawa geograficzna dziejów Polski pozostaje napozór ta sama. Co najwyżej, na czasy Ludwika wolno spoglądać jako na okres przejściowy — pomiędzy jedną epoką a drugą.

Pomimo to, datę końcową doby piastowskiej kładziemy na rok 1370, t. j. na rok śmierci Kazimierza Wielkiego. Historyczna chwila trzaskania drzewca u trumny zmarłego króla — wydaje nam się historyczną w rzeczywistości. Polska z jego śmiercią wstępowała odrazu w związek z innym państwem — późniejszy związek z Litwą, to inna tylko forma tego samego faktu, inne warunki. Nie czasy jednak Ludwika, ale Kazimierz Wielki w kreśleniu dróg przyszłej Polsce — doszedł do przekonania i odważył się powiedzieć Polsce, że muszą być zmienione zasadnicze formy jej państwowego bytu. Prawda, że już przedtem formy te uległy zasadniczej zmianie: podczas okresu rządów czeskich w Polsce, w końcu XIII i na początku XIV w. Bije w oczy jednak jaskrawa różnica. Rządy czeskie były faktem przemocy, nieuznanym przez Łokietka, dosyć silnego, żeby protestować i żeby sprawę wygrać; rządy czeskie były zresztą fak-

tem przemijającym. Obecnie zaś prawowity pan Polski, za zgodą Polski samej, odsuwał rodzimą dynastję i łączył Polskę z obcym państwem na niepewne losy.

Z tych względów za datę końcową doby piastowskiej wypada uznać właśnie czasy, kiedy cugle Polski wymknęły się Piastom z ręki.

Podane motywy, objaśniające początek i koniec epoki piastowskiej, zawierają jasną wskazówkę, co należy uważać za główne tej epoki kryterjum.

Tak jak w każdej epoce, okresie, czy ustępie danej historii, musimy wybierać zjawiska nie tylko najrozciąglejsze, decydujące rozciągłością o swej ciągłości, ale zjawiska o znamionach najbardziej twórczych — tak w tej epoce takim ciągłym zjawiskiem jest dynastia piastowska.

Dynastia ta nie jest pierwszym gospodarzem Polski, takim jak Arpadowie na Węgrzech, lub Merowingowie frankońscy. Stare podanie mówi przecie wyraźnie, że przed nią była inna dynastia. Pomimo to jednak analogji pomiędzy naszymi Piastami a Arpadami, Merowingami, Przemyślidami, Rurykowicami jest dosyć.

Piastowie są pierwszą naszą historyczną dynastją, która pięć wieków wykonywała rządy w Polsce, która razem z tem państwem rosła i upadała, która patrzyła na śmierć historyczną tyłu czynników politycznych w Polsce. Dynastia ta rządziła Polską tak długo, że od pojęcia, iż państwo — to ta właśnie dynastia, doszła do punktu przeciwnego, że państwo i dynastia — to dwie różne rzeczy.

Dynastia ta w ciągu 5-wiekowego istnienia bynajmniej się nie zestarzała fizycznie i moralnie, nie zgnuśniała społecznie. Historyk Francji może się prawie nie liczyć z Merowingami, odkąd energiczny ród Karolingów ujął nad nimi kontrolę i ster rządów Francji pochwycił w swoje ręce. U nas inaczej. Typy Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego — to ludzie fizycznie zdrowi, obdarzeni wielką wolą, ludzie nie zdegenerowani, ale żądni władzy i umiejący ją wykonywać.

Na przestrzeni tych pięciu wieków Piastowie są główną siłą, głównym żywiołem twórczym, jaki zna Polska. Jest to przytem element najinteligentniejszy.

Oni są właściwym państwem. Ale, co równie ważne choć pochodne, Piastowie określają to, co Polskę stanowi i stanowić będzie, oni są źródłem polskiej narodowej świadomości.

A zatem początek dziejów polskich nie tkwi w plemieniu i w niejasnej świadomości plemiennej. Ten początek tkwi w Piastach. Plemieniu i „masie“ możemy przyznać rolę bierną, potencjalną. Inicjatywa i aktywność należy do Piastów.

Myli się bowiem ten, kto sobie wyobraża niebywałą nigdy abstrakcję — istnienie politycznie zespojonych organizacji plemiennych, jakichś wieców starszyn plemiennych, wieców odbywających się w cieniu rozłożystych, odwiecznych dębów w ostępach niedostępnych puszczy.

Gdyby państwo nasze wytworzyło się z zasady plemiennej, łączyłoby w sobie tych plemion tak wiele, jak wiele ich istniało na przestrzeni od Łaby do Bugu.

Nie poczucie wspólnego niebezpieczeństwa przed Niemcami, — to ostatnie bowiem w końcu IX w. nie istniało, — łączyło polskie plemiona. Gdyby tak rzeczywiście było, w polskim związku państwowym znalazłyby się na trwałe te słowiańskie plemiona, które były narażone na pierwsze niebezpieczeństwo od Niemców. Dedukowanie zaś konieczności zrzeszania się plemion z poczucia niebezpieczeństw zewnętrznych przypuszcza taką siłę rozumu i woli w plemionach słowiańskich, która wogóle obca jest masom, nietylko wówczas, ale i później, znacznie później, choćby w dobie upadku Rzeczypospolitej. Przemoc była tą siłą, zapomocą której Piastowie trzymali w ręku to, co się trzymać dało, co tej przemocy uległo.

Nie wdając się w kwestję genezy siły zbrojnej, jaką miał do dyspozycji Mieszko I, uznać należy, że te trzy tysiące wojowników, jakich on posiadał, zależnych społecznie i materialnie wyłącznie od księcia, tłumaczą siłę i sentyment, zapomocą których mogli pierwsi Piastowie budować własną potęgę, która miała się stać w przyszłości Polską.

Otóż dzieje piastowskie świadczą o tem, że tej przodującej roli Piastowie nie pozwolili sobie wydrzeć przez cały czas, jak długo w Polsce panowali. Od aktów brutalnej przemocy przeszli z biegiem czasu do środków bardziej wyrafinowanych, bardziej delikatnych, do skomplikowanego aparatu administracji państwowej.

Działo się tak nietylko w Polsce. Ówczesna geografia historyczna nie zna Czech, Polski, Bułgarii, a jeżeli zna, nie jest to dla niej najcharakterystyczniejsze określenie. Zna natomiast Bolesławów, Mieszków, Nakonów. Co zaś najciekawsze, że w zarysie ge-

ograficznym, jaki daje wspomniany przez nas autor arabski z połowy X w., najwięcej rysów indywidualnych, związanych z osobą, posiada kraj Mieszka, t. j. Polska.

Czasom piastowskim przeto dynastia piastowska nadaje właściwą fizjognomję i koloryt. Dopóki ona w Polsce panowała — nie było miejsca na inne równowartościowe czynniki. Wydobyć mogłyby się one tylko na drodze jakiejś wielkiej rewolucji, któraby wstrząsła posadami państwa. Do tej rewolucji przyszło rzeczywiście — a sygnałem przesilenia było właśnie ustąpienie Piastów z królewskiego tronu Polski.

Z ustąpieniem zaś Piastów zjawia się obok dynastji odrazu na scenie nowy czynnik dziejowy Polski, społeczeństwo w roli samodzielnej, co najmniej równorzędnej tym, którzy w nowej Polsce piastowali władzę królewską.

Oryginalne znamię, jakie dynastia piastowska wyciska na historii swego panowania w Polsce, można uważać za syntezę różnych stron ówczesnego życia.

W dziejach dynastji streszcza się polityka doby piastowskiej. Co więcej, dynastia jest głównym twórcą tej polityki.

Historja kościoła polskiego w lwiej mierze aż do połowy XIII w. zależy od tego kierunku, jaki jej nadaje dynastia.

Życie społeczne, a to zarówno rozwój prawa, jak gospodarstwa Polski, stosunki między warstwami, a przedewszystkiem tworzenie nowych warstw — to także gałąź monopolu dynastji piastowskiej. Monarchowie polscy od Mieszka I do Kazimierza Wielkiego tworzą wielki zbiorowy typ gospodarzy Polski¹. Obyczaj wreszcie i oświata, streszczające się w wykształceniu świadomości narodowej, jedno z głównych źródeł i czynników rozwoju posiadają w Piastach.

Widząc w dynastji czynnik najważniejszy w pierwszej epoce historii Polski, nietrudno wysnuć wniosek, gdzie szukać kryterjum dla podziału tej epoki na okresy, to jest na ustępy mniejsze czasu, z których każdy, należąc w całości do epoki, miałby jednak odrębną właściwość, wyróżniającą go od innych rozdziałów tej samej epoki.

Kryterjów tych będziemy szukać po pierwsze w samej dyna-

¹ Patrz rozprawę niniejszego zbioru, p. t. „Polityka społeczna Piastów“.

stji. Dzieje jej bowiem obfitują w szereg wyniosłych wydarzeń, wynikających w znacznej mierze z niej samej, a zmieniających dotychczasowy kierunek jej pracy i warunki egzystencji.

Po drugie — tak samo jak stempel epoki, tak samo stempel oddzielnych okresów będą wskazane w dziedzinie konkretnych faktów, względnie wypadków historycznych. Charakteryzując bowiem dany ustęp czasu zapomocą wypadku, dopuszczamy się, nawet myląc się, mniejszego błędu, niż tworząc mylną naukową abstrakcję, mylnie określając warunki lub kierunki rozwoju.

Daty przeto okresów są następujące: 1) przyjęcie chrześcijaństwa; 2) statut Bolesława Krzywoustego; 3) najazd Tatarów. Samych zaś okresów posiada epoka piastowska cztery.

Nie są to fakty jednorodne. Stąd łatwo podział ten mógłby się spotkać z zarzutem, że nie jest on dostatecznie naukowy: bierze bowiem fakty z różnej sfery wydarzeń. Przyjęcie chrześcijaństwa oczywiście należy do kategorii faktów cywilizacyjnych; statut Bolesława Krzywoustego jest aktem czysto politycznym; najazd Tatarów wreszcie należy do kategorii wydarzeń, noszących (przynajmniej w obrębie historii Polski) znamię przypadku.

Na zarzut ten można odpowiedzieć: jakkolwiek same fakty, oznaczające przełomowe daty oddzielnych okresów epoki piastowskiej nie są jednorodne, to jednak następstwa są tej samej natury. Streszczają się one w przeobrażaniu się stosunków wewnętrznych samej dynastji, a co za tem idzie, wpływają na zmianę jej stosunku do społeczeństwa, i ostatecznie na samo społeczeństwo.

Każdy zaś z wymienionych faktów posiada osobny swój wpływ bezpośredni na samo społeczeństwo.

Gdyby zresztą nawet te następstwa nie były jednolitej natury, to i tak nie byłoby zasadniczej przeszkody dla uszeregowania ich razem, jako kryterjum podziału na okresy. Historia bowiem nie jest wyrozumowaną umiejętnością. Fakt, jaki ma miejsce, fakt konkretny o wielkich następstwach, musi być uważany za słup graniczny czasu, bez względu na to, czy pasuje do schematu, czy nie.

Fakty, wykazane przez nas jako granice okresów, na które rozpada się epoka piastowska, dają pole do uczynienia niejednej uwagi.

O pierwszym okresie nie umiemy nic pewnego powiedzieć nad to, że początek jego stanowi realny fakt objęcia tronu w Polsce przez Piastów, a datą jego końcową jest przyjęcie chrześcijaństwa. Do hipotez bardzo śmiałych, jednak prawdopodobnych, mo-

głoby należeć stwierdzenie faktu, że w tym czasie ma miejsce wyrobienie się w Polsce systemu drużynniczego, o którym daje tak wyraźne świadectwo Ibn-Ibrahim. Nie wiemy, czy przyszło do niego drogą sztuczną, gwałtowną, czy naturalną, sposobem wewnętrznego rozwoju. W każdym razie w połowie X w. system ten był już rozwinięty. Stosunek księcia do państwa jest czysto fizyczny, i przypomina żywo sposób, w jaki Chagan Chazarów panował nad czarnomorskimi krajami.

Datę końcową pierwszego okresu a zarazem początek drugiego stanowi przyjęcie chrześcijaństwa. Powtórzyć tu musimy, co już oddawna znane w nauce. W r. 965 chrześcijaństwo nie zapanowało w Polsce, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. W roku tym chrześcijaństwo przyjął książę ze swą rodziną (nie wiemy czy całą), ze swoim dworem, wraz z temi żywiołami, rozsianemi po kraju, które były łatwo dostępne wpływowi księcia. Był to więc narazie epizod czysto książęcy, zapowiadający długą walkę. Odtąd aż do czasów Bolesława Krzywoustego chrzest miał być hasłem wewnętrznej polityki księcia. Zważmy bowiem, że Pomorze nadodrzańskie i przed Bolesławem Krzywoustym należało choć z przerwami do państwa polskiego.

Zatrzymajmy narazie uwagę na znaczeniu chrztu dla dynastji. Jakkolwiek oceniane dotąd wyłącznie ze stanowiska cywilizacyjnego, chrześcijaństwo w tej fazie jest krokiem czysto politycznym. Można sobie wyobrazić, że propaganda religijna na dworze piastowskim była tak dobrze żywa, jak w terenach Rurykowiczów: mogli byli i tu zaglądać łacinnicy, grecy, muzułmanie i żydzi. Jest to więc całkiem wyrozumowany i świadomy siebie krok, jaki przedsiębrał Mieszko, krok, który nie był bez ryzyka wobec tych doświadczeń, jakie spotykały przedtem i potem władców nadłabskich, o ile przyjmowali chrześcijaństwo. Powiedzieliśmy, że chrzest wytycza program wewnętrznej polityki książęcej aż do czasów Krzywoustego. Integralną częścią polityki książęcej staje się polityka kościelna. Książę chrzci i tworzy administrację kościelną, zakłada biskupstwa i buduje klasztory bezpośrednio. Zakładanie biskupstw — ten doniosły fakt w dziejach państwa, kończy się z czasami Krzywoustego.

Jest w tem jednak głębsza jeszcze logika, w tem przyjęciu i rozszerzaniu chrześcijaństwa.

Chrzest miał dwie strony korzystne dla dynastji. Dawał jej prawo obywatelstwa nazewnątrż. Osłabiał ciosy płynące z misyjnej

polityki Niemiec, ubezwładnił je czasem na tym punkcie zupełnie. Była jednak druga strona wewnętrzna.

Kto policzy te wszystkie plemiona polskie! Było ich na pewno więcej, niż ich zna Geograf Bawarski i inni, — tych wszystkich Ślęzan, Opolan, Dziadoszan, Polan, Wiślan, Pomorzan, Mazowszan, Łęczycan, Sieradzan, Kujawiaków, Wilków z lewego brzegu Odry i innych. Tych kilkanaście plemion żyło w poczuciu swej rodowej odrębności i partykularyzmu. Ulegali Piastom, jakieśmy rzekli, na zasadzie posłuszeństwa, którego ich uczył gwałt. Chrześcijaństwo miało dać kawał duszy i poczucia związku międzyplemiennego, prócz siły, reprezentowanej przez trzy tysiące Mieszkowych wojowników.

Przyczyniał się do tego sam szkielet hierarchji duchownej, narzucony tym kilkunastu plemionom.

W nauce naszej panuje dotąd teoria, że biskupstwa najwierniej odtwarzają dawne tereny osiadłości plemiennej. Zapewne część prawdy jest w tem twierdzeniu. A choć wielką śmiałością jest stawianie antytezy, nie udowodniwszy jej należyte — to przyznam, że teza sama może być narażona na podniesienie silnych wątpliwości. Kształt geograficzny diecezji poznańskiej, jeżeli o kształcie może być mowa, włączenie Pomorza do diecezji kujawskiej, stosunek diecezji płockiej do ziemi chełmińskiej przed misją pruską na początku XIII w., rozmiary diecezji gnieźnieńskiej i krakowskiej — wskazują raczej na dążność w a l k i z zasadą plemienną podczas tworzenia diecezji. Walka ta była podjęta znowu z całą świadomością przez Piastów, pokazując nam dowodnie (przy porównaniu nadto przykładów zagranicznych), że chrześcijaństwo zniszczyło partykularyzm szczepowy słowem i czynem, drogą idei i drogą organizacji.

Posiadłszy w chrześcijaństwie środek komunikacji z zagranicą, utrzymywania z nią regularnych stosunków, zasilania się stamtąd ludźmi, krzyżowania z jego pomocą lokalnego partykularyzmu, władcy piastowscy rozwijają wielką czynność, zapewniającą prawie każdemu z nich wybitne i indywidualne stanowisko w historii.

Celem tej pracy, dla której poświęcono starą wiarę pogańską, było — wzmocnienie władzy.

Historycy zazwyczaj przedstawiają nam władzę książąt bolesławowskich czasów w jaskrawych bardzo obrazach. Poemacik Galla i kilka słów Thietmara wystarczają, żeby tej władzy nadać olbrzymie wymiary. Co więcej — gdy późniejsza rzeczywistość

nie odpowiada legendzie — historjografia maluje nam czasy od statutu Krzywoustego aż do czasów Przemysła i Łokietka, a nawet Ludwika, jako ciągły stopniowy rozkład i upadek władzy pierwszych Bolesławów.

Twierdzenie takie nie może być dzisiaj podpisane, ani też nadal propagowane. Najbliższy prawdy w określeniu źródła potęgi był stary Nestor, kiedy pisał, że nasz Bolesław Chrobry był człowiekiem rozumnym. Żeby jednak już za jego czasów istniał w Polsce skombinowany aparat wszechwładztwa książęcego, o tem można grubo powątpiewać.

Rzeczywistość historyczna powiada nam, że środki władzy w całym tym pierwszym okresie są bardzo skromne. Opierają się one na gotowej i stałej sile zbrojnej, i wystarczają tak daleko, jak ta siła sięga i gdzie się ona znajduje.

Oddalenie się dłuższe władcy z kraju — jest stałą przyczyną zamieszek. Ale i w samym kraju książę o tyle tylko jest wszechwładny, o ile bezpośrednio wykonuje władzę na miejscu, na którym się znajduje. Władzą swoją musi się dzielić ze wszystkimi męskimi członkami rodziny, musi im wydzielać zarząd całych prowincyj, z wieczną obawą buntu i wylecenia z kraju. Ta sama obawa każe mu dzielić się władzą z wojewodami, zapomocą których szachuje swych krewnych. Dodajmy do tego, że czy Mieszko I, czy Mieszko II w drugiej fazie swych rządów, czy Kazimierz Odnowiciel czy Władysław Herman niezawsze są niezależni od zagranicy: czy od Niemiec jak trzej pierwsi, czy od Niemiec i Czech, jak ostatni, a począć i Bolesław Krzywousty.

Władza ta jest wielka, ale tylko na wojnie. Otóż ponieważ wojna jest w tych czasach głównem zajęciem politycznem i społecznem, o tyle władza książąt-wojowników jest wielka. Spokojny Władysław Herman spada odrazu już dla tej samej przyczyny z piedestału wielkości i potęgi, na którym stali jego poprzednicy.

Osobisty spryt i talent stanowią o utrzymaniu się przy władzy. Zasady jej na tyle są nieustalone, że władza wymyka się w znacznej mierze temuż Hermanowi z ręki na rzecz własnych synów, Zbigniewa i Krzywoustego.

Jednem słowem, w cały ten okres można pod pewnym kątem widzenia włożyć tę treść, że Piastowie są zajęci kładzeniem podwalin państwowego porządku. Tak jak w dziedzinie chrześcijaństwa i historii kościoła zakładanie diecezji, klasztorów było głów-

nem zadaniem państwa — tak w dziedzinie organizacyjno-państwowej było niem zakładanie grodów i ugruntowywanie kasztelanij.

Stosunek monarchy do grodu stanowi jedno z najważniejszych pytań, na które niestety nie można dać jeszcze jasnej i wyczerpującej odpowiedzi. Nie była to jednak oryginalna praca i wyłączna zasługa monarchów bolesławowskiego okresu. Nauka nasza zdobyła się na stwierdzenie faktu, że grody, jakie znamy, nie są *en masse* dziełem czasów, od Chrobrego począwszy, pochodzą one z czasów dawniejszych. Nie przeszkadza to w niczem możliwości, że na tem polu wrzała także gorączkowa czynność i później. Niema jednak gwałtownego przeskoku. Fakt ten jest bardzo ważny, jeżeli chodzi o określenie stosunku księcia do grodu. Gród przecie stał na czele okolicznej ziemi. Mamy więc dowód, że z tych grodów wiele ocalało, choć i na nich znać rękę książęcą.

Otóż i tak, jak w organizacji terytorjalnej diecezji znać jeszcze dobrze resztki terytorjów plemiennych, z którymi nie uporano się całkowicie — tak samo mogło być i z grodami. Przedhistoryczni panowie grodów nie wyginęli całkowicie za bolesławowskich czasów, a ich potęga mogła być stanowić ciężką czasami przeciwwagę sile książęcej.

Gdybyśmy mieli mapę grodów, widzielibyśmy naocznie ślady, jakie zostawiła na nich książęca administracja.

Naogół jednak dla czasów bolesławowskich gród pozostaje zasadniczą jednostką życia administracyjnego, a także i społecznego ówczesnej Polski. I to bowiem należy brać pod uwagę, że prowadzenie ciągłych wojen, szerzenie nawewnątrz chrześcijaństwa, w znacznej mierze wyczerpywało energję Bolesławów.

Polityka Piastów zdobywa się w tym okresie na program, który doszedł do wyżyny, za którą znacznie wstępnie pozostaje okres następny. Jest nim królestwo. Dążność do przeobrażenia Polski w królestwo, a więc prawnopaństwowa strona polityki jest jedną z najciekawszych i najzasłużeńszych kart historii tego okresu.

Przedewszystkiem rzucają się w oczy jaskrawe przeciwieństwa. Mieszko I, nie odważający się siedzieć, gdy stoi przy nim prosty margraf saski, i Bolesław Chrobry w pełni swego majestatu, traktujący narówni z cesarzami zachodu i wschodu. Ten sam Mieszko II zjawia się w blasku korony królewskiej, a po krótkim czasie składa hołd cesarzowi Konradowi. W r. 1071 Bolesław Śmiały ukazuje się na sejmie cesarskim w Merseburgu, a w 15 lat potem kładzie na swą głowę koronę dziadka i pradziada, z obrazą cesar-

stwa, podkreśloną wyraźnie przez źródła niemieckie. A więc stanowisko prawnopaństwowe Polski ulega gwałtownym wahaniom, od jednego bieguna zupełnej zależności od Niemiec do kompletnej niepodległości.

Korona ta przytem jest zdobyta prawie na własną rękę, i w tem jej różnica od odnowionych koron Polski za Przemysława i Łokietka, opartych o autorytet kurji. Nie jest rzeczą przypadku, że z czasów bolesławowskich zachowało się podanie, że papież wobec konkurencyjnych zabiegów o koronę Węgrów i Polaków, dał koronę Węgrom, a Polaków pominął. A z czasów Bolesława Śmiałego na rok przed koronacją mamy list świadczący nie o najlepszych stosunkach między kurją a Polską. Właśnie wtedy składa się znowu sytuacja, przypominająca spór węgiersko-polski około r. 1000. Papież pośpieszył z udzieleniem korony i przyznaniem tytułu królewskiego Izasławowi ks. ruskiemu, pozostawiając znowu Polskę w tyle. Dosyć zatem jest uzasadnione przypuszczenie, że koronacje, zwłaszcza Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego, były aktem, przedsięwziętym z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność. Płynęły zatem z rodzimego samorodnego poczucia swych praw i aspiracji.

Królestwo węgierskie miało od początku charakter instytucji apostolskiej. Tytuł ten można bowiem tłumaczyć jako mający źródło we władzy apostolskiej, a więc papieży. Król czeski, pojawiający się raz w XI i raz w XII w., był królem z łaski cesarza rzymsko-niemieckiego. Król polski był królem z własnej łaski.

Miały przeto koronacje głęboko sięgające znaczenie międzynarodowe; taka bowiem korona królewska Czech pojawia się, jako fakt pochodny od idei królestwa polskiego. Cesarze niemieccy nie poprzestali jednak na szachowaniu Polski tytułem królewskim. Stali się hojni na tym punkcie także wobec innych książąt słowiańskich. Ale niezmierny jest poprostu wpływ, jaki ta raz rzucona idea miała na rozwój samego piastowskiego państwa.

„Regnum Poloniae“ określa po pierwsze samoistność i niepodległość zewnętrzną formacji piastowskiej. Wyłynęło może z ambicji i dumy osobistej Bolesława Chrobrego; przeniesione na podwładnych, stało się kitem moralnym pierwszorzędnej dla nich doniosłości. Ziemie, które w skład tego „regnum“ weszły, można było rozrywać materialnie, trudne to jednak się stało pod względem moralnym i idealnym.

A przedewszystkiem pojęcie królewskości stało się drogocenne

dla edukacji politycznej samych Piastów. Wynosi to ich odrazu na wyżyny, wysoko górujące ponad rzeszą książąt słowiańskich. Wobec zaś własnych poddanych całkiem czem innem był książę, którego majestatem i nietykalnością władzy przewyższał pierwszy lepszy biskup, czem innem zaś był namaszczonego król: była to osoba święta i nietykalna „*sacra Regia Maiestas*“. Dla wszystkich plemiennych książątek i grodowych panów, których rodziny może w niedalekiej jeszcze przeszłości mogły się być równać zacnością krwi przynajmniej z rodziną piastowską — była to chwila przełomowa. Odtąd siedząc przy stole i pijąc z jednej czary z Piastem, trzeba było pamiętać o przepaści społeczno-towarzyskiej, jaka dzieli rycerza od króla czy członka rodziny królewskiej.

To samo mniej więcej można powiedzieć o stanowisku króla wobec własnej rodziny. Co innego podlegać senjorowi rodziny z tytułu jego starszeństwa, zdobytych zasług, a co innego, jeżeli się ma do czynienia z królem. Królestwo, z jednym królem na czele, wprowadza nierówność do jednolitej przedtem pod względem prawnym rodziny książęcej. Silniejsza jednostka pośród książąt piastowskich, jeżeli chciała mieć wyłączny autorytet władzy, musiała innych członków rodziny usunąć gwałtem. Król był jeden i nie potrzebował się obawiać krewnych ze względu na monopol swego autorytetu.

Kto wie, czy wyłączne szukanie przyczyn krótkiej trwałości władzy królewskiej w stosunkach zagranicznych, jest dostatecznie usprawiedliwionym w nauce motywem. Mogły tu działać także przyczyny wewnętrzne. Niechć samychże książąt piastowskich do wywyższania jednego z pośród swoich, niechć samychże co najznacniejszych panów polskich z poza książąt piastowskich do chylenia głowy raz na zawsze przed świętym autorytetem władzy królewskiej.

Streśćmy się. Okres drugi historii Piastów cechuje przyjęcie chrześcijaństwa i praca nad stworzeniem administracji kościelnej w służbie Państwa. Równocześnie idzie organizowanie grodów, oparte na starych zasadach z przeważnem poszanowaniem istnienia dawnych rodzin plemiennych. Atmosferę działalności stanowi ciągła wojna, podczas której władza monarchy-naczelnego wodza okazuje wysokie napięcie. Nie pozwala ona jednak na złudzenie, że ta władza w normalnych warunkach była silna — przeciwnie, była dość słaba.

Działalność Piastów II okresu streszcza się w tem, że reali-

zując częściowo ideę królestwa polskiego pozostawili na przyszłość dziedzictwo dość silnego w jądrze związku, o chwiejnych jednak jeszcze geograficznych granicach.

Datę, zamykającą okres II, a otwierającą trzeci, stanowi statut Bolesława Krzywoustego. Granicę końcową okresu stanowi najazd Tatarów. Okres więc zamyka się w granicach lat mniej więcej 1138—1241. Rozporządzenia podziałowe Krzywoustego nazywam statutem, a nie testamentem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, albowiem są poszlaki, przemawiające za tem, że były one sporządzone jeszcze na parę lat przynajmniej przed śmiercią Bolesława. Jest to pierwszy wogóle wielki akt polski prawnopubliczny, starający się uregulować nie tylko następstwo tronu, ale wogóle stosunki wśród rodziny książęcej i podział władzy.

Fakt, że akt ten został poprzysiężony przez biskupów i panów polskich, stanowi w historii polskiej drugie „novum”. Jedno i drugie świadczy, że około tego czasu zaszły w Polsce radykalne zmiany w stosunku dynastji do społeczeństwa.

Statut Bolesława Krzywoustego oznacza na polu rozwoju państwa polskiego niemały postęp. Tak jak nigdy przedtem — z wyjątkiem zasady królestwa — została wypowiedziana prawna zasada jedności państwa. Co więcej jednak zostały przedsiębrane środki prawne, żeby tę jedność ubezpieczyć. Ponad wszystkich książąt rodziny piastowskiej został wyniesiony najstarszy, którego uposażenie tak zostało wymierzone, zarówno w ziemi, jak w prawach zwierzchniczych, żeby mógł realnie swą władzę zwierzchnią wykonywać.

Obok środków prawnych ustawodawca pomyślał także o środkach politycznych. Ogniskowały się one w podniesionem przez nas współobowiązaniu czynników społecznych. Jest to wogóle pierwszy akt prawny, w którym obok dynastji uczestniczy społeczeństwo. Jako proste następstwo tego faktu zjawia się w tym III okresie wzrost udziału społeczeństwa w życiu publicznem.

Prawnopaństwowe stanowisko Polski jest w tym okresie jaśniejsze, niż w poprzednim. Faktycznie mniej zależne od cesarstwa niemieckiego, niż w okresie poprzednim, pod względem prawnym jest niewątpliwie w sferze jego pretensyj i praw. Dowodów na to można przytoczyć cały szereg, od Władysława II począwszy, skończywszy na Henryku Brodatym i Konradzie Mazowieckim.

Nie jest więc Polska królestwem, jest wielkiem księstwem, na podobieństwo Czech, dla zagranicy jest nawet prowincją cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Ta zależność zewnętrzna miała swój wyraz prawny nazewnątrz w tem, że zasady statutu Krzywoustego, jak późniejsze w nim zmiany, były gwarantowane przez czynniki obce, mianowicie papieża i cesarza.

Statut Bolesława Krzywoustego jako na pierwszym warunku stałości zasad, w nim ogłoszonych, opierał się na supozycji solidarności rodziny książęcej.

Solidarność ta została niedługo po śmierci Krzywoustego złamana, przez wyrzucenie z kraju Władysława II; potem po raz drugi przez strącenie Mieszka Starego i oddanie władzy wielkoksiążęcej Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Późem trzy linje książąt znajdują się w ciągłej ze sobą walce o władzę zwierzchnią.

Pomimo to związek dynastyczny jest już do tyła silny, że niema nigdy mowy o naruszeniu prawnej zasady jedności państwa. Przeciwnie mamy dowody, że wśród ciągłych walk podziałowych zasada jedności w sensie ideowym krzepła na tyle, że Henryk Brodaty mógł na serjo myśleć o restytucji władzy królewskiej w Polsce.

Wzrost zasady jedności najsilniej jednak odbił się na organizacji kościelnej w Polsce. Ten okres III jest bardzo charakterystyczny właśnie przez to, że reforma kościoła i natężona praca na punkcie organizacji kościelnej wyszła na dobre Państwu Polskiemu, które w całości prawie pokrywało się z granicami metropolji polskiej. Walka Kietlicza z biskupem plockim czy poznańskim ilustruje najlepiej ten wpływ unifikacyjny, jaki posiadał kościół polski. Będzie on miał w następnym okresie osobne swe uzupełnienie w walce kościoła polskiego o Pomorze.

Ponad wszystkimi pytaniami w praktycznej polityce góruje kwestja gry prowadzonej przez książąt, żeby sobie wzajemnie sprostać, żeby się wzajemnie prześcignąć — w obrębie jednak zasady jedności państwowej.

Zrobiono już przedtem w naszej nauce spostrzeżenie, że każdy z synów Bolesława Krzywoustego chciał ugruntować materialne stanowisko na wzór i podobieństwo potęgi swego ojca.

Wielkie ustępstwa, czynione na rzecz kościoła i magnatów polskich, nie mogą osłabić wrażenia, że Polska, która za czasów Krzywoustego miała utrzymać jeden dwór książęcy, obecnie musiała odrazu utrzymać pięć tych dworów, a z biegiem czasu i więcej. Zastanówmy się nad tym faktem dłużej, jest on bowiem z oma-

wianych rysów III okresu jednym z najważniejszych. Pięć dworów pozostało w spadku po Krzywoustym. Zmniejszyły się one potem o dwór wygnanego Władysława II; jest chwila kiedy za Kazimierza Sprawiedliwego, z wyjątkiem Śląska i Pomorza — cała Polska jest zjednoczona pod jego berłem. Ale już sam Śląsk posiada w tym czasie dwa do trzech dworów książęcych: we Wrocławiu, Raciborzu i Głogowie. Na początku XIII w. siedzi na Śląsku dwóch książąt, w Wielkopolsce także dwóch, osobny książę na Mazowszu i Kujawach, osobny w Krakowie, osobna rodzina książęca na Pomorzu — a więc siedm rodzin i tyleż dworów, tyleż książęcych administracyj. W drugiej połowie XIII wieku, a więc już w okresie następnym liczba tych dworów jeszcze wzrosła. Śląsk ma trzech, później więcej, Wielkopolska dwóch, Kujawy z Sieradzem dwóch do trzech, to samo Mazowsze, czyli że Polska posiada kilkunastu książąt. Oczywiście, że w zakres tych uwag nie wciągamy późniejszych czasów, kiedy na Śląsku i Mazowszu władza ta uległa jeszcze większemu rozdrobnieniu.

Podział Polski nawewnętrz, z tego rozważany stanowiska, stawia nas wobec następstw, które sprowadzają w polityce osłabienie książąt, o ile rywalizowali ze sobą, które jednak równie dobrze działały w kierunku wzmacniającym władzę książęcą. Kto wie, czy niektóre z tych stron nie przyświecały Bolesławowi Krzywoustemu podczas obmyślenia zasad statutu.

Żywotność zasad podziałowych w całej Europie średniowiecznej tłumaczy się w znacznej mierze nietylko naporem sił społecznych, nietylko wzrostem powrotnym partykularyzmu, na skutek jego wzmocnienia, ale właśnie także interesami dynastji i centralizmu.

Półtorawiekowa szkoła ustroju dzielnicowego postawiła bowiem społeczeństwo polskie w całkiem innym i ściślejszym stosunku do dynastji, a tem samem do idei państwa, niż to mogły uczynić przeważnie jedynowładcze rządy czasów bolesławowskich. Rzecz tę należy bliżej objaśnić, jeśli zważymy, że stoi ona w diametralnem przeciwieństwie z poglądem, panującym w nauce.

Charakteryzując poprzedni okres, wskazaliśmy na faktyczną słabość władzy Piastowskiej; była ona silna na wojnie i nawewnętrz, o ile się objawiała gwałtownie. Całe wielkie prowincje państwowe były oddane na łaskę i niełaskę partykularnych tendencyj namiestników książęcych, branych czasem z dworu, ale przeważnie z łona lokalnych potentatów.

Okoliczność ta zmuszała władców piastowskich nawet jedynowładców, do zużytkowywania w administracji państwa członków rodziny, nawet wówczas, kiedy nie istniało do tego prawo. Krzywousty zostaje, chłopcem jeszcze, osadzony we Wrocławiu dla utrzymania ściślejszego kontaktu ze Śląskiem. Książę młodszy, o ile był wierny naczelnikowi rodziny, był pożyteczniejszy dla niego od księcia nieistniejącego. Krzywousty jeszcze na podbijaniem przez siebie Pomorza zostawia przy władzy lokalnych książąt, ponieważ inaczej groziła anarchja. Jedynowładztwo płynęło zatem z musu, niekoniecznie najkorzystniejszego dla jedynowładcy. Było złem mniejszem, w porównaniu z gorszem, jakim bywał wybuch buntu.

To samo widzimy w Czechach i na Rusi. Młodzi książęta, o ile podrastają, zostają natychmiast wyposażeni w prowincje.

Zasada podziału, rozpatrywana z tego punktu widzenia, była więc dla jedności państwa bardzo pożyteczna. Piastowicze, związani z sobą węzłami rodzinnymi, szkołą politycznej myśli, tradycją historyczną, rozsiani po różnych zakątkach Polski, byli w stanie skutecznie powstrzymać wszelkie objawy partykularyzmu. Naogół też widzimy przez wiek XII i XIII, że polityka tych książąt na zewnątrz jest dosyć solidarna. Stała walka wewnętrzna nie stoi w Polsce w tym stopniu na porządku dziennym, jak to miało miejsce w Czechach i na Rusi.

Taki stan rzeczy musiał dotknąć lokalne czynniki, które przedtem wodziły rej na prowincji. Zacięta walka wywiązuje się też pomiędzy nimi, o ile podnoszą głowę do góry, a książętami. Znaczenie tych panów na prowincji nie podnosi się, ale upada. Taki przynajmniej jest tok rzeczy na Śląsku, na Mazowszu, na Kujawach, a w znacznej mierze i w Wielkopolsce. Inaczej trochę mają się rzeczy w księstwie krakowskim i sandomierskim wskutek lokalnych tutejszych różnic, płynących stąd, że Kraków był siedziskiem władzy naczelnej. Ale tu w Krakowie stanowisko dawnych wodzirejów politycznych — wojewodów, ulega najjaskrawszemu obniżeniu w wysunięciu przez księcia na front osoby kasztelana krakowskiego.

Walka z wojewodami i kasztelanami jest, można powiedzieć, hasłem polityki książąt dzielnicowych. Juści nie była ona na tyle efektowna, ile wojny książąt między sobą, zwracające na siebie powszechną uwagę rocznikarzy i kronikarzy. Już od czasów Sieciecha i Skarbimira gniew książęcy zwraca się coraz częściej prze-

ciw wojewodom. Wygnanie Władysława II w znacznej mierze zostało wywołane przez konflikt tegoż z wojewodą śląskim, Piotrem Włastem. Książęta wylatują, ale na ich miejsce pojawiają się nowi z równą nieufnością patrzący na swych własnych promotorów.

W Krakowie walka z wojewodą stoi ciągle na porządku dziennym, ta sama walka wre na Mazowszu, wreszcie kończy się złamaniem potęgi wojewodów. To samo, może na większą jeszcze skalę spotyka kasztelanów. O społecznej czysto stronie tej walki mówimy jeszcze niżej. Walka z kasztelanami była o tyle ważniejsza, że kasztelanowie stanowili cały potężny obóz, całą klasę społeczną.

Obóz ten był także w ciągłej rozterce i w ciągłych scysjach z księciem. O ile bowiem książę nie był obecny w obrębie grództwa, kasztelanowie czuli się absolutnymi panami.

Otóż pierwszy cios, jaki książęta w znacznej mierze jeszcze w ciągu II okresu zadają ustrojowi kasztelańskiemu — to przekazanie szeregu kasztelanii na rzecz kościoła. Był ich znaczny poczet. Do kilkunastu kasztelanii figuruje w uposażeniu kościoła, czy biskupstw, czy znamienitszych opactw.

W razie sporów kościoła z kasztelanami wyroki książęce z reguły wypadają na korzyść kościoła, czasem może z sentymentu, ale przeważnie z prostej rachuby i interesu.

W ciągu zatem III okresu książę rozluźnia stosunek kościoła do wiernych sobie dawniej urzędników, stawia ich naprzeciw sobie. Jest to zatem usamodzielnienie kościoła, ale nie z pod władzy książęcej, tylko z pod władzy wojewodów i kasztelanów.

Stosunek księcia dzielnicowego do wojewodów i kasztelanów wyraża się w formie prawnej zwolnienia od jurysdykcji urzędników książęcych, właśnie i głównie wojewody i kasztelana, z zastrzeżeniem jednak zawsze zwierzchniczych praw książęcych i prawa apelacji. Nadania immunitetów na rzecz kościoła doprowadzają do groźnych konfliktów księcia z instytucją kasztelańską, za którą staje rycerstwo, jak to widzimy na przykładzie Władysława Odonica w Wielkopolsce. Wyjęcia więc immunitetowe pomnażały znacznie zakres władzy książęcej, jeśli zważywszy, że w dobie dzielnicowej książę miał możność ingerowania nawet w najdrobniejszych wypadkach. Rezultatem tej administracyjnej polityki jest kształcenie osobnego aparatu administracyjnego. W każdej dzielnicy wykształca się cały dwór książęcy z szeregiem urzędników, który w dalekiej przyszłości miał być zużytkowany dla prawdziwie państwowego zarządu Polski.

Ręka w rękę z administracyjną polityką książąt dzielnicowych szła polityka skarbową.

Utrzymanie szeregu dworów wymagało nie tylko wzmożenia władzy, ale i wzmożenia środków. Polska zatem w dobie dzielnicowej staje wobec postulatu wyciągania nierównie większych zasobów na rzecz państwa, niż przedtem. Skończyły się czasy, kiedy zrzadka do jakiejś okolicy zaglądał książę. Teraz ten książę okolice swego księstwa nawiedzał ciągle i czuły stał się niezmiernie na wzrost własnej kasy. Nie rozległość państwa miała być miarą jego dochodów, ale napięcie śruby podatkowej, jaką umiał rozwinać. Dosadny obraz tej polityki książąt daje nam mistrz Wincenty w znanym obrazku zapędów fiskalnych Mieszka Starego. Wraz więc z rozwojem ustroju dzielnicowego rosły daniny i ciężary, których najlepszym dowodem *à contrario* jest pośpiech, z jakim książę zaopatrywali się w dowody łaski książęcej, zwalnijące ich właśnie od tych ciężarów.

Wogóle zanadto dotąd jesteśmy przyzwyczajeni do patrzenia na okres dzielnicowy przez pryzmat dokumentu, mówiącego na jednostajną nutę o ciągłych zwolnieniach od podatków, ciężarów i danin. Od tego szablonowego tenoru dokumentu odbijają jaszkrawo ciągle krzyki, czy na Mieszka Starego, czy na książąt śląskich, czy na Konrada Mazowieckiego, ba nawet na Bolesława Wstydliwego o uciemiężanie kościoła ściąganiem tych danin, od których kościół w dokumentach tyle razy bywał uroczyście zwalniany.

Niema co mówić. Złoty wiek bolesławowski był złotym wiekiem dla ludzi, którzy musieli coraz niżej giąć karki pod obręcz prawa książęcego. Przyśpieszone w porównaniu z Polską tempo rozwoju Czech, daje wymowny obraz tego stanu rzeczy w proroctwie, które Kosmas czeski kładzie w usta Libuszy.

Sens polityki książąt dzielnicowych można zatem streścić w słowach, że obok nich, którzy walczyli wciąż o utrzymanie swego własnego stanowiska odpowiednio do splendoru własnych osób, nie było miejsca dla potęg wojewodów i kasztelanów, tak hardo rozpierających się w Polsce jeszcze poprzedniego okresu.

Wskazując na rysy III okresu, dowodzące istnienia tendencji wzrostu władzy książęcej, nie mamy bynajmniej zamiaru negować tych objawów, które rozsadzały solidarność książęcego rodu. Sądzymy jednak, że naogół znaczenie tych czynników ulega znacznemu przecenianiu. Czynnikiem tym ma być walka między star-

szymi a młodszymi książętami. Starsi książęta dążą do wykonywania władzy, wyzyskując w całej pełni swe stanowisko rodzinne, młodzi zaś walczą po pierwsze o swe prawo do bytu, po drugie o wyłamanie się z pod władzy starszych książąt. W ten sposób mielibyśmy przed oczami podzielenie się rodu książęcego na dwie warstwy, *seniores* i *iuniores*, podział, odpowiadający podziałowi społeczeństwa polskiego w. XV. *Seniores* dążą do utrzymania władzy w całej pełni w stosunku do społeczeństwa, *iuniores* władzą tą szafują, chcąc kupić poparcie czynników społecznych. Część prawdy tkwi w tem twierdzeniu, to niewątpliwe. Okres III przedstawia bowiem chwilę, kiedy niektórzy z książąt dają kościołowi i rycerstwu znaczniejsze prawa za chwilowe poparcie w walce. Ale czynią to tak dobrze *seniores*, jak *iuniores*.

Zazwyczaj za prototyp senjorów uważa się Mieszka Starego i jego syna Laskonogiego, za prototyp junjorów Władysława Odonicę. Otóż działalność Mieszka Starego posiada tyle rysów nowatorskich, że absolutnie nie można go uważać za konserwatywny typ książęcy. Władysław zaś Laskonogi, senjor, jest wogóle jednym z pierwszych książąt polskich, po którym dochował się dokument, gwarantujący przywileje kościoła krakowskiego.

Władysław Odonic ma być człowiekiem nowego kursu w kierunku osłabienia władzy książęcej? Tego nowego kursu nie dowodzi udzielanie przywilejów kościołowi, oddzielanie go od rycerstwa, z którem Odonic nie wahał się sam, mimo ciężkiego położenia, staczać walki.

Cóż mówić dopiero o takich typach junjorów, jak Henryk Brodaty, Leszek Biały lub Konrad Mazowiecki. Przed pierwszymi dwoma gięły się ze strachu kolana biskupów polskich, kiedy ich prosili o jakąś drobną łaskę. Konrad Mazowiecki w r. 1217 był przecie typem junjora co do wieku i stanowiska, kiedy kazał oślepić wojewodę swego, potężnego Krystyna. A stosunek *iuniores* do *seniores* wśród samejże rodziny książęcej nie jest nigdy stały i regularny.

Obozy książęce formują się zawsze na zasadzie chwilowego interesu politycznego. Naodwrot zaś, wybierając z dziejów XII i XIII w. te momenty, kiedy książęta pojawiają się razem, w czasie uroczystości rodzinnych, czy wybitnych momentów życia państwowego, możnaby wyprowadzić wniosek, że scysje były naogół przemijające.

Podział zatem książąt na starszych i młodszych posiada znaczenie przyczynku, oświeclającego jedną stronę rozwoju. Mogła ona

prowadzić do chwilowych ustępstw w zakresie władzy książęcej, ale nie ta zasada warunkowała wyłanianie się i usamodzielnianie kościoła i rycerstwa. Ci sami książęta, którzy wchodzili w sojusz z czynnikami pozaksiążęcymi, kładli na nich napowrót ciężką rękę, gdy się czuli u władzy i w trwałem jej posiadaniu.

Sfera zagadnień polityki zewnętrznej tego okresu posiada ciekawe bardzo punkty.

Zaniedbana zostaje całkowicie polityka, sięgająca środkowej i górnej Łaby. Zostaje zatem zerwany związek ze Słowiańszczyzną nadłabską. Fakt ten jest w pewnym związku z widomym swym wyobrazicielem: przeniesieniem punktu ciężkości państwa do Krakowa. Pod względem zaś zewnętrznym jest niewątpliwem ustępstwem Polski wobec polityki lokalnych czynników królestwa niemieckiego, jak tego dowodzą wypadki w r. 1157. Natomiast kwestja ruska i kwestja pruska zostają w omawianym okresie zarysowane i postawione w sposób, pomimo wszelkich późniejszych niepowodzeń, przynoszący zaszczyt organizatorom pomysłu.

Hasłem rozwiązania jednej i drugiej sprawy jest zabór i kolonizacja. Kolonizacja z pomocą obcego żywiołu — w polityce Mazowsza zarówno w stosunku do Prus jak do Rusi, jak w polityce Kazimierza Sprawiedliwego w stosunku do Rusi, a zatem polityka pruska a zwłaszcza ruska — jest realizacją formuł wewnętrznego procesu, jaki odbywa się w samej Polsce. Mierzyć dzisiaj miękkość Leszka Białego i lekkomyślne krótkowidztwo polityki Konrada Mazowieckiego bardzo łatwo, ale nie zapominajmy o tem, że jedna i druga sprawa pozostawała ze sobą w ścisłej łączności, a została nawiązana przed wypadkiem, który w odniesieniu do historii Polski słusznie może być nazwany przypadkiem: przed najazdem Tatarów.

Tu koniec trzeciego okresu. Nauka nasza oddawna czasom przed najazdem tatarskim oddała słusznie należną sprawiedliwość, sławiąc trzech książąt udzielnych — Światopełka na Pomorzu, Konrada na Mazowszu, małoletnich dwóch książąt na górnym Śląsku i małoletniego księcia na Sandomierzu, a ponad nimi wszystkimi olbrzymią postać Henryka Brodatego, stanowiącą prototyp Kazimierza Wielkiego. W bezpośredniem władaniu skupił Henryk połowę Śląska z Lubuszem, całą Wielkopolskę, księstwo krakowskie; jako opiekun rządził drugą połowę Śląska i Sandomierskiem. Była to więc lwia część ówczesnej Polski, którą trzymając w ręku, mógł trzeźwo całkiem zabiegać o koronę królewską,

którą chciał złożyć w ręce syna. Polityka Henryka Brodatego, jego zamiary, tak bliskie urzeczywistnieniu, dają nam najlepszą miarę rezultatu polityki książęcej III okresu. Nadszedł rok 1241.

To, co zdziałał poprzedni okres, miało mieć po r. 1241 siłę jedynie wspomnienia, które ze sfery polityki przeniosło się w dziedzinę idei. Rok 1241 nie wyludnił Polski, dla Polski samej był gorszy najazd z r. 1259, ale rok 1241 zwichnął układ sił politycznych Polski — tak dobrze nawewnątrz jak i nazewnątrz w zakresie kwestji ruskiej. Jako następstwo tego faktu, w zakresie pierwszym, było pozostawienie Polski na barkach licznych książąt małoletnich — z wyjątkiem nielubianego i niepopularnego w Krakowie Konrada Mazowieckiego. Zachwiała się odrazu zasada jednoczenia ziem polskich, tak usilnie reprezentowana czy przez Kazimierza Sprawiedliwego, czy nawet przez Leszka Białego, czy znowu silnie przez Henryka Brodatego. Znika nadto po r. 1241 znaczenie pierwszeństwa i zwierzchnictwa nad książętami, skryształizowane dotąd w dzierżeniu Krakowa. Następstwem znowu tego faktu był wzrost czynników społecznych. Rywalizacja książąt i indywidualność polityczna tychże czynników społecznych sprowadza zamęt i anarchję. Równoczesny zaś wzrost królestwa czeskiego i nowego młodego królestwa ruskiego sprowadza groźby rozbicia się Polski na dwie połowy, czeską i ruską. Ma wpływ moralny na Polskę Ottokar, głównie na książąt śląskich, ma ten sam wpływ Daniel na wschodnią część Polski, zwłaszcza na Lubelskie i Mazowsze. Wyciągał rękę po księstwo krakowskie Leon, syn Daniela, po śmierci Bolesława Wstydlivego; wyciągali ją i Czesi z lepszym od Rusi powodzeniem.

Pełnia ustroju dzielnicowego posiada jednak tyle rysów wspólnych z czasami Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, że godzi się te właśnie wspólności przede wszystkim podnieść, jako te, które były najtypowsze, najbardziej wiążą okres ten z poprzednim i ostatecznie miały zwyciężyć.

Obraz najlepszy tych zasad dają dwa czynniki pełne energii; jednym jest książę i społeczność wielkopolska, drugim kościół.

Zepchnięta na drugi plan od daty statutu Krzywoustego, zagrożona w ciągłe walki wewnętrzne w pierwszej połowie XIII w.,

Wielkopolska pod rządami Przemysła, Bolesława i Przemysła II świeci całej Polsce myślą polityczną, która nią kieruje.

Proszę sobie przypomnieć pochwały, jakie oddaje wykształceniu Przemysła I autor księgi henrykowskiej. Wykształcenie książąt wielkopolskich było niemałym ich atutem wśród wiru różnorodnych zagadnień, w jakim się znaleźli. Drugim czynnikiem potęgi tych książąt było dobre naogół porozumienie się pomiędzy nimi a arcybiskupem gnieźnieńskim.

Tu wreszcie w Gnieźnie i Poznaniu spotkały się ze sobą i skupiły razem aspiracje polityczne tych nawskroś polskich książąt z aspiracjami polskiego kościoła. Ten fakt solidarności pomiędzy księciem a hierarchją, nie nowy w Wielkopolsce i tradycyjny tam od czasów Odonica, miał obecnie odegrać rolę, narzucić się całej Polsce, będącej zwykle w Krakowie widownią walki między księciem a kościołem. Miał on do książąt wielkopolskich pociągnąć resztę kościoła polskiego, przez co książęta ci uzyskali wielką siłę, jeżeli nie fizyczną, to przynajmniej moralną, a i to już dużo znaczyło.

Ważne były przyczyny, które doprowadziły do fuzji aspiracji kościelnych i książęcych.

Już w poprzednim okresie rozwinęła się w Polsce kolonizacja niemiecka, i ta, którą od tamtej należy wyróżnić, na prawie niemieckiem. Jedna i druga głównie na Śląsku. Naprawdę jednak rozwinęły się obydwie w reszcie Polski (za przeważnym jednak wyjątkiem Mazowsza) w drugiej połowie XIII w.

Przed najazdem tatarskim imigracja Niemców miała głównie charakter społeczny. Najazd tatarski, zmieniając układ stosunków dynastycznych, pozwolił wyłamać się imigracji niemieckiej z ram książęcej władzy i interesów książęcej polityki. Wobec czego imigracja Niemców nabiera znaczenia pierwszorzędnego wypadku politycznego.

Już w poprzednim okresie wybuchały zajścia, które, skoro nastąpiła podkreślona przez nas zmiana stosunków, nabrały charakteru symptomatycznego.

Pierwszem z tych zajść była bratobójcza walka, jaka wynikła między synami Henryka Brodatego na Śląsku, kiedy po stronie Henryka Pobożnego stanęli Niemcy (prócz Polaków), a po stronie Konrada sami Polacy. Niemcy ci stanowili właśnie żywioł napływowy na Śląsku, który się tu znalazł na skutek gospodarczej akcji Henryka Brodatego. Wyprawa Pobożnego nie była naturalnie

przypieczętowaniem zwycięstwa żywiołu niemieckiego na przyszłość, jak chcą mieć tę rzecz historycy niemieccy. Nie była jednak bez znaczenia, wykazała bowiem, że przy wewnętrznej waśni polskiej Niemcy mogą stanowić jęczyzek u wagi.

Koło r. 1220 zaszły niepokojące objawy w księstwie krakowskim, wśród górników. Tu element niemiecki zwrócił się przeciw polskiemu. Bliżej zajście to nie jest znane. Immigracja Niemców była dalej o tyle niebezpieczna, że w Polsce zyskiwali oni odrazu kierowników w inteligentnym żywiole zaludniającym niektóre polskie klasztory. Szczególnie jednak zatrważającym zjawiskiem było organizowanie kolonizacji dookoła klasztorów zakonów rycerskich, jak krzyżackich templarjuszów, johannitów i kilku jeszcze innych drobniejszych organizacji krzyżowych.

Rok 1241 sprowadził ogromne przesunięcie się sił, zwłaszcza w stosunku sił elementu niemieckiego i polskiego.

Sąsiedzi niemieccy Polski zaczynają zamyślać o zużytkowaniu rozpościerania się elementu niemieckiego dla swych osobistych celów.

Taki charakter ma otoczenie Niemcami i pozyskanie dla niemieckiej kultury Bolesława Rogatki, syna niedoszęłego króla polskiego. Jako następstwo tego faktu pojawia się frymarka przez tego księcia ziemią polską, fakt, który przez spadkobierczynię idei męża, św. Jadwigę, był surowo potępiony.

Taki sens posiada otaczanie przez krzyżaków Niemcami księcia Ziemomysła kujawskiego (któremu to wpływowi uległ także Leszek Czarny), dalej książąt pomorskich.

Porównanie losów dwóch braci Ziemomysła kujawskiego z losami Leszka Czarnego jest bardzo pouczające. Wpływ niemieckiego otoczenia na Ziemomysła jest tak silny, że począł ograniczać wpływ panów polskich. Na Kujawach wybuchła burza, „Ziemia“ zwróciła się do Bolesława Pobożnego z prośbą o interwencję, co rzeczywiście poskutkowało i Ziemomysł zmuszony był Niemców oddalić.

Inaczej w Krakowie. I tu wybuchł ostry antagonizm pomiędzy Leszkiem a polskimi dostojnikami, którego osią były fawory, okazywane przez księcia niemieckiemu mieszczaństwu Krakowa. Książę jednak, oparty o Kraków, i o interwencję węgierską, zwyciężył przeciwników. Odtąd też wpływ niemieckiego Krakowa stał się w ziemi krakowskiej na długo decydujący.

Dla krzyżaczyny wreszcie ten sam rok 1241 jest przełomowy. Do tego czasu umiejętnie wyzyskiwana przez książąt śląskich była

ona w ich ręku jedynie narzędziem, szachującym od r. 1235 potęgę Konrada. Po r. 1241, usamowolniona z przewagi książąt polskich, objawia swą niebezpieczną stronę coraz silniej.

A jednak i tej krzyżaczynzy nie wahają się używać książęta polscy, żeby zmiażdżyć ostatni zakątek ziemi polskiej, w którym się utrzymał partykularyzm plemienny — Pomorze. I nie da się zaprzeczyć, że to gruntowne osłabienie Pomorza przez Polaków, do spółki z krzyżakami, zadecydowało później o przechyleniu się stanowczem Pomorza do Polski.

Powtarzamy zatem: moment genetyczny dla objawiającego się niebezpieczeństwa kolonizacji niemieckiej stanowi brak silnej władzy książęcej. W karbach silnej władzy niemiecki emigrant zachowywał się lojalnie, był posłusznem narzędziem władzy.

Straty terytorjalne tego okresu: utrata Lubusza, Śląska, Pomorza, nie są następstwem immigracji niemieckiej, jak znowu głosi teza niemiecka, w znacznej mierze posiadająca prawo obywatelstwa u nas; Lubusz został stracony dzięki lekkomyślności Rogatki, Śląsk straciliśmy na rzecz Czechów, utrata Pomorza nie ma najmniejszego związku z kolonizacją. Prawdą jest, że i margrafowie brandenburscy i krzyżacy starali się utrwalić swe nabytki zapomocą energiczniej kolonizacji. Jak jednak narodowa strona kolonizacji grała stosunkowo łagodną rolę, dowód w tem, że ci sami krzyżacy w XV w. dla swej kolonizacyjnej polityki zużytkowują prawie tak dobrze Niemców jak Polaków — fakt oddawna już w nauce znany i należycie uwydatniony.

Możnaby tu wreszcie wysunąć pytanie, czy immigracja niemiecka była dla książąt i dla Polski zjawiskiem korzystnem politycznie?

Dla książąt, oprócz korzystnych skutków finansowych, immigracja niemiecka stanowiła kadry, któremi, dopóki byli silni, operowali tak dobrze, jak dawniej za bolesławowskich czasów operowali wogóle cudzoziemcami.

Pamiętajmy nadto, że dzięki Niemcom otrzymaliśmy miasta, zwłaszcza wielkie, które zapewniły (po pewnych przejściach) warunki stałości i trwałości centralnych władz publicznych, o jakich się dawniej nie śniło.

Ale dla Polski, dla jej międzynarodowej sytuacji, kolonizacja niemiecka miała olbrzymie historyczne znaczenie.

Należy tylko te elementy niemieckie, które płynęły do Polski, zestawić z temi falami, które rozlały się na Czechy, Węgry. Skutki

miedzynarodowe immigracji niemieckiej są te same dla Polski co dla tamtych krajów.

Otóż nie da się zaprzeczyć, że Niemcy traciły masy i masy żywiołu społecznego. Ta więc chwila, kiedy Niemiec, zmuszony do opuszczenia własnego kraju, nie mógł przenieść za sobą wpływu politycznego, nie mógł wystąpić jako syn cesarstwa czy królestwa niemieckiego, a iść musiał, stała się decydująca dla stosunków Niemiec do Węgier, Czech i Polski. Niemcy z utratą żywiołów zdolnych do politycznej emigracji tracą tem samem samorzutną siłę, która warunkowała ich średniowieczną agresywność.

Niemżliwe jest, żeby ta strona immigracji niemieckiej nie zwracała na siebie uwagi, już wówczas, a nawet wcześniej.

Zważmy bowiem, że emigrowanie stałe ludności z granic cesarstwa nie mogło i nie odbywało się samopas. Jest to moment, na który, o ile wiem, nie zwraca się zupełnie uwagi w historjografji. Tymczasem wiemy przecież, że wolność ówczesnego człowieka była dosyć ograniczona. A nawet raz wyprzedawszy się na miejscu, uzyskawszy pozwolenie na emigrację, ileż to zasadzek czekało na niego po drodze. Przecież każdy książę, każdy biskup, każdy prosty graf chciwy był tego bogactwa, jakie przedstawiał człowiek jako siła robocza.

A zatem emigracja z Niemiec i immigracja do Polski była jednym ze stałych rozdziałów ówczesnej naszej polityki zagranicznej, od Bolesława Wysokiego poczynawszy, a skończywszy na Kazimierzu Wielkim. Wiele ustępstw ze strony Polski na polu ściśle politycznem, nie wyjaśnionych, da się zrozumieć, jeżeli będziemy się posiłkowali kryterjum rekompensaty, którą Polska na tem polu otrzymywała.

Wywołała ona niebывałą reakcję ze strony kościoła polskiego. Źródłem tej reakcji były motywy materialne, ale także ideowe. Duchowieństwo czuło się polskiem, jako polskie czuło się zagrożonem w swych narodowych i materialnych prawach przez rozrost żywiołu niemieckiego, zwłaszcza po miastach.

Z wielką korzyścią dla tej strony ruchu było ożywienie uczucia religijnego w Polsce, które wzmógł jeszcze napad tatarski. Był to pierwszy przeblask poczucia siły cywilizacyjnej chrześcijaństwa i kościoła polskiego. Objawił się on w ogólnem poruszeniu umysłów duchowieństwa polskiego, prowadzącem do kanonizacji św. Stanisława. Po raz pierwszy duchowieństwo rzuca hasło zjednoczenia politycznego Polski — hasło, o którym

wówczas myślano wiele, czego dowodem wizja Boguśała, biskupa poznańskiego.

Tymczasem siły cudzoziemskie od zewnątrz i nawewnątrz groziły poważną rywalizacją starym polskim żywiołom.

Długie 26 lat — od bitwy pod Bogucicami aż do buntu Alberta, żywioł cudzoziemski znaczący swój wpływ polityczny w Polsce.

Jest to proste następstwo kolonizacji niemieckiej. Jak ona była dla kraju potrzebna, tego najlepszy dowód w tem, że jej nie zaniebdali ani Władysław Łokietek, a zwłaszcza Kazimierz Wielki.

Przychodzi do rządów czeskich w Małopolsce.

Budząca się jednak coraz bardziej świadomość narodowa daje możność Przemysławowi i równie obok niego zasłużonemu Jakóbowi Świnie restytucji królestwa polskiego, co zmusiło królów czeskich, po śmierci Przemysła i po wygnaniu Łokietka z Wielkopolski, do objęcia spadku politycznego po Przemysławie nie tylko w zakresie materialnym, ale także idealnym: do koronowania się na polskim obok czeskiego królestwie.

W ten sposób została uratowana jedność państwa i Władysław Łokietek jest już tylko kontynuatorem myśli politycznej dojrzącej za czasów Przemysława. Hasłem przeto politycznem całego IV okresu jest walka o prawo polityczne polskie, walka o jedność Polski w kościele i państwie.

Ma ta walka silny refren uczuciowo-umysłowy. Jest to okres, w którym dojrzewa i wybucha poczucie świadomości narodowej. Bajeczne poprostu są typy Jakóba Świnki, Gerarda biskupa włocławskiego, Władysława Łokietka i Prędoty kasztelana krakowskiego.

Każdy z nich mógłby być przedmiotem osobnego studjum psychologicznego: z postaci chwiejnych pod względem narodowym, nie wyrobionych politycznie, wyrastają pod wpływem doświadczeń tędzy bohaterowie narodowi. Prawdziwi bohaterowie, co wyrosli nie z chleba i soli, ale z tego, co ich w życiu niejednokrotnie zabolało i głęboko skrzywdziło: biskupów w ich prawach biskupich, Prędotę — w służbie czeskiej, Łokietka w jego prawie dynastycznym.

Stosunek władzy monarszej do poddanych w tym IV-ym okresie zbiera rezultaty pracy poprzedniego okresu. Jest on naogół dość silny wskutek tego, do czego przyczynia się także silny charakter rządów czeskich.

Rządy Łokietka i Kazimierza Wielkiego tkwią znowu głęboko w ustroju dzielnicowym.

Polska jest złączona, ale aparatów administracyjnych jest tyle, ile przedtem było dzielnic. Uwaga monarchy jest zwrócona bądź na tłumienie buntów o znamionach dzielnicowych, bądź na zagospodarowanie majątku królewskiego.

To samo jeszcze po dawnemu lawirowanie między władzą papieską a cesarską. To samo, przynajmniej w formie, ulegnie autorytetowi władzy cesarskiej. Mógł przecie jeszcze Ludwik bawarski, cesarz, pisać do Kazimierza Wielkiego i tytułować go „*dilectus fidelis*“.

Naogół jednak z cesarzem prowadzi się zaciętą walkę: i w teorii i w praktyce. W teorii cały okres czasu od 1241—1370, to czasy, w których się głosi, że „*principes Poloniae nullo mediante (a więc z wykluczeniem cesarstwa) sedi Apostolicae subjacent*“, a Polska to część ojcowizny św. Piotra.

Najważniejszym znamieniem, łączącym czasy obydwóch ostatnich królów piastowskich z poprzednim okresem, jest to, że po nich już Piastów nie było.

Zagadnienia zaś polityczne w zakresie polityki zagranicznej obydwóch tych czasów najważniejsze — to Pomorze i Ruś.

Stosunek Łokietka i Kazimierza do Zakonu i walki o Pomorze posiadają czysto średniowieczny charakter. Obok wojny droga procesu jest tu najbardziej charakterystyczna. Otóż dla tych, co znają cały szereg procesów o biskupstwo chełmińskie prowadzonych w XIII w., jasne jest, że proces o Pomorze i Ziemię Chełmińską, rozpoczęty na początku XIV w., był prostem naśladownictwem drogi poprzedniej. Toczył się więc proces wobec trybunału papieskiego, który to tron według polskich zapatrywań politycznych XIII wieku właśnie miał prawo zwierzchnicze nad całą Polską.

Ale tak samo polityka ruska, czy Łokietka, czy Kazimierza Wielkiego, obraca się na terenie pomysłów politycznych i kombinacji poprzedniego jeszcze okresu: ścisłego sojuszu z Węgrami; dopiero związek z Litwą wyzwolił nas od konieczności tej kombinacji.

Zagadnienie polityki Piastów nawewnątrz — to przyobleczenie w kształty konkretne i zapewnienie trwałości rozwiniętemu w tym okresie poczuciu narodowemu.

Znajdują one wyraz i finał w akcji prawodawczej Kazimierza

Wielkiego, ustalającego obyczaj prawny na przestrzeni całej Polski i w założeniu Uniwersytetu.

Zbliżamy się do końca. Niech nam wolno będzie spojrzeć na epokę piastowską przez pryzmat tych kwestyj stałych w polityce zewnętrznej, z którymi władca piastowski miał zawsze do czynienia, czy mowa o Bolesławie Chrobrym, czy o Kazimierzu Wielkim. Kwestje te zmieniają zasadniczo swój charakter w czasach następnych. Ustąpienie bowiem dynastji piastowskiej łączy się z ogólną zmianą warunków politycznych dotychczasowego rozwoju Polski.

Do zakresu spraw zewnętrznych należy stosunek do cesarstwa i papieżstwa. W ciągu wieku XIV z akcją Ludwika bawarskiego dawny stosunek cesarstwa do kościoła obumiera całkowicie.

Śląsk, który w XI i XIII—XIV w. stanowił teren antagonizmu pomiędzy Polską a Czechami, dostaje się ostatecznie Czechom. W następnej epoce kwestja śląska, jakkolwiek istnieje, nie ma decydującego znaczenia dla stosunku Polski do Czech.

Natomiast Ruś — ta jej część właśnie, o którą w X, XI, XIII w. toczyły się zacięte walki między Piastowicami a Rurykowicami — przypada Polsce. Prawda, kwestja ruska istnieje i potem, wybiega jednak poza granice Rusi Czerwonej i z kwestji zewnętrznej jest w dobre Jagiellonów sprawą wewnętrzną.

Stara kwestja prusko-pomorska zmienia także swą fizjognomję. Jeszcze przed jej zapieczętowaniem przez Grunwald fakt połączenia się Polski z Węgrami zmienił zasadniczo stosunek sił. Nie wszystko jednak zmieniło się tak, jak tego mógł sobie życzyć interes narodowy. Niewątpliwie jednak kierunek zmian odbywał się z korzyścią dla Polski.

Czasy piastowskie dają nam jednolity portret człowieka, zarówno co do jego zewnętrznej strony, jako też właściwości moralnych i umysłowych. Polska „*suis feris ferior*“, mówi wprawdzie niechętnie Polsce źródło, jednak tkwi w tem powiedzeniu duża doza prawdy. Tworzenie podstaw własnej samodzielności wśród najnieprzychylniejszych warunków — równie może chwiejnych w XI w., jak połowie XIV w. — każe się domyślać w czasach, kiedy na świecie panowała wyłącznie siła, ludzi siły olbrzymiej, wielkiego fizycznego hartu, nie znających co to ból i co to głód i co pragnienie.

Siła fizyczna musiała być osobistym przymiotem wszystkich: czyto byli książęta, czy ich doradcy, czy biskupi i prałaci, czy rycerze, czy prości chłopci, czy i ci, co nawet wyrzekali się świata, jak prości zakonnicy.

Oto co mówi Włodzimierz Monomach w swoim „Pouczeniu“: „Konie dzikie swojemi rękami wiązałem w pęta, 10 do 20 koni żywych, oprócz tych koni dzikich, których... jeżdżąc swojemi rękami miałem. Tury dwa nosiły mię z koniem na rogach; jeleni mię jeden bodł; a dwa łosie, jeden nogami mię deptał, a drugi rogami bodł; dzik miecz mi z biodra oderwał; niedźwiedź mi u kolana podkładał ukąsił; zwierz rozjadły skoczył mi na biodro i koń mię rzucił; a Bóg chronił od szkody. I z konia często spadałem, dwakroć głowę sobie rozbiłem, i ręce i nogi sobie uszkodziłem, w młodości mojej narażałem się, nie chroniąc żywota swego, ni głowy swojej nie szczędząc. Co miał czynić pacholek mój, jam to czynił, na wojnie i na łowach noc i dzień, na skwarach i na zimnie nie dając sobie odpoczynku...”

Ta ogromna siła była nieodzowna, boć człowiek był w ciągłym ruchu. Z miejsca na miejsce przenosił się książę z całym swym dworem, biskupi znajdowali się w ciągłym objeździe diecezyj, bądź gonili za księciem, chłop prosty od swych zajęć był co chwila odrywany do spełniania posług na odległych grodach, a jeśli siedział na miejscu, to objeżdżał rozległe obszary, na których były rozrzucone różne elementy jego gospodarstwa.

Tę siłę fizyczną posiadają tak mężczyźni, jak kobiety. Kobieta piastowska jest prawdziwym towarzyszem mężczyzny. Jednych i drugich cechuje gwałtowność, namiętność.

Najstarszy typ kobiety polskiej, siostra Mieszka Starego, ukazuje się w historii na koniu, w pełnym biegu, z oszczepem w ręku. Na biesiadach rej wiedzie, usta jej szukają czary miodu. W gniewie zabija rycerza.

Już to do krwi i zabójstwa nie mieli wogóle wstępu Piastowie — wszyscy, od pierwszego do ostatniego. Bolesław Chrobry rozprawia się surowo z braćmi i krewnymi. Oślepić i okaleczyć krewnego jest drobnostką; w miarę, jak łagodnieją obyczaje, wtrąca go się do więzienia, często gorszego od zabójstwa.

W tej galerji surowych ludzi, dla których gwałt jest jakby zasadą, czasem dobrowolną, czasem z musu, ukazują się pokolei wszyscy prawie Piastowie. Jest tu Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Krzywousty, jest Konrad Mazowiecki, syn jego Kazimierz, sam Łokietek i Kazimierz Wielki — a więc od pradziada cztery pokolenia. Tego samego typu są książęta śląscy, ale także i wielkopolscy: Władysław Odoniec i syn jego Przemyśl; ten ostatni zwłaszcza dzielny książę. Są wśród nich tacy, dla których gwałt jest kro-

kiem polityki, są tacy, którzy głównie działają z impulsu. Rys jednak psychologiczny pozostaje ten sam.

Przyjrzyjmy się biskupom. Nie mówię o biskupach cudzoziemcach, nie mówię o tych wyjątkach, które nie stanowiły typu. Typ ogólny był podobny do książąt. Ich prototyp stanowi biskup Sewer pruski, co wierną służbą księciu na łowach zaskarbiał sobie jego fawory. Ale i my mamy podobnych, od Szymona płockiego począwszy, wiernym jego spadkobiercą jest biskup Gedko, i Paweł z Przemankowa krakowski, lub tegoż następcą Jan Muskata.

A wymieniamy tylko najznakomitszych, i nie chodzi nam o to, czy w danym przypadku byli to ludzie zasług (jak biskup Szymon), czy zwykli awanturnicy.

A zważmy, że mówimy o tych, co zajmowali w tem społeczeństwie przednie stanowiska, o ludziach, wśród których znajdowali się pierwszorzędni politycy.

Siła fizyczna, ruchliwość, gwałtowność, to jeszcze nie wszystko, co o nich można powiedzieć. Hołdowanie instynktom ukazuje się także w stosunku mężczyzny do kobiety. Nie stanowi zresztą właściwości rdzennie polskiej, niemniej przeto jest charakterystyczną cechą doby piastowskiej. W prostym zresztą stosunku do stopnia zamożności i bogactwa i siły, a więc tego, na co sobie dany człowiek może pozwolić.

Niestety, ta strona życia epoki piastowskiej jest w wysokim stopniu zaciemniona dzięki temu, że życiorysy świętych, malując obyczajową stronę epoki, są ubrane w szablonową formę.

Typ Mieszka I i Bolesława Chrobrego pokrywa się z typem kobiecym o prawie książęcym stanowisku, jaki nam daje Żywot Mojżesza Węgrzyna. Dwa zaś chronologiczne bieguny: Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki, są warci jeden drugiego. Otóż co jest dla tych czasów charakterystyczne, to otwarta forma, z jaką występuje lubieżność władców. Nie razi ona, jest faktem, przez obyczaj i przez społeczeństwo tolerowanym. Opinia publiczna nie gorczy się tem (wyjawszy lepsze sfery kościelne). Książęta posiadają całe szeregi miłośnic, nie lepsi są od nich dostojnicy i prałaci. Panuje zupełne folgowanie instynktom.

Nie twierdzimy bynajmniej, że czegoś podobnego niema w czasach następnych. Trzeba chyba jednak aż czasów ośmnastego wieku, żeby rzecz miała tę otwartość i rozmiary — z ogromną i tu różnicą, tkwiącą w XVIII w. w fakcie świadomości, że czyni się źle. Tej świadomości złego w czasach piastowskich nie było.

Zwróćmy się do charakterystyki umysłowości tych ludzi. Do-
starcza ona przepysznego materiału do charakterystyki człowieka.

Jesteśmy w czasach, kiedy literalnie nie książka jest źródłem
wiedzy — ale życie. Tytuł człowieka książkowego, co umie czytać,
jest zawsze zaszczytny, nawet dla księcia, bo książęta nie zawsze
umieli czytać, nawet jeszcze w XIV w.

Mądrość zatem zdobywa się własnem doświadczeniem, a prze-
dewszystkiem opowieściami starych ludzi. Jakie żywe są pod tym
względem świadectwa rozpraw sądowych, a zwłaszcza zeznania
świadców w wielkich krzyżackich procesach. Widzimy w nich na-
ocześnie, jak wielki był autorytet starych ludzi, czy siedzieli na bi-
skupich tronach, czy byli prostymi chłopami w jakichś zapadłych
wioskach.

Podstawą tej umysłowości jest więc bezpośredniość tych da-
nych, z których składa się suma wiadomości każdego osobnika. Jej
następstwem ogromna obrazowość myślenia, zanikająca szybko
w następnej epoce i przechodząca w drugi ekstrem, panowania lo-
giki. W ścisłym związku z tą bezpośredniością znajduje się wiara
i łatwowierność, z jaką człowiek przyjmuje czy objawy życia, czy
informacje.

Świat bajek. Świat dużych dzieci. Bajka i baśń panuje na dwo-
rze książęcym, biskupim, ta sama bajka biegnie od chaty wieśniaka
do sąsiedniej.

Nawet te drobne dawki wiedzy, jakie kościół dawał tym lu-
dziom, musiały być ubrane w formę bajki, a nadewszystko bajki-
pieśni, czego ślady i w polskich źródłach historycznych bardzo
łatwo znaleźć.

Łatwowierność występuje nawet w stosunku do wrogów. Ba-
jeczne poprostu zeznania niektórych świadków we wspomnianych
procesach krzyżackich. Dobra wiara u niektórych książąt i rycerzy
przechodzi w lekkomyślną poprostu prostoduszność, przyjmującą
za wartościową monetę zapewnienia wroga i skutek tego, wkrótce
wpadających w pułapkę. To, co w wysokim stopniu także stanowi
człowieka, wpływa na jego jaźń duchową, — to stosunek do reszty
ludzi.

Dla epoki piastowskiej znamienne są dwa typy: protoplasty
rodu, prostego, nie uczonego Piasta, rolnika (wystarczy dla nas le-
genda), i cywilizowanego człowieka kultury, Kazimierza Wiel-
kiego.

Każda z tych postaci historycznych obcuje bezpośrednio z lu-

dem; Piast sam w duchu legendy należy do ludu, Kazimierz jest jego przyjacielem. Pomiedzy nimi cały szereg typów, jak Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Henryk Brodaty, Władysław Łokietek. O każdym z nich historia zapisała, że mu dobro tego ludu szczególnie leżało na sercu, o każdym z nich wie historia, że umieli się do tego ludu zbliżać.

Dalecy jesteśmy, pisząc to, od chłopomanstwa w historii, które pierwszych władców naszych ubiera np. w stylizowane siermiegi chłopskie, dając tym sposobem najfałszywsze wyobrażenie o rzeczach przeszłych. To, co mówimy o stosunku władcy do wieśniaka, nie oznacza bynajmniej, by czuł on w sobie wnieśniaka; tłumaczy się zaś wielką jeszcze łatwością towarzyskich między nimi stosunków, obcą późniejszym czasom.

Do księcia, zjawiającego się na wiec, garnęła się cała okolica, na dworach kręcili się ludzie gminu, w których opowieściach i żartach znajdowali książęta upodobanie.

To samo zbliżenie, w wyższym stopniu, cechuje stosunek księcia do rycerstwa. Rycerze są towarzyszami biesiad Bolesława; daleko tu jeszcze do tego srebrnego stołu, za którym siedzi cesarz Otto I odosobniony ze swą rodziną. Prości rycerze są towarzyszami zabaw książęcych. Jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego sprzeczka z księciem, obraza księcia w grze w kości, mogły się skończyć bezkarnie dla poddanego.

Żywoty świętych, cuda świętych, dają masę obyczajowych obrazków o tem, jak to wszystkie warstwy obcowały bezpośrednio z księciem, i naturalnie także między sobą. Niema tu jeszcze przedziałów towarzyskich, one się dopiero tworzą, niema etykiety i ceremonjału, występujących jedynie z okazałością w kościele. Podczas wiecu rycerz może trącić księcia i powiedzieć mu: „No, wstawaj, teraz na ciebie kolej, pokaż co umiesz“. I fakt nie wywołuje zadziwienia, jest naturalny.

Otóż w tych warunkach i na tle tych ludzi, bliskich sobie, o równie żywiołowych instynktach, rosła władza książąt piastowskich, rozwijał się i dojrzewał władca.

Spełniało się to, co stary Kosmas kładł w usta Lubuszy, rysując portret władcy:

„Ludu, godny wielkiej litości, nie umiesz żyć wolnym; tę wolność, którą człek dobry traci raczej z życiem, wy od niej uciekacie i dobrowolnie chylicie głowy w niewolę. Zapóźno i napróżno będziecie żałowali, tak jak żaby się kajały, gdy zaczął je zabijać wąż

wodny, którego sobie obrały królem. Może nie wiecie, jakie są prawa księcia, spróbuję w niewielu słowach wyjaśnić je wam. Łatwo jest księcia ustanowić, ale ustanowionego trudno stracić. Kto bowiem teraz jest pod waszą władzą, ten uczyniony księciem, będzie miał we władzy was i wasze wszystko. Kolana wasze zadrżą w jego obecności, oniemiały język przylgnie do suchych warg. Na jego głos zaledwie się odezwiecie z wielkiego strachu: tak panie, tak; on zaś skinieniem swem jednym, bez waszej rady, tego skarże, tego każe okaleczyć, tamtego pośle do więzienia, tamtego powiesi na szubienicy. Was zaś i tych z was, kogo mu się podoba, jednych uczyni niewolnikami, innych wieśniakami, podatnikami, poborcami, katami, heroldami, kucharzami, piekarzami, młynarzami. Wybierze sobie wojskich, setników, włodarzy, uprawiaczy winnic i ról, mierników żniw, kowali zbroi. Do usług swych zaprzęgnie synów waszych i córki; zabierze najlepszą część waszych wołów i koni, kobył i dobytku na korzyść swego dworu. Zabierze to co macie najlepszego we wsiach, w polach, na rolach, łąkach i winnicach i obróci na swój użytek“.

Któż zaprzeczy, że w tem zwierciadle widać tak dobrze Przemysłodów starszego okresu, jak naszych Piastów — wszystkich, od pierwszego do ostatniego.

Całe państwo było wypływem pracy dynastji monarchów; rodzi się stąd bezpośredniość stosunku i do państwa i do społeczeństwa. Wyrośli ze społeczeństwa, żżyci z niem przez pięć wieków, Piastowie doskonale wyobrażali społeczność polską, mieli wszystkie te rysy, w mniejszym lub większym stopniu cechujące czy rycerzy, czy wieśniaków. A kiedy oni zeszli do grobu, zostawiając podwaliny państwa, to nie tylko państwo, ale i sam człowiek zaczął się przetrwarzać.

Historykowi nie wolno być prorokiem *ex post*. Nie możemy też twierdzić, że dalsze istnienie dynastji piastowskiej byłoby dla państwa bezużyteczne, że Piastowie zniknęli w samą porę. Kto wie, czy posiadanie przez Kazimierza własnego spadkobiercy nie zmieniłoby toku historii Polski. Mogłoby się to stać w kierunku mniej pomyślnym, jak śmierć ostatniego Jagiellona. Mogłoby być odwrotnie. Najlepiej uczynimy, przyjmując to, co się stało, a moment r. 1370 będzie nam dostarczać zawsze świeżego wrażenia wypadku pierwszorzędnej wartości. Nie byłby nim, gdyby i bez niego dzieje Polski miały się potoczyć tak, jak się potoczyły.

II

POLITYKA SPOŁECZNA PIASTÓW ¹

Inicjatywa społeczna Piastów. — Tworzenie nowych warstw: družynnicy, Żydzi. — Organizacja niewolników książęcych. — Wzrost rolnictwa. — Związek historyczny pomiędzy tą organizacją, a genezą szlachty. — Immigracja niemiecka. — Prace Piastów nad organizacją wsi. — Rola Piastów w tworzeniu klasy dynastów rodowych. — Charakterystyka Immunitetu. — Ewolucja społecznego rysu w Piastach.

Jest charakterystycznym znamieniem epoki piastowskiej, że Piastowie, tworząc jądro Państwa Polskiego, wywierali znaczny wpływ, w części nieświadomy, przeważnie jednak świadomy, na kształtowanie się nie tylko Państwa Polskiego, ale i społeczności.

Już jagiellońska dynastia była w tym kierunku znacznie słabsza i do dyspozycji miała też przeważnie środki władzy państwowej, gdy Piastowie mieli także potęgę społeczną. Piastowie wszyscy i królowie, dopóki siedzieli na tronie, książęta nawet wówczas, kiedy się ostali tylko w Mazowszu i na Śląsku.

Geneza państwa i dynastji wskazuje odrazu na ten stosunek dynastji do zawiązków państwowej społeczności.

Ibrahim Ibn Jakub mówi: „(Mieszko) posiada 3000 zbrojnej družyny, są to wojownicy, których setka równa się dziesięciu setkom innych (wojowników). Daje on tym ludziom ubranie, konie, oręż i wszystko, cokolwiek jest im potrzebne“. Gdy któremu z tych ludzi urodzi się dziecko, wówczas Mieszko rozkazuje zaraz po urodzeniu dziecka wyznaczyć mu utrzymanie, bez względu na to, czy dziecię jest męskiej, czy żeńskiej płci. Gdy dochodzi ono do pełnoletności, wówczas, jeśli to mężczyzna, Mieszko dostarcza mu żony i opłaca ojcu dziewczęcia weselny podarek. Jeśli to kobieta, dostarcza jej męża i płaci jej ojcu podarek weselny.

Małżeństwo przychodzi do skutku według woli króla, nie według wyboru. Król przejmuje troskę o wydatki weselne, które ciężą na nim. Jest on czułym ojcem dla swych poddanych. Autentycz-

¹ Na temat ten wiosną r. 1904 wygłosiłem dwa odczyty w Krakowie w Towarzystwie Nauk Społecznych.

ność informacji Ibn Jakuba potwierdza się opowiadaniem Galla o urządzeniu dworu i siły zbrojnej za Bolesława Chrobrego. Szczegół zaś o wyposażaniu i wydawaniu zamąż członków rodzin drużynowych odnajdujemy w żywocie Mojżesza Węgrzyna.

Są to więc fakty dobrze uwierzytelnione, nie wzbudzają w nas wątpliwości i mogą być przyjęte za punkt wyjścia w badaniu stosunku dynastii do społeczeństwa.

Książę zatem posiadał władzę nie tylko czysto państwową, ale i społeczną. Był ojcem rodziny nie tylko swojej, książęcej, ale także całej drużyny.

Drużyna przeto, ludzie książęcy, można powiedzieć, są w zależności od piastowskiego księcia nie tylko publicznej, ale i prywatnej. Porównanie władzy książęcej z ojcowską jest więc zupełnie uzasadnione i od najdawniejszych czasów znane w źródłach. Pomimo tego wolno wątpić, żeby książę wyszedł z drużyny, przeciwnie, drużyna jest dziełem księcia. Jeszcze w czasach historycznych nie jest ona czymś zamkniętym, jakąś kastą, istniejącą na zasadzie przywileju krwi.

Książę wciąż werbuje ludzi do drużyny. Na dworze Chrobrego zawsze są pożądani goście, o ile są dzielnymi rycerzami. Jeszcze w XII w. Niemcy wchodzą w skład książęcego orszaku, osiadają w Polsce, otrzymują nadania w ziemi.

Umiejętne zatem spożytkowywanie sił obcych, zapewnienie im prawa obywatelstwa, prowadziło do zmonopolizowania ich roli społecznej na rzecz wzmocnienia potęgi księcia.

Jeśli ze stanowiska czysto społecznego będziemy patrzyli na kształtowanie się kościoła polskiego w XI—XII w., to się przekonamy, że ten kler pierwotny śmiało można zaliczyć do książęcej drużyny duchownej. Książę grupuje koło siebie masę ludzi, tworzy więc warstwę, złożoną z Włochów, z Niemców, Czechów, w małym tylko stopniu Polaków. Cała siła tej warstwy polega wyłącznie na osobistym stosunku do księcia — co także często bardzo nie chroni ich od wypadków — jak dowodzi tyle zająć, począwszy od pięciu braci męczenników — aż do biskupa Wernera.

Drużyna i kościół nie są jednak jedynymi warstwami, jakie książę piastowski wprowadza do Polski.

Jeśli drużyna była przeznaczona do służby wojskowej, a kler do służby duchownej na rzecz państwa — dynastji, to Żydzi mieli specjalne przeznaczenie. Zadaniem ich było regulowanie obrotu pieniężnego. Od najwcześniejszych też czasów byli uważani za lu-

dzi wyłącznie książęcych, byli warstwą specjalnie na rzecz księcia opodatkowaną, podlegającą wyłącznie jego jurysdykcji.

Drużyna, kościół, Żydzi, to były elementy wolne, jakimi rozporządzał książę. Żaden z czynników lokalnych nie mógł rozporządzać podobną siłą, chyba w rozmiarach bardzo drobnych, nie wytwarzając żadnej konkurencji księciu. Jednem słowem, ta warstwa wolnych cudzoziemców stanowi sferę, którąby można nazwać warstwą ludzi książęcych.

Obok nich jednak aż do połowy XIII wieku istnieją elementy niewolne, któremi książę rozporządza, a które także stanowią ludzi książęcych, mówimy o niewolnikach.

Różnica między pierwszymi a drugimi najcharakterystyczniejsza, to ta, że ludzie niewolni mogą należeć tak dobrze do księcia, jak do różnych elementów społecznych: mogą ich posiadać druzynnicy, książęta, Żydzi nawet, rycerstwo. Każda szczęśliwa wojna, każdy najazd na sąsiada dawał księciu znaczną część połowu, drugą brała drużyna i rycerstwo. Pomorzenie aż do początku XII w., Czesi, Prusacy, Jadźwingowie i Rusini dostarczali tego materiału.

Czasy Hermana i Krzywoustego, stanowiąc przełom w dziejach politycznych, stanowią przełom także w formie spożytkowania niewolników. Do tego czasu niewolnik przedstawiał wartość przeważnie sprzedażną, rozsiewaną z Polski za pośrednictwem Żydów po różnych rynkach Europy, obecnie zostaje zatrzymany w kraju i książę poczyną go obracać w produkcyjną siłę gospodarczą.

Dla dziejów polskiego rolnictwa był to fakt pierwszorzędny. Mając bowiem na uwadze masy tego elementu, nie da się zaprzeczyć, że osadzenie i przytwierdzenie go do ziemi musiało w życiu gospodarczem wywołać przełom.

Zważywszy zaś, że cała Polska X—XII w. była jeszcze krajem przeważnie myśliwsko-rybołówczo-pszczelnicznym, że to były zajęcia, którym przeważnie oddawała się rdzenna ludność kraju, łatwo spostrzec, iż znamiona gospodarczego postępu i opierania gospodarki na rolnictwie — najwcześniejsze i najintensywniejsze — dają się zaobserwować na o b s z a r a c h książęcych.

Co innego mówi bowiem historia prawa, co innego historia realnych gospodarczych stosunków.

W dziedzinie tych ostatnich śmiało można przyjąć za zasadę, że książę piastowski z biegiem czasu dopiero zbliżył się nieco do ideału, jaki mu oddawna wyznaczały pretensje kancelaryj książę-

cych, prawników tych kancelaryj, uczonych na wzorach zagranicznych.

W śledzeniu historii gospodarstwa widzimy, że książę od początku był siłą, starannie wyodrębnioną od reszty społeczeństwa. Zasada: moje i twoje, książęce i nieksiążęce, była więc dobrze znana już w Polsce Mieszka i Bolesława Chrobrego.

Zwróćmy się do niewolników. Dzieje ich w Polsce, tak ważne dla życia gospodarczego, są bardzo ważne dla historii administracji książęcej, jako też i społecznie. Z dziejami niewolnika są pod niejednym względem ściśle sprzęgnięte dzieje szlachty polskiej.

Pojawienie się niewolników w Polsce przypadło w dobie, kiedy komórką organizacji społecznej był gród wraz z grództwem, powiatem, t. j. okolicą, nad którą gród panował. Można powiedzieć, że cała Polska kupiła się w grodzie. Nie było jeszcze miasta, a wieś była pojęciem niestałym i przenośnym; kiedy następowała cieplejsza pora roku, wówczas ludzie opuszczali grody i szli oddawać się gospodarstwu. Kiedy ta pora mijała, ze zbroiem i dobytkiem cofali się napowrót do grodu, który ich zabezpieczał i przeciw zimie, i przeciw wrogowi.

Wyznaczyć odpowiednie miejsce niewolnikowi książęcemu było zadaniem bardzo trudnem. Oddać go zajęciom myśliwskim było niebezpiecznie, bo to znaczyło go uzbroić. Osadzać go w większej masie także nie było można, dla tej samej przyczyny. Książę zaś nie chciał i nie życzył sobie, żeby niewolnik książęcy zostawał w bezpośredniej zależności od grodu, od kasztelana, który z łatwością mógł zataić tego niewolnika przed księciem, zużytkować go na własne potrzeby.

W tych warunkach wykształca się odpowiednia forma organizacji niewolników książęcych, organizacji zarówno osobistej, jak terytorjalnej, zasługująca na to, by w historii tworzenia się społeczności polskiej miała swą osobną kartę.

Proces włączania niewolnika do społeczności polskiej możemy sobie wyobrazić w takim następstwie.

Po zliczeniu połowu dzielono go na setki. Taka setka, otrzymawszy swego setnika, odpowiedzialnego za nią przed księciem, przechodziła w głąb kraju i tu była rozmieszczona po różnych osadach. Zasadą było, że setka cała miała do spełniania posługi na rzecz danego grodu, bynajmniej jednak nie tego grodu, w którego okolicach ją osadzono. Zwykle nawet i osadzona była w obrębie kilku kasztelanij.

Z początku zatem niema osady, w której żyliby wyłącznie niewolnicy książęcy. Jedna osada otrzymuje jednego, dwóch niewolników. Kontrola zatem, jakiej oni podlegają, jest podwójna. Wykonuje ją kasztelan, którego gród korzysta z powinności tych ludzi, wykonuje ją nadto setnik wprost z ramienia księcia czy urzędnika dworu książęcego, kontrolę tę sprawuje wreszcie ludność tych osad, do których zapędzono niewolników.

Następstwa tego masowego osadzania niewolników są bardzo doniosłe. Nietykalność własności książęcej daje im już w drugim pokoleniu siłę „psów gończych książęcych“, trzymających w szachu całą ludność osady, tych, co to byli „originarii“; odrębna zaś ich organizacja łamie dawną wartość prawnogeograficzną grodu i gródstwa. Na tej drodze książę zadaje najsilniejszy cios swemu antagoniście, jakim był kasztelan, jakim była odrębność ziemi i powiatu.

Mało tego. Osadzanie niewolnika na ziemi, zwrócenie go do zajęć gospodarczych, niewyraźny stosunek niewolnika książęcego do ludności reszty osady, wymagają stałej obecności w osadzie czynnika ze strony władzy książęcej, któryby pośród ludności umiał utrzymać równowagę. Tym czynnikiem staje się drużynnik książęcy, rycerz.

Na związek pomiędzy osadzaniem niewolnika na roli i takimże osadzaniem rycerza wskazuje sam zbieg chronologiczny obydwóch wydarzeń, zbyt ściśle ocierających się o siebie. Wynika stąd ważny wniosek, że osadzanie niewolników dało księciu dobrą sposobność do tego, by zatrzymując jeszcze organizację grodową, osłabiać ją, a to przez międzygrodową organizację żywności niewolniczego i przez usuwanie rycerstwa z grodu i osadzenie go na wsi.

Wprowadzając w związek przyczynowy osadzanie elementu rycerskiego z elementem niewolniczym, bynajmniej nie twierdzimy, żeby związek ten miał znaczenie powszechne. Był to jeden moment w historii osiedlania rycerstwa na roli i przeobrażania go w szlachtę.

Obok bowiem tej kategorii rycerstwa-szlachty istniały i tworzyły się kategorie inne. Potomkowie starych rodów dynastycznych zostali wepchnięci przez księcia w społeczność rycerską. Odrębną także historję posiada szlachta zagrodowa, osadzona w większych jednolitych masach, przeważnie w celach wojskowych i obrony kraju.

Jeżeli na społeczną stronę egzystencji panów dynastycznego pochodzenia książę miał wpływ mniejszy, to tem większy jego wpływ ujawnił się w rozsiedleniu rycerstwa drobnego. W rycerstwie tem, które na Mazowszu — dzięki sąsiedztwu z Prusami i Litwą — posiada wciąż warunki rozwoju, które tworzy się i rozrasta jeszcze w wiekach XIII i XIV, książę tamtejszy posiada niewyczerpane źródło społecznej potęgi. To też aż głęboko w w. XV książę utrzymuje się tam w roli gospodarza i pana społecznych stosunków.

Spółeczna jednak rola rycerza zagrodowego a tego rycerza, z którego wyrasta potem pan wsi — to są dwa zupełnie różne zjawiska. Samo rozdarowywanie ziemi (bez ludzi) przez księcia nie wyjaśnia formacji tej ostatniej warstwy. Na to musiał wyjść silny bodziec ze strony księcia w formie, którąśmy wyżej określili.

Wzrost zatem rolnictwa polskiego jest wywołany gospodarczem zużytkowywaniem materiału niewolniczego. Przez równoczesne wycofywanie drużynników z grodu i osadzanie ich poza nim, prowadzi on do osłabienia grodu, do formowania się wsi w stałej formie. Jest więc ona dziełem naogół książęcem i oznacza nie osłabienie roli księcia, lecz, przeciwnie, jej wzmocnienie.

Były to jednak dopiero początki.

Możność zużytkowywania niewolników nie była wieczna. Kończy się ona w połowie XIII wieku, kiedy już i Pomorze ostatecznie było nawrócone, Prusy znalazły się wydane na łup krzyżaków, a i w stosunku pomiędzy Polską a Rusią utrzymywała się zasada, aby przy wzajemnych wojnach nie uprowadzać w niewolę ludności. Fakty te, dojrzałe już w połowie XIII, działać musiały znacznie wcześniej.

W miarę, jak rosło znaczenie gospodarstwa wiejskiego i miejskiego (to ostatnie miało i w Polsce swe samorodne źródła: siedziby biskupstw i opactw; siedziby książąt), punkt ciężkości gospodarstwa wiejskiego przenosił się z starej organizacji grodowej na nowe, nieuporządkowane pole, na wieś, tę prawdziwie staropolską wieś bez kształtu i bez figury terytorjalnej, złożoną z różnych elementów prawno-społecznych, i do podgrodzi, gdzie kwitło bujne, podobnie nieuporządkowane życie.

Istnieją ślady, że książę polski w końcu XII w. próbował przedsięwziąć uporządkowanie tych obszarów społecznych w zakresie tych elementów, jakimi były one wówczas zaludnione.

Jako element, modyfikujący dosyć wyraźnie zarysowaną linię

rozwoju wewnętrznych stosunków polskich, wystąpiła immigracja niemiecka.

Nie jest ona zjawiskiem powszechnem na całym obszarze ziem polskich, przeciwnie nawet, jest tylko częściowem. Dolny Śląsk, okrainy Wielkopolski, ziemia chełmińska, a zwłaszcza okolice miast główniejszych: Poznania, Krakowa, okolice opactw niemieckich — te punkty uległy najsilniej kolonizacyjnemu prądowi. I ta kolonizacja stanowi w ciągu całej doby piastowskiej monopol książy, który w przeciągu XIII w. ma znaczenie i prawne i społeczne, by w ciągu XIV w. ograniczyć się wyłącznie do roli prawnej.

Od immigracji niemieckiej należy odróżniać osadzanie wsi tylko na prawie niemieckiem z użytkowaniem jednak ludności tu-byłczej. Ta kolonizacja na prawie niemieckiem rozwija się na bezporównania rozleglejszym terenie, obejmując w XIV w. prawie całość ziem polskich.

Kolonizacja niemiecka oznacza dalszy krok rozwoju społecznej inicjatywy księcia; pod względem gospodarczym wpływa ona twórczo na podniesienie rolnictwa, na stworzenie handlu i przemysłu, zwłaszcza górniczego.

O politycznej stronie kolonizacji mówiliśmy w poprzednim wykładzie. Pozostaje nam ocenić jej rolę społeczną.

Była ona naogół korzystnem zjawiskiem społecznem. Pomnażała zasób sił księcia, któremi decydował według swej roli. Gospodarka kolonistów niemieckich, oparta w znacznej mierze na pieniądzu, dawała księciu możność pomnażania swych zasobów w sposób, o którym nie mogli marzyć dawniejsi książęta piastowscy.

Należy tylko odróżniać kolonizację, prowadzoną silną dłońią księcia, od kolonizacji rozwijającej się samopas, kiedy władza książęca słabnie.

Śląsk w I-szej połowie XIII w. jest klasycznym przykładem dobroczynnych stron kolonizacji, Śląsk jest przykładem zarazem tej wielkiej energii i wielkiej sumy świadomości historycznej, jaką książę polski musiał włożyć, by rzecz mogła się przyjąć na polskim gruncie. Od chwili, kiedy książę zdecydował się popchnąć życie gospodarcze Śląska, dobra książęce zakipiały od natężonej pracy, przygotowującej grunt do kolonizacji na prawie niemieckiem. Praca ta, uwieczniona na kartach dokumentów trzebnickich, daje nam jasny obraz, jak była różnostronna, jak głęboko sięgała w warunki, istniejące dotychczas, jak bardzo była rewolucyjna pod względem społecznym. Jeśli zważymy, że odtąd charakter tych przygotowań

miał być ten sam przeważnie wszędzie tam, dokąd kolonizacja niemiecka w zakresie ziem polskich docierała, zrozumiemy jej prawdziwie programowy, nauczycielski charakter.

Tereny, objęte zarysem przyszłej kolonizacji, obok ziemi posiadały ludzi. Jeden element i drugi posiadał formy, wynikające ze starych stosunków polskich. Ziemia i stosunki ludzkie miały kształty nieuporządkowane, krzyżujące się ze sobą, często sprzeczne.

Należało przedewszystkiem ustalić granice ziemi, opisać i utrwalić granice osady. W czasach dawniejszych wystarczały prymitywne środki, stosowane przez Wojciecha Brodacza, znanego z księgi henrykowskiej. Nie wystarczyły jednak dla osadników, mających stanowić samorządne ciało miejskie. Jak dalece zadanie było ważne, jak często granice ulegały uszkodzeniom, najlepszym dowodem środki zapobiegawcze, jakie przedsięwzięte książę. On sam we własnej osobie rozgranicza wsie, objeżdża je i obchodzi i w jego obecności wbijają kamienie i sypią kopce, stanowiące znaki, któremi biegnie granica. Te pierwsze kopce, jakie później setkami tysięcy były usypywane w Polsce w obecności powiatowych dygnitarzy, wznosił pierwszy nauczyciel polskiej społeczności, — książę.

Po ustaleniu granic osady przychodziła kolej na ziemię, wewnątrz tych granic leżącą. Ziemia ta daleka była przedewszystkiem od tego, żeby stanowić jednolity areał gospodarczy i prawny, przedewszystkiem jednak nie była zmierzona i nigdy mierzona. Przygotowania do kolonizacji wymagają wiadomości, ile mniej więcej dany obszar posiada ziemi. A więc należy ją zmierzyć.

Po zmierzeniu przychodzi kolej na uporządkowanie stosunków prawno-społecznych samejże ziemi, na tak zwaną komasację. Obejmowała ona podwójne zadanie. Należało często usunąć z powierzchni ziemi różne drobne osady, które przeszkadzały rozwojowi zamierzonej wsi. Tysiące drobnych przysiółków w ten sposób zupełnie poznikały.

Trudniejszym jednak od tego zadaniem była komasacja praw. Wiemy przecie, że na terytorjum zamierzonej osady książęcej siedzieli drobnii rycerze, były części, należące do panów: siedziała wolna ludność wieśniacza, siedzieli książęcy niewolnicy. Wszystkie te elementy nakłonić do ugody było bardzo trudno. Naogół były one niechętne przedsiębranej akcji, opierały się do ostatka. Należało zatem użyć przymusu. Nawet jednak wtedy, kiedy zgoda czy

rozwoju wewnętrznych stosunków polskich, wystąpiła migracja niemiecka.

Nie jest ona zjawiskiem powszechnem na całym obszarze ziem polskich, przeciwnie nawet, jest tylko częściowem. Dolny Śląsk, okrainy Wielkopolski, ziemia chełmińska, a zwłaszcza okolice miast główniejszych: Poznania, Krakowa, okolice opactw niemieckich — te punkty uległy najsilniej kolonizacyjnemu prądowi. I ta kolonizacja stanowi w ciągu całej doby piastowskiej monopol książęcy, który w przeciągu XIII w. ma znaczenie i prawne i społeczne, by w ciągu XIV w. ograniczyć się wyłącznie do roli prawnej.

Od migracji niemieckiej należy odróżniać osadzanie wsi tylko na prawie niemieckiem z użytkowaniem jednak ludności tubylczej. Ta kolonizacja na prawie niemieckiem rozwija się na bezporównania rozleglejszym terenie, obejmując w XIV w. prawie całość ziem polskich.

Kolonizacja niemiecka oznacza dalszy krok rozwoju społecznej inicjatywy księcia; pod względem gospodarczym wpływa ona twórczo na podniesienie rolnictwa, na stworzenie handlu i przemysłu, zwłaszcza górniczego.

O politycznej stronie kolonizacji mówiliśmy w poprzednim wykładzie. Pozostaje nam ocenić jej rolę społeczną.

Była ona naogół korzystnem zjawiskiem społecznem. Pomnażała zasób sił księcia, któremi decydował według swej roli. Gospodarka kolonistów niemieckich, oparta w znacznej mierze na pieniądzu, dawała księciu możność pomnażania swych zasobów w sposób, o którym nie mogli marzyć dawniejsi książęta piastowscy.

Należy tylko odróżniać kolonizację, prowadzoną silną dłońią księcia, od kolonizacji rozwijającej się samopas, kiedy władza książęca słabnie.

Śląsk w I-szej połowie XIII w. jest klasycznym przykładem dobroczynnych stron kolonizacji, Śląsk jest przykładem zarazem tej wielkiej energii i wielkiej sumy świadomości historycznej, jaką książę polski musiał włożyć, by rzecz mogła się przyjąć na polskim gruncie. Od chwili, kiedy książę zdecydował się popchnąć życie gospodarcze Śląska, dobra książęce zakłócały od natężonej pracy, przygotowującej grunt do kolonizacji na prawie niemieckiem. Praca ta, uwieczniona na kartach dokumentów trzebnickich, daje nam jasny obraz, jak była różnostronna, jak głęboko sięgała w warunki, istniejące dotychczas, jak bardzo była rewolucyjna pod względem społecznym. Jeśli zważymy, że odtąd charakter tych przygotowań

dobrowolnie czy poniewoli była narzucona, występowała kwestja indemnizacji. Dobrze było, jeżeli indemnizacja mogła być pieniężna, jeśli jednak nie (a tak bywało przeważnie), wówczas książę musiał za zabierane grunta dawać nowe w innych okolicach, gdzie zwykle także miało się do czynienia z istniejącymi prawami. Wszystkie te czynności ciągnęły się latami.

Tak dopiero oczyszczony grunt i teren nadawał się do przedsięwzięcia procesu kolonizacyjnego, który także nie był łatwy i także się przeciągał. Wykształcenie odpowiednich form sprowadza się również do wspólnego mianownika, do władzy książęcej — i to podwójnie.

Cała waga gospodarcza osad, zakładanych na prawie niemieckiem, miała — w przeciwieństwie do osad staropolskich — polegać na dwóch momentach: na oddaniu się ludności pracy rolniczej i na jej trwałem siedzeniu na tym samym gruncie. Fakty te wymagały takiego ułożenia warunków życia gospodarczego kolonistów, by trwałość nie była narażona na szwank. Wyznaczenie miejsca na osadę, nie przypadkowe, ale rozumne, dostateczne zaopatrzenie jej mieszkańców w wodę i drzewo, mogły być sprawami, interesującymi tylko osadźcę. Ale sprawy dalsze, unormowanie zaopatrywania się kolonistów w niezbędne artykuły, kwestja kościelnej nad nimi opieki, wreszcie urządzenie ich stosunków prawnych — to były sprawy, w które przez cały XIII i XIV w. wgląda bezpośrednio władza.

Prawno-społeczna strona kolonizacji niemieckiej i na prawie niemieckiem w krajach słowiańskich wogóle przedstawia zjawisko jedyne w swoim rodzaju, głęboko różne tak od stosunków we właściwych Niemczech, jak w krajach słowiańskich przed okresem kolonizacyjnym.

Zasady prawne urządzenia wsi na prawie niemieckiem są następujące: pomiędzy panem wsi (w rozpatrywanej więc epoce księciem i kościołem przeważnie) a ludnością pośredniczy osadźca wsi, przyszedłszy jej sołtys. Ścisły kontrakt spisuje wzajemne prawa i zobowiązania księcia i osadźcy. Ten otrzymuje pewną ilość mających się wymierzyć łanów i trzecią część dochodów niższego sądownictwa, które wykonywa sam, prócz tego zwykle trzecią część dochodów z różnych przemysłów i handlów, mających miejsce we wsi. Nadto jest wolny od danin, robocizn, z wyjątkiem obowiązku służby wojskowej.

Podobnie jak sołtys, tak samo ludność w stosunku do pana

rządzi się określonym wieczystym kontraktem. Pociąganie zaś jej do opisanych opłat i powinności poprzedza kilkunastoletni (od kilku do 30-tu lat) trwający okres woli, kiedy od wszelkich ciężarów jest wolna.

Klasyczna także dla kolonizacji jest forma opłat. Uskutecznia się ona bądź w pieniądzu, bądź też w miarach sypkiego zboża, w ilości raz na zawsze oznaczonej, czy zboża, czy pieniędzy.

Jasne jest, że wpływ prawno-społeczny nad wsią posiadał sołtys, wpływ, naturalnie, bezpośredni. Apelacja od wyroków sołtysich i sąd nad nim samym szły do sądu leńskiego, składającego się ze sołtysów wsi, należących do tego samego pana. Od sądów leńskich można było apelować wprost do księcia, na którego dworze odtąd zawsze istnieje sąd najwyższy dla osad, rządzących się prawem niemieckiem.

Wieńc przeto na prawie niemieckiem nie zna związku z organizacją grodową. Naturalnem następstwem tego faktu jest zwalnianie jej od wszelkich posług i zależności sądowej i administracyjnej od grodu. Wieńc taka na obszarze dóbr książęcych ma związek tylko z księciem.

Więcej jednak; podkreślone przez nas stałe normy opłat kolonistów postawiły ich zgóry w konflikt z kościołem polskim, z biskupami i proboszczami, czy byli nimi Polacy, czy, jak czasami się zdarzało jeszcze i w XIII w., Niemcy. Kościół bowiem polski pobierał dziesięcinę t. zw. snopową, a więc od ilości snopów, których wogóle nie wolno było sprzątać z pola, dopóki właściciel dziesięciny nie zjechał na pole, zbioru nie obliczył i nie wyznaczył przypadających sobie snopów.

Jasne jest przeto, że książęta polscy, którzy już od końca XII w. wstąpili na drogę reorganizacji stosunków rolno-wiejskich, narazili się na szereg konfliktów i musieli przeprowadzić całą walkę, z której Polska od połowy XIV w. korzysta w sposób mechaniczny, skoro ostatecznie książęta zwyciężyli i dali Polsce nowy ustrój gospodarczo-społeczny.

Dzieje Polski XIII w. dostarczają dosyć dowodów tej stanowczości, z jaką postępowali książęta.

Henryk Brodaty, mąż świętej Jadwigi, sam przez autora żywota świętej chwalony za cnotę, naraża się w końcu panowania na walkę z biskupami — właśnie z powodu kolonistów. Umiera nawet wyklęty przez biskupa i walka przechodzi na jego syna, Henryka Pobożnego. Odtąd na Śląsku książęta są przez cały wiek

XIII w walce z biskupem o formę opłacania dziesięcin. Ze Śląska zaś w przeciągu bardzo krótkiego czasu walka przedostaje się do innych dzielnic Polski. Najzaciętsi wrogowie w stosunku do siebie, Bolesław Wstydlivy i Konrad Mazowiecki lub jego synowie, postępują zgodnie i solidarnie na terenie społecznym, czy w stosunku do kościoła, czy grodowej hierarchji.

Powyższe uwagi dają nam obraz tych usiłowań, jakie książęta dynastji piastowskiej czynili dla wzmożenia swej władzy, pilnie patrząc na wszystkie granice swych krajów, czy do wrót ich nie pukają nowi przybysze, łaknący w Polsce pobytu.

Równolegle do tych usiłowań idą już od początku dziejów te, które polegają na takim ułożeniu sił społecznych, istniejących w samym kraju, żeby układ ten był z największą korzyścią dla władzy książęcej.

Od najdawniejszych już bowiem czasów najważniejszą kwestją dla księcia było ułożenie stosunku do istniejących sił społecznych.

Dwa okresy można tu wyróżnić. Łamią się one w czasach Krzywoustego. Polityka książęca obydwóch okresów rządzi się myślą osłabienia sił tego społeczeństwa, tych warunków społecznych, które cechowały Polskę pierwotną.

Środkiem głównym, naturalnie, był podbój, przemoc fizyczna, narzucenie swej woli. Nie można jednak wyobrażać sobie, żeby podbój — i tem samem siła książąt — mogły się zawsze gruntować na przemocy i na żywiołach obcych społeczeństwu, pierwotnie na drużynie, a potem na tych obcych warstwach, które grupował koło siebie książę.

Zwróćmy uwagę na okres czasów, odpowiadający dwom pierwszym okresom politycznym, a więc od początków państwa aż do czasów Bolesława Krzywoustego. W czasach tych na szczególną uwagę zasługuje stosunek księcia do naczelników podbijanych plemion, do tych panów, co siedząc na swej odwiecznej własności, na małych gródkach, wykonywali na nich władzę, równą książęcej.

Jest bowiem faktem, że nasz możnowładca w późniejszych czasach, a więc np. w połowie XII w., zrzadka pochodził z książęcego sługi czy niewolnika, jak to bywało przeważnie w Niemczech i we Francji. Pochodzenie swe wywodził on po większej części od przodków, którzy w swej okolicy byli takimi samymi książętami, jak przodkowie Popielowiców. Potęga tych możnowładców nie była oparta na bogactwach, nie polegała na obszarach posiadanych ziem, bo ich nie mieli.

Możnowładcy piastowscy w porównaniu z zagranicznymi są chudopachołkami, a jednak głos ich w XI—XII w. bywał nietylko przestrogą dla księcia, ale i groźbą. Skąd to prawo antenatów senatorskich, ubranych w łby dzikich zwierząt? Wywodziło się z prawa krwi, równej książęcej, nie mogącej zapomnieć i darować, że została zepchnięta ze swego stanowiska książęcego.

A kiedy władza książęca chwilami słabła, to staje się zrozumiałe, że tak wcześnie, już w końcu XII w., mógł się pojawić ideał rzymskiej republiki, rządzonej przez senatorów, w pojęciu Kałużka, będącego dobrym wyrazem naszego narodowego ducha.

Z danych powyższych wynika wniosek, że książęta piastowscy, już w czasach, kiedy budowali Państwo Polskie, starali się wiązać interes podbijanych i zwyciężanych panów grodowych ze swym własnym, a czynili to nie w sposób przypadkowy, ale świadomy i celowy. A zatem Piastowie przyłożyli czynną rękę do wytworzenia pierwszej najwyższej warstwy społeczności polskiej, jaką poza dworem książęcym była prawdziwa arystokracja polska: ci Prokuje, co siedzieli w górach na pograniczu Węgier, ci Masławi, co byli książętami Mazowszan, ci Sieciechowic, co na monetach bić kazali swe imię; ci panowie pomorscy, których Krzywousty musiał pozostawiać przy władzy; ci dziadkowie Piotra Własta, co na górze Sobocie mieli swe odwieczne grody; ci protoplaści Odrowążów, wykonywający od niepamiętnych czasów prawa książęce.

Czy pozostawianie tych dynastów przy władzy i przy ich społecznem stanowisku było zatem dowodem słabości naszych książąt? Nie, było sobie najzwyczajszym sposobem utrzymywania zwyciężonych w posłuchu, było środkiem zapobiegawczym, by zwyciężeni nie rozsypywali się na wszystkie strony.

Przypomnijmy sobie klasyczną cechę ówczesnej społeczności: mały bardzo stopień spójności, przy którym tylko względy osobiste, osobisty stosunek do naczelnika, utrzymywały daną gromadę w skupieniu. Rys ten nie da się pochwycić w odniesieniu do klas wyższych: niema odpowiednich źródeł, któreby o tym procesie świadczyły. Zato są wyraźne ślady, że tak było w zakresie klasy wieśniaczej. W księdze henrykowskiej mamy tego dowody. Jest tam opowieść o tem, jak mieszkańcy pewnej osady po śmierci dwóch swych naczelników, Sęka i Krzepisza, rozbiegli się na wszystkie strony — i osada przestała istnieć. Z opowiadania tego można wyciągnąć poważną naukę i poważne kryterjum, którem należy mierzyć najpierwotniejsze dzieje Polski.

Niech nam będzie przewodnikiem Kosmas czeski i stosunki czeskie, z których wyjmujemy następującą opowieść.

Za czasów księcia czeskiego Niekłania wynikła wojna pomiędzy nim a księciem Łuczan (jedno z czeskich plemion) Właściśławem. Wojna skończyła się pomyślnie dla Czechów; księżę Łuczan padł w boju, jego państwo dostało się Niekłanowi. Wśród zdobyczy, jaka przypadła Czechom, znajdował się także syn, następca Właściśława, ukrywający się u jakiejś starej kobiety. Niekłań, chociaż poganin (tak mówi Kosmas), jednak został tknięty litością nad młodem książęciem i jak dobry katolik oszczędził go dla wieku i urody. Wybudował zatem Niekłań w kraju Łuczan nowy gród, na równinie o nazwie Dragus, nad rzeką Ogre. Miasto zaś i książęcego chłopca oddał piastunowi imieniem Duringus, który był rodem z Serbji. Człowiek ten przewyższał ludzi zbrodnią, był mężem gorszym od najgorszego, sroższym od każdego zwierza. To, co zrobił książę, stało się za zgodą wszystkich jego towarzyszy (drużynników) dlatego, żeby lud Łuczan, który się po wojnie rozprószył, zbiegł się do syna dziedzica poległego księcia, jako do swego księcia, jak do swej mateczki. Duringus zaś został osadzony dlatego, że lud tubylczy nie tak łatwo wchodzi w tajemne związki z cudzoziemcem, miasto zaś zostało zbudowane na równinie z tego powodu, że w razie buntu łatwiej mogło być zdobyte.

Tymczasem Duringus nie zrozumiał intencji księcia Niekłania i zabił powierzonego sobie pupila, sądząc, że tem zaskarbi łaskę swego pana. Spotkało go jednak rozczarowanie i został skazany na śmierć.

Opisany ustęp opowiadania Kosmasowego tłumaczy dokładnie, że jeszcze na początku XII w. istniała w kołach zbliżonych do książąt świadomość zasad i warunków, na których gruntowali władzę. Nie można było nawet w czasach pierwotnych szerzyć podbojów wyłącznie ogniem i mieczem.

Technika bowiem życia była tego rodzaju, — mamy mianowicie na myśli słaby stopień gospodarczego zasiedzenia się, — że w razie braku spoidel społecznych ludność kraju mogła się z łatwością rozpieczęć. To spoidło stanowiła osoba naczelnika plemiennego czy też rodowego, siedzącego na gródku, w którym za zwyczaj było ognisko kultu na daną okolicę, kultu, którego kapłanem lub stróżem był ten sam naczelnik rodowy. Było to więc ognisko domowe na wielką skalę; jeżeli ono ginęło, ginął związek moralny, utrzymujący w skupieniu ludność.

A zatem i książęta piastowscy nie mogli tej warstwy wytepiąć doszczętnie; potrzebowali jej dla wzrostu swej władzy. Prawda, że gdzie indziej i w innych okolicznościach podbojowi towarzyszy często całkowite tępienie zwyciężanych sił politycznych i społecznych; w Polsce tak jednak nie było. Nawet w Czechach, z których dziejów zapożyczyliśmy powyższą ilustrację, proces podboju i centralizacji pierwotnej miał przebieg o wiele krwawszy od tego, co się działo w Polsce; dość przytoczyć przykłady Sławnikowiczów i Werszowców.

Podbój zatem nie sprowadzał jeszcze jako logicznego następstwa — samowładztwa tych, co podbijali i zwyciężali. Trzeba było w umiejętny sposób dzielić się władzą ze zwyciężonymi, wykształcić ich i przerobić z książęcej na warstwę najdostojniejszą wprawdzie, ale tylko w a r s t w ę społeczną.

Odtąd przy tym przymusowym podziale władzy i znaczenia, jaki Piastowie narzucali podbijanym, powstawała dla nich samych wieczna troska o utrzymanie się przy zdobytej władzy, zabieganie o pomnażanie środków do tego. Widzieliśmy, jakich sposobów chwytają się pierwotnie: osadzają część swej drużyny w podbitych okolicach. Niezawsze jednak znajdowali się Duryngowie, uwalniający księcia od kłopotów, niezawsze to było możliwe. Warstwa dynastów, o obciążonych wpływach i znaczeniu, pozostała. Wyćwiczyła w sobie wkońcu poczucie posłuszeństwa i uległości wobec szczęśliwych rywali, ale miała zawsze duży zasób poczucia samoistości, chęci do wywierania wpływów społecznych i politycznych.

Książę, ze swej strony, nie poprzestawał na zdobytej władzy; dążył do jej rozszerzenia. Kiedy się skończył okres podbojów, kiedy działalność Piastów zwraca się do problemów wewnętrznych, jednym słowem, w epoce dzielnicowej, wówczas książę znowu znajduje się w konieczności starcia z siłami lokalnymi. Rozwój form prawno-społecznych w dobie dzielnicowej, to kwestja, która wiedzie wprost do pytania, czy Polska w XII—XIV w. przeżyła ewolucję feodálną, czy nie.

Jest zgoda prawie powszechna w obozie polskich historyków, że rozwój naszych form społecznych nie nosi na sobie cech zachodnio-europejskiego feodalizmu.

Stosunek lenny nie jest znany na naszym gruncie ani w zobowiązaniach, wiążących poddanych względem księcia, ani też pomiędzy drabinami pozostałej hierarchji społecznej.

W świecie feodalnym król czy wogóle monarcha był nietylko

wierzchołkiem państwa i społeczności; on był źródłem, z którego każdy czerpał czy moc swego urzędu publicznego, czy moc swego prywatnego władania.

Król niemiecki, albo francuski, czy angielski puszczał w lenno swe prawa książętom i znaczniejszym panom, ci mniejszym, ci znowu mniejszym od siebie, aż wreszcie dochodziło się do biednych chłopskich prostaczków, którzy także na zasadzie lennej uprawiali swe drobne działki ziemi.

Stosunki te w Polsce są całkowicie nieznane. U nas monarcha nigdy nie ogarnął tak całkowicie wszelkich terenów rządu i własności, żeby opanować całą społeczność.

Wiadoma rzecz, że proces feodalizacji w zachodniej Europie rozwinął się do ostatecznych granic drogą tak zwanego wyjmowania z pod władzy króla, czy innych czynników monarszych, rozmaitych pokolei obszarów władzy. Tą drogą doszła zachodnia Europa do wytworzenia się stanów. Wytworzył się stan arystokracji feodalnej, feodalnego rycerstwa, duchowieństwo trzymało posiadłości na tej samej zasadzie; na niej był oparty byt i rozwój miast; na niej opierał egzystencję chłop. A zatem pomiędzy stanami, pomiędzy różnorodnymi elementami społecznymi wytworzył się szereg samodzielnych źródeł prawnych, ograniczających ogólne prawa króla, i zapewniający poszczególnym czynnikom społecznym znaczny zakres samodzielności.

Otóż nasza opinia naukowa jest mniej więcej zgodna na tym punkcie, że o feodalizmie i o formach lennych w Polsce niema mowy. Niema jednak zgody na to, jak zapatrywać się na analogje, które pomimo wykazanej zasadniczej różnicy istnieją pomiędzy rozwojem i strukturą Polski średniowiecznej a Europy zachodniej. Przecież, twierdzi się, i u nas wytwarzają się stany, i u nas, według obecnego stanu nauki, wytwarzaniu się stanów i ich rozwojowi towarzyszy upadek i rozkład władzy monarszej, a co najważniejsze, z jednym i drugim objawem idzie w parze spisywanie przepisów dla prawa wewnętrznego, odtwarzających wzory zachodnie, zapożyczanych niewątpliwie u zagranicy.

Forma tych pożyczek zagranicznych da się streścić właśnie w fakcie, że i u nas stylizacja i opis różnych procesów społecznych przypominają w niejednym wypadku rzeczy, znane na Zachodzie.

Jako następstwo tego stanu rzeczy wynika fakt, że nasza opinia naukowa jest bardzo podzielona na punkcie, jak daleko sięga u nas wpływ feodalizmu europejskiego. Co więcej, literatura naukowa

polska powiada jednogłośnie, że wpływ ten odbił się przedewszystkiem na osłabieniu władzy książęcej, a więc najważniejszy wynik rozwoju form feodalnych i rozwoju prawnospołecznego Polski byłby ten sam.

Oдноśny proces prawnospołeczny posiada w Polsce dwie strony: rozwój tak zwanego immunitetu i kolonizację niemiecką. Niniejsze wywody są streszczeniem i uzupełnieniem tego, co równocześnie opracowujemy w wykładzie o charakterystyce epoki piastowskiej.

Jądro rzeczy tkwi w tem, że w czasach Polski Piastowskiej jesteśmy świadkami procesu, który poczyną się w XII w. i ciągnie aż do XIV stulecia; proces ten polega właśnie na usamowolnianiu z pod władzy monarszej takich czynników społecznych, jak duchowieństwa, rycerstwa, wielkich panów, a potem i szlachty. Przykład takiego procesu daje się bardzo łatwo przytoczyć i zrozumieć nawet przez tych, którzy nie znają odnośnych dokumentów źródłowych i którym obca jest naogół technika życia średniowiecznego.

Weźmy zatem taki przykład pierwszy. Książę Bolesław Wstydliwy, a więc ten książę, którego uważa się za jednego z najpobożniejszych i największych dobrodziejów kościoła, nadaje klasztorowi klarysek w Zawichoście — fundacji swojej siostry, św. Salomei, — jakąś posiadłość ziemską. Nadanie takie zwykle obowiązuje na wieczne czasy; książę zapomocą uroczystych zaklęć wzywa i przepisuje, żeby nikt z jego następców nie naruszył prawa własności obdarowanego klasztoru.

Najważniejsze jednak są przepisy, dotyczące się stosunku obdarowanych zakonnic do ludności gospodarczej, która zamieszka dobra klasztorne.

Otóż jest to generalną cechą wszelkich nadań ziemskich na rzecz fundacyj duchownych, że obejmują one klauzule tak zwane immunitetowe. Ludność wiejska zostaje uwolniona z pod jurysdykcji administracyjnej i sądowej wszelkich kategorii dygnitarzy książęcych: a więc wojewodów, kasztelanów, sędziów grodzkich, łowczych i t. d. Cała administracja i sąd mają należeć do nowych panów wsi, to jest zakonnic w Zawichoście. Coprawda, mieści się zastrzeżenie, że ludność ma prawo odwołania do samego księcia, zwłaszcza jeżeli otrzyma bezpośredni pozew książęcy, opatrzoney książęcą pieczęcią.

Te same uwolnienia obejmują czysto gospodarczą stronę nadania. Ludność tej nowej wsi nie podlega odtąd obowiązкови płacenia danin i świadczenia posług i robocizn na rzecz grodu i rozma-

itych urzędników grodowych; odpadają zatem uciążliwe obowiązki podwód, stacyj, stróży w grodzie, śladu i t. d., chyba, że książę zjawi się we wsi lub okolicy; wówczas należy się przyczyniać do utrzymania jego dworu. Poza tem pełny dochód ze wsi ma należeć do jej prawnego właściciela.

Powiedzieliśmy, że dokumentów takich są tysiące. Jak je więc rozumieć? Oto pod względem zewnętrznym, jeżeli wezmę do ręki dokument węgierski lub saski lub brandenburski, a nawet z głębi Niemiec — to nasz z Zawichostu dokument będzie prawie jota w jotę do nich podobny. A więc powstaje pytanie, czy książę, wystawiając nasz dokument, naśladował zagranicę tylko, ulegając czy presji, czy prośbie klasztoru, zapatrzonego w zagraniczne prawo, czy też w procesie tym istnieją samodzielne czynniki i motywy, a tylko forma ujęcia jest obca.

Nauka nasza odpowiada na to zagadnienie w sposób taki, jak na Zachodzie, twierdząc, że ruch ten, tak zwany immunitetowy (*immunitas* = zabezpieczenie, rozumie się, od władzy publicznej), prowadzi do radykalnego osłabiania władzy książęcej i maszyny państwowej. A zatem pojęcia zachodnie i wywołany przez nie ruch, najwcześniej chronologicznie za pośrednictwem kościoła, przyczyniły się ogromnie do nadania charakteru naszej strukturze społecznej i jakkolwiek nie nadały jej cech feudalizmu, prawnie przynajmniej upodobniły ją do typu zachodnio-europejskiego.

Gdyby więc była to prawda, mielibyśmy „ad oculos“, dowód, że w dobie piastowskiej nietylko kościelna, ale i świecka strona naszej społeczności uległa w wysokim stopniu wpływowi Zachodu.

Tem bardziej zaś mogło to mieć miejsce, że trop w trop za tem usamowolnianiem poszczególnych czynników społecznych szła u nas na znacznej przestrzeni kolonizacja niemiecka, bądź rozwijało się we wsiach prawo niemieckie jako wyższe od chaosu, panującego w zakresie norm obyczajowych polskich. Kolonizacja zaś na prawie niemieckiem z reguły opiera się na zapewnieniu osadnikom wszelkich wolności immunitetowych. Wolności te zatem za pośrednictwem kolonizacji stają się dopiero udziałem wyższych warstw niekościelnych, wielkich panów i rycerstwa. Feodalizm zaś silniej jeszcze działa przez kolonizację, niż przez immunitet, kolonizacja bowiem stwarza istotnie w Polsce obecność czysto feodalnego elementu, jakim jest sołtys wsi czy wójt na prawie niemieckiem.

Tak jednak nie jest. Prawda, że mamy tu do zwalczania teorię, panującą w nauce polskiej, i trzeba by cały osobny tom napisać; żeby

udowodnić słuszność zapatrywania, że immunitet polski a zachodni, to dwie odrębne rzeczy, tkwiące w całkiem różnych źródłach.

Musimy więc poprzestać na sformułowaniu twierdzenia, że cały szereg zwolnień, jakie nadaje książę polski w dobie piastowskiej, ma całkiem inne umotywowanie, niż na Zachodzie. Przedewszystkiem inny jest kierunek ewolucji.

Immunitet na Zachodzie prowadzi do rozproszkowania państwa, do tego monstrualnego w Niemczech np. zjawiska, że każdy „Raubritter“ na swym zamku był udzielnym monarchą. Ludność zaś wieśniacza w tym stanie rzeczy jęczała w najgorszym ucisku, który wybuchł jasnym buntem we francuskiej żakierji. U nas zaś książę zapomocą immunitetu rozbijał, jak taranem, starą organizację, tkwiącą jeszcze w szczepowej udzielnosci, i wiązał średnie i niższe koła społeczne bezpośrednio z sobą, ze swoim dworem, a więc nie osłabiał, ale pomnażał zakres władzy książęcej.

Kiedy na Zachodzie w XIV w. władza nietylko królów, ale i książąt została sprowadzona do zera, nasi królowie: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki objęli po książętach dzielnicowych władzę książęcą, która zapomocą immunitetu rozwinęła się do potęgi i doskonałości wewnętrznej, nieznanej za czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Obydwaj ci władcy z XIV wieku byli w możności nietylko miasta otoczyć opieką, ale opiekę prawa zapewnić ludności wieśniaczej.

Nadawanie uwolnień, ruch immunitetowy XII i XIII w., nie jest więc zjawiskiem, towarzyszącem tylko nadaniom kościelnym i kolonizacji niemieckiej, takim zjawiskiem, któreby się nie rozwinęło bez tych czynników, ale kwestją całkiem od tej odrębną.

Nie jest także sprawą czysto polską. Porównawcze studia nad odpowiedniami stosunkami na Rusi przekonują, że mamy do czynienia ze swoistym, rodzimym rozwojem na podłożu słowiańskim.

Polska XI—XII w., to arena krwawych zapasów pomiędzy władzą książęcą a władzą kasztelańską, której to ostatniej domeną — zapadła okolica, późniejszy powiat. Zniszczyć tę władzę panów na gródkach staje się celem polityki książęcej; ten cel książę wkońcu całkowicie osiąga.

Bolesław więc Wstydlivy nie nadawał wolności dla dóbr klasztoru w Zawichoście z tym skutkiem, żeby jego władza zostawała umniejszona. On je nadawał dlatego, że przez to w klasztorze zyskiwał siłę lokalną, którą w razie potrzeby wysuwał przeciw kasztelanowi z Zawichostu bądź sandomierskiemu.

Dzieje się tak dlatego także, że jakkolwiek dokumenty często przemilczają wiele ważnych ustępów, to są jednak zbyt liczne dowody na to, że książę, nadając uwolnienia sądowe, zawsze zastrzegł apelację do siebie. Nadając zaś uwolnienia od danin, które płynęły do skarbu kasztelana, nie obiecywał, że nie będzie tworzył nowych, i rzeczywiście je ustanawiał. Z nowych jednak ciężarów już kasztelan nie korzystał, tylko bezpośrednio sam książę.

Wspomnieliśmy o kasztelanach. Kasztelani, to protoplaści panów polskich, to możnowładcy doby piastowskiej.

Krucha byłaby bardzo analogia pomiędzy rozwojem „Grossgrundherrschaft“ niemieckiej, opartej o pojęcie wasalstwa, a naszym panem czy możnowładcą czasów Bolesławów.

Jakież zatem są następstwa immunitetu? Zbiegają się one ze scharakteryzowaniem już wyżej zużytkowaniem niewolników do zajęć stałych produkcyjnych głównie na roli, zbiegają się z osadzaniem drużynników-rycerzy po wsiach, zbiegają się z formowaniem samejże wsi. Wyzwalanie zatem żywiołów włościańskich z pod jurysdykcji grodu jest objawem, towarzyszącym rozkładowi grodu, ale nie niezależnie od księcia, tylko w taki sposób, który wypłynął z jego samowiednej woli, z zamiarem bezpośredniego zbliżenia się władcy do włościaństwa, umożliwienia sobie częstszej ingerencji w jego sprawy i stosunki. Tak rozważany immunitet nosi na sobie znamię akcji książąt wybitnie społecznej (prócz jego politycznego znaczenia). Okazuje się bowiem, że ta gospodarczo - społeczna strona działalności Piastów nie tylko nie słabła i nie ulegała rozkładowi w ciągu całej doby piastowskiej, ale, przeciwnie, rozwijała się i krzepła. I na tem przeto, społecznem, polu daje się zauważyć to samo, co w dziedzinie ogółu zjawisk piastowskich. Kazimierz Wielki jako typ gospodarza Polski jest doskonałym rozwinięciem tych rysów, które stopniowo dojrzywały w pokoleniach jego antenatów.

Streścmy się. Działalność Piastów w stosunku do społeczeństwa posiada w sobie w ciągu czterech wieków znamię wybitnej inicjatywy. Książę wprowadza szereg nowych warstw w ramy pierwotnej społeczności; układ samychże warstw dowolnie zmienia i przeobraża. Jest wielkim nauczycielem tego społeczeństwa na polu najrozmaitszych stron kultury. Ogólna jego praca da się zmieścić w tych słowach, że Piastowie ze społeczności plemiennej uczynili prawdziwą społeczność, zespojoną z monarchą, społeczność państwową.

III

BOLESŁAW CHROBRY WIELKI

Próba charakterystyki¹

Źródła, młodość, wpływ ojca, siostry, małżeństwa. — Narodziny polskości. — Niemcy i kościół wobec Chrobrego, stosunek do synów. — Pamięć polska o Bolesławie.

Znajomość czasów Chrobrego i jego postaci rozwija się ustawicznie. Do czasów Naruszewicza nie znaleźliśmy w literaturze naszej Dytmara; w XIX wieku przybył szereg nowych ważnych źródeł; wśród nich najważniejsze — to pisma świętego Brunona. W ostatnich kilkunastu latach nauka próbuje związać z wypadkami polskimi ważne wiadomości trudno dostępnych i ciemnych źródeł nordyjskich. Jednym słowem, pozornie szczupły zasób źródeł urasta do miary pokaźnej; a nadto należy uwzględnić postęp analizy rozmaitych źródeł i wydarzeń, która pozwoli rzucić światło silniejsze czyto na ustrój Polski, czy na jej stosunek do Słowian Zachodnich, do Czechów, Węgrów i Rusinów.

Osobna wzmianka należy się wykopaliskom na Wawelu, które przeobrażają w znacznym stopniu dotychczasowy pogląd na materialną kulturę Bolesławowego państwa. Jego katedry, to gmachy kamienne, a nie drewniane, przynajmniej w Krakowie. Chcemy się domyślać, że i grody, przynajmniej niektóre, budowano już za jego czasów „sposobem rzymskim“. Nie należy wątpić, że nowe dziesiątki lat pracy naukowej pomnożą znowu zasób źródeł.

Oderwijmy się od źródeł i zwróćmy ku postaci Chrobrego. Legenda polska pozbawiła go wielu cech osobowych i kazała mu jako bohaterowi-rycerzowi stanąć obok apostołskiej niejako postaci jego ojca Mieszka I. Legenda każe bohaterowi kroczyć od sukcesu

¹ Odczyt na I publicznem posiedzeniu IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, dnia 8 grudnia 1925 r. W przededniu Zjazdu ogłosiłem książkę pod tytułem „Bolesław Chrobry Wielki“. Lwów. Nakł. Zakł. Nar. Ossolińskich. W tej zatem książce mieści się materiał dowodowy odczytu, który wygłosiłem na otwarciu Zjazdu.

do sukcesu, legenda zaciera często ślad nawet najważniejszych wydarzeń. Olbrzymi cykl wojen z Niemcami we wspomnieniu polskim aż do Długosza włącznie spada na poziom wojenki najazdowej, nie różnej od walk z Czechami, Węgrami, Rusinami czy nawet Prusakami.

Cywilizacyjnie zaś byliśmy za młodzi, by stać nas było na własne historjograficzne opisy; mało zresztą dbali o nie nasi nawet władcy włącznie aż po czasy Kazimierza Wielkiego; także kościół polski mało się troszczył o swoje dzieje i dzieje swych fundatorów.

W legendzie Bolesławowskiej przechowało się jednak jądro prawdy: mówi ona o niepospolitej wielkości niezapomnianej jednostki. Naszem zaś, w niniejszym odczycie, zadaniem jest — pokusić się o określenie istoty wielkości.

Wielkość Chrobrego jest w znacznej mierze zjawiskiem nie indywidualnem, lecz wyrazem czasu. Wyrasta on z tłumu wielkich ludzi; dość przytoczyć trzech Ottonów, Stefana Wielkiego, Włodzimierza Wielkiego, Kanuta Wielkiego i t. d. Wyrasta on również z podłoża rodzimego. Związek jego triumfów z pracą Mieszka I jest głębszy i ściślejszy, niż zwykło się dotąd przypuszczać. Sam Mieszko I — to rycerz-wojownik w każdym calu, bystry i rozsądny polityk, niewątpliwy nauczyciel i wzór syna w wielu kierunkach. Wreszcie nie ulega wątpliwości, że postać Bolesława zatarła pamięć wielu wybitnych jednostek w społeczeństwie. Dorobek pracy ojca pozwolił synowi stąpać śmieiej, zresztą przy wyzyskaniu okoliczności pomyślnych. Szkoła ojca, a była ona twarda, oddała Chrobrego Polsce jako człowieka dojrzałego, mającego okres wczesnej młodości i doświadczeń za sobą.

Syn Mieszka i Czeszki Dąbrówki, przez lat kilkanaście patrzył na rosnący na dworze wpływ macochy-Niemki, a co gorsza, mógł się bać o własną głowę w miarę, jak rośli jego trzej przyrodni młodsi bracia. Przedtem jeszcze — kilkuletniem dzieckiem — był prawdopodobnie zakładnikiem w Niemczech jako żywy zastaw wierności ojca.

Trzy małżeństwa jeszcze za życia ojca, i prawdopodobnie z woli ojca, nie mogły wykształcić w sercu Chrobrego czułościowej syntementalności. Była to naogół natura bujna, fizycznie zdrowa, pełna namiętności, jak jego dwie siostry, węgierska Adelajda, i północna Świętosława, królowa pokolei Szwecji, Danji i Anglii, matka Kanuta Wielkiego. Polowanie na grubego zwierza było mu wypoczynkiem po trudach wojennych i politycznych kalkulacjach,

w których był mistrzem niepospolitym, jak był genjuszem militarnym, co mu zgodnie przyznaje nauka także i niemiecka.

Nie był jednak wyłącznie genjalnym barbarzyńcą i umysł miał wyższy; umiał nie tylko opanowywać, ale i przywiązywać do siebie dusze podniosłe i mózgi wyćwiczone w myśleniu. Lgnęli do niego swoi, ale lgnęli i obcy. W potężnym blasku Bolesławowego słońca widać przecież świętych: Wojciecha i Brunona i cały tłum poprostu wybitnych cudzoziemców, z których umiał czynić narzędzia swej polityki świeckiej i kościelnej.

Na wielkość nie zarobił odrazu: długo musiał mieć układną twarz wobec ojca i macochy; długo również, lat dziesięć, dochowywał wiernej przyjaźni Ottonowi III, na którą zresztą ten zasłużył: gorzej i trudniej było udawać przyjaźń wobec butnych Sasów, jak np. Ekkeharda, margrabiego Miśni. Niewątpliwie borykał się długo także i z własnym społeczeństwem, które nie odrazu go zrozumiało.

Gdy mowa o Niemcach, zaznaczmy wyraźnie, iż Chrobry, jakkolwiek mimo przyjaźni z cesarzem Ottonem III i innymi książętami niemieckimi nie był sługą niemieckim, choć dla syna zabiegał o żonę Niemkę i sam umarł na rękę czwartej żony-Niemki, nie był również zapaśnikiem idei *sui generis* zachodnio-pańslawistycznej, jeśli wolno użyć tego wyrazu w ocenianiu wydarzeń tej doby.

Co najwyżej wolno stwierdzić, że od r. 1000 wielka już przedtem rodowa ambicja Piastów przetwarza się w umyśle Bolesława w ambicję dynastyczno-narodową; ambicji tej zasadniczym elementem staje się niepodległość; jako spoidło zaś moralne między nim a ludem, prócz starych węzłów wodza i sędziego, coraz wyraźniej występują: a) kościół; b) poczucie odrębności narodowej nie tylko wobec Niemców, ale wobec Słowian, tak dobrze zachodnich, jak i wschodnich. Bolesław jest pierwszą indywidualnością historyczną, której się dostaje miano „Polaka“, a nazwy „Polska“ i „Polacy“ w jego okresie otrzymują prawo obywatelstwa. Zewnętrznym wyrazem tych dążeń staje się od r. 1000 korona królewska, o której myślał już Mieszko I.

Jakkolwiek Bolesław był bardzo ostrożny, niemniej przeto szedł do celu śmiało i konsekwentnie. Nie przerażały go klęski, które mogły narażać często na konflikty z poddaną mu społecznością. Często również pojawia się w jego działalności moment ryzyka. Ryzykiem była wycieczka do Merseburga w r. 1002. Z Pragi

w r. 1004 ucieka, o mały włos nie pojmany żywcem; to samo dzieje się w r. 1005 nad Odrą, podczas najazdu Niemców; w wyprawie kijowskiej tkwią również pierwiastki niespodzianek.

Z uporem również musiał się Bolesław przebijać przez potężne uprzedzenia kościoła. Sprzymierzeniec papieżstwa, patrzył na to, jak go Węgry ubiegły w uzyskaniu korony, o którą on musiał się dobijać lat 25, i bardzo jest wątpliwe, czy uzyskał z Rzymu pozwolenie na koronację. Obsypywani przez Bolesława dobrodziejstwami duchowni, jak eremici, a nawet sam arcybiskup Gaudenty, przeciwstawiali się jego woli, a Gaudenty miał nawet z nieznanых powodów rzucić na Polskę klątwę. We własnej najbliższej rodzinie Bolesława rozwijała się w ciągu ostatnich jego kilkunastu lat życia ponura tragedia, której wyrazem — wydziedziczenie ze spadku we władzy królewskiej najstarszego syna Bezpryma.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy wyobrażali sobie Bolesława jako samowładcę — okrutnika; zapewne sięgał on nieraz do ognia i żelaza, narzucając poddanym ład kościelny, katolicki, i nowe zasady prawa publicznego, wyodrębniające pierwiastki państwowe i kościelno-rzymskie z chaosu dotychczasowego pogańskiego i plemiennie-rodowego bytu; jeśli go jednak porównamy ze współczesnymi mu władcami, przekonamy się, że Bolesław, choć nie uzyskał tytułu świętego, był o wiele łagodniejszy od świętych takich, jak węgierski Stefan czy Włodzimierz ruski i Olaf norweski, syn Haralda. Sam zakres wewnętrznej władzy Bolesława był o wiele skromniejszy, niż zwykła tę rzecz oceniać nasza historia ustroju.

Łagodność Bolesława występuje w życiu rodzinnem w stosunku do Emnildy i Mieszka II; łagodność cechuje pewne pobłażanie wobec rycerskiej ulubionej drużyny. Jest ona rysem jego zarządzeń publicznych, które chociaż idą w kierunku wywyższenia jego najbliższej rodziny, nie zrywają w sposób bezwzględny z zasadą prawa rodowego. Dodajmy hojność, opartą o wielkie bogactwa i o rządny skarb, a zrozumiemy „popularność“ Bolesława, przywiązanie i żal serdeczny, jakie po sobie pozostawił.

Trwałość jego dzieła mierzymy porównaniem wyników Bolesława z wynikami władców współczesnych: porównanie uczy, że dzieło było trwalsze, niż zazwyczaj przypuszczamy.

Dobiegał Bolesław lat '60, gdy po znoonej walce z obcymi i swymi sięgnął po koronę, żywy symbol niepodległości, nie Słowian, lecz Polaków. Trzydzieści trzy lata pracował na to, by jego gromada szła za nim coraz wierniej, z rosnącym powoli zaufaniem.

Wystarczyło ono, by po jego zgonie lat dziewięć walczyć na wszystkich strony o ideę Bolesławowską, a niedługo po katastrofie lat 1034—1038 zateknić znowu za Bolesławem i wrócić Polsce żywy symbol jego idei w osobie wnuka, Kazimierza Odnowiciela. Ugruntowanie terytorjalne Polski bolesławowskiej od Odry, nawet dolnej, do Prus i Bugu, w ramach prowincji kościelnej, z koroną jako jej uwieńczeniem — to wynik zewnętrzny działań Bolesława.

Doniosłości strony zewnętrznej wyniku odpowiada jego treść wewnętrzna. Niemcy i Rusini nie mogli podbić Polski Bolesława: ten bowiem, za przykładem ojca, przeciwstawiał Niemcom, prócz potęgi materialnej, Polskę szczerze katolicką, odbierał więc najazdom niemieckim hasło duchowe, pod którym szły na Słowian. Co więcej, Bolesław zmuszał swoich i Niemców do zwalczania pogan, nawet Słowian, wspólnymi siłami.

Wobec zaś świata grecko - ruskiego Bolesław umiał również uczynić się potrzebnym Rzymowi i cesarstwom, nietylko prowadząc na Ruś Niemców pod swymi rozkazami, lecz stawiając tamę rozprzestrzenianiu się pośredniemu wpływów Bizancjum. W ten sposób mógł Bolesław, prowadząc równocześnie czynną politykę w zakresie spraw wewnętrznych swych sąsiadów, w pierwszym rzędzie Niemców, znaleźć warunki równowagi dla Polski. Fakt tej równowagi, którą zapewniała Polska w warunkach międzynarodowych, tworzył może istotną polityczną podstawę niepodległości Bolesława i wyrabiającej się idei niepodległości narodu, który nie dał się wtłoczyć w prowincjonalne ramy stosunku Czech do Niemiec.

Pamięć polska o Bolesławie starczyła zaledwie na legendę; pomniki historjograficzne wybudowali twórcy Polski królewskiej — Niemcy, Dytmar i Bruno. Na naszej ziemi zostało niewiele materialnych śladów po Bolesławie Wielkim. Wśród nich najdroższy ślad stanowi pamięć szczątków, przechowywanych w tumie poznańskim. Czcigodne to miejsce — relikwia strażnicy, tego grodu poznańskiego z czasów Bolesława, u której zatrzymała się nawała niemiecka w r. 1005.

Zwróćmy się myślą ku popiołom Bolesława, a wiemy przecież, że historia często wskrzesza z popiołów nowe życie. Pamięć dziewiciuset lat, umocniona zdobyczami nauki, cieniem Bolesława przydaje coraz to nowe żywe rysy, utrwalając jego związek duchowy z teraźniejszością i przyszłością. Mamy też zupełne prawo, składając hołd pamięci Bolesława, zawołać: Niech żyje Polska!

IV

BOLESŁAW SZCZODRY

Próba portretu¹

Źródła; nowsza literatura. — Warunki bytu pierwszych Piastów. — Typy Piastów. — Ich charakter. — Babka Szczodrego, rodzina Ezzonidów. — Bolesław Szczodry; jego typ. — Charakterystyka t. zw. Galla; jej wiarygodność. — Charakterystyka Bolesława u Mistrza Wincentego. — Krystjan. — Plotka o koniu w świetle krytyki. — Tragedja benedyktyńska.

Próba tylko może pozostać wizerunek królewskiej postaci z odległych wieków; pozostało po niej źródłowe wspomnienie zaledwie kilku rysów i kilkudziesięciu wydarzeń. A i ten szczupły zasób wiadomości przeważnie nie został spisany przez współczesnych świadków. Trochę suchych i krótkich wzmianek w niemieckich rocznikach, wśród których na pierwszy plan wybija się notatka Lamberta hersfeldzkiego, pośrednia wzmianka w Fundatio klasztoru brunwilerskiego; przedewszystkiem zaś list Grzegorza VII do Bolesława.

Główny i jedyny prawie zrąb tradycji został spisany zgórą trzydzieści lat po wypadkach przez pierwszego kronikarza, Marcina Galla; nieco faktów przydaje współczesny mu najdawniejszy ruski latopis. Pobieżny rzut oka na opowiadanie Galla poucza, że mamy do czynienia nie z systematyczną, choćby bardzo skróconą opowieścią o przebiegu wydarzeń za panowania Bolesława, lecz właśnie z c h a r a k t e r y s t y k ą króla. Kronika Galla jest więc dla naszego tematu źródłem klasycznym, niewyzyskanem dotąd w tem ujęciu systematycznie przez polską naukę.

Kronika Mistrza Wincentego, czyli poprostu biskupa Kałużka — to świadectwo znacznie późniejsze, najprawdopodobniej z początku XIII w. Pogląd na króla został ujęty w obraz już pod silnym wpływem kultu, jaki się utworzył z biegiem czasu dookoła osoby niekanonizowanego jeszcze biskupa Stanisława. Fakty, zestawione przez Galla, zostały przez niego w całości przejęte, nawet

¹ Drukowane w Księdze Pamiątkowej Uniwersytetu lwowskiego w r. 1912.

pochlebne sądy o królu; cechuje Kadłubka tendencja do przesady; w zakresie faktów, wziętych z Galla, nie dadzą się zauważyć u Kadłubka szczegóły bezwzględnie zmyślane. Trzeba nawet przyznać, że Kadłubek przekazał parę nowych i ciekawych faktów i przydał kilka rysów, częściowo już przyjętych przez naukę, a częściowo oczekujących opracowania.

Nie można także pogardzać Żywotami św. Stanisława, ale przede wszystkim należy raz jeszcze zastanowić się nad Długoszem, przynoszącym podania, których poprzednie nie zapisywały wieki, a i poza Długoszem znajdzie się coś niecoś z XV a nawet XVI w., co zresztą w niniejszym szkicu przeważnie zostaje pominięte. Widzimy więc, że kształtowanie się piśmiennej tradycji o Bolesławie trwało od XI aż do XVI w., a więc blisko przez sześć stuleci. Ileż to wiadomości mogło zaginać, ile uległo przemianie a nawet wypaczeniu.

Czasy Bolesława pociągały i nie przestają pociągać badaczy. Główną tego przyczyną jest dramat pomiędzy królem a biskupem, ale niemniej ważną także brak źródeł, pozwalający na snucie w nieskończoność coraz to nowych kombinacji, których głównym poparciem — fantazja.

Trudno także przy rozpatrywaniu mnogości pomysłów i poświęconego na to czasu i wysiłku ustrzec się przed wrażeniem, że czasy Bolesława są przecenione, właśnie przede wszystkim dla tej półtajemnicy, która je osłania. Odkrycie nowych źródeł odsłoniłoby zapewne powszednie karty wieków średnich, ciekawe niewątpliwie jako wpływ i przyczyna pewnego łańcucha wydarzeń, ale niemniej przeto nie mogące oderwać się zupełnie od tego, co przedtem i potem działo się w Polsce, a także zagranicą.

Nie łudzimy się jednak, by zainteresowanie czasami Bolesława przeminęło. Ze stanowiska metodycznego jest ono dość pożądane: na przykładzie literatury Bolesławowskiej można doskonale obserwować przemiany naszej metody i krytyki historycznej i, co najbardziej pożądane, postęp duży środków badania.

Ale nietylko ten interes ściśle badawczy rzuca się w oczy. Problematy czasów Bolesławowskich są zasadniczym składnikiem nie tylko dalekiej przeszłości, ale i kultury polskiej w ogólności. Jako takie zaciekawiają i pobudzają do twórczości nie tylko historyków, ale i poetów, i pobudzać będą.

W ostatnich latach nauka może poszczycić się pięknymi zdobyczami w oświeclaniu mroków czasów bolesławowskich. Na czele

stoi dzieło prof. Wojciechowskiego, t. j. „Szkice historyczne XI w.“, których lwią część wypełnia badanie tradycji Bolesława¹. Bardzo poważna i informacyjna jest praca dyrektora Krotoskiego, stanowiąca próbę ciągłego przedstawienia wydarzeń. Z badań tych wynika niezbicie, że czasy Bolesława, to nie tylko sprawa z biskupem, ale szereg bardzo ważnych wydarzeń. Z powodu tych dwóch dzieł rozwinęła się na szpaltach „Przeglądu Powszechnego“ ciekawa polemika, ogniskująca się w kwestji pojmowania św. Stanisława, z nader cennymi heurystycznymi przyczynkami. Różnice poglądów w lwiej mierze sprowadzają się do odmiennego pojmowania stosunku, jaki zachodzi pomiędzy kronikarzem Gallem a jego następcą, Kadłubkiem.

Naszem zdaniem mowa być może co najwyżej o różnicy pomiędzy subiektywnym stanowiskiem Kadłubka, a takimże Galla. W grubszym i zasadniczym zarysie nawet i takiej różnicy nie widać. Co zaś do strony obiektywnej, to można wyrazić twierdzenie, że strona faktyczna Galla została cała przejęta przez Kadłubka z paru pomniejszych zmianami i szeregiem uzupełnień.

Na oświecenie tych kwestyj nie może nie wywrzeć wpływu próba wizerunku króla, tem bardziej, że stosunkowo obfity zapas informacji każe zgóry trzymać się litery źródeł i, nie dając zbyt dotkliwych luk, nie pozwala wypełniać ich wyłącznie hipotezą.

Zanim przejdziemy do postaci Bolesława, poznajmy zgrubsza warunki, wśród których żyje rodzina pierwszych Piastów. Luki materiału są olbrzymie, w każdym jednak wypadku próba skupienia tych cech w jednym obrazie może służyć do zrozumienia oddzielnych rysów. Zdajemy zaś sobie w pełni sprawę, że zebranie cech rodzinnych na przestrzeni stu lat samo dla siebie niewiele znaczy i nie ma absolutnej wagi. Otóż pierwszym wrażeniem, wynikającym z rozglądu w Piastach, jest, że zużywają się szybko.

Ogrom zadań, streszczających się w męczącej walce o byt, o utrzymanie się przy władzy i stanowisku, wyczerpuje szybko siły potomków Chrobrego. Trzej, względnie czterej, kolejno po nim panujący, odchodzą w przeszłość w sile wieku lub młodością.

¹ W „Szkicach“ Wojciechowskiego jest podana ogólna charakterystyka, ustalająca harmonijnie światła i cienie, a oparta na Gallu (str. 284—285). Wnioski nasze, oparte na Gallu, są poczęści rozwinięciem tej charakterystyki.

Mieszek II zaledwie przekracza czterdziestkę¹, to samo i syn² i wnuk, t. j. Szczodry, żył lat najwyżej czterdzieści³, zapomniany Bolesław⁴ dwadzieścia kilka. Herman żyje wprawdzie dłużej, dochodzi sześćdziesiątki, ale przez szereg lat był niedołężny. Piastowie XII w. żyją dłużej, ale z wyjątkiem Mieszka Starego i potomków Władysława II nie przekraczają lat sześćdziesięciu. Tu i ówdzie zdarzają się wyjątki, nie mogą one jednak zmienić ogólnego obrazu. Podobnie rzecz się ma z większością potomków Karola Wielkiego, a zwłaszcza Ottona I. Warunki życia były twarde, w znaczeniu nawet czysto technicznym, cóż dopiero nerwowym! Lada rycerz mógł sobie pozwolić na dłuższy wypoczynek, książę nie mógł. Z za węgła prawie czyhał wróg, rywal; lada chwila groziło wygnanie, oślepienie lub śmierć.

Ale nawet we względnie spokojnych warunkach, gdy książę trzymał się na stanowisku, wyczerpywał się szybko: zawiązki państwa jeszcze bardzo słabe, elementy ich spojone bardzo mechanicznie i zakres środków władzy bardzo prosty i pierwotny, więcej fizyczny, niż moralny; obracamy się w czasach rzekomo ślepego posłuszeństwa wobec władzy książęcej, tego posłuszeństwa, tak chwalonego przez historyków, patrzących na X—XI w. wyłącznie przez pryzmat późniejszych czasów, a nie zdających sobie sprawy z tego, że krok tylko jeden był od ślepego posłuszeństwa — do buntu. Mamy do czynienia z posłuszeństwem poddanych prawie zwierzęcem, z ludźmi, którzy się prawie nie ośmielają szeptać w obecności książąt, ale równocześnie gotowi są rzucić się na nich każdej chwili, zamordować jawnie czy podstępnie. W takich warunkach posłuszeństwo osiągnąć można było tylko niesłychanym napięciem woli, ciągłym nateżaniem siły rozkazu. Nic więc dziwnego, że psyche tych rozkazodawców nie dała się utrzymać w spokojnej i wyrozumiałej na przekroczenie równowagi. To ciągłe napięcie nerwów, w razie najmniejszych uchybień,

¹ Według Balzera „Genealogji Piastów“ liczyłby, umierając, lat 44. Data urodzin prawdopodobnie r. 990.

² Data urodzin Kazimierza jest zupełnie pewna; ur. się w r. 1016, umarł w 1058 (Szczegóły w „Genealogji“).

³ Data urodzin Bolesława da się jedynie wykombinować. Prof. Balzer przyjmuje przekaz Rocznika Małopolskiego i Krasińskich i ustala ją na r. 1039, datę zaś zgonu na r. 1081. Powyższe oznaczenie czasu urodzin Bolesława Szczodrego wzbudza pewne wątpliwości głównie ze względu na daty, zawarte w Początkowym ruskim latopisie, choć te nie są zupełnie pewne. Prawdopodobniejsze wydaje się nam, że data urodzin jest późniejsza i przypada na rok 1041 lub 1042. Prof. Wojciechowski ustala ją na r. 1044 („Szkice histor.“, str. 158, nota 1).

⁴ Balzer, Genealogja Piastów.

nieposłuszeństwa, lub nawet błahych podejrzeń, przechodziło w gniew. Tomy całe można spisać o przejawach gniewu, gniewu władców, przechodzącego miarę dzisiejszych wyobrażeń.

Stan duchowy królów i książąt był zatem nieustanną gorączką czynu i życia, niszczącą organizm i duszę tych ludzi. Nie można bowiem dostać się za darmo na wyżyny drabiny społecznej, niedostępne dla świata rycerzy i poddanych. Budowniczowie państwa polskiego okupywali wiekopomne dzieło podatkiem własnej krwi i własnego jestestwa. Inaczej zresztą nic wielkiego nie daje się przeprowadzić w dziejach.

Stąd już wynika, że miara tych ludzi nie może być, i rzeczywiście nie była, ani codzienna, ani powszednia. Stanowili oni typ społeczny odrębny, w przeciwstawieniu do reszty społeczeństwa; natomiast w jednostkach tego typu pewne cechy dość często się pojawiają. Władca zatem w okresie formacji Państwa Polskiego ma odrębną fizjonomję psychiczną. Ujemne nawet cechy, w znaczeniu czy osobistem, czy potocznem, mogą być ze stanowiska budowanej potęgi pożyteczne a nawet konieczne. Często bardzo okrutnicy, ludzie siejący postrach, mieli długie lata panowania i spokojnie umierali. Z drugiej strony władca w działaniu publicznem mógł być bezwzględny i surowy, a jako człowiek w życiu domowem mógł być nawet łagodny. Pod tym ostatnim względem nie znamy prawie zupełnie naszych pierwotnych Piastów.

Jednego zatem zawsze musimy wystrzegać się błędu. Jeśli przypadkowo, dzięki dochowanym źródłom, poznajemy kogoś dokładnie, nie wolno nam bez krytyki kłaść wszystkich poznanych rysów na karb danej indywidualności. Bolesław Szczodry jako człowiek jest znany ze źródeł, których nie mają w tej obfitości dawniejsi polscy monarchowie, pomimo to nie jest on tylko indywiduum, ale jest i typem długiego szeregu ludzi, dla których może najodpowiedniejszą nazwą byłyby „króle-ducky“, według słów poety.

Najwyżej stoją książęta, o których typie jesteśmy najmniej poinformowani: Mieszek I i Chrobry. Cechę rysów tego ostatniego zwłaszcza stanowi pełnia sił życiowych i talentu prawie w każdym kierunku, oparte na silnej, bezwzględnej woli i równowadze ducha. Namiętności umieją, a zwłaszcza znowu Chrobry, trzymać na wodzy, nienawiść głęboko ukryć. Dytmar merseburski znakomicie ujął ten zasadniczy rys talentu Chrobrego, gdy napisał, że dla Niemców przyjaźń z władcami polskimi więcej przynosi złego,

niż otwarta walka. Był to więc prawdziwy talent polityczny. Skąpe wiadomości o Kazimierzu każą przypuszczać, że i jemu nie zbywało na wytrawności, choć warunki działania były cięższe, ale rezultat pracy ogromny. Łatwiej bowiem w pomyślnych okolicznościach coś z wielkim rozmachem postawić, niż w trudnych warunkach to samo wyrwać z toni i ocalić na przyszłość. Do ich rzędu można zaliczyć Krzywoustego. Wielkie były charaktery i talenty niektórych książęcych polskich z tego okresu. Na pochwały kronikarzy zasługują Dąbrówka¹, Emnilda. Pracom restauracyjnym Kazimierza niewątpliwie wiele pomogła matka, Rycheza, o której mówimy jeszcze niżej.

Moglibyśmy powiedzieć, że Piastowie w porównaniu z wieloma innemi dynastycznemi rodzinami byli naogół dzielni i pełni energii. Mieszek I i Bolesław Chrobry, Mieszek II i Bolesław Śmiały byli fizycznie zupełnie zdrowi. Mieszek I w późniejszym wieku żeni się po raz drugi i z tego małżeństwa, nie mówiąc o córkach, zostawia trzech synów. Energia fizyczna Chrobrego mogła przejść w przysłowie. Obydwaj książęta obdarzeni byli wielką przenikliwością, sprytem i przebiegłością.

O Chrobrym wiemy nadto, że był niezmiernie wylany dla rycerstwa i prawdziwie szczodry, będąc, nietylko zresztą pod tym względem, bardzo podobny do Włodzimierza Wielkiego. Chrobry, to jedyny wśród całego szeregu pierwotnych Piastów, znany jako człowiek zmysłowy. Dytmar nie pozostawia na tym punkcie żadnej wątpliwości co do Mieszka II, ale odnośne fakty dadzą się także inaczej wytłumaczyć.

Z natury rzeczy wszyscy książęta byli usposobienia wojowniczego, ale są różnice; jedni byli z urodzenia rycerzami, stworzonymi do wojaczki; takimi byli i Mieszek I i Chrobry, ale już nie Mieszek II: ten był wprawdzie dzielnym rycerzem, nie był jednak naturą agresywną — i jego wojowanie jest przeważnie wywołane zewnętrzną koniecznością². Podobny do ojca był prawdopodobnie Kazimierz Odnowiciel, a rys ten odradza się we Władysławie Hermanie i później we Władysławie II. Z rysem dzielności rycerskiej łączy się bezpośrednio kwestja zdolności do ruchów, ćwiczeń i pracy fizycznej wogóle. Gdybyśmy chcieli korzystać

¹ Świadeztwo Dytmara o Odzie, drugiej żonie Mieszka, jest pochlebne, ale odnosi się tylko do zasług około rozszerzania chrześcijaństwa.

² Idę za charakterystyką Wincentego, która dość przystaje do przebiegu wydarzeń za panowania Mieszka.

z wnioskowania wstecznego i użyć stosunkowo bogatego materiału o Bolesławie Krzywoustym, mógłby wypaść obraz dość żywy. Nie uczynimy tego, gdyż łatwo bardzo o błędy. Należy się przeto zadowolić stwierdzeniem faktu, że mamy dwa typy książąt; jeden — przeznaczonych zgóry do panowania, a więc rozwijanych przede wszystkim fizycznie, drugi bardziej książkowy, książąt, nie mających widoków na tron i przeznaczonych do stanu duchownego: taki był Kazimierz Odnowiciel i Zbigniew, typ zupełnie nierycerski. Mieszek II przedstawia typ pośredni.

Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że książęta, nieprzeznaczeni do panowania, pod wielu względami przewyższają swych szczęśliwszych krewnych. Nie będąc zbyt troskliwie chowani, nie będąc zanadto odcięci od świata, stanowią często typy dzielniejsze i zdrowsze zarówno fizycznie, jak psychicznie.

O dwóch jeszcze szczegółach, uwierzytelnionych przez źródła, należy wspomnieć. Z hojnością Chrobrego łączy się wystawność dworu; jest ona wprawdzie w tradycji ubrana w ramy czysto legendarne, ale jest. Jest to duży zbytek, pierwotny, barbarzyński. Zaznaczyć przytem trzeba, że w gwałtownym i hucznym życiu Chrobrego kobieta odgrywała dużą rolę, czysto towarzyską; do uczt zasiadano wspólnie ¹.

Obok wojaczki, polowania, uczta wypełnia znaczną część życia tych ludzi. Rozumie się jednak, że trunek odgrywał podczas uczt główną rolę, a więcej niż prawdopodobne, że go sobie nie żałowano. Wiele wypadków i szczegółów średniowiecznej dworskiej polityki staje się jasnemi, gdy unaocznimy sobie, że dzieją się one podczas rozgwaru uczt, wśród ludzi, choć siedzących na ławie, lecz zmorzonych trunkiem, a po uczcie śpiących zapamiętale, jak kamień. Ileż to nieobliczonych i niezrozumiałych na pierwszy rzut oka wydarzeń, nieskoordynowanych czynów, zwłaszcza w zakresie stosunków osobistych, z tej przyczyny mogło wypłynąć i wpływało ².

Te polityczne cechy krzyżują się jednak z całym szeregiem innych osobistych rysów, które, zależnie od okoliczności, czasem mogły być dodatnie, przeważnie były ujemne.

¹ Galli Chronicon in us. schol. Liber I, capita 12 i 13.

² Mieszek, syn Szczodrego, został otruty podczas uczt. Galli Chr., caput 29, p. 38: „quosdam vero, qui cum eo biberunt, vix mortis periculum evasisse. W podobnych okolicznościach umarł Kazimierz Sprawiedliwy (Mon. Pol. hist. II, p. 424), podczas uczt: „permodico hausto poculo, humi prolabitur et expirat; morbo, incertum est, extinctus an veneno. — O Władysławie II cf. Latopis hipacki. Wyd. petersburskie z r. 1871, pod r. 1143.

Zapalczywość, gwałtowność usposobienia cechują znakomitą większość pierwszych Piastów. Np. siostra Mieszka I, Adelajda, „Piękna księżna“, wydana za Gejzę I, słynęła z temperamentu nacechowanego dzikością. Lubi zaglądać do czaszy ponad miarę, a w porywie gniewu, z konia porwie się, by uśmiercić rycerza¹. Zmienne losy jej siostrzenicy, dumnej Sygrydy, żony kolejno trzech mężów, trzech króli, tworzą doskonałe pendant do życia jej rycerskiej ciotki. Obydwie wykraczały daleko poza miarę nawet ówczesnych stosunków.

Nawet książęta wielkiego umysłu i talentu, osiągający ze względną łatwością polityczne cele, bywali, a nawet musieli być okrutni, zarówno dla swoich, jak obcych.

Okrucieństwa znaczyły triumfalną drogę życia Chrobrego, gdy ślepił bez litości najbliższych krewnych² z pogwałceniem praw gościnności, a nawet prawa nietykalności, pod którego gwarancją odbywały się zjazdy książęce. Ten sam Chrobry obchodzi się bezlitośnie z córką Włodzimierza Wielkiego, prawdopodobnie z zemsty za los córki własnej, więzionej przez Jarosława Mądrego³. Czujny niezwykle musiał być sam Chrobry, by ująć tysiąca zasadzek, które nań zastawiali wrogowie, nawet sam Henryk II⁴, i nic dziwnego, że ta czujność oparła się na przebiegłości i chytrości, zdumiewającej nawet saskich prałatów, mających także nienajgorszą szkołę.

Okrutny był Krzywousty, gdy oślepić kazał przyrodniego brata. Ten sam Krzywousty, nie waha się buntować przeciw rodzonemu ojcu i nagradza zdradzieckie postępowanie Piotra Własta, nie wahającego się nadużyć prawa gościnności obcego księcia; czyn, którego mu kościół nie wybaczył⁵.

¹ Thietmari Chronicon in usum schol. Ed. II. Te gwałtowne rysy były w niewątpliwie zgodzie z pochwałą, jaką ją darzy kronika węgiersko-polska (Mon. Pol. hist. I, p. 498—499).

² Jednym z pierwszych czynów Chrobrego było według Dytmara oślepienie Przybywoja i Odylena, których kronikarz nazywa „familiares“ Bolesława. Prof. Balzer nie jest skłonny uważać ich za Piastów, z czym jednak trudno się zgodzić. Sam czcigodny autor przytacza przykład, że Dytmar w innym, jednym wprawdzie, określonym wypadku używa tego wyrazu w znaczeniu „krewny“. Imię zaś Odylen niewątpliwie chrześcijańskie, małą daje szansę przypuszczenia, by mogło być nadane osobie książęcej. Drugi przykład oślepienia stanowi wypadek z Bolesławem III czeskim.

³ Faktem jest bowiem, że Bolesław żądał przedtem od Jarosława wydania mu własnej córki, zamężnej za Świętopełkiem, ale bezskutecznie.

⁴ Mówimy o zjeździe w Merseburgu w r. 1002. Prawda, że Dytmar stara się usprawiedliwić Henryka II z takiego zarzutu.

⁵ Bartoszewicz w swej „Historji“ daje najpełniejszą w naszej literaturze próbę portretu Krzywoustego; zdaniem naszym za surową.

Z umysłu nie przytaczamy szczegółów postępowania wobec poddanych, rysy obyczajowe najlepiej bowiem śledzić na wzajemnych stosunkach członków rodziny książęcej, która przecie znajdowała się pod najsilniejszym, łagodzącym promieniowaniem nauki kościelnej.

Tamte rysy tyczyły się wyjątkowo silnych jako jednostki książąt, którym z reguły prawie towarzyszy powołanie. Cóż mówić o tych książętach, których stanowisko stawało się trudne i śliskie: tylko morzem krwi i pożóg, wzbudzaniem bezgranicznego strachu mogli się utrzymać przy władzy; stąd już krok do tyranji. A gdy i to zawodziło, sytuacja stawała się trudna, wtedy wyglądała rozpacz i zwątpienie, prowadzące razem do szaleństwa. Przedstawicielem tych książąt jest przyrodni dziad Bolesława, Bezprym, koronę ojca odsyłający Niemcom¹. Tyranem okrutnym był stryj naszego Bolesława, ów zapomniany przez źródła Bolesław, uratowany dla historii przez Kronikę Wielkopolską².

Ale popatrzmy się na chwilę na rodzonego dziadka Bolesława, na Mieszka II. Miarą obyczaju nie dorasta do Chrobrego, a gwałtowne przejścia z żoną zawisły nad jego całą karierą. Ten ukochany syn Chrobrego, chwalony za wiedzę i pobożność przez dalekie niemieckie księżniczki — w źródłach niemieckich wyrasta na straszliwego boga wojny³. I on umie pozbywać się niedogodnych braci⁴. A gdy niepowodzenia doprowadzają go do rozpacz, dzielny, mądry zresztą książę przedwcześnie kończy.

W tej gorącej zatem krwi, którą Bolesław odziedziczył po przodkach po mieczu, tkwił niejeden rys, który musiał przechodzić na potomków; mógł, rozumie się, występować słabiej, ale mógł także być zabarwiony silniej. W warunkach normalnych był często miarkowany innemi wpływami, np. porywczosć Chrobrego i jego skłonność do natychmiastowego karania winnych pod wpływem pierwszego wrażenia była łagodzona przez dobroć i słodycz jego żony Emnildy; w warunkach jednak podatnych podkreślony rys rozwijał się, potęgował i mógł ulegać zwyrodnieniu.

¹ Mon. Pol. hist. II, 766 sub a 1032: „Hoc anno Bezpriem ob immanissimam tirannidis suae saevitiam a suis, et etiam non sine fratrum suorum machinatione, interfectus est“.

² Mon. Pol. hist. II, p. 484: „Boleslaus autem propter saevitiam et immanitatem scelerum... vitam male terminavit“. Kętrzyński Stanisław w rozprawie o Kazimierzu Odnowicielu odrzuca fakt egzystencji tego Bolesława, twierdząc, że powyższa charakterystyka jest wzięta ze słów Annales Hildesheimenses o Bezprymie. W zdaniu naszym idziemy za wywodami Balzera w „Genealogii“.

³ Według Annales Hildesheimenses.

⁴ Vide powyższy cytat o Bezprymie.

Na urabianie się typu fizycznego i psychicznego Piastów w ciągu pierwszych ośmdziesięciu lat naszej historii wpłynęły niewątpliwie dwa fakty odrębnej kategorii. Znani przodkowie Bolesława żenili się mianowicie dwa razy z osobami od siebie starszemi. Fakt ten tyczy przedewszystkiem Mieszka I. Żona jego, czeska Dąbrówka, według zupełnie w tym wypadku wiarygodnej tradycji Kosmasa w chwili zamążpójścia była już w wieku podeszłym. Historycy nasi nie są skłonni przyjmować tego przekazu czeskiego kronikarza; gdy jednak przekaz ten jest poparty pośrednio przez inne wiadomości o rodzeństwie Bolesława Chrobrego, przyjąć go trzeba¹.

Małżeństwo Mieszka z Rycieżą pod tym względem było zupełnie normalne², nie można jednak tego samego powiedzieć o rodzicach Bolesława Szczodrego. Wprawdzie nie znamy ich bliżej pod względem fizycznym. O Dobrogniewie można tylko z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że była zupełnie zdrowa, miała dość liczne potomstwo i żyła długo, umarła bowiem dopiero w r. 1087. Od Kazimierza była przecież starsza. Małżeństwo było zawarte z rachuby politycznej, w ciężkiej chwili, w jakiej znajdowała się ówczesna Polska. Tem tylko można wytłumaczyć, że Kazimierz, urodzony w r. 1016, zdecydował się na ożenek z córką Włodzimierza Wielkiego, zmarłego jeszcze w r. 1015. Nie wiemy jednak dokładnie, jak znaczna była ta różnica lat. Dytmar, mówiąc o uprowadzeniu do Polski dziewięciu córek Włodzimierza w r. 1018, milczy o ich wieku. Ponieważ matka Dobrogniewy, Anna, urodziła się w r. 963, a umarła już w r. 1011, przeto Dobrogniewa prawdopodobnie była starsza od Kazimierza co najmniej kilka lat, koło dziesięciu mniej więcej. Takie małżeństwa, czysto polityczne, były

¹ *Fontes Rerum Bohemicarum*, II, p. 40: „Obiit Dubrauca, quae quia nimis improba fuit, iam mulier propectae aetatis, cum nupsisset Poloniensi duci, peplum capitis sui deposuit, et puellarum coronam sibi imposuit: quod erat magna dementia mulieris“. Z opowiadania Kosmasa wynika, że Dąbrówka już przedtem była zamężna, że za Mieszka wyszła w wieku późnym. Prawda, że charakterystyka Dytmara jest korzystna dla Dąbrówki, daje się jednak zupełnie pogodzić z rysami, przekazanymi przez Kosmasa. Dytmar bowiem nazywa ją rzeczywiście dobrą i podnosi starania i przykrości, jakie musiała znosić, by męża skłonić do przyjęcia chrześcijaństwa.

² Według „Genealogji Piastów“ Rycieża prawdopodobnie była najstarszą córką swych rodziców. Przypuszczalna data urodzin Rycieży, podana w „Genealogji“ za historykiem niemieckim z XVII w., r. 989, jest stanowczo za wczesna. Druga córka Ottona II i Teofano, Zofja, urodziła się prawdopodobnie w r. 978, a Matylda, żona Ezzona, matka Rycieży, była przypuszczalnie od Zofji młodsza. W każdym razie data urodzin Rycieży musi być o dobrych kilka lat posunięta naprzód. Cf. Uhlirz, *Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Otto II u. Otto III*, t. I, str. 111–112, uwaga 21, a także Hirsch, *Heinrich II*, I Band, Exkurs IV. Pfalzgraf Ezzo, str. 446, n. 2.

zawieranie i później. Judyta, siostra Henryka IV, wychodząc za mąż za Władysława Hermana, znajdowała się w pełni lat czterdziestu ¹.

Zastanówmy się nad dziadkami Szczodrego. Jest między Mieszkim II a wnukiem niejedna analogia. Dzielnosc rycerska, wyraźnie zaświadczone zarówno przez współczesne źródła niemieckie, jak przez Galla, a nadto honorowe i rycerskie usposobienie, połączone ze zdolnością do przyjaźni. Duże zasługi około podniesienia kościoła, na tle dość wysokiej kultury umysłowej, obcej czy Mieszkowi I, czy Chrobremu. Skronie tego monarchy wieńczy korona królewska, a u jego boku widzimy wnuczkę Ottona II. Wszystko to razem zapewnia Mieszkowi wysokie stanowisko w hierachji Piastów. Od tego krok tylko do katastrofy, wywołanej nie tyle przez groźne niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, ile przez kryzys nieznan, jaki przeszedł sam Mieszek: nieumiejętność opanowania stosunków rodzinnych, zatargi z żoną, okropny wypadek, jakiemu z zemsty uległ w Czechach. Przepaść, dzieląca pierwsze lata od późniejszych doświadczeń, wstrząsnęła całym organizmem Mieszka.

Jak matka Mieszka, Emnilda, była dobrym duchem Chrobrego, tak Rycheza na życie męża wywarła wpływ może jeszcze silniejszy, ale fatalny. Wpływ ten wart jest osobnej wzmianki, tem bardziej, że chodzi o osoby i wydarzenia przeważnie obce, mało znane w polskiej historiografji.

Z miłości małżeństwo to nie było zawarte. Przyjście jego do skutku było następstwem pokoju w Merseburgu w r. 1013, a Henryk II sam był dziewczętym. Wzmianki źródłowe są nieco mętne, ale wolno przypuszczać, że ze strony Henryka był pewien nacisk ². Nie dlatego nacisk ten był potrzebny, by małżeństwo córki z Mieszkim rodzice uważali za mezaljans; przecież dumny Dytmir nie wahał się podnieść, mimo nienawiści do Chrobrego, że jego czwarta żona, Oda, nie była warta tak wielkiej kariery ³. Rodzice wydawali Rychezę niechętnie; o Słowianach kursowały nad Renem wiadomości takie, jak o Węgrach lub później o Tatarach, a i względ na odległość miał pewne znaczenie.

¹ Ibidem: data urodzin r. 1047, zaślubin 1088. Z małżeństwa tego były trzy córki według kroniki Galla.

² Pertz, SS. XIV, p. 132, c. 12 Fundatio monasterii Brunwilarensis: „Nam eodem tempore Poliniorum rex nomine Mischeo, etc... per prefati regnatoris interventum, filiae eius... Richezae petit consortium“.

³ Thietmari Chr. in us. schol., ed. II, VII, c. 1: „admodum digna tanto feodere“.

O samej Rychezie polskie podania są sprzeczne tak, że trudno o jej jednolity portret. Chwali ją nasz najstarszy kronikarz¹, ale już Wincenty wyczytał w jakimś nieznanem źródle wersję, według której miała być gwałtownego usposobienia². Atmosfera, panująca na dworze męża, fakt, że Mieszek przed małżeństwem z nią miał już inny stosunek czy żonę, którą mu dla Rychęzy kazano opuścić, a której Mieszko zachował wierną pamięć, rozwinęły w Rychezie surowe usposobienie i bezwzględność w stosunku do męża, bezwzględność, która doszła do nienawiści.

Obok tych cech należy postawić dumę. Była ona zarozumiała tak ze względu na wysokie pochodzenie, jak na stanowisko. Do tytułu królowej przywiązywała wagę, do końca życia stale go używając. Nie można wątpić, że duma jej przeszła w spadku na syna, pozwalając późniejszym Piastom ze stanowiska towarzyskiego patrzeć co najmniej z poczuciem równości na monarchów zachodnio-europejskich.

Rycheza żyła długo i przepędziła resztę życia po śmierci męża i wygnaniu z kraju — w Niemczech. Była bardzo przywiązana do swej rodziny, wśród której miała ukochanego brata Ottona. Gdy ten umarł w r. 1047, Rycheza odsunęła się od świata i pozostałe lata przepędziła na dewocji.

Ta jej bezwzględność i gwałtowność usposobienia w każdym razie zasługuje na baczną uwagę. Prócz warunków życiowych rysy te znajdują uzasadnienie w atmosferze rodziny, z której Rycheza wyszła.

Znana to i świetna rodzina t. zw. Ezzonidów. Rycheza była rodzoną siostrzenicą Ottona III, córką niezmiernie stanowczej Matyldy, a więc wnuczką Ottona II. Matylda była w swoim czasie pierwszą partją w Europie zachodniej; umiała jednak kochać silnie i namiętnie, gdy nie zawahała się popełnić grubego megalansu, wychodząc za trzeciorzędnego grafa z Lotaryngji, Ezzona, inaczej zwanego Ehrenfried. Ezzo miał brata imieniem Ezzelin; obydwa są właśnie założycielami rodu Ezzonidów, który przetrwał po mieczu tylko do trzeciej generacji. W Matyldzie, niewątpliwie tak samo, jak w jej bracie Ottonie III, grały rozmaite nie zestrojone kierunki i prądy. Może się nie omylimy, twierdząc, że na

¹ Galli Chr. in us. schol. lib. I, c. 18: „Quae... pro modo femineo regnum honorifice gubernaret, traditores eam de regno propter invidiam eiecerunt...“.

² Wincenty, Mon. Pol. hist. II, p. 283: „Quae quia aequo violentior visa est, immo quia patriae indigentibus, quamlibet primis, quoslibet inquilinos et suorum lixas Teutonum praepone coepit, a civibus profligata in exsilio consenuit“.

obojgu ciążyło dziedzictwo rodziców różnych ras i kultur: czystej krwi germańsko-anglosaskiej Ottona II i greckiej Teofano. Małżeństwo Matyldy z Ezzonem było badzo szczęśliwe, pobłogosławione dziewięciorgiem potomstwa.

Sióstr było sześć, z których najstarsza nasza właśnie Rycheza. Nie śmiemy przesądzać; wydaje nam się jednak, iż fakt, że wszystkie pięć sióstr Rychczy wstąpiły do klasztoru, nie był przypadkowy i nie wypłynął jedynie z wyrachowania, by braciom przysporzyć majątku i samym znaleźć sówite uposażenie. Wnuczki Ottona II mogły łatwo znaleźć mężów. Przypuszczamy zatem, że w pewnej mierze należy liczyć się z inną ewentualnością, a mianowicie, że w większości wypadków zachodziła niezdolność do zamążpójścia.

Braci Rychczy miała trzech czy czterech, a to Hermana, arcybiskupa Kolonji, Ludolfa i Ottona, zmarłego bezpotomnie w r. 1049. Ludolf umarł bardzo młodo w r. 1031¹ i zostawił dwóch synów; Henryka, zmarłego przedwcześnie, i Konrada, księcia Bawarii. Ten zatem Konrad był siostrzeńcem babki Bolesława. Konrad miał życie burzliwe; bezwzględny wobec poddanych, zbuntował się przeciw Henrykowi III. Kilka ostatnich lat życia spędził na najazdach na Niemcy do spółki z Węgrami i skończył w tajemniczych okolicznościach nagłą śmiercią, czyto wskutek trucizny, czy zarazy. Ostatni to potomek po mieczu Ezzona; z charakteru przypomina nieco naszego Bolesława.

Galerja krewnych Rychczy jest jednak bogatsza. Konrad bowiem bawarski nie był odosobniony.

Jeśli pokolenie Ezzona w tak krótkim czasie zupełnie wymiera, to w znacznej mierze fakt ten należy przypisać nie przypadkowym okolicznościom, lecz słabości rodu, czego barwny przykład stanowią synowie stryja Rychczy, młodszego brata Ezzona, Henryk i Konrad.

Henryk odziedziczył po krewnych wysokie dostojęstwo Ezzona, palatynat lotaryński; w r. 1045, gdy Henryk III był złożony ciężką chorobą, była o nim mowa jako o kandydacie do korony. Gdy umarł Herman Ezzonida, arcybiskup koloński, Henryk został opiekunem Rychczy²; rozpoczęły się ciągle niesnaski, wyni-

¹ Fundatio mnrii Brunvilarensis (Pertz, Scriptores, XIV, p. 129) nazywa go: „Ludolphus autem maior natu, quod erat animo acerrimus et corpore robustissimus militariusque prorsus virtuti aptissimus...”

² Fundatio mnrii Brunvilarensis (SS. XIV, p. 138 i 140): „Quod sentiens Richeza regina... per manum mundi burdis sui Henrici comitis palatini... dedit traditione“ (w r. 1056).

kające ze wzajemnych pretensyj majątkowych pomiędzy Henrykiem a następcą Hermana, Annonem. Henryk nie znał umiarkowania i srodze dawał się we znaki arcybiskupowi. Równowagi jednak w tym człowieku nie było. Niespodzianie obudziła się w nim gwałtowna skrucha z powodu szeregu popełnionych występków. Żonaty był z piękną Matyldą, córką księcia Lotaryngji, i miał dzieci. Mimo to, pod wpływem szybkiego postanowienia, gdy arcybiskup obłożył go klątwą, Henryk upokorzył się tak dalece, że nietylko hojnie wynagrodził kościół koloński za wyrządzone mu krzywdy, ale pod wpływem skruchy... opuścił rodzinę i wstąpił do klasztoru, składając nawet śluby zakonne.

Krok ten Henryka był jednak czysto odruchowy i takim samym szybkim odruchem było niespodziewane opuszczenie klasztoru, złamanie złożonych ślubów, powrót do żony i do zajmowanego przedtem stanowiska. Legenda klasztorna powiada, że stało się to na tle zmysłowego pociągu. Z powrotem Henryka rozpoczęły się znowu wojny z arcybiskupem. Kolonja i Hanno byli w niebezpieczeństwie. Zwłaszcza jedna grożąca wyprawa była na dużą skalę przez Henryka przygotowana. Kolonja cała była na murach: oczekiwano napadu.

W niedaleko położonym zamku palatyna Henryk w pełnym uzbrojeniu żegnał się z żoną, a orszak zbrojnych czekał nań na zamkowym dziedzińcu... Palatyn podczas pożegnania dobył topora i zniecka odciął żonie głowę, poczem wybuchnął śmiechem, zszedł do oczekującego go rycerstwa i tu, śmiejąc się i klaszcząc w ręce, opowiedział o spełnionym fakcie. Dopiero po dłuższej chwili ludzie się zorjentowali, że mają do czynienia z szaleńcem. Teraz zamknięto go w klasztorze i tam skończył, żyjąc jeszcze dość długo; człowiek, który o mało co nie został cesarzem¹. A więc obląkany był Henryk, a zarodki obląkania przejawiały się oddawna, rozumie się, niezrozumiałe i należycie nieoceniane.

Jak mało je rozumiano, możnaby przytoczyć przykłady z historii rodu Karolingów, w którym objawy epilepsji lub szaleństwa brano za opętanie przez złego ducha, a dotkniętych niemi często zamykano w klasztorze.

Rodzony brat tegoż Henryka został księciem Karyntji w pierw-

¹ Meyer v. Knonau. Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Heinrich IV u. Henrich V, t. I, str. 163—164 i 199—200. Szczegółowy opis wypadku, wzmiankowanego także i przez inne źródła, daje „Vita Annonis“ (Pertz, SS). Henryk opuścił żonę w r. 1059, wybuch szaleństwa zaś nastąpił w roku następnym.

szych latach panowania Henryka IV. Był to jednak człowiek nieudolny, który nie umiał opanować własnego księstwa. Skończył podobnie jak brat, w szaleństwie, bezpotomnie ¹.

Kiedy w r. 1063 umierała dumna Rycheza, z całego świetnego rodu Ezzonidów, spadkobierców rodzinnych tradycji Ottona II i III, żyły tylko jej własne wnuki, Kazimierzowicze; zresztą ród wygasł doszczętnie, zarówno po mieczu, jak kądzieli. Bardzo zaś jest problematyczne, choć niektórzy uczeni przyjmują to za pewnik, że szaleniec Henryk zostawił potomków, z których wyszedł jeden znany ród lotaryński.

O Ezzonidach można powiedzieć z całą słusnością, że kto raz otarł się zbliska o blask koron cesarskich, ten nie mógł być bezkarnie wtłoczony zpowrotem w ramy powszednich stosunków; za ciasno mu było na stanowisku księżęciem.

Może tych rysów dziedzicznych przy głębszem badaniu dałoby się zgromadzić więcej, ale sądzimy, że i tych dosyć, — zwłaszcza iż większa ich część jest dostatecznie uwierzytelniona — by wyjaśnić i wytłumaczyć sprzeczności w cechach charakteru króla, któremu zkolei mamy się przypatrzeć.

O rodzicach Bolesława Śmiałego wiemy bardzo mało. O różnicy wieku mówiliśmy wyżej. Tu pragniemy zwrócić uwagę na nieznaną fakt pokrewieństwa i te same wpływy greckie, które działały już przez Rychezę. Przyczyny wczesnej śmierci Kazimierza nie są znane. Ojciec Dobrogniewy, Włodzimierz Wielki, był typem wszechstronnie rozwiniętego mężczyzny. Kiedy jednak na świat miała przyjść Dobrogniewa, Włodzimierz był już w wieku podeszłym, do Nowogrodu poszedł bowiem na księcia jeszcze w r. 970. Nie znamy, niestety, dokładnie matki Dobrogniewy. Jest tylko duże prawdopodobieństwo ², że matką jej była cesarzówna

¹ Zmarł w r. 1060 czy 1061. O nim Thiofridus abbas z Epternachu (Pertz, SS. XXIII, p. 26): „Deteriori (od Henryka) frater eius Cuono usus fortuna, propria diffamatus est laniasse membra per amentiam et sic opimam orci victimam exhalasse animam“. Cf. Meyer v. Knonau, op. cit., str. 198—199 i 208—209. Nie jest zrozumiałe, dlaczego Meyer sądzi, że powyższy przekaz Thiofrieda polega na pomieszanu losów Konrada z losami Henryka. Rozróżnienie jest bardzo wyraźne.

² Prof. Balzer w „Genealogji“, popierając przypuszczenie, że Dobrogniewa była córką cesarzówny Anny, twierdzi, że Anna była ostatnią żoną Włodzimierza. Przeczy temu wyraźnie świadectwo Dytmara, powiadającego, że w r. 918 Bolesław Chrobry uprowadził do Polski maochę Jarosława z dziewięcioma córkami. Oświadczając się mimo to za tem, że Anna rzeczywiście była matką Dobrogniewy, czynimy to na podstawie cytowanego przez prof. Balzera przekazu Kroniki Wielkopolskiej, mianowicie, że Dobrogniewa była córką Romana Odonicza, księcia Rusi, z tą poprawką, że idzie tu nie o ojca, lecz o dziadka. Ojcem bowiem cesarzówny Anny był Roman II, cesarz bizantyński, syn Konstantyna Porfirogenety. Teofano była

Anna, urodzona w r. 963, która była siostrzenicą żony Ottona II, Teofano. Teofano zatem, prababka Kazimierza, byłaby ciotką Dobrogniewy, a pokrewieństwo między nimi zachodziłoby w trzecim, względnie czwartym stopniu; byłoby więc bardzo bliskie, tak dalece, że zachodziłaby przeszkoda według prawa kanonicznego. Z takich małżeństw nie rodzi się zbyt silne potomstwo, tem bardziej, że Dobrogniewa była starsza od Kazimierza. Nie można tego powiedzieć o Bolesławie Szczodrym, ale trzech bracia jego potwierdzają słuszność wypowiedzianego zdania. Odo zmarł bardzo wcześnie. Mieszko w r. 1065, Władysław Herman zaś notorycznie był upośledzony i to nie tylko fizycznie, ale i duchowo.

Podnieść warto, że i Władysław II w niejednym wypadku przypomina Hermana, a i on pochodzi z małżeństwa, do którego zawarcia należało usunąć przeszkody kanoniczne, co się stało za zewoleniem Rzymu. Natomiast przyrodni bracia Władysława II, z matki Salomei, wszyscy przedstawiają tęgie i zdrowe fizycznie i duchowo typy. Małżeństwo zatem Kazimierza z Dobrogniewą, prócz różnicy wieku na niekorzyść Kazimierza, było oparte na dość bliskim pokrewieństwie. Korzystne politycznie, a może i materialnie, nie rokowało dobrych wyników dla ewentualnego potomstwa. Wypowiadamy to w formie ewentualności, jakie mogły zająć w przyszłości.

Zanim w porządku scharakteryzujemy Bolesława Szczodrego, naprzód na podstawie Galla, a potem Kadłubka, zastanowimy się nad kilku jego osobistymi rysami, znanymi z postronnych źródeł.

Tron po ojcu dostał się Bolesławowi wraz z braćmi w bardzo młodym wieku. Wśród pięciu pokoleń przychodzących do władzy Piastów Bolesław był najmłodszy¹ i najwyżej mógł liczyć lat ośmnaście; chociaż trafniejsze wydaje nam się przypuszczenie, że w rzeczywistości był nieco młodszy. Rządy przeto sprawowała przez parę lat matka, Dobrogniewa. Nie miał on zatem tej szkoły, jaką

starsza o kilka lat od Anny i już w r. 972 wysłała zamaż za Ottona II. Najstarsze dziecko miała dopiero w r. 977. Cf. Schlumberger, *Un empereur byzantin*, str. 256 i Uhlirz, *Jahrbücher d. deutschen Reiches*, str. 24, nota 40; obydwaj przyjmują, że Teofano i Anna były rodzonemi siostrami.

¹ Chrobry doszedł do rządów w wieku lat 26; Mieszko II koło trzydziestu pięciu; Bolesław hipotetyczny koło 20; Kazimierz Odnowiciel w latach 22—24. Z późniejszych Krzywousty miał lat siedmnaście; należy jednak zauważyć, że nie był zwierzchnikiem całej Polski, względnie swego brata: byli sobie równi. Jedynie Bolesław Szczodry w tym wieku był zwierzchnikiem braci. Nie da się jednak zaprzeczyć, że Krzywousty talentem politycznym przewyższa Szczodrego.

Chrobry przeszedł za Mieszka I, czy Mieszko II zwłaszcza za Chrobrego, a nadewszystko tej twardej szkoły wygnania, jaka była udziałem Kazimierza Odnowiciela.

Ku stopom młodziutkiego księcia-władcy chylili się wszyscy, na kogo spojrzal, czy byli to rodzeni jego bracia, drżący o życie, czy poddani. A szczęście w dodatku gęsto sprzyjało młodemu panu i oddawało w jego ręce losy królewskich wygnańców z Węgier, książąt z Rusi i czeskich. W tych warunkach mógł rósć w ambicję a nawet zarozumiałość i pychę.

Uderza fakt, że Bolesław pozostawił braci całych na majątku i zdrowiu, może na podstawie rozporządzeń podziałowych Kazimierza, opartych na senjoracie¹. Brat jego Mieszko umiera w r. 1065, prawdopodobnie w kraju, Herman przetrwał rządy i doczekał się swoich lat. Jest to niezaprzeczenie pewien rys humanitarny, jasno oświetlający postać Bolesława. Wpływ matki zapewne łagodził i nie dopuścił, by książę tak się rozprawił z braćmi, jak Mieszek czy jego bratanek Krzywousty². Zresztą nie należy wpływu kobiet przeceniać. Córka Dobrogniewy, czeska Swatawa, t. j. Świętosława, w słabym tylko stopniu była w możności zapobiec krwawym rozprawom wśród swych własnych synów. Tem większa była więc zasługa samego Bolesława. Zastrzec się przecie trzeba, że tylko prawdopodobieństwo tego rysu zachodzi, nic więcej.

Obok tego rysu są drugie, twarde i bezwzględne, jak ten, który występuje, gdy Izasław, szwagier Bolesława, szuka w Polsce gościnności, tułacz na wygnaniu — i traci tutaj, w Polsce, skarby, wywiezione z Kijowa; a między wierszami źródeł czytać można zarzut, wyraźną wskazówkę, że sprawcą grabieży, czy jej protektorem, był Bolesław we własnej osobie³.

Tą dziwną mieszaninę złych i dobrych pierwiastków spotkamy w portretach, jakie zostawili o królu dwaj kronikarze, Gall i Kałużebek. Przyczem należy podkreślić, że obydwa wizerunki są ana-

¹ Idę za przypuszczeniem prof. Wojciechowskiego, wypowiedzianem w „Szkicach historycznych“, str. 157.

² Przypuszczenie o regencji Dobrogniewy zostało *passim* wypowiedziane przez Wojciechowskiego w „Szkicach“. Jest ono poparte przez Kronikę węgiersko-polską, która zna postać Dobrogniewy pod imieniem Dąbrówki. Samodzielność jej roli można sobie wy tłumaczyć tylko faktem, że przez pewien czas sprawowała regencję.

³ Latopis hipacki w cytowanym wydaniu, pod r. 1073: „Izasław że odie w Liachy so imieniem mnogim i s żenoju, upowaja bogatswom mnogym, głągola“: „jako sim nalezu woja“; „jeże wiasza u niego Liachowie, pokazasza jemu put' od siebie“. Grzegorz VII zaś w znanym liście do Bolesława powiada: „...inter omnia servanda vobis est caritas, quam, quod inviti dicimus, in pecunia quam regi Russorum abstulistis, violasse videmini“ (Kod. Wielkopolski I, nr. 4).

logiczne, a zwłaszcza, że obydwie są dla króla naogół niekorzystne, zarówno wizerunek Galla, jak w wyższym jeszcze stopniu Kadłubka.

Są jednak i zasadnicze różnice między portretami. Gall zestawia kilka epizodów o charakterze mniej więcej anegdotycznym, które to anegdoty mają mniej więcej w jego przedstawieniu równe znaczenie — jako źródło do charakterystyki króla. Kadłubek natomiast patrzy na Bolesława wyłącznie prawie przez pryzmat krwawego dramatu, obracającego się koło osoby św. Stanisława.

Natomiast niezupełnie uzasadniony wydaje nam się pogląd, jakoby Gall był na tyle wyłącznie dworakiem, że te dworskie względy i oglądanie się na łaskę księżącą mogły go hamować w opisie zajścia króla z biskupem. Od tego zarzutu mógłby Gall być wolny. On poprostu nie chciał się zanadto rozpisywać o Bolesławie Szczodrym, bo mu było śpieszno do czasów Krzywoustego. Już o Mieszku II Gall pisze aż zanadto zwięźle. Czasy Kazimierza także są traktowane, wprowadzcie szerzej, ale często epizodycznie. Przecież Gall umie podawać bez zbyt wielkich obsłonek rzeczy daleko drażliwsze nie tylko dla Krzywoustego, ale nawet dla możnych panów, którzy jeszcze bardziej od księcia mogli być dla obcego niebezpieczni i niewygodni.

Gall nie waha się przytaczać wieści, jakie kursowały o zgonie Mieszka Bolesławica, zgłodzonego trucizną, i wskazać prawie palcem sprawców zbrodni, sprawców także wygnania ojca ¹. A co zwłaszcza wysoko każe stawiać zamiłowanie prawdy w Kronice Galla, to sposób, w jaki mówi o losach Zbigniewa, a więc o wypadkach tych czasów, kiedy był zajęty redakcją Kroniki. To przecież były sprawy najdrażliwsze, w których kamaryla dworska, że użyjemy tego wyrażenia, cała była zainteresowana, a wśród niej żył i obracał się Gall. Tymczasem stanowisko Galla jest zupełnie bezstronne. W jednym miejscu, mówiąc o sprawie Zbigniewa, używa poprostu prawie tych samych wyrazów, które wyżej przytoczył o Bolesławie i św. Stanisławie ². Nawet dobre rysy Zbigniewa umie przytoczyć w ujęciu, że był to człowiek prostoduszny i w gruncie rzeczy dobry. Winę Krzywoustego Gall stwierdza wyraźnie, stara

¹ Galli Chr. lib. I, c. 29: „Aiunt enim, quosdam aemulos timentes, ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse“.

² Znany ustęp o św.

Stanisławie:

neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus (Liber I, c. 27).

Ustęp o Zbigniewie:

Quid ergo? Accusamus Zbigneuum et excusamus Boleslavum? Nequaquam. (Cytowane wydanie, Lib. III, c. 25).

się tylko wytłumaczyć, w jaki sposób mogło dojść do tego, że Krzywousty mógł kazać oślepić Zbigniewa — i wskazuje znowu wyrażenie na kierowane interesem podszepty dworaków.

A zatem kronikarz, taką surową miarą mierzący czyny opiewanego przez się władcy, nie może być posądzony o to, by wywyższał lub poniżał innych z myślą o przypodobaniu się swemu bohaterowi. Bardzo jest prawdopodobne, że Krzywousty nie był przywiązany do pamięci stryja. Salomea, żona jego, miała przecie wyrzuty, że on nic nie zdziałał dla opactwa w Mogilnie, założonego przez Bolesława. Z drugiej jednak strony Krzywousty sam nie miał żadnego realnego interesu w zwalczaniu tradycji o Bolesławie Szczodrym. Z tej strony nie mu już nie groziło, a o to tylko dbali i zabiegali średniowieczni władcy.

Jeśli więc mamy mówić o wizerunku Szczodrego według Galla, musimy pamiętać, że to właśnie tradycja dworska, a prawdopodobnie tradycja rodzinna Piastów mówi przez jego usta, oddana możliwie obiektywnie. Podnieśliśmy zaś już wyżej, że wizerunek Galla nie jest dla Bolesława pochlebny. Rysy dodatnie krzyżują się z ujemnymi, i te właśnie przeważają.

Nie tyle Śmiałym, ile Szczodrym za prof. Balzerem powinien być stale zwany Bolesław, taki bowiem przydomek daje mu Gall, a tak samo Kadłubek. Prawda, że Gall już nazywa go także wojowniczym, rys ten nie ma jednak w jego Kronice charakteru przydomka. Przezwisko „Śmiały“ nie ma zatem należytego źródłowego uzasadnienia, ponieważ występuje w źródłach podrzędnych, w późnem dopiero średniowieczu ¹.

Natomiast przydomek Szczodry należy uważać za dość znamienity. Kronikarz wyraźnie podnosi gościnność i upodobanie w hojnym rozdawnictwie darów. Wprawdzie Gall przytacza epizod tej szczodrości dość ograniczony i banalny, musimy sobie jednak

¹ Gall in us. schol., p. 32, c. 22: vir largus et bellicosus; ibidem, c. 23; audax fuit miles et strenuus hospitum susceptor benignus datorque largorum largissimus; cztery razy wprost daje mu ten przydomek: Boleslavus Largus (capita 23 i 26); Kadłubek, Mon. Pol. hist. II, str. 289: cui largitatis cognomen antonomastica privilegiatum est excellentia; str. 294: fuit hic belligerendi tam studiosus; — Żywot św. Stanisława Mniejszy: (M. Pol. Hist. IV, str. 272): „Hic est Boleslaus, qui propter excellenciam largitatis anthonomasice dictus est largus, ob insignem audaciam virtutis appellatus est bellicosus; określenie to przejmuje żywot większy; — Kronika Polska (Mon. Pol. III, p. 623): vivende adhuc patre probus ac liberalis, powtórzone przez Kronikę Książąt polskich, która nadto dodaje str. 450: „Quamvis enim iste rex in armis fuit strenuus, munificencia largus, hospitum susceptor benignus, militibus et nobilibus propicius“; — Kronika wielkopolska (Mon. Pol. II.) tytułik: De Boleslao Effero; w tekście: Boleslaus largus et efferus; liberalissimus.

uzmysłować, że tego rodzaju szczodrość nie wykształciłaby tytułu do utworzenia przydomka. Natomiast uwzględnić należy, że hojność monarsza miała w wiekach średnich o wiele szerszy teren, niż później, obok bowiem darów w potocznym znaczeniu obejmowała ziemię — i to w rozległości ogromnej. Wolno więc wyrazić przypuszczenie, że Szczodry hojnie ziemią szafował, a w takim razie panowanie jego mogło wiele znaczyć w historii tworzenia się naszej rycerskiej własności. Poza gołe przypuszczenie wyjść przecie niepodobna. Jego poparciem jest jedynie nadanie grodu rycarzowi, który uratował życie Kazimierza. Nadanie grodu przytem, co należy podkreślić, nie było równoznaczne z nadaniem godności, co rozróżnia Gall, a zatem było zdziałane z mocą dziedziczenia przez spadkobierców obdarowanego.

Szczodrość króla była w całej pełni uzasadniona. Przecież i Chrobry tą drogą skarbił sobie wierną i oddaną służbę rycerstwa. Inaczej nie można było utrzymać rycerstwa przy sobie i prowadzić go na nieskończone wyprawy. Poza przykładem Chrobrego i Szczodrego istnieją wyraźne świadectwa najstarszego latopisu ruskiego, stwierdzające taki właśnie stosunek księcia do drużyny. Także w ruskich źródłach znajdujemy ślady od najwcześniejszych czasów, że książę zasłużonym drużynnikom nadaje ziemię. Jeśli zaś książę choć na chwilę ustaje w rozdawnictwie łask i darów — drużyna zaczyna szemrać. To samo było u nas.

Jakkolwiek zatem rys szczodrości był usprawiedliwiony koniecznością, to mimo to trudno zaprzeczyć, że u Galla występuje ona z pewną cechą lekkomyślności, a także pewnego lekceważenia przez króla osoby obdarowanego. Może to tylko nasze przypuszczenie, Gall bowiem odnośny postępek Bolesława poleca jako wzór do naśladowania. Pod ciężarem srebra i złota, którem kleryk napełnił swój płaszcz, ten rwie się i wtedy król ze swych ramion zrzuca własny płaszcz i dotąd napełnia go kruszczem, że aż kleryk wykrzyknął, że nie dźwignie więcej ciężaru. Opowieść ta prawdopodobnie jest stylizowana na innych wzorach literackich, na tyle jednak musi być prawdziwa, żeby uznać, że Bolesław cel osiągnął, a kleryk rzetelnie wywdzięczył się za dobrodziejstwo i chwałę króla rozgłaszał.

To szukanie chwały i sławy jest niewątpliwie drugim źródłem, z którego płynie hojność monarchów średniowiecznych. W parze z wrodzoną dzielnością osobistą kierowała ona kroki Bolesława ku naśladowaniu czynów sławnych

przodków. Rys ten trafnie podchwytuje Żywot św. Stanisława¹ i niewątpliwie był on jednym z głównych rysów postaci króla. Trudno jednak orzec, co w tej dążności było własną pracą Bolesława, a co dziełem doradców i otoczenia, których mieć musiał. W każdym razie z tego źródła wypłynęła większość wybitnych czynów politycznych króla, a wśród nich koronacja. Za mało jednak wogóle o niej wiemy, by można na niej opierać i gruntować zaledwie dodatnie wyobrażenie o charakterze króla. Nie wiemy, w jakim stopniu była ona analogiczna do koronacji Chrobrego, zresztą i tę ostatnią mniej znamy, tylko się jej charakteru domyślamy. Koronacja jest dziełem olśniewającym, ile zaś w niej było śmiałego porywu, a ile politycznej rachuby, powiedziałyby źródła, gdyby istniały. Tych niema.

Charakterystyka Galla mówi nam, że ambicja króla nie była podporządkowana logicznemu łańcuchowi politycznych wskazań; przeciwnie nawet, ambicja kierowała jego polityką. Był w nim nadmiar ambicji i próżności².

Próżność Bolesława przechodziła w uczucie niesłychanej dumy i pychy; były one dość ugruntowane na szeregu powodzeń, ale na tyle silne i szczere, że objawiały się nawet wśród niepowodzeń, mogły przeto graniczyć z uporem, poświęcającym dla pozorów żywotne polityczne interesy. Cechy te posiadają doskonałą ilustrację w dwóch ustępach Gallowej opowieści: jednym o spotkaniu ze szwagrem Izasławem, drugim o zjeździe z Władysławem Węgierskim.

Po wprowadzeniu Izasława na Kijów przyszło do spotkania książąt i do uświęcenia zawartego przymierza pocałunkiem pokoju. Bolesław nie chciał zsiąść z konia, Izasław podszedł pieszo. Bolesław, całując go, pozwolił sobie na gruby żart i wytargał szwagra za brodę³. Był to żart obraźliwy, z którego tchnęła pogarda, gdyż broda była rzeczą, otoczoną poszanowaniem, zaszczytnym przywilejem, który nie był udziałem każdego; na brodę się przysięgano, tkwił w niej pewien symbol.

¹ Mniejszy (Mon. Pol. hist. IV, str. 274—275): „Iste Boleslaus proavi sui magni regis Boleslai audaciam emulatus, prout erat vir belligerendi studiosus, terminos, quos amiserant patres sui, volens recuperare et ad suum dominium reducere“. Rys ten przejmują Kronika Wielkopolska.

² Galli Chr. in us. schol. I, c. 22: „Qui sua satis gesta gestis praedecessorum coaequavit, nisi quod quaedam cum ambitionis vel vanitatis superfluitas agitavit. Zarzut próżności powraca w c. 28: In Boleszlavo tamen unum ascribendum est vanitati, quod eius pristinae multum obfuit probitati“.

³ Galli etc. I, c. 23: „Nec tamen equo descendes sed barbam eius subridendo divellens, osculum ei satis pretiosum exhibuit“.

Drugi epizod jest jeszcze bardziej charakterystyczny. W pierwszym bowiem wypadku Bolesław stał u szczytu świetności, w drugim — na wygnaniu. W roli wygnańca, na węgierskiej ziemi, szukając przytułku i pomocy, nie chciał znowu zsiąść z konia, by powitać pośpieszającego doń pieszo z powitaniem króla Władysława¹. Wychował go bowiem Bolesław w Polsce, gdzie Władysław siedział przedtem na łaskawym chlebie, uważał go więc Bolesław ciągle za swego pupila. Tak przynajmniej tłumaczy rzecz kronikarz.

Obydwa zajścia mają niejedno w ceremonjale spotkań monarszych, co można przytoczyć na usprawiedliwienie Bolesława. Formalistyka tych spotkań do najmniejszego szczegółu przywiązywała wielkie znaczenie, a każdy szczegół ceremonjału miał odpowiadać ściśle realnym stosunkom, jakie zachodziły pomiędzy zjeżdżającymi się władcami. Mimo to forma wystąpień Bolesława była tak silna i niezwykła, że wzbudzała sensację, szkodziła mu, i w takim właśnie ujemnem oświeceniu przeszła do tradycji.

Wolno przeto wątpić, czy scharakteryzowane przed chwilą zachowanie się Bolesława płynęło z uporu, opartego na chłodnem rozumowaniu. Na podstawie źródeł można stwierdzić, że czyny królewskie często wynikały z porywczosci, nie znającej wędzidła. Gall nazywa go gorącą głową². Rys ten pokrewny podkreślonej wyżej lekkomyślności prowadził króla na manowce. Zaraz w początkach panowania zaledwie uniknął zasadzki Czechów, a nawet stracił panowanie nad Pomorzanami tylko z powodu zaniedbania³. A i później, choć przybyło doświadczenia, nie przybyło statku. Na każdą wyprawę rzucał się nagle, naoślep, bez należytego przygotowania. Przymiot taki był dobry dla rycerza, mógł jeszcze magnatowi wystarczyć, od książąt wymagano więcej.

¹ Ibidem, c. 28: „...obviam ire Boleslavo Wladislavus, ut vir humilis, properabat, eumque propinquantem eminus equo descendes ob reverentiam expectabat. At contra Boleslavus humilitatem regis mansueti non respexit, sed in pestiferæ fastum superbiæ cor erexit. „Hunc“ inquit, „alumnum in Polonia educavi, hunc regem in Ungaria collocavi. Non decet eum me ut æqualem venerari, sed equo sedentem ut quemlibet de principibus osculari“.

² Ibidem, c. 25: „Qui cupiens animo ferventi de manu gentilium patriam liberare, collecto nondum exercitu, debuit antecedens inconsulte nimium properare“.

³ Ibidem, c. 22: „suae contumaciæ neglegentia non solum castrum non habuit, verum etiam Bohemorum insidias vix evasit, ac Pomoranorum dominium sic amisit“. — Gall dodaje do tych słów następujące: „Sed non est mirum aliquantulum per ignorantiam oberrare, si contigerit postea per sapientiam, quæ neglecta fuerint, emendare“. Nie daje jednak Gall następnie przykładu i nie przytacza epizodu, z któregooby wynikało, że Bolesław później wyzbył się lekkomyślności.

Przytoczona już raz przez nas scena obdarowania ubogiego kleryka zawiera parę szczegółów odrębnej kategorii.

Kleryk, widząc zebrane skarby, zwiezione na gród krakowski z Rusi i skądinąd, westchnął głośno, co rozgniewało Bolesława. W tym ustępie lakoniczny kronikarz wtrąca dwa wyrazy, które znakomicie uzupełniają charakterystykę króla. Napomyka bowiem jako o rzeczy potocznej, że król był dziki¹. Więcej szczegółów nie podaje, łagodzi nawet ich wrażenie, gdyż opowiadanie o danym fakcie nie tylko słów tych nie usprawiedliwia, ale wprost im zaprzecza. Przerazenie kleryka było zupełnie nie na miejscu, król go bowiem hojnie obdarzył. Jako przypuszczalny powód gniewu podaje nawet Gall, że król mógł sądzić, że komornicy kogoś biją. Mimo to waga tego jednego wyrażenia o dzikości króla jest wielka i bezwzględna. Bolesław był dziki. Musiał zatem istnieć szereg nieznanych na podstawie Galla faktów, które usprawiedliwiały ten epitet. Domyślać się tylko można, że kronikarz do tej kategorii jego czynów odnosił postępek ze św. Stanisławem, inaczej nie nazwałby czynu króla hańbiącym, stwierdzając ponadto, że Bolesław dopuścił się grzechu.

Na zaznaczonych momentach urywa się materiał Galla. Obraz króla jest skreślony z pewną sympatją; treść jednak jest niekorzystna: król był porywczy i dziki, cechował go nadmiar pychy i próżności. W ramach tych doskonale mogą się zmieścić zalety Bolesława: szczodrość, odwaga, dzielność rycerska i ambicja.

Sam Gall podkreślił, że długo byłoby opowiadać o przyczynach wygnania króla². Tem samem kronikarz stwierdza, że był jeszcze szereg wydarzeń, o których pamięć, choć może niejasna, jeszcze za jego czasów się przechowywała. Ślady tej tradycji, nieuwzględnionej przez Galla, dadzą się odnaleźć pokolei w Kadłubku, Żywocie św. Stanisława, Kronice Wielkopolskiej i jeszcze u Długosza. W tradycji tej, choć z trudnością i hipotetycznie, dadzą się odnaleźć rysy, wchodzące w ramy wizerunku Gallowego.

W ramy te wchodzi przede wszystkim surowość, z jaką Bolesław karał najwybitniejszych panów, którzy go na wyprawie opu-

¹ Na słowa te za mało dotąd zwracano uwagi; Gall, c. c. 26: „Boleslavus autem rex, ut erat ferus, audiens hominem miserabiliter gemuisse, et existimans aliquem camerarios percussisse, iratus sciscitatur, qui fuerit ausus sic gemere, vel quis praesumpserit ibi quempiam verberare. Tunc ille miser clericus tremefactus, maluisset nunquam pecuniam se vidisse, quam ea de causa regis curiam introisse“.

² Ibidem, c. 27: „Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare...“

ścili, a także przeniewierstwa małżeńskie tych pań rycerskich, dla których zbyt długie było czekanie na powrót mężów, towarzyszących królowi w dalekich wyprawach.

Koloryt tych wydarzeń, przekazanych przez Wincentego, — opuściliśmy już bowiem pewny grunt Gallowy, — przystaje do czasów Bolesława Szczodrego. Wiemy o tem, że rycerstwo polskie skłonne było wcześniej znacznie opuszczać wyprawę, bez wiedzy króla czy księcia. Działo się to już za Bolesława Chrobrego. Wprawdzie, jak słusznie zwrócił uwagę Lelewel, miało to miejsce podczas powrotu z pomyślnej wyprawy¹. Tem może tłumaczy się fakt, że Bolesław Chrobry faktu opuszczenia nie ukarał. Mógł się jednak ślad kary nie przechować w tradycji, która poza tem wie, że Chrobry karać umiał. Bez względu jednak na łagodzące okoliczności, opuszczanie króla podczas wyprawy było zbrodnią i mogło być traktowane jako zdrada. Krzywousty karze śmiercią za opuszczenie pola bitwy: mianowicie posyła winowajcy stryczek. Gdy głogowianie własne dzieci dali Henrykowi w zakład, ten sam Krzywousty pod karą krzyża zabrania im wydać miasto cesarzowi², chociaż bezwzględnie, nawet w ówczesnem pojęciu, głogowianie, nie słuchając rozkazu, mieliby na swe usprawiedliwienie łagodzące okoliczności.

Bezwzględność przeto, z jaką w tym wypadku postępuje Bolesław Szczodry, odpowiada zupełnie charakterystyce Galla; więcej nawet, ze stanowiska formalnego prawa i wyobrażeń, które panowały nawet w Polsce za czasów Kadłubkowych, król był w prawie tak postąpić. A jednak zwyczaj późniejszy, wchodzący w życie już od XII w., że rycerstwo do wojny zagranicznej było obowiązane wzamian za specjalne świadczenia ze strony władcy, stwierdza, że takie konflikty istniały wcześniej, i taki był konflikt za Szczodrego.

Drugi fakt, prowadzący do konfliktu, to kary, które spadły na kobiety, i przystawianie im do piersi szczeniąt. Geneza konfliktu o tyle interesująca, że król występuje u Kadłubka jako stróż sprawiedliwości i czystości, natomiast biskup ujmuje się za kobietami, występując przeciw zbyt surowemu wymiarowi kary, prawda, że także przeciw bezwzględnemu postąpieniu z dziećmi. Ten ostatni szczegół jest bardzo ważny. Nie można bowiem przypuszczać, żeby zdrada i wiarołomstwo miały masowe objawy. Podnieść jednak

¹ „Polska wieków średnich“, t. II, str. 251.

² Galli Chr. in us. sch., p. 90—91, c. 6, 7 i 8.

trzeba, że mogło się obejść bez wiarołomstwa żon, a kary podobne spaść mogły. Za winy wybitnych członków rodu odpowiadał cały ród: kobiety i dzieci. Przykładów cała masa: los Sławnikowiców, Werszowców, jeszcze na początku XII w., lub rodu Felicjana na Węgrzech w XIV w., co jest związane z pobytem Kazimierza Wielkiego na dworze węgierskim.

A więc i w tym wypadku, nawet na podstawie opowieści Kadłubka, król mógł być w prawie.

Nietylko jednak treść wydarzenia, ale forma, w jakiej ją nam przekazał Kadłubek, jest wiarygodna. Szczegół o szczeniętach jest bowiem niezmiernie charakterystyczny, i dodajmy, historyczny. Stopień zaś kary, wymierzonej przez króla, świadczy niewątpliwie o łagodnieniu w Polsce obyczajów, świadczy więc na korzyść króla, jak trafnie zauważył już Lelewel, a mimo to dał powód do konfliktu.

Symbolika średniowieczna lubowała się we wzmacnianiu wrażenia kar zapomocą zmuszania winnych do ukazywania się publicznego w poniżającej formie ze zwierzętami. W Rzymie jeszcze w końcu X w. podobne kary były w pospolitem użyciu, spotykały nawet strąconych z tronu papieży, a w Niemczech znacznie później jeszcze buntowniczy książęta musieli po obozie cesarskim lub w danem mieście paradować, obnosząc psy. To samo miało miejsce w Czechach, czego klasyczny przykład podaje Kosmas¹. Jeśli więc Kadłubek taki rys przytacza, to nie możemy wątpić, że pod tem kryje się fakt historyczny.

Lelewel zwrócił uwagę na to, że wiarołomstwo żon było karane w Polsce za czasów Chrobrego niezwykle surowo, okaleczano winne². W Czechach milkła nawet jurysdykcja męża wobec wiarołomnej żony, gdyż hańba spadała na cały ród. Typowy jest przykład konfliktu, w jakim znalazł się nikt inny, jak św. Wojciech, udzielający azylu winnej, czem ściągnął na siebie zarzut popierania przestępstw małżeńskich. Sądzimy, że coś podobnego miało

¹ Rzecz dzieje się za czasów Władysława I, koło roku 1110: „Privitan quoque similiter in eadem comprehensus seditione, qui videbatur senior esse in urbe praga, cuius super humeros alligato maximo cane scabioso et hesterno iure crapulato, raptus per barbam ter circa forum ductus est, cane reboante et suum demordante baiulum, et praecone acclamante: Talem honorem portat, qui Wladislaw duci promissam fidem derogat. Atque omni foro spectante praecisa super tabulam eius barba relegatus est versus Poloniam in exilium“. *Fontes Rerum Bohem.*, II, str. 169.

² „Polska wieków średnich“, t. II, str. 252.

miejsce w wypadku św. Stanisława. I on ściągnął później na siebie zarzut ze strony Bolesława, że popierał przekroczenia ze strony niewiast.

Obyczaje zatem i wymiar kar w Polsce łagodnieją na przestrzeni czasu od Chrobrego do Szczodrego. Kościół konsekwentnie stoi na stanowisku, że za takie winy on jest przede wszystkim powołany do wykonywania jurysdykcji. Król tymczasem strzeże prawa swojego, w czym tkwi jedna z przyczyn konfliktu.

Czy konflikty mogły mieć jeszcze inne źródło? Czy prawdą jest, że król w ostatnich latach życia nurzał się w rozkoszach zmysłowych, jak chce Żywot św. Stanisława mniejszy. Wprawdzie za tego rodzaju przewinienia królowie nie bywali strącani z tronu, a i kościół po większej części patrzył przez palce. Przekaz jednak Żywotu św. Stanisława nie da się poprzeć innymi źródłami i musi być uważany za niedostatecznie uwierzytelniony. Nie wyklucza to prawdopodobieństwa, że Bolesław poza małżeństwem umiał sobie także urządzać życie.

Nie mówiąc o Chrobrym, Mieszek II miał miłośnicę, miał ją Władysław Herman. Zresztą wogóle warunki życia były swobodne. W tych warunkach przekaz Długosza, którego niema we wcześniejszych źródłach, zasługuje na baczną uwagę. Długosz wyraźnie mówi, że król wziął siłą na dwór żonę rycerza Mściława, Krystynę. Nie wiem, czy są jakieś ustępy w Długoszu, w których byłyby wprost zmyślane osoby. Trzeba więc przyjąć, iż zaczerpnął je z nieznanego źródła, tak samo, jak opowieść o Małgorzacie z Zębocina. Wiadomości tego źródła są poparte przez przekaz Rocznika Kapitulnego¹, zapisującego pod r. 1076 urodziny nieznanego bliżej Krystyna, którym nie może być żaden ze znanych książąt. Należy mu się więc osobne miejsce w genealogji Piastów, którego dotąd nie ma. Jest więc prawdopodobieństwo, że Krystyn wziął imię po matce, że był synem Bolesława Śmiałego.

Urodziny Krystyna przypadają na r. 1076, a więc i pod tym względem popierają legendę, że przypadają na końcowe lata rządów Bolesława.

Wątpliwe wydaje się, by miłość do Krystyny, sama przez się wywołała konflikt. Natomiast mogły zachodzić specjalne okoliczności, w których gorliwszy prałat mógł mieć powód do interwencji;

¹ Mon. Pol. hist. II. sub a 1076: Cristinus natus est. Kronika Wielkopolska także powiada (M. P. h. II, str. 489), że Bolesław „iura quoque thori violari“. Jest to bardzo poważne poparcie przekazu Długosza.

jeżeli prawowita żona była odtrącona i sama szukała pomocy kościoła, lub czynił to mąż królewskiej kochanki, zwłaszcza jeżeli stosunek miał miejsce w sferze książęcej, na którą przedewszystkiem kościół miał wpływ w XI w.

Imiona Mściława i Krystyna są jedynym materiałem; nie są to imiona rycerskie, przynajmniej na pierwszy rzut oka, a raczej książęce, i to znane na Rusi. Czy na tem można coś budować, jak to próbowaliśmy przed dziesięciu laty? Zapewne, że można, ale do pewnych wniosków dojść trudno. Zanotować tylko z obowiązku kronikarskiego należy, że książę Mściław, najstarszy syn Izasława, zmarły po r. 1069 na księstwie połockiem, był w Polsce, a wdowa po nim mogła tu zostać podczas powtórnego wygnania Izasława, które właśnie przypada na lata 1074—1076.

Kimkolwiek był Krystyn i Mściław, należy przypuszczać, że i w tym wypadku Bolesław postępował w sposób wyzywający i drażniący.

Trudno orzec, na jakim tle źródłowym rozwinęła się legenda o wykroczeniach zmysłowych Bolesława. Faktem jest, że już Żywot św. Stanisława formułuje ciężkie oskarżenie, że działał przeciw naturze, co jeszcze dosadniej wyraża Kronika Polska¹. Gdybyśmy mieli tylko te teksty, moglibyśmy przypuszczać, że rozwinęły się one na tle niezrozumienia lub amplifikacji tekstu Kadłubka. Zdaje nam się jednak, że fundament tych zarzutów nie przedstawia się tak strasznie w tej formie, jak podaje tradycja w Kronice Wielkopolskiej.

Według tej Kroniki Bolesław wiódł ze sobą, gdziekolwiek się udawał, konia (tak tłumaczymy *iumentum*), nakrytego purpurą i kosztowną tkaniną. To jest rdzeń faktu, do którego przyrośli różne plotki i opowieści². Obowiązkiem historyka jest postawić zapytanie, czy nie mamy przed sobą faktu historycznego; sądzimy,

¹ Żywot św. Stanisława (M. P. h. IV, str. 278): „Boleslaus etenim intermisso studio virtutum sentina factus est omnium viciorum et carnis sue sequens luxuriam, gloriam suam in ignominiam et naturalem usum mutavit in eum usum, qui est contra naturam“. — Kronika Polska (M. P. h. III, str. 624): „et flagiciosus cum equa contra naturam effectus...“. — Kadłubek mówi tylko (M. P. h. II, p. 296): „versus in arcum pravum...“; str. 298: „flagitiosissimus in utroque“; str. 299: „Nam quod strenuitatis in illo fuit, profundo flagitiorum involvitur“, ale zupełnie przy innej sposobności. Być może, że jest to odwrócenie znanego zarzutu, stawianego przez Bolesława św. Stanisławowi, że był „renum scortator“.

² Oto tekst Kroniki Wielkopolskiej (M. P. h. II, str. 488): „In tantumque cultum detestabatur faemineum, quod, loco uxoris, iumentum purpura et bysso decoratum, ad omne iter quo ibat, secum duci faciebat. Aiunt quoque quidam, quos versus in sensum reprobum abutebatur eodem.“

Quaedam autem scripturae, quibus standum est, verius asserunt, quod non; sed in detestationem sceleris, per mulieres nobiles, in suorum maritorum absentia, perpetrati, hoc se facere demonstrabat.

że tak jest, tylko należy rzucić go na tło historii ceremonjału. W tem świetle nie ma on nic niewiarygodnego; wiadomo, że zwyczaj ten, występujący zresztą w różnych formach, należał do symbolów władzy, i to w znaczeniu podwójnem. Bądź był to koń, stanowiący bezpośrednią własność triumfatora, i był prowadzony w pochodzie triumfalnym; bądź też należał do zwykłych momentów ceremonjału. Nietylko konie były w takim użyciu; do dziś dnia jeszcze w podobnej formie są używane słonie.

Mógł być to zwyczaj, i był takim według wszelkiego prawdopodobieństwa, obcy, zapożyczony z Zachodu, czy z Węgier, Rusi, lub Byzancjum¹. Był obcy, bo raził i wywoływał plotki i do dziś dnia służyć może jako jeden dowód więcej, że Bolesław, podobnie jak jego naddziady, nie liczył się z głosem opinii i łamał obyczaje.

Łamał zatem obyczaje, a wprowadzał obce. Kościołowi zaś obyczaj taki wydać się mógł podejrzanym, gdyż załatywał pogaństwem. Nie dlatego, żeby kościół nie odróżniał symbolu władzy od przedmiotu kultu, ale dlatego, że lud szerszy tak mógł rozumieć i pojmować. Jeśli więc Bolesław taki zwyczaj wprowadzał, to mógł w kościele wywoływać zgorszenie, gdyż konie były przedmiotem kultu pogańskich Słowian, z którymi Polska wówczas pozostawała jeszcze w żywym kontakcie.

Nie ulega wątpliwości, że śmierć Bolesława w pełni sił, w wieku 37—42 lat najwyżej, była przedwczesna. To jasno daje się wyczytać u Galla², i na tym przekazie można oprzeć przypuszczenie, dość uzasadnione, że śmierć była gwałtowna. Gall niedwuznacznie wskazuje na Węgrów jako na sprawców śmierci.

Kadłubek zapisuje wersję, że pod wpływem ciężkiej choroby sam targnął się na swe życie³. Na tej tradycji, a zwłaszcza Galla, musi coś być.

Niema zasadniczej sprzeczności pomiędzy tą tradycją, a tradycją benedyktyńską o pokucie Bolesława. Faktem niezbitym pozostaje, że Bolesław od wczesnych czasów miał kommemorację

Iumentum, według Forcelliniego: „*Interdum iumentum sic usurpatur ut equos, asinos, mulosve significat, boves non significat*“. Co też wynika z cytatów zestawionych w poprzednim przypisku.

Byssus, według Forcelliniego: „*Genus lini subtilissimi et delicatissimi... adeoque pretiosi, ut auro contra aestimatum est, habitumque in deliciis feminarum*“.

¹ Szereg ciekawych przykładów zestawia Ducange. Z tych najciekawsze pod *equi albi i vestiti*. Pod albi bardzo ciekawy przykład francuski z XIV w., z którego wynika, że i koń był symbolem władzy.

² Gallus in us. sch., c. 28, p. 37: „*unde magnam sibi Ungarorum invidiam eumulavit, indeque citius extrema dies eum, ut aiunt, occupavit*“.

³ *Inaudito correptus languore, Boleslaus sibi mortem conscivit*; Kronika zaś Wielkopolska: „*tactus pessimo ulcere in amentiam cecidit*“.

w klasztorach benedyktyńskich w Polsce i to jako „conversus“. Tego rodzaju kommemoracje nie dostawały się do Libri Fraternitatis czy Libri mortuorum drogą literacką, a tylko z tych źródeł wzmianka o „królu Bolesławie konwersie“ mogła się dostać do kalendarza benedyktyńskiego.

Hojny fundator opactwa w Mogilnie, zapomnianego przez Krzywoustego, co przyczyniało zgryzot Salomei po śmierci męża, do tej kommemoracji miał prawo.

Od początku XV w. jest już w Polsce, w szeregu rękopisów, a więc u Jana Dąbrówki¹, a nadto w rozmaitych rękopisach tak zwanego Rocznika Świętokrzyskiego nowszego², wzmianka o tem, że Bolesław przebywał w klasztorze. Są to źródła lokalne, niezależne od zagranicznych, dotyczących się już miejsca pokuty.

Potwierdzają się one wzajemnie i upoważniają do wniosku, że Bolesław zmarł nagłą śmiercią, podczas pobytu w klasztorze. Do rysów jego charakteru, podkreślonych przeciwieństw postaci i losu, przybywa zatem rys ostatni.

W ramy niniejszego odczytu nie wchodzi badanie dramatu pomiędzy królem a św. Stanisławem. Nie zużytkowujemy więc tu tych śladów odmiennej tradycji i podań, które przechował Kadłubek, przytaczając cały szereg oskarżeń króla, skierowanych przeciw pamięci biskupa, w których król występuje jako „sacerimus sacrilegiorum ultor“.

W tradycji tej, niestety, brak materiału do osobistej charakterystyki króla, tak, że to, co się przechowało i na czem oparliśmy powyższy portret, nosi na sobie charakter relacji nieprzyjaznych pamięci króla; tyczy się to zarówno Galla, jak Kadłubka.

Na tem zamykamy niniejsze uwagi w nadziei, że garść tych szczegółów może służyć jako przyczynek do interpretacji podań Galla i Kadłubka³.

¹ Na co zwrócił uwagę Balzer w „Genealogii“. Trudno jednak zgodzić się z przypuszczeniem, jakoby wiadomość Jana Dąbrówki o pobycie króla w klasztorze była wogóle najwcześniejsza. Cf. przypisek następny.

² Tradycja tego rocznika robi wrażenie bardzo poważne; jest ona zawarta w ośmiu jego rękopisach: „ipse vero periculum mortis timens fugam dedit ad Hungariam, et ibi circa quoddam claustrum mansit, tanquam conversus et penitenciam strictam peragens, vitam post decem annos finivit, et ibidem sepultus est“. Jest to wiadomość bardziej nieokreślona, niż Dąbrówki. Tradycja zaś osjańska piśmienna powstała nie w XVI w. ale jeszcze na początku XV w., jeśli nie w końcu XIV w. (jak starałem się wykazać w rozprawie: *Analecta Cisterciensia*. Rozpr. Wyd. hist. fil. Ak. Um., t. 49, str. 48).

³ Fragmentaryczny sposób traktowania tego szkicu wyjaśnia okoliczność, że powstał on z racji odczytu, wygłoszonego w październiku r. 1911 w Związku Naukowo-Literackim we Lwowie.

**CZASY WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA
I KAZIMIERZA WIELKIEGO**

CZASY WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA I KAZIMIERZA WIELKIEGO

Charakterystyka okresu. — Charakterystyka Kazimierza i jego czasów: Źródła. — Stanowisko literatury. — Typ psychiczny Kazimierza Wielkiego i pokrewieństwo z typem Władysława Łokietka. — Charakterystyka urzędów i ludzi, na których oparł się Kazimierz Wielki. — Testament Kazimierza Wielkiego.

Charakterystyka okresu.

Charakteryzując epoki i okresy w dziejach Polski, trzymam się przeważnie zasadniczych pojęć sformułowanych przez historyków dawniejszych pokoleń, że wymienię Józefa Szujskiego i Stanisława Smolkę. Własne zapatrywania na podział dziejów Polski, w szczególności na całość epoki piastowskiej, rozwinąłem w rozprawie „Epoka piastowska”¹.

Przeciwstawiam się przeto dość modnym dzisiaj poglądom, których źródło historyczno-literackie także jest dosyć odległe: będzie niem znakomita książka p. t. „Dzieje Polski” Bobrzyńskiego, który pierwszy usiłował przenieść punkt ciężkości zasady podziałów od historii politycznej do historii ustroju Polski. Podział ten, zmodyfikowany, przyjął Kutrzeba w swojej „Historji ustroju Polski”, dawniej jeszcze — Wojciechowski, choć również różnił się dość silnie od Bobrzyńskiego. Stanisław Zachorowski zaś w Encyklopedji Akademji, przedrukowanej obecnie w książce Grodeckiego i Dąbrowskiego „Dzieje Polski średniowiecznej”, może najjaskrawiej zamyka dzieje Łokietka w jednym okresie, przerzucając czasy Kazimierza W. do następnego okresu.

Być może, że ze stanowiska analizy naukowej, a także o ile idzie o sumaryczne zestawienie faktów, kwestja tego czy innego podziału nie ma wielkiego znaczenia. Jednak ze stanowiska ogólnosyntetycznego, a także pedagogicznego, nie da się na kwestję podziału patrzeć ze stanowiska oportunistycznego. Rozrywanie okresu mniej więcej od r. 1300—1306—1370 (1382) na dwa okresy, czy na dwa osobne, zupełnie samodzielne rozdziały polega

¹ Zob. wyżej, str. 57 n.

w rzeczywistości na odmiennem do gruntu pojmowaniu stosunku rządów Łokietka do rządów Kazimierza Wielkiego.

W cyklu niniejszych wywodów trzymam się zasadniczo stanowiska historyka politycznego, dlatego, że jedynie historia polityczna pozwala ująć całość zjawisk i wydarzeń. Żadna historia szczegółowa, czyto prawa, czy gospodarstwa, czy kultury nie jest w stanie odsłonić źródeł energii i świadomości ludzkiej, kryjącej się w czynach historycznych i w historycznej ewolucji. Przecież historia jest historią podmiotu, a nie przedmiotu, przedmiot bowiem, jakkolwiek ważny, jest tylko bierną siłą w ręku podmiotu, czy też podłożem, na którym podmiot działa. Podmiotem zaś historii jest człowiek żywy i żywy zespół jednostek czynnych, tworzących historyczne społeczeństwo. Osobistości Władysława Łokietka, Kazimierza W., wraz z otaczającymi ich towarzyszami i pomocnikami pracy stanowią potężny obraz, nacechowany jednością celów, środków i warunków działania. Rozrywać ten obraz — to tak, jak przeciąć któryś ze znakomitych obrazów Matejki z powodu, że jedna z figur głównych jest ubrana inaczej, niż druga obok niej stojąca.

Rozpatrując czasy tak odległe, historyk musi odgrodzić swój umysł od pojęć i warunków dzisiejszej chwili. Jest to tem trudniej, że właśnie chwila dzisiejsza daje historykowi ogromny materiał do podchwytywania zjawisk przeszłości, na które, nie znając dzisiejszego życia, historyk nie zwróciłby uwagi.

Ze stanowiska chwili dzisiejszej, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie, że jesteśmy w r. 1926 na 1927, a więc w momencie restauracji Państwa Polskiego, nie możemy bez wzruszenia mówić o restauracji Polski za Łokietka. Przecież to także była restauracja, która była wynikiem zarówno historii narodowej, jak i międzynarodowych stosunków XIV w. A jednak są to zjawiska w wielu zasadniczych wypadkach różne, jakkolwiek obydwie są nacechowane tym samym rysem: potężną wolą zbiorowości polskiej do posiadania własnego niepodległego państwa.

Historycy dzisiejsi przeprowadzają znacznie głębszą analogję między restauracją państwa za Łokietka, a życiem narodu, zwłaszcza w XIX wieku: w restauracji Łokietkowej widzą głównie objaw świadomości narodowej Polski w początku XIV w., nie doceniając przytem innych czynników.

Dalecy jesteśmy sami od lekceważenia czynnika świadomości narodowej, przejawiała się ona potężnie za czasów Łokietka, nie-

podobna jednak uznać jej za najgłębszy czynnik ówczesnego odrodzenia państwa; gdyby bowiem to odrodzenie państwa wynikło ze silnego wstrząsu świadomości narodowej, byłoby ono objęło Śląsk, Pomorze gdańskie, Mazowsze, może nawet takie ziemie zachodnie, jak Pomorze nadodrzańskie i Ziemia lubuska. Oczywiście, nie znaczy to, by te ziemie miały koniecznie wejść w obręb państwa Łokietkowego; musiałyby one jednak stać się terenem walki narodowej między elementem słowiańskim — polskim, a germańskim; tymczasem nic podobnego nie miało miejsca. Przeciwnie nawet, oko historyka uderza bierność, z jaką fala germanizacji posuwa się nieustannie na wschód.

Świadomość zaś narodowa ujawnia się politycznie tylko tam, gdzie styka się z odmiennymi zjawiskami, ogniskującymi się dookoła osoby Władysława Łokietka. Mamy tu na myśli dwa podstawowe fakty: 1) przeobrażenie przez Łokietka prawa Piastowego na prawo dynastyczne, odpowiadające pojęciom XIV w.; 2) zmiana sytuacji międzynarodowej.

Miedzy Polską Bolesława Chrobrego i nawet Krzywoustego, a Polską Władysława Łokietka i Kazimierza W. jest przepaść. Państwo Łokietkowe opiera się na innych podstawach geograficznych, etnograficznych, kościelnych i prawnych. Dlatego też, gdy mówimy o czasach Władysława Łokietka, mówimy jakby o nowej genezie społeczeństwa i Państwa Polskiego.

A teraz o sytuacji międzynarodowej początku XIV w., co łączy się z równoczesną zmianą podstawowych pojęć prawno-politycznych, obowiązujących dotąd w wiekach średnich. Przeniesienie siedziby papieństwa z Rzymu do Awinjonu wywołuje ferment w umysłach całej Europy, ferment, który pozwala umysłom politycznym wydobyć się z pod *f a t u m*, jakim zwłaszcza dla polskiej myśli politycznej był niezmienny dotąd związek papieństwa rzymskiego z cesarstwem, opartem o Niemców.

W XIV w. papieństwo ulega wpływom polityki francuskiej, co również dobroczynnie oddziałuje na stosunek papieństwa do Polski, i wogóle do zagadnień wschodnio-europejskich.

Nietylko jednak na tym węgielnym niejako punkcie zachwiała się dotychczasowa równowaga Europy. Zachwiała się ona również całkowicie na najbliższej granicznej zachodniej linii Polski. Nietylko Niemcy przeżywają ciągle ciężkie przesilenie: dynastia Rudolfa habsburskiego nie może się utrzymać na tronie cesarskim, jeden król niemiecki za drugim zostaje zamordowany, rzecz dotąd

nieznana w historii, w Czechach i na Węgrzech wybucha okres przesileni związany z wymarciem dotychczasowych dynastji, Przemyslidów i Arpadów. Ma zatem miejsce ogólne osłabienie potęg, które dotychczas rządziły stosunkami w Europie środkowej, wytwarza się nawet rodzaj chaosu, który sprawia, że skołatana i rozbita Polska znalazła dłuższą chwilę oddechu, pozwalającą energiczniejszym jednostkom nie tylko skupić w ręku większą siłę, ale stać się siłą, przez zagranicę poszukiwaną.

Z temi więc zastrzeżeniami mówić należy o znaczeniu poczucia świadomości narodowej dla restauracji Państwa Polskiego na pocz. XIV w. Nadto, nie każdy rodzaj świadomości narodowej jest świadomością narodową polityczną i czynną historycznie. Za Chrobrego lud polski siedział nawet na zachód od Odry, na wschodzie zaś sięgał aż do środkowego Bugu; masa ta jednak nie stanowiła żywej narodowej jednolitej siły, ba, nawet trudno ją uważać za polską. Polakiem w znaczeniu politycznym był jedynie Chrobry, polskiem mogło się stawać jego najbliższe otoczenie. Świadomość narodowa, a odrębność etniczna, są to całkiem różne zjawiska. Poczucie świadomości narodowej rodzi się dopiero wówczas, gdy ujawnia się ono w formie czynnej w związku między poczuciem odrębności etnicznej a oddziaływaniem tej odrębności na kształtowanie się rozmaitych stosunków. Gdy więc społeczeństwo pragnie nadać charakter narodowy państwu czy też kościołowi lub kulturze, — wtedy dopiero może być mowa o oddziaływaniu na historję świadomości narodowej. Większa część Polski etnograficznej za czasów Łokietka obca była nadawaniu świadomości narodowej znaczenia politycznego.

Wracamy do problemu jedności okresu, w którego ramach zamyka się działalność Władysława Łokietka (w latach 1302—1333) i Kazimierza W. Nie widzę przeciwieństw między systemem Łokietka a systemem Kazimierza W. Wojowniczość Łokietka nie da się przeciwstawić pokojowości Kazimierza W., który prowadzi przecież zaciętą wojnę z Rusią i z Litwą, trwającą przez lat 26; nie jest zatem typowym księciem pokoju. Prawda, jest różnica obiektu działań wojennych: za Łokietka jest nim Pomorze, za Kazimierza W. — Ruś. Można jednak zauważyć, że gdyby Łokietek żył dalej, czyniłby prawdopodobnie to samo, co Kazimierz W. Przecież do rażne zawieszenie broni z krzyżakami za pośrednictwem dyplomatów papieskich miało miejsce za życia Łokietka, zdecydował się na nie przeto Łokietek; zawieszenie to w charakterze prowizorium

przeciągnęło się na czasy Kazimierza W., wreszcie doprowadziło do traktatu kaliskiego w r. 1343. Kazimierz W. niejednokrotnie zrywał się do wojny z krzyżakami przed r. 1343, ale myślał o wojnie i po tej dacie. Mówić o historycznej rezygnacji Kazimierza W. z Pomorza, to nie tylko czynić mu krzywdę, lecz, co gorsza, pozostaje to w oczywistej sprzeczności ze źródłami.

Kazimierz W. szedł na Ruś, podobnie jak to w innej formie czynił Krzywousty, by, wzmocniwszy się z tej strony, zwrócić się z powrotem ku Pomorzu. Cała jego polityka ruska wyrasta z korzeni, tkwiących głęboko w polityce ruskiej Władysława Łokietka, który wielokrotnie dawał pierwszeństwo konieczności interwenjowania na Rusi z narażeniem interesów swoich właśnie na Pomorzu. Samo zresztą osadzenie Bolesława Trojdenowicza na tronie ruskim jest prawdopodobnie dziełem polityki Łokietka.

Umierając, oddał Łokietek Kazimierza W. w opiekę dwu wybitnym swoim doradcom, kasztelanowi Spicymierzowi i kanclerzowi Jarosławowi (późniejszemu arcybiskupowi). Kazimierz W. ulegał tym doradcom, będąc jeszcze bardzo młody, ale i później darzył ich zaufaniem nieograniczonym, co stanowi żywy dowód łączności polityki obydwu królów.

Sojusz z Węgrami jest dziełem polityki Łokietka, a sojusz ten stał się kamieniem węgielnym polityki Kazimierza W. Prawda, że polityka Kazimierza W. wobec Litwy obraca się w innych formach, niż polityka Łokietka, który stworzył porozumienie z Gedyminem; można jednak powiedzieć, że ślub Aldony z Kazimierzem nie wydał tych owoców, których mógł się spodziewać Łokietek; nie znalazł on bowiem w Gedyminie dostatecznego poparcia dla swej krzyżackiej polityki. Ogólny przeto obraz zagranicznej polityki Łokietka z wyjątkiem litewskiej opiera się na tych samych podstawach, co polityka Kazimierza W. Rzućmy pytanie, jak się przedstawia całość wewnętrznej polityki władców? Nie mogę dojrzeć poważniejszych różnic w działalności obydwóch królów. Przecież Kazimierz W. przez całe życie pora się z tem, co dla Łokietka w zakresie stosunków wewnętrznych było zadaniem najważniejszym. Stosunek Krakowa do Poznania, t. j. Małopolski do Wielkopolski, posiada te same cechy za rządów obydwóch królów. Jest to najważniejsze wewnętrzne zagadnienie, niezmiernie drażliwe dla Łokietka i dla Kazimierza W.

W stosunku do kościoła obydwaj władcy, zabiegając o względy Rzymu, umieją wewnątrz państwa dbać o wzrost wpływu władzy

królewskiej. W stosunku zaś do miast Kazimierz W. idzie torem utartym przez ojca.

Naogół przeto brak istotnych głębszych różnic między okresem Łokietka a okresem Kazimierza W.: stanowią one jeden okres restauracji państwa, zbudowanej na zasadzie prawa nie rodowoplastowskiego, lecz na zasadzie indywidualnego prawa Łokietka, które i dla Kazimierza W. określało jego stanowisko wobec Polski. Gdyby Łokietek przeto nie miał Kazimierza W., przekazałby prawdopodobnie tron czy własnej córce Elżbiecie, czy jej węgierskim potomkom.

Charakterystyka Kazimierza W. i jego czasów

W uwagach, poświęconych Władysławowi Łokietkowi, przeprowadziłem dowód, że czasów Łokietka nie można odrywać od czasów Kazimierza, lecz należy je traktować jako jeden okres. Różne cechy rozwoju Polski, tyżące się czyto rozwoju polityki zewnętrznej, czy stosunków wewnętrznych, znajdują się ze sobą w organicznym związku, a geneza większości zjawisk z czasów Kazimierza tkwi w wypadkach za Łokietka; jak i odwrotnie, większość ważniejszych wydarzeń Łokietkowych staje się wyraźna dopiero w ich konsekwencjach, które przypadają za Kazimierza.

Traktujemy przeto czasy Kazimierza jako bezpośredni ciąg poczynañ i czynów Łokietka.

Nie trzeba nie doceniać olbrzymiego znaczenia postaci Kazimierza; uznając to, nie trzeba jej przeceniać. Analogicznie do oceny postaci króla nie można nie doceniać efektywnego i materialnego znaczenia, jakie miało zjednoczenie Polski nawet w jej Łokietkowym zakresie. Odnośny błąd stanowi jakby zasadniczą cechę całej literatury polskiej. Stwierdzając to, nie trzeba również przeceniać potęgi tak zwanej Polski Kazimierzowej — jest to drugi błąd, który w literaturze panuje.

Zależnie w najwyższym stopniu zawsze od źródeł, spróbujemy szukać i znaleźć w źródłach kryterjum, któreby nam pozwoliło określić naukowe (historyczne) podstawy okresu Łokietka i Kazimierza. Otóż przedewszystkiem występuje, a nawet razi, ujemna, czy też negatywna cecha stanu źródeł. Polska Łokietka i Kazimierza, zwłaszcza tego ostatniego, odzwierciedla się w rozmaitego rodzaju pomnikach materialnych, w mnóstwie źródeł pośrednich, nie odzwierciedla się natomiast w źródłach historjograficznych, t. j. takich, któreby powstały z pod pióra świadomego celów, do których

dąży, historjografa. Brak nam poważniejszych pomników historjograficznych; ani Łokietek ani Kazimierz nie dbali o to, by pozostawić potomności obraz własnych postaci, własnych czynów, przede wszystkim zaś motywów, z których te czyny wypływały. Rys ten uderza głównie oczywiście w postaci Kazimierza Wielkiego, niepodobnego pod tym względem do Karola IV, który zachęcał nie tylko ludzi, także obcych, do opracowywania dziejów czeskich, ale sam nakreślił autobiografię. Sąd ten o Kazimierzu byłby może o tyle jednostronny, że nie można wykluczyć przypuszczenia, że on właśnie zachęcał Janka z Czarnkowa do zbierania źródeł historycznych (*Annales magni Polonorum*). Społeczeństwo zaś polskie, czy za Łokietka czy Kazimierza W., nie szczędziło trudu, żeby dochodzić swoich praw w drodze wywodu prawnohistorycznego, o czym świadczą akta procesów krzyżackich z lat 1320 i 1339.

Ba, nawet posiadamy charakterystykę króla, skreśloną prawdopodobnie przez Janka z Czarnkowa, to znaczy pierwsze paragrafy jego kroniki. Charakterystyka jednak — to panegiryk napisany po śmierci, przytem przez autora, niechętnego następcy Kazimierza. W dodatku Janko z Czarnkowa znał Kazimierza jedynie w ostatnich latach jego życia.

Pozostają zatem głównie źródła pośrednie (dla historii politycznej), które tylko w drodze przypuszczenia pozwalają podejść do obrazu postaci samego króla. Jeśli nawet wśród tych źródeł znajduje się taka pierwszorzędna kategoria, jak traktaty dyplomatyczne, a nawet fragmenty korespondencji, zawsze pozostają ukryte motywa czynu. Niemniej jednak samodzielność okresu Łokietka i Kazimierza daje się doskonale udowodnić na podstawie charakterystyki źródeł. Brak nam wprawdzie pomników historjograficznych, tak cennych dla obyczajowości polskiej XIII w. Przecież zanotujemy, że połowie XIV w. zawdzięczamy Kronikę Wielkopolską, która jakkolwiek nie dochodzi do XIV w. pozwala nam przynajmniej częściowo ocenić nastroje polityczne właśnie XIV w., panujące w Wielkopolsce. Sama kronika Janka z Czarnkowa ułatwia nam odtworzenie postaci zaufanego doradcy króla w ostatnich latach tegoż życia. Wspomnieliśmy już o aktach procesów krzyżackich, które tworzą zupełnie osobną, nową kategorię źródeł, świadczących o zainteresowaniu szerokich kręgów społeczeństwa sprawą polską na terenie stosunków z krzyżakami.

Swoistem, jednak najbardziej charakterystycznym źródłem dla XIV w. pozostaną księgi administracyjne i sądowe, miejskie, grodz-

kie i ziemskie, jakkolwiek druga i trzecia kategoria tych źródeł nie dochowała się z czasów Kazimierza W. Wiadomo, że dochowane księgi ziemskie i grodzkie zaczynają się dopiero od końca XIV w., zarówno w Małopolsce, jak i w Wielkopolsce. Księga miejska krakowska dochowała się już od początku XIV w.

Wreszcie nie ulega wątpliwości, że tron t. zw. ustawodawstwa wiślickiego pochodzi z czasów Kazimierza W., i ten się dochował.

Olbrzymie znaczenie dla źródłoznawstwa Łokietka i Kazimierza W. posiadają źródła obce. Nasze archiwum państwowe z czasów Kazimierza W. nie dochowało się. Nie są wykluczone na tem polu jeszcze odkrycia. Pogląd dość utarty w literaturze, zwłaszcza dzięki dziełu prof. Balzera, jakoby to najdawniejsze archiwum istniało przy katedrze krakowskiej, nie wydaje mi się niewątpliwy. Sporo jednak materiału przechowało się w źródłach obcych, m. i. w obcych państwowych archiwach. Na ich czele kroczy archiwum papieskie, znane nam z wydawnictw Theinera, prof. Ptaśnika, jak również z czeskich wydawnictw Klicmana i Krofty. Archiwum państwowe czeskie dochowało się w niezłym stanie z XIV w.; także archiwa wiedeńskie, praskie i wrocławskie mają mnóstwo państwowych dokumentów czesko-polskich.

Osobne samodzielne znaczenie posiadają źródła węgierskie, których znajomość w ostatnich czasach bardzo postąpiła, a to dzięki poszukiwaniu Prochaski, Lewickiego, a zwłaszcza Dąbrowskiego.

Wspomnieliśmy już o znaczeniu materialnych zabytków dla poznania epoki Kazimierza W. Wiek XIV w historii naszej sztuki, jej związku z państwem, odzwierciadla się w zabytkach materialnych z taką samą siłą, jak w powstawaniu osobnych kategorii źródeł piśmiennych.

Sumując te różne zjawiska, dochodzimy do przekonania, że społeczność polska za Łokietka i Kazimierza W. usilnie pracowała w kierunku kulturalno-gospodarczym, czego niejako uwieńczeniem jest założenie przez Kazimierza W. Uniwersytetu w Krakowie w r. 1364.

Podnieśliśmy już, że postać Kazimierza W. będziemy charakteryzowali nie tylko w absolutnym obrębie jego rysów indywidualnych, ale przede wszystkim w stosunku do społeczeństwa. Zwracamy zatem odrazu uwagę na rozdział następny, poświęcony do radcom, towarzyszom pracy i uczniom króla.

Literatura nie tylko polska, ale i obca, głównie oczywiście jed-

nak nasza, wielokrotnie skupiała uwagę na postaci króla. I tu jednak występuje zależność od źródeł, pozwalająca badaczom iść rozmaitemi drogami. Wpływ Długosza na sformułowanie sądu o Kazimierzu W. był znaczny w przeszłości i dopiero w ostatnich czasach literatura wyzwoliła się z pod niego. Wiadomo, że sąd Długosza o Kazimierzu był nie tylko chwiejny, ale też pełen sprzeczności; tam nawet, gdzie on potępia króla, jak przy traktacie kaliskim, pozwala sobie na sprzeczną ze źródłami ocenę stanowiska duchowieństwa.

Już przed wielką wojną byliśmy świadkami swoistego zjawiska w naszej pseudo-historycznej literaturze, która jednak wywarła wpływ na ogólną opinię. Formowała się mianowicie niezdrowa tendencja obniżania znaczenia panowania Kazimierza W., a nawet pomniejszania jego postaci. Było to wypływem nienaukowego całkowitemu przekonaniu, że Kazimierz W. drogą kompromisu z Niemcami zwrócił dzieje Polski z zachodu na wschód, pozbawiając Polskę szeregu etnicznych obszarów, t. zw. kresów zachodnich.

W niniejszej pracy dalecy jesteśmy od przeceniania postaci Kazimierza W., niemniej przeto był to wielki król, wielki człowiek, i wielki Polak, który dzieło, zapoczątkowane przez ojca, rozbudował i wykończył.

Z charakterystyk naukowych zapiszemy tutaj postacie, które skreślił Caro, Szujski, Dąbrowski i Halecki. Bardzo dobra, na swoje czasy, była charakterystyka Szujskiego, zamieszczona w „Opowiadaniach i Roztrząsaniach historycznych”. Szujski trafnie zwrócił uwagę na wysoką jednostronność sądu Caro’a (w znanej jego „Historji Polski”). Gdyby Caro miał rację, mieliby również rację polscy pomniejszyciele znaczenia Kazimierza W. Caro bowiem wyobrażał sobie Kazimierza W. jako bezwzględnie uległego kulturze dworów niemieckich, węgierskich i czeskich, dla którego właściwie nie istniał ideał polityczny. Szujski trafnie wskazał na wyższą myśl, kierującą Kazimierzem W., jakkolwiek również miał za mało materiału w ręku, by zdać sobie sprawę z wielostronnej politycznej działalności króla.

Z tej działalności politycznej najlepiej zdają sobie sprawę najmłodsi badacze tego przedmiotu, t. j. Halecki, głównie Dąbrowski. Ogólny jednak sąd o polityce Kazimierza W. Haleckiego wydaje się oględniejszy i trafniejszy od sądu Dąbrowskiego; stwierdzając to, nie chcę w niczem obniżyć fundamentalnej zasługi Dąbrowskiego, t. j. dokładnego zbadania stosunków polsko-węgierskich.

Sądzę jednak, że Dąbrowski zbyt optymistycznie patrzy na rozwój sojuszu polsko-węgierskiego; zaznaczam jednak, że sam Dąbrowski konstatował, że Polska musiała się znajdować pod przewagą wpływu interesów węgierskich, gdyż Węgry były silne, a Polska słaba.

Przeciwieństwo Polski Łokietkowej i Kazimierza Wielkiego okaże się zapewne znaczne, gdy za podstawę oceny weźmiemy materialny obraz Polski z początku czasów Łokietkowych i porównamy z tą Polską, jaką po sobie pozostawił Kazimierz W. Wystąpi ono jaskrawo już z zestawienia sarkofagów Łokietka i Kazimierza na Wawelu. Sarkofag Łokietka prosty, ubogi, robi wrażenie wręcz surowe, tak jak biedna była Polska za tego króla; sarkofag syna jest pełen majestatu. Gdy tamten wzbudza współczucie, ten wywołuje respekt i podziw. Mowa obydwu sarkofagów jest zupełnie wyraźna. Łokietkowy mówi o trudach, z Kazimierzowego patrzy na nas pan potężny.

To samo przeciwieństwo prezentuje się jasno w budowlach, i w mniejszych zabytkach sztuki. Nie znamy ich prawie z czasów Łokietkowych. Polska za Kazimierza strzela do nieba szeregiem wież budowli kościelnych, zrestaurowanych w jego czasach, szeregiem wspaniałych ruin Kazimierzowych zamków, świeci wreszcie przeslicznymi klejnotami sztuki w skarbcach katedry krakowskiej, gnieźnieńskiej i płockiej. Także i na tem polu oczekuje się na ewentualności nowych odkryć.

Nietylko sarkofagi ojca i syna, niepodobne były też ich postacie fizyczne. Łokietek był właśnie „łokietkiem“, surowych rysów twarzy, prawdopodobnie wygolony; Kazimierz — postawny, raczej skłonny do tuszy, ze znaną wspaniałą brodą. Możemy powiedzieć więcej: ojciec wiódł życie prawdopodobnie skromne, syn natomiast lubił gwar dworski, u siebie i zagranicą, w stosunku zaś do kobiet mógł być mistrzem samego Chrobrego. Ale i ten rys przeciwstawności ojca i syna opiera się na hipotezie, ponieważ znamy dokładnie miłosne przygody Kazimierza, brak nam zaś materiału do biografii Łokietka.

A jednak, surowość życia Łokietka nie przeszkadzała i jemu zasiadać do stołu i wychylać czarę za czarą w towarzystwie wesołych „commensales“. O jednym takim współbiesiadniku Łokietka wiemy z aktów krzyżackich, kiedy mu przyszło wspomnieć o tem, że jadł i popijał z Łokietkiem. Zniewieściałość zaś Kazimierza, czy

też miękki tryb jego życia w przeciwieństwie do Łokietka jest tylko legendą w znaczeniu fizycznym. Skończył bowiem już lat 60, kiedy pojechał na łowy, spadł z konia, nadwreżył biodro i dostał gorączki. Podleczywszy się, zachorował znowu, przejadłszy się orzechami i grzybami. Ale i toby mu nie zaszkodziło, gdyby nie używanie łaźni wbrew zakazom lekarskim. Znowu jednak stan zdrowia się pogorszył, gdyż pił nieumiarkowanie wodę, a gdy mu się po kilku dniach poprawiło, popsuł sobie znowu zdrowie pićm miodu.

Możnaby o tem jeszcze szerzej pisać, wystarczy jednak, by stwierdzić, że Kazimierz pod względem fizycznym nie był ułomkiem i niewieściuchem. Stać go było za młodych lat i w pełnym wieku na te wysiłki fizyczne, na których strawił życie Łokietek.

Sądzimy przeto, że Kazimierz stanowi typ człowieka zdrowego fizycznie. Wiadomo wprawdzie, że zapadał czasem na zdrowiu; szczególnie ciężko chorował w r. 1351 podczas wyprawy ruskiej; szczegół ten jednak nie waży w ogólnej charakterystyce jego zdrowia.

Określenie typu psychicznego Kazimierza W. napotyka na ogromne trudności, wynikające z luk źródłowych. Był on niewątpliwie uczuciowym człowiekiem, co wynika stąd, że uczucie, często gwałtowne, cechuje jego stosunek do kobiet. Nie jest to całkiem pewne, lecz można uważać za prawdopodobne, że był zdolny także do miłości, nie kierował się wyłącznie zmysłowym pociągami. W każdym razie stosunek ten znamionuje namiętność. Wiemy co najmniej o ośmiu kobietach odgrywających wybitniejszą rolę w jego życiu.

Z kobiet tych trzy były jego żonami prawnymi, pięć zaś nie: to znaczy Klara Węgierka, Czeszka Rokiczana, Żydówka Esterka, i dwie żony polskich rycerzy. Świadczy to dowodnie, że Kazimierz w stosunku do kobiet nie kierował się głębszem przywiązaniem moralnem, czy intelektualnem; nie znał również uprzedzeń narodowych, społecznych czy kościelnych.

Zwróćmy jednak uwagę, że współcześni władcy byli pod tym względem bardzo podobni do Kazimierza, swym zaś nielegalnym synom zapewniali wpływ o wiele większy, niż działo się to w Polsce.

Gdy idzie o stanowisko wobec jego małżeństw legalnych, to już Szujski zwrócił uwagę na wybitną, choć nie całkowitą analogię, jaka zachodzi między Kazimierzem W. a Zygmuntem Augustem.

Obydwaj reprezentanci wielkiej dynastji nie mieli szczęścia w małżeństwach, istniała jednak różnica między nimi, niedostatecznie podkreślona przez Szujskiego — owo właśnie bujne zdrowie fizyczne, które cechowało Kazimierza w przeciwstawieniu do rzeczywiście zniewieściałego i schorowanego Zygmunta Augusta.

Z tego samego zasadniczego rysu uczuciowości i namiętności wpływa pewna impulsywność w niektórych działaniach publicznych. Nie pozbawiona jest ona jednak konsekwencji. Kazimierz umiał być surowym, czego dał dowód jeszcze za życia ojca, wycinając w pień załogę Kościana, czy też karząc przestępstwa takie, jak Baryczki lub Maćka Borkowica. Wobec pospolitych przestępstw, jak złodziejstwa czy rabunków, surowość jego przypomina nieugięte postępowanie Henryka Głogowskiego. Taki był już od młodości, jak to podnosi Rocznik Praski.

Wszystkie jednak objawy surowości i gwałtowności usposobienia Kazimierza, czy też jego otoczenia należy rozpatrywać na tle ogólnej kultury polskiej, a także powszechnej. Już Szajnocha w szkicu „Wiek Kazimierza W.“ zestawiał objawy rozprężenia, cechujące kulturę XIV w. w Europie, wobec których typ Kazimierza W. przedstawia się całkiem łagodnie. Mordów krewnych, czy też własnych żon Kazimierz nie miał na sumieniu. A przecież życie codzienne rycerstwa, zwłaszcza wielkopolskiego, było nacechowane gwałtownością; kroniki rodzinne notują zabójstwa krewnych najbliższych w najznakomitszych domach rycerskich. Ziemowit zaś III mazowiecki na podstawie błahego podejrzenia kazał zadusić własną żonę.

Stosunek Kazimierza do kościoła był nacechowany nie tylko interesem politycznym, ale i dewocją.

Był on hojnym dobrodziejem katedry krakowskiej, płockiej i szeregu innych kościołów. Przypisywał niewątpliwie realne znaczenie mszom, odprowadzającym na swoją intencję. Więcej nawet: rękopis pergaminowy z XIV w. (własność synagogi krakowskiej) zapisuje modlitwę w języku hebrajskim za królów polskich z wpisaniem imieniem Kazimierza W.

W ciężkim zaś dla króla r. 1352 prosił on papieża: „Ponieważ z konieczności walczy ciągle z niewiernymi Litwinami i Tatarami, przeto niech papież udzieli 100 dni odpustu, wszystkim wiernym, gdy podczas mszy czy kazań wznosi się modły do Boga za jego długie zdrowie“.

Pobożność ta cechowała także powierników królewskich. Np. w r. 1354 głośny Mikołaj Wierzynek wraz z Ottonem z Pilczy prosili papieża o pozwolenie na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w sześć osób. W roku zaś 1363 wnosił Kazimierz suplikę, by wszyscy, którzy walczą w obronie Polski z Litwinami, Tatarami i schyzmatykami, korzystali w ciągu 12 lat z wszystkich łask duchownych, przyznawanych krzyżowcom do Ziemi Świętej.

Ten rys pobożności i lojalności dewocyjnej wobec stolicy apostołskiej Kazimierz odziedziczył nietylko po Łokietku, ale i po swej matce; święta Kunegunda i błogosławiona Jolanta były przecież babkami Kazimierza. Matka zresztą kończyła jako klaryska w Starym Sączu; siostra zaś Elżbieta węgierska, bawiąc w Rzymie, tak hojnie obdarowała tamtejsze kościoły, że w kalendarzu rzymskim zanotowano aniwersarz jej pobytu, celem wznoszenia za nią modłów.

Pobożność Kazimierza miała nietylko państwowy, ale i narodowy podkład. Król żądał od papieża w 1360 r., by w kościele św. Piotra w Rzymie obsadzono zpowrotem miejsce penitencjarjusza Polaka, gdyż wielu Polaków omija Rzym, nie mogąc się po polsku wypowiadać.

W stosunku do ojca był niewątpliwie wiernym i przywiązanym synem; nie ulega zresztą wątpliwości, że oboje rodzice kochali go, jako jedynaka. Chwilowy jednak opór matki, Jadwigi, przeciw koronowaniu Aldony każe przypuszczać, że rodzice nie kierowali się wobec syna bezgraniczną czułością.

Głębszy był również stosunek Kazimierza do obydwu jego siostr, a także do kujawskiej linii Piastów. Jedno i drugie odziedziczył już po Łokietku. Dla nas główne znaczenie ma oczywiście pożycie wzajemne najbliższego rodzeństwa, pozostałego po Łokietku. Kazimierz przez całe panowanie utrzymuje najlepsze stosunki z Elżbietą, a także ze swymi braćmi ciotecznymi, książętami świdnickimi, zwłaszcza z Bolkiem II. Wpływ rodzinny zresztą inaczej mógł się przedstawiać za pierwszych lat jego panowania, inaczej znowu wtedy, kiedy już dojrzał. W tym początkowym okresie rządów wywierała Elżbieta ze swym mężem niewątpliwie wielki wpływ na Kazimierza. Zdaje się, że i Luksemburgowie w bezpośrednim obcowaniu, mieli nad nim przewagę w owych czasach młodości. Kazimierz jednak konsekwentnie trzymał się pewnych przyjaciół, a zwłaszcza doradców, zostawionych mu przez ojca (o czem w następnym rozdziale).

W ostatnich 10 latach jego życia występują natomiast pewne zjawiska, pozwalające przypuścić, że nie można portretu Kazimierza (od 23 lat jego wieku do 60, kiedy umiera) przedstawiać jako bryłę, ulaną z jednego zupełnie materiału. Podobnie jak każdy człowiek zmienia się w miarę wieku fizycznie, tak samo mógł się rozwijać Kazimierz także i psychicznie w miarę narastających doświadczeń. Jego stosunek do Andegawenów w ostatnich 10 latach jest nacechowany pewną samodzielnością, choć nie da się zaprzeczyć, że wskutek rozmaitych, nie tyle osobistych, co publicznych przyczyn ciąży nad osobą Kazimierza i nad całym jego panowaniem zależność od tych węgierskich władców i od ich politycznych interesów.

Wspomnieliśmy już, że nie wszystkie przekazy źródłowe, dotyczące się charakterystyki króla, są bezwzględnie ścisłe. Wiadomo np. że Długosz znany zamach magnata węgierskiego Felicjana Zach przypisuje faktowi, że Kazimierz, bawiąc pod wpływem Elżbiety na jej dworze, miał uwieść córkę tego Felicjana, Klarę. Felicjan rzeczywiście podczas napadu na rodzinę królewską obciął Elżbiecie cztery palce u ręki. O uwiedzeniu Klary mówi również źródło z XIV w., t. zw. Henryk Mügel, który był bliski Karolowi IV. Skądinąd znane są plotki, które miał rozpuszczać Karol IV o Elżbiecie, z którego to powodu miała wybuchnąć nawet wojna o „kobietę“.

Nie wiemy jednak, czy cała ta opowieść o uwiedzeniu Klary nie polega na plotkach, bądź też na pomieszaniu wypadku w rodzinie Felicjana z wypadkiem z początku XIII w., kiedy to żona Andrzeja II Gertruda, siostra św. Jadwigi, została zamordowana z analogicznych powodów. Zastanawia jednak, że Rocznik Traski zapisuje zamach Felicjana pod datą 17 kwietnia 1330 r., a nie wspomina, że Kazimierz rzeczywiście bawił wówczas na dworze siostry.

W toku naszej pracy dajemy cały szereg dowodów, które odbierają całości rządów Kazimierza W. charakter bezwzględnej pokojowości, dla której był on rzekomo zawsze gotów poświęcić ryzyko wojenne. Panowanie to w rzeczywistości upływało nietylko wśród ciągłych przygotowań do rozmaitych rozpraw wojennych, ale 26 lat rządów tego króla upłynęło na ciągłej wojnie z Rusią i Litwą o Ruś Czerwoną.

Kazimierz był ponadto wielkim reorganizatorem służby wojennej w Polsce, miał zawsze w pogotowiu znaczną siłę zbrojną

i potrzebne na to pieniądze. W wyprawach ruskich i litewskich brał zawsze osobisty udział, ba, wiódł nawet zastępy rycerstwa daleko za granicę.

Prawda, że w literaturze dawniejszej panował pogląd, któremu hołdował i Caro, jakoby Kazimierz nie odznaczał się odwagą na polu bitwy. Pogląd ten opierał się na relacji Wiganda z Marburga, jakoby z pola bitwy pod Płowcami Kazimierz miał uciec do Krakowa i opowiadać o klęsce polskiej. Podobna wzmianka znajduje się w relacji wielkiego mistrza Lutera, pisanej w r. 1331 do Rzymu. Luter pisze, że Kazimierz pierwszy rozpoczął ucieczkę. Są to jednak plotki, nie widzimy bowiem w tem nic dziwnego, że najpewniej sam Łokietek kazał się synowi usunąć z pola walki.

Wyzwanie Jana Luksemburskiego przez Kazimierza na pojedynek miało się spotkać z odpowiedzią tegoż króla, że gdy Kazimierz każe wyjąć sobie oczy, wówczas on, Jan, chętnie stanie do pojedynku. Zapomina się jednak o tem, że Jan wyzwany mógł dać według zwyczaju rycerskiego równego sobie stanem zastępcę, np. któregoś ze synów. Samo więc wyzwanie jest przecie dowodem, że Kazimierz gotów był stawiać w szranki. Wiemy bowiem, że lubił turnieje i rycerskie igrzyska.

Brak niestety źródeł, któreby pozwalały odtworzyć wykształcenie króla. I tutaj nie dysponujemy źródłami podobnymi do tych, na których opiera się charakterystyka Karola IV.

Nie wiemy niestety komu Łokietek i Jadwiga powierzali wychowanie Kazimierza pod względem rycerskim, a także szkolnym. Warto jednak zwrócić uwagę na to, co Karol IV pisze o swoim własnym wychowaniu. Kiedy go w wieku lat 7 Jan Luksemburczyk posłał do Francji, król francuski Karol kazał go uczyć czytać, jakkolwiek sam tej umiejętności nie posiadał. W ten sposób Karol IV przyswoił sobie naukę czytania godzinek Panny Marji, a król kazał nawet wychowawcom księcia tego pilnować.

Jeżeli zatem król francuski mógł nie umieć czytać, mogło zająć coś podobnego i z Kazimierzem. W każdym razie wątpliwe jest, by się uczył po dacie swego ślubu. Właściwe wychowanie zostało już wtedy zakończone, a rola wychowawców ograniczała się do mentorstwa i udzielania informacji. Kto wie, czy Spicymir i Jarosław, o których mówimy w następnym rozdziale, nie byli wychowawcami Kazimierza.

Chciałbym jednak powiedzieć, że bez względu na ogrom zasługi Kazimierza, zasługi tej nie trzeba przeceniać. W szczegól-

ności inicjatywa podstawowych działań kulturalnych króla bardzo często nie wychodzi od niego. Stanowi ona również zasługę innych czynników i osób.

A więc na polu czysto gospodarczym wydaje mi się pewne, że samo społeczeństwo jeszcze za Łokietka zaczęło się wyraźnie skierowywać ku zadaniom osadniczym. Świadczy o tem wyteżona działalność kolonizacyjna arcybiskupa Janisława, i to w latach najcięższych zapasów z krzyżakami. Arcybiskupi Janisław i Jarosław, a także biskupi, jak Maciej włocławski lub Bodzanta krakowski i inni, działali stanowczo w kierunku lepszego zagospodarowania kraju i byli nietylko wykonawcami woli Kazimierza, ale współtwórcami tego olbrzymiego wysiłku. Prócz biskupów można tu również przytoczyć przykład wybitniejszych panów małopolskich, a nadto wybitne osobistości mieszczańskie, zwłaszcza krakowskie, stojące już od pierwszych lat Kazimierza na straży finansowej polityki dworu.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę prawodawczą działalność króla, to bije w oczy fakt, że po ojcu w dziedzictwie otrzymał znakomitych doradców z późniejszym arcybiskupem Jarosławem na czele. Świadczy to, że już za Łokietka obudziła się i dojrzała świadomość uporządkowania prawodawstwa, co więcej oparcia akcji publicznej o pewne ugruntowane przeświadczenie prawne. To ostatnie, w formie najściślejszego związku między Łokietkiem a Kazimierzem, wynika niezbiecie z obydwu procesów krzyżackich, z r. 1320 i 1339, opartych na tej samej myśli politycznej prawnej.

Wspaniałe dzieło Kazimierza, utworzenie Uniwersytetu w Krakowie w r. 1364, będziemy rozpatrywali pod tym samym kątem widzenia. Karol IV założył uniwersytet w Pradze w r. 1347, natomiast późniejsza od Polski jest węgierska próba założenia uniwersytetu w Pięciu Kościołach z r. 1367. Z r. 1365 pochodzi fundacja uniwersytetu we Wiedniu.

Wpływ Karola IV i Pragi na inicjatywę uniwersytecką Kazimierza jest niewątpliwy.

Pokrewieństwo typu Łokietka i Kazimierza W. występuje w działaniach politycznych, a także w sposobie traktowania osób i zjawisk politycznych. Łatwość i giętkość w pertraktacjach dyplomatycznych w znacznej przynajmniej mierze odziedziczył Kazimierz już po ojcu, i to bez względu na niewątpliwie o wiele surowszy i niedostępniejszy charakter Łokietka.

Władysław Łokietek potrafił nawet w ogniu najgorętszych walk z krzyżakami rokować z nimi bezpośrednio, jak to było np. w r. 1311 czy 1324, czy nawet w 1330 lub 1332 r., a więc w obliczu najcięższych krzywd i klęsk, jakie krzyżacy wyrządzili Łokietkowi nie tylko politycznie, ale niejako osobiście, dotycząc go głęboko na punkcie honoru rycerskiego. Kazimierz również może uchodzić za twórcę dyplomacji polskiej. Sam oddawał się jej z ogromną energią i zamiłowaniem. Zasługa jego była przecie tem większa, że do tej pracy szkolił swe otoczenie, wybierając na dyplomatów nie tylko duchownych, ale cały szereg rycerzy świeckich. Dyplomatom jego należy się niewątpliwie osobna monografia.

Oczywiście, rys indywidualny dyplomaty rozwija się w Kazimierzu W. w stopniu o wiele wyższym, niż u ojca. Kazimierz jest właśnie dyplomata wyższego rzędu, który potrafi prawie równocześnie grać na rozmaitych systemach politycznych.

Pozostając dyplomata, nie zatracą on nigdy charakteru królewskiego męża stanu, dla którego dyplomacja jest tylko środkiem, a nie celem. Kazimierz W., urodzony jako następca tronu i wychowany na króla Polski, pod tym właśnie względem zajmuje wyjątkowe miejsce w historii Polski XIII i XIV w. Ani krewni męscy, młodszy i starsi, ani sąsiedzi, choćby najpotężniejsi, nawet Jan Luksemburski nie kwestjonowali tego przyrodzonego prawa Kazimierza. To, o co ojciec walczył, co płacił wygnaniem, różnorodną krzywdą osobistą, ciężkimi klęskami politycznymi, — to wszystko dostało się synowi zgóry, niekwestjonowane przez nikogo. Ten mocny prawny rys stanowiska Kazimierza, wynikający z zasługi ojca, z natury rzeczy jednak stawiał Kazimierza w ocenianiu spraw polskich na inną psychiczną platformę, niż ta, z której ojciec spoglądał na świat.

Kazimierzowi przeto było łatwiej o decyzję, niż ojcu, a decyzje te nie wywoływały niejako zgóry, nie prejudykowały koniecznie konfliktu, jak to bywało za Łokietka.

W działaniach politycznych Kazimierza zgrubsza dają się wyróżnić kwestje: śląska (jako rozdział polityki polsko-czeskiej), pomorska (z jej ścisłym związkiem z krzyżakami), ruska (z jej związkiem z Węgrami czy Litwą), dalej sprawa sukcesji, z osobna zaś kwestje wielkopolska, czy też mazowiecka, a więc dwie kwestje ściśle wewnętrzne, obracające się dookoła sprawy zcentralizowania państwa. Do tego dodać jeszcze należy kwestje kościelne, zwłaszcza stosunek króla i kościoła polskiego do diecezji chełmiń-

skiej, lubuskiej, a także płockiej i wrocławskiej. Na terenie zaś specyficznie międzynarodowych stosunków byłyby kwestja stosunku do papiestwa, do Andegawenów, do Luksemburgów i Wittelsbachów, wreszcie do książąt litewskich. Uboczne, choć często doniosłe, byłoby znaczenie stosunku osobistego Kazimierza do: 1) książąt kujawskich, 2) mazowieckich, 3) śląskich, 4) książąt szczecińsko-pomorskich. Podkreślając te sprawy, postawmy sobie pytanie, w jakim stopniu Kazimierz W. działał podobnie do ojca, a kiedy zrywał z zasadami, których się trzymał ojciec; dalej szłoby nam o to, czy Kazimierz w stosunku do tych kwestyj zajmował jednolite niezmiennie stanowisko w ciągu całego swego panowania? Zważmy, że panowanie to trwało długich 37 lat, w ciągu których 23-letni młodzieniec stał się 60-letnim mężem, bogatym w zawody, o wiele bogatszym w sukcesy, — człowiekiem o pełni doświadczenia.

Powiadamy więc, że owo pasmo lat 37, zwłaszcza na początku musiało kształtować i zmieniać umysł króla. Ale i w toku następnych lat jego panowania można zauważyć znaczne odchylenia od tego, co się przywykło uważać za t. zw. system Kazimierza Wielkiego.

Jest to zasługą naszych badaczy i to głównie lat ostatnich, że zerwali z tradycyjnym kanonem, który apodyktycznie i bezkrytycznie stwierdzał, że Kazimierz zwrócił Polskę od zachodu na wschód i to jakoby świadomie i celowo. Kazimierz W. na zachodzie odzyskał dla Polski terytorjum Wschowy, odzyskał zachodnie klucze Polski, t. j. grody Santok i Drezdenko, odzyskał powiat walecki, a nadto Drachim i Czaplinek. A więc nie tylko wzmocnił terytorjalnie Wielkopolskę, ale umożliwił samodzielność handlową Małopolski w ścisłym związku z Wielkopolską, uniezależniając swe kraje od handlu wiślańskiego, opanowanego w całości przez krzyżaków. Wielka jest doniosłość, mało zbadanych, zarządzeń Kazimierza W. z r. 1354, kiedy król odważył się na walkę handlową z krzyżakami.

Zdobycze nauki naszej w ostatnich latach stwierdzają ponadto, że król poświęcił wiele usiłowań, by wzmocnić związek Mazowsza z Polską; śmiało można powiedzieć, że twórcą fundamentu związku Mazowsza z Polską jest właśnie Kazimierz W. A nie wolno nam również zapominać, że znaczna część kwestji mazowieckiej, t. j. sprawa płocka (zależność lenna Płocka od Czech), stanowiła częstkę zagadnienia nie wewnątrzno-polskiego i nie polsko-wschodniego, lecz była rozdziałem polityki polskiej wobec Luksemburgów i krzyżaków.

Zbierając to wszystko razem pod kątem widzenia porównania czasów Łokietka z Kazimierzowami, trudno dopatrzeć się zasadniczych różnic między ojcem a synem.

W stosunku Polski do papieństwa współtwórcą systemu (obok papieństwa, które miało prawdopodobnie rolę główną) był Łokietek z biskupem Gerwardem. Kazimierz nigdy tego stosunku nie nadwerżył. Twórcą sojuszu z Andegawenami był znowu Łokietek. On też pierwszy nawiązywał stosunek z książętami pomorskimi; on stworzył związek dynastyczny przyjaźni i łączności z książętami świdnickimi. Łokietek również pierwszy nawiązał stosunki z Wittelsbachami, czego później w znakomity sposób używa Kazimierz celem okrążania dyplomatycznego Luksemburgów. Także mało opracowane stosunki Kazimierza z Habsburgami wiodą swój początek od Łokietka i od czasów Łokietkowych.

W sprawie mazowieckiej i ruskiej wzajemny związek, doprowadzający do zacieśnienia węzłów solidarności między rodziną Trojdena a królami nowej Polski, datuje się od roku 1340, jedynie w znaczeniu tej daty jako drugiego stadium; pierwsze zaś stadium tego procesu, który doprowadził do shołdowania Mazowsza przez Kazimierza W., to r. 1325, a więc czasy Łokietka, jego myśli i myśli jego doradców, przekazanych spadkiem synowi.

Nawet bardzo subtelne cechy dyplomacji Kazimierza W., mianowicie skomplikowana gra, nakazująca utrzymanie ścisłego przymierza z Andegawenami i dobrych stosunków z Luksemburgami choćby przy pomocy tychże samych Andegawenów, nie może być uważana za monopol czasów Kazimierza. Wystarczy przypomnieć doniosłe wypadki z r. 1327, a więc tragiczny moment dla narodowych interesów Polski, okres przejść większości książąt śląskich w obręb państwowości czeskiej. W chwili, kiedy te wypadki rozgrywały się na Śląsku, dokonywało się dynastyczne zbliżenie Luksemburgów z Andegawenami: rodzony wnuk Łokietka, mały Władysław węgierski, został zaręczony z wnuczką Jana Luksemburskiego, a to celem umożliwienia zbliżenia między obydwooma dziadkami.

Nie brak również dowodów, że w stosunku do krzyżaków Kazimierz kierował się zarówno uczuciem, jak poglądem ojcowskim, który zresztą stanowił zasadniczy rys państwowej i narodowej świadomości inteligentniejszych kół duchowieństwa i rycerstwa, głównie może kujawskiego i części wielkopolskiego. Krzyżacy tak przed pokojem kaliskim, jak i po nim, są „principales inimici” króla

i królestwa. Restytucja nie tylko Pomorza, ale ziemi chełmińskiej i michałowskiej jest naczelną aspiracją króla i jego bliższych kół. Aspiracja ta urasta do znaczenia postulatu, wysuwanego nie tylko w stosunku do papieństwa (co jest zrozumiałe), ale nawet w stosunku do cesarstwa, mianowicie do Karola IV, i to w całym okresie lat 16-tu, od r. 1348—1364. Punkt ten jest podstawą układów polsko - węgierskich już od czasów Karola Roberta, a więc przed r. 1342. Jest on stale w tych układach ponawiany, stanowiąc zobowiązanie nie tylko Karola Roberta, ale i Ludwika, w czasie od 1342—1355 r. Janko mówi: „Karol obiecał, że jego syn Ludwik (o ile osiągnie tron polski) będzie się starał odzyskać własnym kosztem wszystkie ziemie należące do królestwa Polski, kiedykolwiek utracone, a to przede wszystkim krzyżackie Pomorze, nie tylko kosztem, ale i swoją (węgierską) siłą zbrojną“.

Badania zaś lat ostatnich (zwłaszcza Dąbrowskiego) wykazują, że Kazimierz kilkakrotnie myślał o krokach wojennych wobec krzyżaków; inna rzecz, że nie tyle może kłopoty z powodu sprawy ruskiej, ile zasadnicza polityka węgierska wobec krzyżaków stała na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych jego zamiarów.

W każdym razie ostatnie lata Kazimierza pozwalają przypuścić, że naczelną troskę Kazimierza stanowiło wówczas uwzględnienie zachodnio-północnych interesów Polski w stopniu wyższym, niż małopolsko- wschodnich. Świadczy o tem chociażby wzrastający wpływ czynników, zgrupowanych u boku Janusza Suchywilka, a zwłaszcza Janka z Czarnkowa, a to dookoła kwestji wyposażenia w Polsce i adopcji Kaźka szczecińskiego.

Punkt ten może odegrać rolę w poglądzie na ogólną charakterystykę króla. Sądzymy mianowicie, cośmy już wyżej zaznaczyli, że zdolny, inteligentny 23-letni człowiek, nie roniąc nic może z podstaw swego charakteru, przecież rozwijał się i dojrzewał w ciągu 37 lat panowania.

Wyróżnilibyśmy 3 stadja jego rozwoju. Okres pierwszy, młodości, zamknęlibyśmy rokiem 1341, t. j. małżeństwem z Adelajdą. W okresie tym rys główny Kazimierza stanowi fakt, że ulega on wpływom swych wychowawców, a doradców Łokietkowych (o czem mówimy jeszcze w następnym rozdziale), więc archidiacona Jarosława, proboszcza Zbyszka i kasztelana krakowskiego Spytkę, nie mówiąc o innych. Drugi okres ciągnąłby się od r. 1341—1364. W tym czasie położylibyśmy nacisk na pewną równowagę między zachodnimi a wschodnimi interesami ówczesnej

Polski. Wreszcie w trzecim okresie król, zachowując zresztą w całej pełni zobowiązania wobec Ludwika Węg., dąży prawdopodobnie do zabezpieczenia po nim następstwa tronu w Polsce Kazimierzowi szczecińskiemu.

Szczegóły z osobistego życia Kazimierza dość odpowiadają datom tego podziału. W r. 1341 Kazimierz żeni się z Adelajdą, robi zatem krok, oceniany w naszej literaturze jako politycznie lekko-myślny, choć niezbadany dotąd z konieczną dokładnością, w r. zaś 1365 ożeni się z Jadwigą głogowską. W okresie więc od 1341—1365 żył w swobodnych stosunkach z kobietami, co oczywiście stanowi wyrazistą cechę jego postaci.

Charakterystyka urzędów i ludzi, na których oparł się Kazimierz W.

W r. 1333 Kazimierz W. tworzy tak wybitną osobistość historyczną i tak podkreślaną w podręcznikach, że wypada zwrócić uwagę na pewne rysy jego otoczenia, które niejako ograniczą sąd, jakoby 23-letni król, chociażby najzdolniejszy, mógł zupełnie samodzielnie wydawać w najważniejszych sprawach decyzje i rządzić w sposób programowy, kiedy zabrakło doświadczonego Łokietka. Już poprzednio zwracałem uwagę, że między Władysławem Łokietkiem a Kazimierzem W. nie można kłaść granicy zasadniczej, że obaj w całości dziejów Polski reprezentują jeden większy okres odbudowy Państwa Polskiego na nowych podstawach. Tutaj zaznaczyć muszę, że jeden z najważniejszych powodów tego tkwi w tem, że otoczenie młodego króla przez długi szereg lat pozostawało to samo, co za Łokietka, nie tylko w znaczeniu dworsko-towarzyskim, ale i w znaczeniu administracyjno-państwowem. A mianowicie: najważniejsze funkcje w państwie spełniają przez pierwsze kilkanaście lat czasów Kazimierza W. ci sami ludzie, którzy je sprawowali za jego ojca. Nie jest to zatem szkoła Kazimierza, tylko szkoła Łokietka, która po nim pozostała. Nie mamy tu na myśli ściśle osobistych rysów, lecz także rysy organizacyjne. Zaczniemy od nich. Gdy Łokietek umierał, zostawiał pewne ustosunkowania sił dyplomatycznych i administracyjno-państwowych, które zachowały się za czasów syna i zaczęły na nowych podstawach rozwijać. Idzie mianowicie o trzy ważne kwestje podstawowe: 1) Urzędy kanclerza i podkanclerzego krakowskiego zatrzymują ten sam charakter, który miały za Łokietka (kiedy w ręku kanclerza krakowskiego

skupiła się istota zajęć kancelaryjnych), inne zaś, jak wielkopolskiego, kujawskiego, łęczyckiego, sieradzkiego stały się urzędami prowincjonalnymi. Kanclerz krakowski zatem, który się przeobraża już za Łokietka w kanclerza państwowego, do którego należy korespondencja zagraniczna i wydawanie dyplomów nawewnętrz, przechodzi do czasów Kazimierza W. I gdy przez cały czas rządów Łokietka i długi czas za Kazimierza nazywa się on kanclerzem krakowskim, to podkanclerzy jeszcze za czasów Łokietkowych był nie podkanclerzym prowincjonalnym, lecz podkanclerzym „curiae“, a więc „vicecancellarius regis“, urząd ten jest więc odrazu centralno-państwowym. A urząd kanclerza i podkanclerza skupiał w sobie przecież największy zasób jurysdykcji po królu. 2) Drugim bardzo charakterystycznym faktem, na który nauka słusznie nie mniejszą zwraca uwagę (opracował tę rzecz Kutrzeba), jest ten, iż za czasów Łokietka wykształcił się nowy urząd, którego nie było w Polsce dzielnicowej, mianowicie urząd podskarbiego, który przechodzi już siłą następstwa na czasy Kazimierza W. 3) Wreszcie urząd starostów przejęty od Czechów przez Łokietka. Za czasów Kazimierza czekała go świetna przyszłość co do zakresu kompetencji wciąż się wzmagającej; na nim miała się oprzeć egzekucyjna strona władzy króla. Oprócz tych trzech podstawowych zjawisk w mozolnej administracji państwowej należy zwrócić uwagę na swoisty stosunek, jaki za czasów Łokietka wytworzył się między królem a kurją papieską.

Jeżeli na podstawie tych ogólnych rysów organizacyjnych przejdziemy do osób, uwypuklą się one z większą wyrazistością. Już przedtem zwróciliśmy uwagę na przekaz Rocznika Traski: Łokietek, umierając, oddaje swoim wychowankom politycznym opiekę nad młodym królem. I wbrew temu, co się zwykle dzieje przy zmianie panującego, ci dwaj opiekunowie cieszą się zupełnem zaufaniem Kazimierza W. w ciągu całego jego panowania: Spycimir (Spytko), kasztelan krakowski, i Jarosław, archidiakon krakowski, są przez Kazimierza faworyzowani w wyższym jeszcze stopniu, niż przez Łokietka. Były to typy nadzwyczaj indywidualne i niesłychanie wybitne. Spytko (reprezentant rodu Leliwitów), choć świecki, ale o wielkiem wykształceniu, używany wciąż do poselstw zagranicznych, orjentujący się doskonale w prawnopolitycznych prądach, które wówczas wstrząsały Europą i rozumiejący się na stosunkach między cesarstwem a papieństwem, — ten pierwszy senator Polski Łokietkowej utrzymał się na wybitnem stano-

wisku za Kazimierza W. Mikołaj Bogorja, rodzony brat Jarosława, który w r. 1342 otrzymał pierwszą w Polsce godność arcybiskupa gnieźnieńskiego, był drugim świeckim senatorem Polski, jako wojewoda krakowski.

Gdy idzie o rody, na których opierał się Łokietek, a także w dalszym ciągu Kazimierz, to kreacja świetności rodu Leliwitów (który także za Wład. Jagiełły będzie odgrywać wybitną rolę), jest dziełem Łokietka, popieranem w dalszym ciągu przez Kazimierza. Inni dwaj dostojnicy należą do rodu Bogorjów, który jeszcze w XIII w. wybitnej roli nie odgrywał, i razem z Leliwitami wysunięty został dopiero przez Wład. Łokietka; Kazimierz i tutaj poszedł w ślady ojca. Za Łokietka od r. 1316 przez lat 17 urząd kanclerza krakowskiego piastuje niejaki Zbigniew, pokrewny Śreniawitom z rodu Drużynitów. Ten sam kanclerz stoi na czele kancelarii, w znaczeniu rzeczywistem do r. 1356, a więc przez 23 lata panowania Kazimierza. Są bowiem dowody, że Zbigniew, za Kazimierza odgrywa co najmniej tę samą rolę, co za Łokietka. (W ówczesnej zachodniej Europie, i później u nas, ze śmiercią króla kanclerz musiał ustępować lub zatrzymywał tylko honory, a obok niego wysuwały się nowe postacie, tymczasem tu to nie zachodzi).

Te przykłady obracają w niwecz potoczny pogląd zasadniczej przeciwstawności systemu Wład. Łokietka i systemu Kazimierza, która to przeciwstawność załamałaby się na tych ludziach, stojących w całym szeregu wypadków obok Wład. Łokietka i w dalszym ciągu Kazimierza. Do innych podobieństw między Wład. Łokietkiem a Kazimierzem W. należą jeszcze następujące: Łokietek miał konflikt z Muskatą i jego następcą Nankerem: z Muskatą na szerokim terenie swych praw państwowo-narodowych, z Nankerem w pierwszym rzędzie na tle spraw materialno-społecznych; chodziło bowiem o dziesięciny, a także posiadłości, a więc o pewne prawa skarbu królewskiego wobec dóbr biskupich. Zdawałoby się, że ze śmiercią Łokietka ten konflikt się usunie, bo są w nim jakieś rysy osobiste, wybitniejsze zwłaszcza u Muskaty. Tymczasem po Nankerze zostaje biskupem Jan Grot, typowa postać małopolska, niepodejrzana o żaden wpływ niemiecki, czeski czy nawet śląski, a mimo to za Kazimierza spór między biskupem krakowskim a królem wybucha i ciągnie się długie lata, aż dochodzi do tego, że papież musi w bardzo ostry sposób karcić biskupa i zmuszać grozą kar kościelnych do popierania zasadniczej polityki królewskiej. Konflikt między królem a biskupem krakowskim prze-

wija się przez dzieje Polski od czasów św. Stanisława aż do czasów jagiellońskich (cała historia Długosza jest napisana pod kątem widzenia sprzeczności stosunku kościoła do państwa; Zbigniew Oleśnicki — król), za Łokietka zaś i Kazimierza jest on na postaciach Muskaty, Nankera i Jana Grota dokumentalnie udowodniony. Na tym punkcie między ojcem a synem panuje zupełna ciągłość i organiczność systemu. Jest to jedno ze stałych zjawisk wewnętrznych, do którego jeszcze wrócimy.

Obecnie należy zwrócić uwagę na pewne wpływy zewnętrzne, których objawem był fakt, że u boku Kazimierza w najważniejszych chwilach jego panowania widzimy dwie postacie, które przeważają niesłychanie silnie inne wpływy, oddziałujące również na niego.

Kazimierz zarówno za lat młodzieńczych, gdy wstępował na tron, jak i później w latach dojrzałych i w starości bardzo często ulegał osobistemu wpływowi zwłaszcza Luksemburczyków. Prawda, że czasami zbliża się także do Wittelsbachów. Wystarczy jednak wskazać na stary wpływ Andegawenów. W interesie tych ostatnich działają: siostra króla, Elżbieta, a później siostrzeniec Ludwik Węgierski, mężami zaś zaufania i Polski i Węgier są nuncjusze papiescy, Piotr z Alwernji i Galhard de Carceribus. Elżbieta Łokietkówna dzięki tej samej roli, którą grała w sposób naturalny za Łokietka, udzielając mu tyle poparcia w międzynarodowych stosunkach, zyskuje za Kazimierza W. jeszcze na wpływie. Miała w sobie coś z usposobienia i geniuszu brata, a będąc od niego o kilka lat starsza, była umysłowo i politycznie o tyle dojrzałsza. Jej dążność jako matki kilku synów była jasno określona, przy solidarności z mężem, a później z synem Ludwikiem Węg. Dążyła ona bezwzględnie do tego, by tron polski znalazł się w ręku któregoś z jej synów. Jednak realny wpływ jej osobisty, kulturalny i międzynarodowy, był odziedziczony po Łokietku. Galhard de Carceribus, nuncjusz papieski figurujący w roli kolektora stolicy apostolskiej, który przez blisko 12 lat (mianowany nuncjuszem jeszcze przez Jana XXII 1/II 1334) stoi u boku Kazimierza, — to dalsze ogniwo tego samego łańcucha, którym Łokietek związał Polskę z Awinjonem; z tą tylko różnicą, że Galhard, jako o wiele zdolniejszy i energiczniejszy, a nadto bezwzględniejszy wróg Czechów i krzyżaków, niż Piotr z Alwernji, tem istotniejsze Kazimierzowi oddawał usługi.

Wracając do stosunków wewnętrznych, do tych czynników, na których Kazimierz opierał swoje rządzenie krajem, w pierw-

szym rządzie należy się liczyć z elementem kujawskim, na co literatura nie zwraca uwagi. Element ten oznacza tu osoby rycerzy, reprezentujących sfery księstw, które pod względem ściśle osobistym najbliższe były Łokietkowi i Kazimierzowi W. Obaj królowie czuli się w wysokim stopniu Kujawiakami. Gdy w r. 1333 Łokietek umierał i zostawiał Dobrzyń i Kujawy w rękach krzyżackich, prawdopodobnie nic nie mogło być boleśniejsem dla niego, niż to, że Sandomierskie i Krakowskie były zalane uchodźcami z Dobrzynia i Kujaw. A Kujawy zostawały w ręku krzyżaków do pokoju kaliskiego w 1343 r.

Dotykamy tu podstawowego, pierwszego okresu czasów Kazimierza i zadajemy sobie pytanie, czy przypadkiem my wszyscy historycy nie przesadzamy, mówiąc o zdolności Kazimierza do kompromisów, mając na myśli np. rezygnację ze Śląska? Powinniśmy się liczyć z tem, że najbliższa jego rodzina i cała masa rycerstwa martwiła się Dobrzyniem i Kujawami, zajętemi przez krzyżaków. Chęć zapewnienia im powrotu do rodzinnej ziemi, a z drugiej strony niemożność ogólnego opierania się na bezdomnych elementach kujawskich skłaniała Kazimierza do starań o odzyskanie Kujaw. Powiedziałbym, że i po powrocie Kujaw pod władzę Kazimierza W. obok wpływu Małopolski i panów małopolskich wpływ Kujaw w polityce króla zajmuje miejsce naczelne. Większość Wielkopolski stawiała wpoprzek zamiarowi Łokietka podczas odbudowy państwa, bo dla większości Wielkopolski wciąż były żywe stare prądy XIII w., które raczej wołały połączenie Śląska z Wielkopolską, niż Wielkopolski bez Śląska z Krakowem. Przytem w ciągu w. XIII w wewnętrznej społeczności wielkopolskiej wytworzyła się duża niezależność rodów rycerskich od władzy królewskiej. Magnat wielkopolski czuł się bowiem swobodniej, niż małopolski, który pod wpływem niebezpieczeństwa ruskiego i tatarskiego od wschodu musiał karku uginać pod władzą króla. Powody buntów, które wybuchały w Wielkopolsce za Łokietka, nie gasły, skoro urzędy w Wielkopolsce piastowali Małopolanie, będący narzędziem władzy królewskiej. Kazimierz odziedziczył więc konieczność zwalczania reakcyjnych i buntowniczych tendencji, skierowanych przeciw władzy królewskiej w Wielkopolsce. Kazimierz śle wprowadził na arcybiskupa gnieźnieńskiego Małopolanina, Mikołaja Bogorję, jest jednak sprawiedliwy: mamy bowiem dowody, że na urzędy generalnych starostów powołuje wybitnych Wielkopolan, jak Maćka Borkowica. Otaczał się rodami wielkopolskimi

takimi, jak Pałuki (do których sentyment odziedziczył po Łokietku), którzy byli filarem odzyskania Wielkopolski za Łokietka, popierał Doliwów, a także niezmiernie wydatnie ród Grzymalitów, który w końcu XIV w. odgrywa wybitną rolę; wysuwał również wielkopolski ród Wyszemborków (Borków). Ale nie popiera również starych rodów Nałęczów, Zarębów i Łodziów, owszem, odsuwa je od wpływu. Po r. 1352 (data buntu Maćka Borkowica, pierwszej historycznej konfederacji rycerstwa wielkopolskiego), kiedy system popierania i wysuwania niektórych rodów wielkopolskich zawodzi, zmienia Kazimierz W. postępowanie i napowrót śle do Wielkopolski generalnych starostów, obcych Wielkopolsce; wraca więc do systemu Łokietka.

Suma rysów, przedstawiona dziś przeze mnie, świadczy w całości o tem, że Polska nie doznała silnego wstrząśnienia po śmierci Łokietka. Decyzje główne i oznaczanie zasadniczych kierunków polityki spoczywały w ręku nietylko tych samych ludzi, ale tych samych urzędów, które pozostawił Łokietek odbudowując Polskę. Króciutki okres czasu od marca 1333 do listopada 1335, t. zn. do kongresu wyszehradzkiego, jest zupełną kontynuacją czasów Łokietka. Pełnomocnicy Kazimierza do zawarcia preliminarzy trenczyńskich, którzy go otaczali także podczas kongresu w Wyszehradzie, są to wszystko ludzie Łokietkowi. Byli nimi: znany Spytko, kasztelan krakowski, Piotr kasztelan sandomierski, Tomasz z Zajączkowa rycerz kujawski, Niemierza Mądrostka, głośna osobistość dworu Kazimierzowego, mąż sławnej później Cudki kasztelanki sieciechowskiej, wreszcie Zbigniew, również znany nam kanclerz krakowski.

Wszyscy oni — to rycerze krakowscy czy sandomierscy, z wyjątkiem Tomasza z Zajączkowa. Żadnych ważniejszych decyzji ani zmian w ciągu tych lat 3 nie obserwujemy. Gdyby Łokietek żył, niewątpliwie doszłoby było również do tego kongresu. Przytem należy zwrócić uwagę na zjawisko, które w ostatnich pracach, poświęconych tym czasom (Dąbrowski, Paszkiewicz, Halecki), coraz wyraźniej występuje. Zdobyczą literatury historycznej ostatnich lat jest mianowicie to, że Kazimierz W. o wiele powolniej rozstawał się z myślą rezygnacji z praw do Śląska i Pomorza, niż literatura historyczna dawniej przypuszczała. W jego polityce nawet kwestja orężnego rozprawienia się nietylko o Pomorze, ale i o Śląsk, nie schodzi z porządku dziennego do r. 1343. Dawniejsza zaś literatura uważała rok 1335 za kategoryczną rezygnację ze Śląska, a po-

kój kaliski za kateryczne zrzeczenie się przez Kazimierza praw do Pomorza.

Tymczasem właściwa kwestja pomorska wcale nie zostaje załatwiona przez traktat kaliski r. 1343. Kazimierz W. i mistrz zostali się wtedy w przeświadczeniu, że te sprawy będą szukały kiedyś rozstrzygnięcia oręznego.

A zatem Polska Kazimierza W. (jak powiada Caro) jest dalszym organicznym okresem czasów Wład. Łokietka.

Testament Kazimierza Wielkiego

Kazimierz umarł w toku rozpoczętych rozmaitych akcyj, w tem znaczeniu, że niektóre z nich mógł jeszcze sam sfinalizować. Jakkolwiek bowiem umarł w wieku lat 60, umierał na skutek przydawkowej choroby. Nie wiemy, czy cieszył się dobrem zdrowiem. Chorował śmiertelnie w r. 1351, a także w r. 1369, akurat na rok przed śmiercią był złożony ciężką chorobą. Jego lata ostatnie wypełnia niewątpliwie myśl desygnacji, ewentualnie na podstawie nowych traktatów, następcy po Ludwiku. Być może zresztą, że spodziewał się syna z ostatniej swej żony, Jadwigi głogowskiej. Trudno ocenić, jakie panowały stosunki na dworze. Dokumenty polskie nazywają Jadwigę królową, nie wiemy jednak, czy była koronowana. Papież nazywa ją w bulli z r. 1371, w której legitymuje jej córki „quedam nobilis mulier“, przy imieniu zaś adresatki bulli, córki Kazimierza Jadwigi, jest wymienione imię ojca, a matka nie jest wspomniana. Wskazywałoby to, że papież nie uważał jej za prawną żonę i królową.

Stosunki z Ludwikiem Węgierskim i z siostrą Elżbietą były dobre do ostatniej chwili. Niemniej przeto dokonywał się na dworze zwrot. Panowie małopolscy, sprzyjający Węgrom, pobierający nawet od Ludwika hojne upominki i nadania, zachowywali pełny fawor Kazimierza; rosło jednak stronnictwo, które trudno nazywać wielkopolskiem, choć może takim było. Główne osobistości tego stronnictwa — to siostrzeniec arcybiskupa Janusz Suchywilk, kanclerz króla, drugą osobistością był Janko z Czarnkowa, podkanclerzy. Cała więc kancelarja wymknęła się z ręki Małopolanom. Dobrogost zaś, kanclerz Ziemowita mazowieckiego, choć był proboszczem krakowskim, niewątpliwie pozostawał w bliższych stosunkach z Januszem i Jankiem, a przez nich z arcybiskupem. Nie da się więc wykluczyć i przypuszczenie, że i arcybiskup w tym czasie pozostawał pod ich wpływem.

Czy kierunek polityki kancelarii skupiał się raczej na zachodnich kresach, bardzo trudno coś pewnego powiedzieć. Być może, że właśnie partykularna, wschodnio-wielkopolska, czyto wielkopolsko-kujawska, czy wielkopolsko-mazowiecka polityka brała górę. Szłoby zatem o stronników Władysława Białego, księcia gniewkowskiego, czy też stronników potężnego mazowieckiego księcia.

Dwór był niewątpliwie przesycony intrygami, a cała ta sytuacja stała pod podobnym znakiem zapytania, pod jakim znajdowała się polityka Kazimierza wobec Karola IV, grożąca, jak wiadomo, wybuchem wojny.

W takich przeto okolicznościach Kazimierz wybrał się w początkach września na ostatnie swoje polowanie w życiu, a to w okolicy Przedbocza. Tutaj się rozchorował i po dwu i pół-miesięcznej chorobie zmarł na początku listopada w Krakowie. Sukcesja była przewidziana i definitywnie załatwiona na rzecz Ludwika. Z ramienia tegoż i Elżbiety czuwał u boku króla w ostatnich dniach Władysław Opolczyk. Dodatkowe, osobiste niejako rozporządzenia króla wywołały kwestję drażliwą, realizację jego testamentu.

Sprawa testamentu Kazimierza W. należy do najlepiej opracowanych kwestyj z czasów tego króla. Ma ona niejako analogiczne znaczenie do sprawy testamentu Kazimierza Jagiellończyka. Nic więc dziwnego, że szereg autorów zwracał na nią uwagę. Już Caro zastanawiał się nad stosunkiem tego testamentu do całości systemu Kazimierza W. Z późniejszych uczonych Stanisław Smolka w rozprawie „Polska i Brandenburgja za czasów Jagielly“ (Biblj. Warsz., 1886) w testamencie tym upatrywał zasadniczą podstawę do planów późniejszych Ludwika Andegawęńskiego: przekazania Polski po sobie Zygmunutowi Luksemburskiemu, wówczas margrabiemu brandenburskiemu.

Rozprawa Balzera „O następstwie tronu w Polsce“ (str. 419—429) otwiera nowy cykl rozpraw i rozważań, z których głównie na uwagę zasługują spostrzeżenia Dragana, Stan. Kętrzyńskiego i Jana Dąbrowskiego. Za fundamentalną w tej materji uważamy rozprawę Stan. Kętrzyńskiego „Zapis Kazimierza W. dla Kazimierza Bogusławowica“ (Przegl. Hist., t. 14).

Strona historyczna testamentu przedstawia się w następujący sposób: Kazimierz sporządził swój testament na dwa dni przed śmiercią. Testamentu tego nie należy mieszać z omawianą w poprzednich wywodach sprawą następstwa tronu w Polsce. Ta bo-

wiem była uregulowana w sposób ustawowy, t. zn. nie tylko wola Kazimierza, ale i za zgodą społeczeństwa, na wiele lat przed śmiercią króla. Testament przedśmiertny nosił zatem charakter zaopatrzenia osób bliskich krwią czy też zasłużonych powierników króla; w tem znaczeniu był niejako asekuracją ich praw wobec nowego pana Polski, którym był bezspornie Ludwik Węgierski, również w oczach umierającego króla. U boku Kazimierza właśnie w ostatnich dniach jego choroby czuwał specjalny mąż zaufania Ludwika, zresztą siostrzeniec Kazimierza, Władysław, książę opolski.

Obejmował więc testament zapisy na cele kościelne, np. kosztowny krzyż złoty, wartości wyż 10.000 dukatów dla kościoła krakowskiego i nadania dla niektórych dworzan. Z osobna należy traktować wyposażenie nieślubnych synów i zapis na rzecz wdowy po królu i jej dwu córek. Otrzymały one skarbiec i sprzęty króla, z czego połowa miała przypaść matce, a połowa córkom. Janko z Czarnkowa wartość tych kosztowności oceniał na wiele tysięcy grzywien srebra.

Czterej nieślubni synowie (Balzer utrzymuje, że Kazimierz zostawił tylko 2 synów nieślubnych), Niemierza, Paszko, Jan i Jaśko Zyrawski otrzymali znaczne majątki ziemskie. (Zauważam jednak, że Paszko z Łodzi, nieuznany przez Balzera, bawi przy królu w ostatnich dniach jego życia, co trudno pogodzić z wywodem Balzera).

Nie te jednak punkty testamentu zwracały na siebie uwagę uczonych, jakkolwiek wola króla nie została i tutaj poszanowana. Uwaga uczonych kierowała się zawsze na przepisy, poświęcone wnukowi Kazimierza, także Kazimierzowi, synowi Bogusława V, ks. szczecińskiego. Książę ten, Kazimierz, zwany Każko, był wnukiem Kazimierza W. z córki jego Elżbiety, córki Aldony. Siostra zaś Kazimierza była ostatnią (około 1363 r.) żoną Karola IV, który z niej miał syna, głośnego w dziejach naszych Zygmunta Luksemburczyka. Kazimierz zapisywał Każkowi szczecińskiemu ziemię dobrzyńską, część Kujaw, sieradzką, łeczycką, a nadto grody Kruszwicę, Bydgoszcz (Złotów), Wałcz — jednym słowem znaczny obszar ziemi, oddzielający prawie zupełnie Wielkopolskę od Małopolski. Doniosłość darowizny była tem większa, że prawdopodobnie od r. 1368 Każko był adoptowany przez Kazimierza W. Adopcja ta przysłała do skutku za wiedzą i zgodą Ludwika Węg., i nie jest wykluczone, że Kazimierz W. pragnął przeprowadzić desygna-

cję Kaźka na następcę po Ludwiku, który był słabego zdrowia i nie miał wówczas żadnego potomstwa.

Nauka dzisiejsza z Kętrzyńskim, Haleckim, a zwłaszcza Dąbrowskim na czele widzi w tem faworyzowaniu ks. szczecińskiego myśl polityczną nie tyle samego Kazimierza, ile wybitnych doradców z ostatnich lat jego życia. Głową ich był w latach tych kanclerz króla Janusz Suchywilk, siostrzeniec arcybiskupa Jarosława, dalej słynny podkanclerzy i kronikarz Janko z Czarnkowa, razem ze swym bratem Szymonem i inni. Wielkopolską partją w ścisłym tego słowa znaczeniu nie byli, choć nie da się zaprzeczyć, że opierali się głównie o Wielkopolskę, o samych książąt szczecińskich, a zapewne i o dwór cesarski.

Kaźko szczeciński w chwili śmierci Kazimierza mógł liczyć lat jakieś 25, nie miał jednak jeszcze samodzielnego stanowiska, albowiem żył jego ojciec Bogusław V., który zmarł dopiero w parę lat później. Kaźko zresztą powszechnie nie był uważany za człowieka samodzielnego i stanowczych decyzyj, chociaż sąd ten ze względu na jego młody wiek traktować należy z zastrzeżeniem. Gdybyśmy bowiem o Kazimierzu W. wiedzieli tylko tyle, ile się da wycisnąć ze źródeł przed r. 1333, sąd o tym wielkim królu byłby bardzo powierzchowny.

Wiadomo, że ostatni zapis Kazimierza W. po przyjeździe Ludwika Węg. do Krakowa został poddany rewizji. Nie stało się to zresztą z inicjatywy samego Ludwika. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy ten zapis raz został zaczepiony, Ludwik wraz ze swoimi zaufanymi nie dopuścił w sposób stanowczy do realizacji testamentu w całej pełni. Nie można jednak powiedzieć, by skrzywdził specjalnie Kazimierza szczecińskiego. Kaźko nie otrzymał ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, zresztą utrzymał się przy zapisie. Informacje Janka z Czarnkowa, wyliczające ziemie, są naogół dokładne, z wyjątkiem punktu o Kujawach. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Kaźko nie otrzymał całych Kujaw, tylko część kruszwicko-bydgoską. Księstwa zaś włocławskie i gniewkowsko-brzeskie pozostały przy królu. Zresztą księstwo gniewkowsko-brzeskie miało swego prawnego spadkobiercę, w osobie znanego księcia Władysława Białego.

Ciekawie bardzo przedstawia się sposób rozstrzygnięcia doniosłej sprawy testamentu. Nie wchodząc narazie w intencje i cele Kazimierza W., trzeba stwierdzić, że jakkolwiek Kaźko szczeciński wymienione księstwa miał dzierżyć jako lennik królewski,

znaczny obszar tych księstw decydował o poważnem osłabieniu tej potęgi materialnej, jaką w ostatnich latach skupił w swych rękach Kazimierz Wielki.

W każdym razie jest to rzadki moment w naszej historii, w którym potomek książąt nadodrzańskich został zpowrotem związany z Państwem Polskiem. Była wprawdzie daleka droga od tego kroku do przyłączenia wogóle Pomorza nadodrzańskiego do Polski, a to tem bardziej, że ojciec Kazimierza szczecińskiego posiadał zaledwie część tego terytorjum, które w części, leżącej na wschód od Odry, należało do innych linii owego rozgałęzionego rodu. Słupska bowiem, należącego do Bogusława V i do Kaźka, nie należy mieszać ze Słupskiem nad Słupią; Słupsk Kaźka leży na zachód od Odry i był siedzibą znanego opactwa benedyktyńskiego. Bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że gdyby istotnie Kazimierz szczeciński został kiedykolwiek następcą Ludwika Węg., mogło dojść do złączenia Pomorza nadodrzańskiego z Polską. Była to jednak perspektywa tak odległa, że wolno wątpić, czy stanowiła bezpośredni cel rozważań tak praktycznego umysłu, jakim był Kazimierz.

Przecież Zygmunt Luksemburski, prawnuk Kazimierza, został panem Marchji i był rzeczywiście przeznaczony na króla polskiego i przez Wielkopolskę już uznany jako taki, a jednak królem polskim nie został. Takie kombinacje dynastyczne łatwo powstawały i łatwo pryskały, jak bańki mydlane.

Raczej więc zgodzić się należy z sądem Jana Dąbrowskiego, który pisze: „Rozporządzenia terytorjalne na rzecz Kaźka bez dostatecznych gwarancyj, w oderwaniu od zasadniczych założeń i planów króla co do Kaźka, nabrały charakteru sprzecznego z unifikacyjną i konsolidacyjną polityką, prowadzoną przez króla w czasie całego panowania, i stanowiły niespodziewany nawrót do staropiastowskiej zasady podziału państwa, z którą gotowa się była pogodzić grupa Suchywilka, dla ograniczenia widoków Andegawczyków“, zresztą może nietylko samego Ludwika, ile wpływu panów małopolskich. Rację ma również Dąbrowski, gdy sądzi, że król przecież był złamany chorobą i mógł znaleźć się pod wpływem otaczających go doradców, którzy bynajmniej nie byli miarodajnymi przedstawicielami poglądów, panujących na całym dworze Kazimierza W., nad którymi siłą i znaczeniem górowali zwolennicy Andegawczyków.

Zanotujmy zdanie Kętrzyńskiego, na które bynajmniej się nie piszemy w całej jego rozciągłości. Charakteryzuje ono jednak dobrze rozmaite wątpliwe punkty owego ostatniego testamentu Kazimierza: „Ostatnim właściwie aktem, ostatnim objawem niejednolitości Państwa Polskiego, był właśnie testament Kazimierza W.: zapis dla Kaźka z dnia 3 listopada 1370, złamany przez króla Ludwika: prawo, które Kazimierz W. uważał za słuszne, dokonane dnia 9 listopada 1370, było — rzeczby można — pierwszym objawem nowego porządku rzeczy. Ludwik, wychowany w tradycjach neapolitańskiego dworu i królestwa Neapolu i Sycylii, pierwszego państwa o nowożytnym typie, wychowany w tradycjach silnych i bezwzględnych rządów Karola Roberta na Węgrzech i pozostający pod wpływem matki, pewnie jednej z najmniej sympatycznych postaci kobiecych naszej historii, ale mądrej, zręcznej, przebiegłej, bezwzględnej i zimnej władczyni, postąpił tak, jak mu tradycja i przekonania uczynić nakazywały.

Złamał pierwszym swym krokiem gnieźdzący się w państwie separatyzm, zniszczył testament Kazimierza, spychając przytem odpowiedzialność na innych, odmówił żądaniom Wielkopolan koronowania się w Gnieźnie, zmusił zamachem stanu tychże do uznania następstwa tronu córek, wreszcie, gdy sam zmuszony był do wydania przywileju koszyckiego, wydał go dla całego swego dziedzictwa polskiego, manifestując tem nieuznawanie separatyzmów dzielnicowych.

Można naprawdę żałować, że znakomity ten król mógł tylko rzadko zajmować się północnem swem królestwem, — zbyt sam zajęty Węgrami, sprawami Bałkanu, Neapolem, Wenecją, musiał zostawić rządy w Polsce kobiecie, niegdyś świetnej, wówczas już starej i niedołężnej. Ludwik niewątpliwie tym jednym zamachem więcej się przyczynił do złączenia w jeden organizm państwa Kazimierzowego, niż rządy Łokietka i Kazimierza, tkwiące jeszcze głęboko w starych tradycjach. Być może, że gdyby Kazimierz miał syna, któryby ciągłość dynastji utrzymał, doszłoby się drogą naturalnej ewolucji do takiego samego, a może i wiele lepszego rezultatu, — w tych warunkach jednak, w jakich państwo się znalazło w r. 1370, początek rządów Ludwika zaznaczył się siłą i tendencją do zwalczania rozbieżności interesów poszczególnych organizmów. I może słowa, że śmierć Kazimierza W. była kitem dla Państwa Polskiego, nie są takim paradoksem, jakim się na pierwszy rzut oka wydają“.

Kętrzyński nie docenia dwu punktów, nad którymi zresztą sam się zastanawia: po pierwsze: sam Janko z Czarnkowa, znany przeciwnik Ludwika Węgierskiego, podnosi, że Ludwik z początku był zdecydowany utrzymać rozporządzenia Kazimierza W. w całej rozciągłości. Inicjatywa rewizji postanowień testamentu spadałaby na owych „quibusdam invidis et doloso ipsi domino regi dissuadentibus“, pod których wpływem Ludwik przekazał sprawę naprzód arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi krakowskiemu i niektórym panom, którzy byli obecni.

W tym składzie doradców sprawa nie została rozstrzygnięta, a raczej zgodzono się pod względem formalnym na to, by o sprawie zdecydowali fachowi sędziowie. Wówczas król przekazał sprawę Pełce Zambrowi, sędziemu sandomierskiemu i Wilczkowi z Naborowa, podsędkowi krakowskiemu. Ci sędziowie zatem zawyrokowali, „neminem in morte a suis propinquis aliqua posse seu potuisse legare“.

Jednak, gdy król, opierając się na tym wyroku, polecił biskupom i panom spisać dyplom i umocnić go swojemi pieczęciami, ci znowu zaczęli się chwiać, twierdząc, że gdy przekazywali sędziom sprawę, szło im o prawo zwykłe ziemskie, podczas, gdy przepisy prawa książęcego są im zupełnie nieznane, a na tych właśnie ostatnich przepisach opierał się zmarły król. Tym razem jednak Ludwik już się nie wahał i postanowił nie dopuścić Kaźka do księstwa sieradzkiego i łączyckiego.

Po drugie: sąd Kętrzyńskiego o zasadniczem stanowisku Ludwika jest także dlatego niesłuszny, iż Kętrzyński nie liczy się z tem, że Ludwik w dniu koronacji nadał księciu Władysławowi opolskiemu grody Wieluń, Bolesławiec, Brzeźnicę, Krzepice, Olsztyn i Bobolice, wraz z ich obszarami. Obydwa nadania dla Kaźka i dla Władysława miały charakter lenna, i obydwaj książęta w dniu koronacji Ludwika złożyli mu z ziem tych hołd.

Widzimy przeto, że Ludwik Węg. zmniejszył jedynie lenno Kaźka szczecińskiego, natomiast stworzył nowe nieprzewidywane przez Kazimierza W., w postaci grodów, danych Władysławowi opolskiemu. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że ziemia gniewkowsko-brzeska mogła każdej chwili dostać się w posiadanie Władysława Białego, który w chwili śmierci Kazimierza i koronacji Ludwika przebywał zagranicą, spostrzeżemy z łatwością, że Ludwik Węg., bynajmniej nie prowadził koncentracji bezwzględnej państwa. Ustrój państwa Kazimierzowego i jego zarząd doznały po śmierci

Kazimierza walnego przeobrażenia, albowiem w obrębie tego państwa z decyzji Ludwika znalazło się dwóch lenników, z których Każko pozostał przy księstwie wcale obszernem i silnem. Nadto, z chwilą śmierci Kazimierza W. eo ipso Ziemowit III mazowiecki stawał się panem niezależnym, ponieważ śmierć króla rozwiązała stosunek lenny między Koroną a Mazowszem.

Przenieśmy się myślą do chwili pogrzebu króla: Oto łamią 12 chorągwi, z których jedna reprezentowała królestwo polskie, jedenaście zaś — jedenaście osobnych księstw. Rozlega się w kościele płacz, krzyk i lament, w którym wyrażał się żal za pokojowym naogół panowaniem króla. Nadewszystko zaś pobudzała do rozpacz myśl o poprawie królestwa, dokonanej przez Kazimierza i o jego wielkiej uprzejmości. Teraz zaś obawiano się, że nowy król — cudzoziemiec zechce zmienić zwyczaje polskie, zechce otaczać się cudzoziemcami, zechce Polaków poniżyć.

Obawa przed rządami i wpływem cudzoziemców przejmowała umysły polskie przez całe niemal panowanie Kazimierza, kiedy sukcesja Andegawenów stała się prawem. Obawa ta wybucha w podobny sposób, jak na pogrzebie, także w r. 1351, kiedy rycerstwo w obozie, w przewidywaniu bliskiej śmierci Kazimierza, każe przysiąc Ludwikowi, że nie będzie nadawał urzędów przybyszom i Niemcom (Kronika Dubnicka).

ZE STUDJÓW NAD DZIEJAMI UNJI POLSKO - LITEWSKIEJ

I

WYPADKI LAT 1382—1386 W ZWIĄZKU Z GENEZĄ UNJI ¹

Znaczenie okresu 1382—1386. — Dynastyczne momenty na Litwie i Węgrzech w kryształizowaniu idei Unji. — Rola Elżbiety Bośniaczki. — Stanowisko Witołda.

Referatowi memu pragnę nadać charakter dyskusyjny, zaczynając od zastrzeżeń pod moim własnym adresem. Słaby bowiem mam tytuł do zajmowania stanowiska w materji, objętej tematem, wobec tylu prawdziwie fachowych znawców przedmiotu, wobec tylu świetnych książek i rozpraw, poświęconych początkom Unji. Chciałbym podnieść trwałą zasługę prof. Haleckiego; ostatnie dzieło Kolankowskiego godzi się tutaj zanotować; nie chciałbym również pominąć rozpraw Dąbrowskiego, o ile idzie o uwydatnienie dzieła stosunków polsko-węgierskich w wieku XIV i XV.

Przypominam jednak, że w roku 1909 przedstawiłem Akademji komunikat, w którym sformułowałem parę poglądów, aktualnych dla mnie i dzisiaj. Powiedziałem wówczas: „O ile zaś chodzi o badania czysto historyczne, to te w ocenie nawet pierwszych dziesiątków lat Unji patrzą na nie ze stanowiska prawie że wyłącznie ogólnych jej stron, ujawniających się w jej rezultatach, osiągniętych dopiero po upływie wieków. Następstwem tego stanu rzeczy jest pewne niedoceniecie badań monograficznych nad poszczególnymi ustępami Unji, z których każda, czy z lat 1385—1386, czy 1392, czy 1401 i t. d. zasługiwała na osobne zupełnie studjum“.

W niniejszych uwagach chcę się skupić na czasach bezpośrednio poprzedzających przyjazd Jagiełły do Polski. Znaczenie tego okresu, a więc od 1382—1386, jest ogromne; nie ulega bowiem wątpliwości, że były to lata tak burzliwe, tak pełne rozmaitych możliwości form rozwiązań czyto kwestji polskiej, czy węgierskiej, czy też litewskiej, że niema mowy o tem, by mogła obowiązywać jakaś nieuchronna logicznie linja rozwoju, któraby biegła

¹ Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie w r. 1930.

np. od czasów Łokietkowych, doprowadzając wreszcie z żelazną konsekwencją do formy rozwiązania z roku 1386. Łada zawikłanie krzyżujących się co chwila wydarzeń mogło, mojem zdaniem, doprowadzić do innego rozwiązania; co najmniej zaś losy Unji i jej formy w latach najbardziej decydujących 1385, 1386, a nawet 1387, to znaczy w chwili realizacji, wisiały na włosku.

„Imponderabilia“ historyczne i to już od roku 1382, niespodziewany zbieg okoliczności, np. śmierć Kiejstuta w sierpniu 1382, śmierć Ludwika we wrześniu tegoż roku, szereg konsekwencji tych dwóch zgonów, każdego z osobna, i wzajemnie krzyżujących się; dzieje Rzymu i Awignonu, Medjolanu i Wenecji z ich wpływem na rozwój kwestji neapolitańskiej, a pośrednio silnie jednak z wpływem na Węgry; na dalekiej północy rozwijające się przeciwieństwo między wschodnio-bałtyckim państwem krzyżackim a zachodnio-bałtyckim systemem, które miało po kilkunastu latach doprowadzić do unji kalmarskiej z jej personifikacją w osobie Małgorzaty Duńskiej; wszystko to pod kątem widzenia wpływu miast i handlu, modyfikującego prądy i interesy narodowe i dynastyczne. Dodajmy do tych głównych wydarzeń fakty pośrednie narazie, o wielkiej jednak doniosłości, jak zbliżające się ku Węgom niebezpieczeństwo tureckie lub rozkład świata tatarskiego, z towarzyszącym mu wpływem Moskwy, a będziemy mieli zgrubsza obraz okoliczności, wśród których płynęły dzieje Polski, Litwy i Węgier w latach 1382—1386; obraz ten mówi nam wyraźnie, że dzieło Unji polsko-litewskiej w tych jeszcze latach narażone było na ogromne niebezpieczeństwo, stało pod mocnym znakiem zapytania, a raczej dojrzało jako wynik potężniej tylko zakrojonych planów, w znacznej zaś mierze szybko i gwałtownie rozwijających się wydarzeń. W wirze tego zamętu ustrojowa strona celów politycznych nie odgrywa tej roli, jaką przypisują jej przeważnie i zbyt pochopnie historycy. Osiągnięcie celu politycznego, uzyskanie przewagi w danej chwili, w tej właśnie chwili stanowiło zadanie główne, a dokładniejsze określenie formy ustrojowej bądź nie wywoływało sporów, bądź odkładano je na później, i to naogół z dobrym skutkiem, jak tego dowiodła historia całego stosunku Polski do Litwy.

Rozumie się, że strona ustrojowa Unji stanowi kapitalne zagadnienie. Dobrze byłoby ją zbadać nie tylko ze stanowiska dziejów polsko-litewskich, ale także pod kątem widzenia porównawczym; zwłaszcza unja kalmarska zasługiwałaby na monografię hi-

storyka polskiego; Unja polsko-litewska prosi się o porównanie z unją angielsko-szkocką, a także z austro-węgierską.

Dynastyczne momenty, zarówno na Litwie, jak i na Węgrzech, odegrały znaczną rolę w krystalizowaniu idei połączenia Polski z Litwą. Tych dynastycznych momentów brakowało w Polsce, w której czynniki społeczne brały górę. Rola zaś Ziemowita mazowieckiego była raczej drugorzędna i zależna od czynników społecznych Wielkopolski. Zgodzić się również trzeba z zapatrywaniem, wyrażonem już dawniej, że czynniki polskie, które się opowiedziały za związkiem Litwy z Polską, były to czynniki małopolskie; ulegały one tak silnie dynastji andegawieńskiej, że samodzielność i niezależność tej polityki może być poważnie zakwestjonowana.

Dynastyczność polityki andegawieńskiej zasługuje na szczególne wyróżnienie. Polityka ta ogarniała swemi ambicjami najrozmaitsze ludy, często w wielkiej sprzeczności z ich interesami. Luksemburgowie i Habsburgowie są pod tym względem godnymi towarzyszami, a często uczniami Andegawenów.

Fakt, że dynastję andegawieńską na Węgrzech reprezentowała w latach 1382—1386 Elżbieta Bośniaczka, wzmacnia co tylko wypowiedziany pogląd. Ta córka księżniczki kujawskiej, wydanej za mąż do dalekiej Bośni, uboga sierota i wychowanka Wielkiej Elżbiety, matki Ludwika, sama stanowiła typ niepospolitej kobiety-polityka w służbie wielkich planów, sprzęgniętych z losami jej córek. W realizacji tych planów zajęła samodzielne stanowisko wobec tego, co słusznie, a może i niesłusznie, uważa się za testament Ludwika Węgierskiego. Tak myślę przede wszystkim o rozmaitych traktatach Ludwika, ubieranych za jego życia w formę rozmaitych projektów małżeństw jego córek. Gdyby Ludwik żył, projekty te mogłyby się urzeczywistnić, zawsze jednak tylko pod warunkiem sprzyjającej chwili politycznej; gdyby okoliczności polityczne nie sprzyjały, projekty te uległyby zmianom, a uzyskanie dyspensy papieskiej, rozwiązującej wszelkie trudności, nie mogło przedstawiać dla Ludwika poważniejszej przeszkody.

Nie zapominajmy jednak, że Ludwik miał trzy córki, z których najstarsza Katarzyna miała sobie przyręczonego francuskiego księcia za męża. Związek taki, nie mówiąc o jego konkretnym neapolitańskim celu, był specjalnie miły dla Andegawenów, którzy nigdy nie zapomnieli o tem, że wyszli z Francji. Katarzyna umarła, stąd jednak nie wynikało, by książęta francuscy zapomnieli o tym

węgierskim planie małżeństwa; są poważne poszlaki, które stwierdzają, że nie zapomnieli.

Abstrahując jednak od tej strony rozumowania, należy przypomnieć, że Elżbieta od śmierci Ludwika znalazła się na Węgrzech wobec szalonych wewnętrznych trudności; realizacja tych projektów małżeństw córek Ludwika, według traktatów Ludwika, nie usuwała tych trudności, lecz mogła je do największego stopnia spotęgować. Wiadomo zresztą, że zarówno Elżbieta Bośniaczka, jak i jej główny doradca, Mikołaj Gara, byli wysoce niechętni realizacji planów Ludwika. Zarówno Elżbieta, jak i Mikołaj, byli sami żądni władzy, chcieli prawdopodobnie jak najdłużej rządzić na Węgrzech, a gdyby się to dało, i w Polsce w imieniu córek Ludwika. O ile chodzi o Elżbietę Bośniaczkę jest dość pewne, że nienawiść do Niemców tkwiła mocno w jej uczuciach i w jej umyśle. Takie usposobienie psychiczne jej samej i jej najbliższego otoczenia nie mogło oczywiście decydować, stanowiło jednak podatny grunt, na którym mogła się rozwinąć decyzja sprzeczna z planami Ludwika. Literatura zwróciła już dawno uwagę na to, że decyzja Elżbiety przekreślenia planów Ludwika zapadła dość wcześnie, a tyczyła ona nie tylko Polski, ale i Węgier. Za mało jednak podkreśla się fakt, dość znany, że decyzja ta zapadła mniej więcej równocześnie, zarówno o ile idzie o Polskę, jak i o Węgry.

W chwili, gdy Elżbieta bawi w Kroacji i Dalmacji, na początku r. 1385, zjeżdża tutaj nie tylko poselstwo polsko-litewskie, ale także poselstwo francuskie; obydwie w charakterze swadziebnym, jedno w imieniu Jagiełły z prośbą o rękę Jadwigi, drugie w imieniu króla francuskiego z prośbą o rękę Marji dla księcia francuskiego Ludwika, młodszego brata króla Karola VI.

Dziwny prawdziwie zbieg okoliczności, prawdziwe „imponderabile“, o ile obydwie te akcje nie były rezultatem misternych intryg, których mistrzami byli Elżbieta Bośniaczka, sam Mikołaj Gara, a także nasz Władysław Opolczyk. Warto przytem zwrócić uwagę, że Mikołaj Gara już od r. 1384 był członkiem królewskiej rady francuskiej, do czego była przywiązana wysoka pensja; już wtedy w r. 1384 Mikołaj Gara nie dostał tego stanowiska za darmo.

Sądzę przeto, że w umyśle Elżbiety Bośniackiej plan francuski i plan polsko-litewski od początku kojarzyły się ze sobą i prowadziły do wspólnego celu: uwolnienia się za wszelką cenę nie tylko od Luksemburgów ale również i od Habsburgów.

Podobnie, jak trudno jest stwierdzić chronologicznie zaczątek

pertraktacyj między Jagiełłą a Polską i Węgry, — tak samo nie łatwo jest uchwycić datę początkową matrymonjalnych rokowań między Elżbietą a dworem francuskim. Zdaje się jednak być pewnem, że jedne i drugie początkowe rokowania sięgają głęboko w r. 1384, jeżeli nawet nie do roku 1383. Faktem jest, iż poselstwa francuskie starają się dotrzeć do Węgier w ciągu całego 1384 r. Dokumenty weneckie, znane oddawna, świadczą o tem ponad wszelką wątpliwość. W czerwcu 1385 doszło nawet do zawarcia małżeństwa „per procuram“ między Marją a wspomnianym księciem francuskim. Wobec tych archiwalnych wiadomości weneckiej provenjencji odpadają wszelkie wątpliwości, jakie można było dawniej żywić w stosunku do wyraźnego przekazu Długosza. Na autentyczność przekazu Długosza zwrócił zresztą uwagę już Szajnocha, który znalazł wzmiankę o tym samym projekcie u francuskiego pisarza Froissarta. Dzisiaj zresztą mamy już i źródło, na którem oparł się Długosz: jest to Dytryk v. Nieheim („De scismate libri III“).

Nie ulega dla mnie wątpliwości, w czem idę za zdaniem literatury, że plan samego małżeństwa Marji Węgierskiej z Zygmuntem Luksemburczykiem zachwiał się od chwili, gdy Marja została królową węgierską. To negatywne stanowisko wobec Zygmunta Luksemburczyka, przesądzało prawdopodobnie plan związania Węgier z Habsburgami, w formie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, synem Leopolda.

Na osobne studjum zasługiwałoby najszczegółowsze zbadanie ówczesnej polityki Leopolda, jego stosunków do papieżstwa a także, na co kładłbym nacisk, z królem Neapolu Karolem z Durazzo.

Leopold zbliżył się wówczas do Awignonu, co już samo mogło nadwerżyć jego stosunek do dworu węgierskiego, stojącego bezwzględnie po stronie Rzymu. Uwzględnić również trzeba, że Leopold austriacki, zaplątany w walkę z Szwajcarami, nie przedstawiał dla Elżbiety poważnej siły, z którą musiałaby się liczyć. Natomiast zarysowujące się niebezpieczeństwo najazdu Karola z Durazzo na Węgry mogło jej podyktować konieczność niezrywania wszelkich mostów z Leopoldem austriackim, jedynie jednak i wyłącznie ze względu na wewnętrzne węgierskie stosunki.

Z tego stanowiska oceniałbym znaczenie umowy znanej, zawartej w końcu lipca 1385 przez Elżbietę i Leopolda austriackiego, na mocy której nie dalej jak do połowy sierpnia tego roku miało być małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem dopełnione. Egzekutorem

i gwarantem tej umowy został Władysław Opolczyk. Umowa ta nie była zagwarantowana przez czynniki polskie; sama osoba Władysława Opolczyka również nie przedstawiała realnych gwarancyj, gdyż Opolczyk niewątpliwie już wówczas nie tylko znał dobrze postanowienia Elżbiety w sprawie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, ale jak późniejsze wypadki dowiodły, nie był temu planowi przeciwny.

Nie myślę jednak lekceważyć umowy Leopolda z Elżbietą z r. 1385. Sam bowiem Władysław Opolczyk w umowie tej mógł znaleźć usprawiedliwienie popierania przez siebie Wilhelma, jeśli rzeczywiście do tego doszło. Szwagier Leopolda Ziemowit mazowiecki również w umowie tej mógł znaleźć zachętę dla dalszych intryg przeciw Jagiellom. W samym Krakowie nie tylko mieszczaństwo, ale i niektórzy panowie rycerscy sprzyjali Wilhelmowi, a w każdym razie niechętni byli planowi powołania Jagiełły. Sam zresztą Długosz jest dowodem, że wobec bliskiego przyjazdu Jagiełły, część duchowieństwa krakowskiego nie pozbyła się obaw i uprzedzeń do barbarzyńcy i poganina.

Rokowania Elżbiety i jej stronnictwa w Polsce z Jagiełłą trwały niewątpliwie w dalszym ciągu; jednak przyjazd Wilhelma do Krakowa jesienią 1385 wytworzył groźne niebezpieczeństwo. Powstaje więc pytanie, czy panów polskich, będących za związkiem z Litwą, nie stać było na zakazanie Wilhelmowi wjazdu do Polski i do Krakowa. Szajnocha zastanawiając się nad tem sądzi, że ponieważ Jadwiga miała sprzyjać przyjazdowi Wilhelma do Krakowa, nie można się było jej woli opierać. Nie sądzę, żeby był to motyw istotny zachowania się oddanych Jagiellom panów wobec przyjazdu Wilhelma. Sądzę, że całkowita historia domu andegaweńskiego daje prawdziwą odpowiedź, jak należy naświetlić epizod pobytu Wilhelma w Krakowie. Epizod ten trwał zresztą w Krakowie dość długo.

Mojem zdaniem osią stosunku Jadwigi do planu małżeństwa z Wilhelmem, czy też z Jagiełłą, nie jest jej niechęć do Jagiełły lub sympatja do Wilhelma, lecz przede wszystkim serdeczny stosunek do własnej matki i stała tradycja domu andegaweńskiego, stwarzająca atmosferę wychowania politycznego Jadwigi, oczywiście także i Marji; małżeństwo nie mogło nastąpić bez zgody matki i bez decyzji jej politycznego otoczenia. Jadwiga była na pewno nieodrodną siostrą Marji Węgierskiej i nieodrodną córką własnej swej matki. Przyznajemy, że sympatja Jadwigi do Wilhelma mogła się w Krakowie przerodzić w głębsze uczucie, nie usuwa to jednak powyższych wątpliwości, a przede wszystkim nie daje odpowiedzi

na pytanie, dlaczego panowie polscy pozwolili na ten przyjazd i na tak długi pobyt Wilhelma.

Sądzę, że leżało to w ich interesie, a nawet w ich rachubach, które się zbiegały doskonale ze stanowiskiem samej Elżbiety Bośniaczki, a prawdopodobnie sam Jagiełło nic nie miał przeciw temu, by Wilhelm jakiś czas spędził w Krakowie. W tym wypadku ta intryga, która wywołała podróż Wilhelma do Krakowa, została ukarana sama przez się; została bowiem wyzyskana przez rozum panów krakowskich i zapewne rozum samej Elżbiety, by sparaliżować trudności, piętrzące się przed przyjazdem Jagiełły do Krakowa. Pobyt Wilhelma w Krakowie uspokajał Luksemburczyków, a zwłaszcza krzyżaków i pozwalał Jagielle na skupienie sił i kroków umożliwiających opuszczenie Litwy.

Reasumujemy: obserwacja wydarzeń dynastycznych na Węgrzech i w Polsce w latach 1382—1386 stwierdza jednolitość akcji, której obiektami a nie subjektami były Marja i Jadwiga; subjektem natomiast była postać ich matki Elżbiety Bośniaczki, która się przeciwstawiła niemieckim ideom spadku pozostawionego przez Ludwika. Inicjatywa jej samej, czy też jej otoczenia, usankcjonowana przez nią, — stanowi główny motor wydarzeń. Na tę inicjatywę wpływy polskie oddziaływały silnie. Wcześniej również inicjatywa ta spotkała się z inicjatywą litewską.

Czynnik dynastycznej solidarności występuje silnie w polityce Giedyminowiczów; załamuje się on w r. 1382 wskutek tragedii Kiejstuta. Odtąd będziemy mieli do czynienia z osobną z polityką Olgierdowiczów, z osobną zaś z Kiejstutowiczami. Gdy mowa o rodzinie Olgierdowiczów, znowu można mówić tylko o ich młodszej linii, na czele której stała właściwie matka Jagiełły, kobieta niepoślednich zdolności, której rola w wypadkach była znaczna.

Wartoby się zastanowić, czy Elżbieta i wielka księżna litewska nie są właściwymi inicjatkami małżeństwa swych dzieci.

Nie można się na tem miejscu kusić o odtwarzanie tajemnicy osobistego stosunku Jagiełły do Witolda. To pewna, iż brak jednak podstaw źródłowych do kwestjonowania faktów, że Jagiełło i Witold w ciągu długich lat 48 utrzymali na obu państwach zasadę wspólności ich polityki: kilkakrotne głębsze nieporozumienia nie mogły zmienić obrazu wydarzeń całego życia, zwłaszcza, że trudności opanowania stosunków polsko-litewskich przewyższały o wiele kłopoty Olgierda i Kiejstuta.

Nauce polskiej, w szczególności pracom Haleckiego i Kolankowskiego przypada zasługa stwierdzenia bardzo wczesnych przejawów inicjatywy litewskiej w sprawie połączenia Litwy z Polską. Prof. Halecki podnosi, że już w r. 1383 są widoczne ślady źródłowe ścisłych stosunków mieszczan lubelskich i stojących za nimi panów małopolskich z Jagiełłą. W świetle tych spostrzeżeń wydaje mi się prawdopodobne, że układ Elżbiety Bośniaczki z końca r. 1383 z Januszem mazowieckim odosabniał zabiegi Ziemowita mazowieckiego o koronę polską. Układ ten świadczy nietylko o sympatji Elżbiety i panów polskich do Janusza. Wiadomo, że Janusz był żonaty z córką Kiejstuta Anną; przez Janusza zatem i przez Annę mógł i sam Witołd dość wczesnie zwrócić uwagę na rozmaite możliwości dynastycznej polityki dworu węgierskiego, a to znowu z kolei mogło być jednym z motywów zgody z Jagiełłą, która przyszła do skutku w r. 1384. Halecki i Kolankowski słusznie kładą nacisk na niedoceniając dotychczas roli Witołda w początkowych stadjach Unji. Przed ich badaniami było wiadome tylko, że Witołd był kontrahentem układów krewskich. Nie zwracano natomiast należytej uwagi na znany zapisek Kalendarza krakowskiego z 18 stycznia 1385 r., który wymienia jako posłów Jagiełły obok Skirgiełły Olgemonta i drugiego księcia Borysa. „Olgemont“ Kalendarza krakowskiego nie może być pomyłką. A był to książę niezmiernie bliski Witołdowi, zarówno osobiście jak i politycznie. Jest to brat pierwszej żony Witołda, a ojciec drugiej jego żony. Pod względem politycznym był on całe życie jak najściślej związany z Witołdem; razem uciekali do Prus w r. 1382, a także w 1389; w r. 1390 odwoził on córkę Witołda, a zarazem swoją krewną do Moskwy. Była to osobistość tak wybitnie Witołdowego charakteru, że kwestja, jakiego pochodzenia był trzeci poseł książę Borys ma znaczenie mniejsze. Skład tego poselstwa stanowi dowód, iż Witołd już na początku 1385 r. solidaryzował się z planami Jagiełły wobec Polski. Wobec tego, że w planach tych współdziałał i aż do r. 1389 jest ich wiernym wykonawcą, słusznie więc może być uważany za jednego z inicjatorów planu i głównych pomocników Jagiełły w sprawie jego małżeństwa z Jadwigą i połączenia Litwy z Polską.

Podniosłem na wstępie, że Unja polsko-litewska może i dlatego stosunkowo łatwo doszła do skutku, że u jej źródła tkwi inicjatywa dynastyczna andegaweńska i litewska, w duchu pojęć XIV wieku. Zagadnienie ustrojowe, t. j. forma połączenia Polski

z Litwą, stało na dalszym planie. Akt krewski, t. zn. uwierzytelniony przez Jagiełłę i jego braci protokół przedwstępnych pertraktacyj z Polakami i Węgry, jest jasnym tego dowodem. Niewyraźny termin „applicare“ to wszystko, co akt mówi o przyłączeniu Litwy do Korony Polskiej. Również zobowiązanie Jagiełły do starań o zwrot ziem odebranych Koronie Polskiej brzmi bardzo ogólnikowo; nie mogło być zresztą inaczej, gdyż w treść aktu krewskiego było wtajemniczone poselstwo węgierskie, byli również wtajemniczeni książęta litewscy. Gdyby chciano dokładnie określać sporne punkty, mogło przyjść łatwo do zerwania rokowań. Nie sądzę zresztą, by akt krewski miał znaczenie traktatu państwowego; było to prawdziwe „memoriale“, a więc uwierzytelniony pamiętnik pertraktacyj, o których mowa¹.

Akt krewski stanowi potwierdzenie ogólnych uwag, wypowiedzianych w powyższym referacie: projekt małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą wchodził w fazę realizacji jako rezultat porozumienia Elżbiety Bośniaczki z Polakami z jednej a Jagiełły z jego rodzonymi braćmi a także z Witołdem z drugiej strony.

¹ Nadzwyczaj ciekawe światło na wyraz „applicare“ rzuca prof. Oskar Halecki, który zwrócił uwagę na nieużytkowany dotąd ustęp kroniki pisarza padewskiego, ogłoszonej w ponownem wydaniu Muratori'ego.

II

UNJA HORODELSKA ¹

Lużne uwagi

Niesposób w krótkim artykule zestawić szczegółowo istotne rysy wydarzeń, które się odgrywały przed 500 laty w świecie politycznym polsko-litewskim, a których koroną był zjazd nad Bugiem w Horodle tłumów dygnitarzy polskich i litewskich z królem Jagiełłą i wielkim księciem Witoldem na czele.

Możemy zatem dać tylko kontury wydarzenia, mającego za sobą długą już historję i jeszcze dłuższą przyszłość, której konsekwencje, i siła wspomnień poprzez Unję lubelską sięgają w dni dzisiejsze, tak, jak działały na naszych ojców podczas manifestacyj, poprzedzających krwawe dni roku 1863.

Na zjeździe horodelskim wymienili panowie polscy i litewscy między sobą t. zw. zapisy, a nadto król Władysław Jagiełło i wielki książę Witold pod jedną firmą wydali wielki dokument, który aż do czasów Unji lubelskiej stanowił podstawową ustawę, regulującą stosunki polsko-litewskie.

Dlaczego odświeżamy w pamięci dzisiejszą rocznicę, dlaczego pragniemy odnowić, z całą siłą wspomnień pełnych świetności, surowych hartem, pracę minionych dni? Z kart tych nie bije ku nam wspaniałość i przepych obrazów Matejkowych, nadsłuchujące ucho nie słyszy w wyobraźni zgiełku bitwy, chrzęstu oręża, dolatujących z pól Grunwaldu.

Inna to rocznica! W Unji horodelskiej tkwi wielki jubileusz statystów polskich, spisujących kardynalne artykuły polskiej myśli politycznej, tej twórczej myśli, która nie dba o pozorne triumfy, która spokojna unosi się ponad wzburzonemi falami przeciwności.

Ta myśl polityczna staje na wysokości, jakiej nie sięga rywalizacja stronnictw, rywalizacja różnorodnych wpływów, i z tej wy-

¹ Odczyt na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie, w dniu 31. X. 1913, drukowany w lwowskim „Dzienniku Polskim“.

żyny umie chłodno i trzeźwo spojrzeć w twarz nawet opinii polskiej czy litewskiej, utwierdzając na firmamencie polskiego nieba zasady jagiellońskiej racji stanu, płodnej w tylokrotne czyny.

Sedno wydarzeń da się ująć w krótkie i jędrne słowa: 2 października zjechali się król i Witold ze swymi Panami Radą i uchwalili odnowić postanowienia, na których opierał się stosunek Polski do Litwy, i do starych umów nowe przydać.

Zastanówmy się nad tem, co było stare, a co było nowe, i jakich okoliczności Horodło było wypływem, do czego wreszcie dążyli Jagiełło i Witold, jakie cele mieli na oku.

Polska i litewska dyplomacja, zanim doszło jeszcze do przyjazdu Jagiełły do Polski, zajęły się gorączkowo spisywaniem umów. Z sierpnia 1385 pochodzi pierwszy preliminarz umowy polsko-litewskiej, wydany przez Jagiełłę w Krewie. Minęło zatem długich lat 28, w ciągu których stosunek Litwy do Polski przechodził rozmaite przeobrażenia.

W całym tym okresie czasu jest pewna ciągłość, jest pewien system. Można wogóle powiedzieć, że nie przyszłoby do ściślejszego zbliżenia Polski do Litwy, — tyle było różnic szczepowych, językowych i religijnych pomiędzy obydwoma państwami, — gdyby nad nimi nie zapanował od początku interes ogólniejszy, sprzęgający te obydwa czynniki. Był on naprzód reprezentowany przez Jadwigę i Jagiełłę, a potem przez samego Jagiełłę. Interes ten stanowiła myśl nawskróś dynastyczna, która jest tak typowem zjawiskiem dziejów całej Polski w XV i XVI w. Nietylko zresztą Polski, gdyż od czasu, gdy Jagiellonowie wciągnęli w zakres swych aspiracyj Czechy i Węgry, ta dynastyczna myśl jagiellońska stała się poważnym rozdziałem dziejów powszechnych. Nie bez racji można powiedzieć, że pod wieloma względami dynastia habsburska jest spadkobierczynią i uczenicą Jagiellonów.

Na treść tego dynastycznego systemu złożyły się dwa pierwiastki: świetna i lśniąca tradycja andegaweńska, której uosobieniem była Jadwiga, i pierwotna, lecz tęga i bynajmniej nie prostacka, zaprawiana w zapasach z krzyżakami, Tatarami i Rusią, dyplomacja Giedyminowiców.

Gdy w r. 1385 nawiązywał się węzeł Unji polsko-litewskiej, nie Litwie groziło największe niebezpieczeństwo. Prawda, Jagiełło rzucić musiał stare bogi, i słuszne jest twierdzenie, że niejedyn bóg gwałtowny musiał być stoczony na litewskim dworze. Ostatecznie jednak Jagiełło przychodził do Polski na Pana. Pojęcie króla-mała-

żonka obce było naogół ówczesnej Europie; kto zostawał mężem królowej, zostawał Panem i władcą.

Buntowało się przeciw temu uczucie całej bezmała Polski. Obóz możnowładców krakowskich ciężką miał walkę z prądami natury partykularnej; po doświadczeniach z węgierskim Panem słyszeć oni nie chcieli o cudzoziemcu. Buntowała się przeciw zamiarowi sama Jadwiga.

Zimna rachuba, kalkulacja dyplomatyczna, trafiająca w sedno potrzeb racji stanu, powstała w ostatecznej formie, sformułowanej nie na litewskiej i nie na polskiej ziemi, lecz hen za Karpatami, na Węgrzech, gdzie przebywała matka Jadwigi, Elżbieta Bośniaczka, która u boku męża, snującego całe życie zdrowe i niezdrawe plany dynastyczne, przyswoiła sobie szkołę myśli polityki dynastycznej, odbiegającej od pnia narodowej, państwowej, jakiegokolwiek wreszcie rodzimej tradycji.

W r. 1385 źródłem idei zamążpójścia Jadwigi za Jagiełłą był zatem interes zasadniczo ani polski, ani litewski, jeno obojga przyszłych nowożeńców, interes domowy i dynastyczny. Tem tylko tłumaczyć można, że w chwili najostrzejszych później konfliktów w systemie jagiellońskim było dosyć zawsze siły, by nigdy zanadto nie przesunąć się ani na jedną, ani na drugą stronę, być zawsze szczerym pośrednikiem, który nadto zawsze miał na oku swój własny, odrębny cel: pomnożenie własnej potęgi.

Fakt ten zbiegł się z dążnościami dwóch czynników, z których każdy na swój sposób był zainteresowany w dojściu do skutku tego historycznego związku, a obydwu stały się najwালniejszą ostoją i oparciem zarysowującego się systematu. Mówimy o dążnościach kościoła, w szczególności polskiego, i o dążnościach możnowładztwa, zarówno polskiego, jak litewskiego.

Jeszcze z czasów Ludwika Węgierskiego datują się próby chrystjanizacji Litwy z ramienia polskiej kościelnej organizacji.

Prawda, kościół polski w działalności apostolskiej na Litwie był hamowany przez monopol, jaki umieli sobie tutaj zdobyć krzyżacy, podtrzymujący go na Litwie mocą miecza, a na dworze papieskim tytułem starodawnej tradycji i starodawnych przywilejów. W każdym razie cywilizacja kościelna Polski w końcu XIV wieku była na tyle dojrzała, że z krzyżakami mogła być doskonale rywalizować, mogła być skuteczniej, niż dawniej poprzeć politykę własnego państwa. Nie ulega zresztą wątpliwości, że interes kościoła, rozszerzanie wiary dawało rekompensatę wielu zawodów

nietylko Jadwidze osobistych, ale także ogółowi społeczeństwa polskiego, tym zwłaszcza jego odłamom, które projektowi litewskiemu z gruntu było niechętnie.

Spółczeństwo ówczesne przeważnie żyje kościołem, który decyduje o życiu nietylko religijnem, ale i cywilizacyjnem, nawet o budowie prawno-społecznej. Hasło ekspansji kościelnej było jasne i zrozumiałe, wzbudzało odpowiednią gorączkę czynu. Wyprawa apostołska na Litwę z ramienia Polski była czemś podobnem do dzisiejszych okupacyj handlowo - przemysłowych, była czemś znacznie więcej.

Powiedzieliśmy, że w dojściu związku Polski i Litwy było zainteresowane możnowładztwo polskie narówni z litewskiem.

Rozumie się, nie było to całe możnowładztwo polskie, nie było także wyłącznie małopolskie, chociaż taki pogląd panuje dotąd w nauce. Ognisko świadomości i inicjatywy tkwiło w tych kołach panów polskich, którzy przeważnie stanowili otoczenie Ludwika Węgierskiego, byli najwplywowszymi doradcami jego i Elżbiety Łokietkówny. Fakt ten nie wyklucza spostrzeżenia, że silne poparcie, jakie dali projektowi litewskiemu, szło całkowicie wzdłuż wytycznej interesów całości polskiego możnowładztwa. Poparcie to miało jeszcze większe znaczenie, szło bowiem po linii państwa.

Na tym punkcie inicjatywa związku Polski z Litwą miała identyczne źródło na Litwie. I tu możnowładztwo litewskie do związku z Polską odniosło się, jeśli nie entuzjastycznie z powodu różnicy wiary, to w każdym razie sympatycznie, i to w znacznej mierze z tych samych społeczno-prawnych powodów, co w Polsce.

W końcu XIV w. nietylko Litwa miała swych dzielnicowych książąt, lecz miała ich także i Polska. Formujące się państwo o rysach centralistycznych zarówno na Litwie, jak i w Polsce, musiało mieć i miało ten sam interes: wymieść książąt dzielnicowych z kretesem. Zarówno w Polsce, jak i na Litwie, można to było uczynić, opierając się silnie na możnowładztwie. Rolę tę podjęło w Polsce zbliżone do dworu możnowładztwo, przeważnie małopolskie, a na Litwie rdzennie litewskie (z wykluczeniem Żmudzi). Były one od początku związane węzłem solidarności społecznej i religijnej.

*

*

*

Według układu krewskiego Jagiełło zobowiązał się przywrócić Polsce utracone przez nią kraje, a nadto ziemie swego litewskiego

państwa przyłączyć do korony polskiej. Niewyraźne to określenie długie czasy rozmaicie było interpretowane, wreszcie ustalil się pogląd tej treści, że zobowiązania Jagiełły polegały na przeprowadzeniu zupełnego wcielenia, czyli t. zw. inkorporacji ziem państwa litewskiego w obręb korony polskiej, czyli, że państwo litewskie jako osobna jedność prawno-polityczna miała przestać istnieć.

Pogląd ten ma za sobą formalną stronę traktatów, jeśli idzie o brzmienie dosłowne. Znajduje się on jednak w zbyt jaskrawej sprzeczności z faktami późniejszymi, by można przyjąć go bez zastrzeżeń.

Rzecz z samego początku nie była postawiona wyraźnie, jak wogóle bywa w tego rodzaju układach. Państwo litewskie nie przestało istnieć, nie przestało istnieć prawo państwowe litewskie i wogóle prawo litewskie. Wyrazistość postanowień tem mniej była potrzebna, że na czele obu państw stał jeden panujący, regulujący stosunki mocą swej władzy.

Regulowanie ustawowe stosunków między Polską a Litwą stało się zatem dopiero w następstwie koniecznością wymagań chwili, dostosowywania się do okoliczności, realizowania aktualnych politycznych zamiarów i przedsięwzięć.

Polityczna zaś, a nie prawna, siła związku Polski i Litwy była tak krzepka odrazu, że przetrwała wszystkie krytyczne momenty i nigdy nie doprowadziła do katastrofalnych przesileń, jakie znają inne podobne związki w dziejach powszechnych.

Przyjawszy pana i króla z ramienia Litwy Polska ryzykowała bardzo wiele. Nietylko zasadnicze drogi, któremi dotąd kroczyło Państwo Polskie, ale sama budowa Polski mogły były ulec zwężeniu.

Na szczęście dla Polski w wewnętrznych stosunkach na Litwie tkwił cały szereg zasadniczych faktów, które nie dopuściły do tego, by przemiana stosunków poszła w tym właśnie kierunku. Litwa była ostatecznie formacją znacznie mniej skończoną pod względem budowy etnicznej, społecznej i prawno-publicznej, niż Polska. Proces formowania się Litwy w związku z Polską pochłaniał tyle sił, nietylko dla odwrócenia zewnętrznych niebezpieczeństw, lecz również w kierunku wewnętrznym, że stąd stopniowo urosła przewaga Polski nad Litwą. Mimo to, mówiąc słusznie o wielkim, olbrzymim wpływie Polski na kształtowanie się litewskich stosunków, trzeba zawsze pamiętać, że i Litwa na Polskę wywierała i wywarła wpływ ogromny.

Ze związku Polski z Litwą ciągnęła korzyść Polska, ale ciągnęła także i Litwa.

*

*

*

Współczesnym słusznie zdawać się mogło, że, jak po Grunwaldzie, tak i teraz Polska narazie wyszła prawie z próżnemi rękoma, wyjąwszy trzynaście miasteczek spiskich, a cały zysk dostał się w darze Litwie, zarówno w kierunku wzmocnienia się w stosunku do Polski, jak bezpośrednio, przez pozyskanie Żmudzi.

Przyjęcie katolicyzmu przez Litwę umiejętniej było wyzyskane przez Litwę, a nawet właściwie przez możnowładztwo litewskie, niż przez Polskę. Litwini doskonale zrozumieli, że zmonopolizowanie przez nich katolicyzmu w stosunkach z Polską zapewnia im ogromne korzyści. Stąd, zgodnie zresztą z dotychczasowem ich stanowiskiem, nie przedsiębrali żadnych szczególnych środków, by wzmocnić propagandę katolicyzmu wśród Rusi litewskiej; bardzo chłodno także traktowali późniejsze pomysły Unji. Zależało im natomiast na dawaniu dowodów własnego zelotyzmu wobec katolicyzmu; Rusini, pozyskani dla katolicyzmu, przekreślali odrazu panujące stanowisko katolickich Litwinów w związku państwa litewskiego z Rusią. Można stworzyć paradoks i powiedzieć, że racja możnowładztwa litewskiego nakazywała konserwować schyzmę, oddzielającą murem chińskim od Polaków Rusinów, którzy mieli wobec właściwej Litwy pozostać na stanowisku żywiołu upośledzonego.

Na tej kanwie jedynie można pojąć akty Unji horodelskiej, która przedstawia się nam jako dalszy etap aktów z roku 1385 i 1387, w porządku nie tyle dedukcyjnym, ile nakazanym siłą konieczności rachuby politycznej, odpowiadającej ówczesnym interesom Jagiełły i Witołda. Unja horodelska zacieśnia związek żywiołu litewskiego z Polską zarówno pod względem politycznym, jak kościelnym i społecznym.

Między jednym a drugim zachodzi ścisły związek. Strona społeczna aktów horodelskich wszechstronnie była już opracowywana. Na podstawie nadań Jagiełły z r. 1387 ponownie zostały opisane i rozszerzone przywileje prawne i społeczne szerokich kół możnowładztwa litewskiego, równające je z polską szlachtą. Zbliżenie jednych i drugich zostało wzmocnione przez przyjęcie 47 rodów (mających obejmować po kilka i kilkanaście rodzin) litewskich do herbów polskich. Dygnitarstwa polskie zostały rozsze-

rzony i na Litwę, a tem samem na wzór Polski zostało stworzone pojęcie Rady wielkoksiążęcej. Działo w tym względzie nietylko naśladownictwo wzorów polskich, ale także decydujący głos miały względy czysto litewskie. Od traktatu toruńskiego (w r. 1411) została do Litwy przyłączona zpowrotem Żmudź. Bojarzy zaś żmudzcy mieli swobody bardzo szerokie, i z pewnością nie byliby tak łatwo wrócili pod jarzmo wielkoksiążęce, gdyby i dla Litwinów nie powiał silniejszy duch wolności. Witołd i Jagiełło nie tyle może kwapili się, by Litwinom zaszczerpić polskie dobrodziejstwa, ile pragnęli ze swobód polskich, przesadzonych na grunt litewski, stworzyć magnes, któryby na stałe pozyskał Żmudzinów (co się też stało).

Prócz źródeł prawa polskiego działały tu także inspiracje samego bojarstwa litewskiego, czyto pod względem ściśle społecznym czy politycznym. W interesie Witołda, jako władcy Litwy, któremu zależało na skupieniu największej sumy władzy w swych rękach, było zepchnąć możliwie silnie nadół stanowisko licznych książąt dzielnicowych, zarówno Giedyminowiczów, jak Rurykowiczów. Wywyższając możnowładztwo litewskie, równając je z polskim, cel ten osiągnął z łatwością, tworzył z oddanych sobie Litwinów mocny punkt oparcia. Osobno zanotujemy źródła społeczne dążności możnowładztwa litewskiego. Przywileje, jakie ono otrzymywało, poczynawszy od r. 1387 aż do 1413, zwalniały je od tysięcznych zobowiązań prawa litewsko-książęcego i litewsko-rodowego, czyniły je zdolnem do twórczości i swobody poruszeń gospodarczej i społecznej; uwalniały je od tyranji dołu rodzinno-społecznego, która często bywa bardziej przykra, niż najsilniejszy terror z góry.

Strona ściśle katolicka, powiedzmy rzymsko-katolicka, aktu horodelskiego stanowi osobny punkt, godny najwyższej uwagi. Odpowiada on ściśle postanowieniom z r. 1387, jaskrawiej jeno jeszcze podkreśla katolicki charakter ówczesnej polityki Witołda i Jagiełły. Powiedzmy zgóry: punkt ten nie leżał na linii ścisłych interesów polityki polskiej, natomiast najzupełniej odpowiadał wzmiankowanemu już przez nas dążnościom litewskim. Polacy wówczas mogli zajmować wobec Rusi albo stanowisko tolerancyjne, albo też szczere apostolskie. Inaczej Litwini, którzy jako neofici, dbali o to, by wobec Rzymu i opinii europejskiej dawać dowody gorliwości religijnej, z drugiej jednak strony przyswoili sobie w całości od krzyżaków umiejętność wyciągania z katolicyzmu najdalej idą-

cych korzyści politycznych. Przecież w tym czasie Witołd uzyskuje urzędowy tytuł wikariusza na Ruś; wchodzi jednym słowem w dawną rolę zakonu krzyżackiego.

Każdy, kto przyjął katolicyzm, mógł być pewien, że z dobrodziejstw społecznych Unji horodelskiej korzystać będzie w całej pełni. Litwini jednak doskonale i zgóry wiedzieli, że to oni przepis ten wyzyskają. Zdawano sobie bowiem w zupełności sprawę, że Rusini nie będą się kwapili z przyjmowaniem rzymsko-katolickiego obrządku.

Pozostaje do scharakteryzowania strona polityczna Unji horodelskiej.

Sytuacja polityczna ówczesna przedstawiała się tak, że po Grunwaldzie Litwa naogół była wzmocniona.

Uzyskała bowiem Żmudź, uwolniła się nadto od obucha agresywności krzyżackiej.

Polska na krzyżakach bezpośrednio niewiele uzyskała poza kontrybucją. Krzyżacy pod energicznym kierunkiem Henryka von Plauen próbowali restytuować swój prestige zewnętrzny i na tem tle w roku 1413 przyszło do ponownego naprężenia stosunków z Polską i Litwą. Główny przedmiot sporu stanowiło nieuregulowanie formalne sprawy żmudzkiej tak, jak nakazywał pokój toruński.

Już ten взгляд nakazywał ściślejsze zbliżenie się Polski do Litwy, w szczególności Witołda do Jagiełły, tem bardziej, że zakon utartą praktyką próbował w rodzinie Giedyminowiczów wzbudzić niesnaski.

Podkreślić tu wypada jeszcze szczęśliwy zbieg okoliczności międzynarodowych, które bezpośrednio złożyły się na to, by uczynić z momentu Unji horodelskiej niedoceniany może dotąd, a poważny rozdział dziejów powszechnych.

Długosz podkreśla, że w pertraktacjach pomiędzy Polską a Litwą, pomiędzy Witołdem a Jagiełłą, poprzedzających Unję horodelską, brał udział także Zygmunt Luksemburski, ten wieczny dyplomata, wieczny pośrednik. Z urzędu protektor zakonu, jednak oceniający rosnącą potęgę Polski i Litwy, stąd lawirujący wiecznie, mistrz w urządzaniu intryg.

Rola Zygmunta daje się zrozumieć ze względu na interesy specjalnie węgierskie, ze względu na myśl ponownej rozprawy z Turkami, do której potrzebował pomocy silnej Polski i silnej Litwy. Wypadało przytem, co się stało w roku 1412, uregulować sporne

kwestje pomiędzy Polską a Węgry, głównie z tytułu Rusi halickiej i Mołdawszczyzny. Był to jednak odleglejszy cel zamiarów politycznych Zygmunta. Bliższy daleko stanowiła coraz wyraźniejsza rywalizacja z bratem Wacławem, królem rzymskim i czeskim. W zakresie tych ostatnich właśnie stosunków Zygmunt potrzebował poparcia Polski.

Nie na rękę był mu więc konflikt zakonu z Polską, a zbliżenie Litwy do Polski okazywało się narazie dlań korzystne. Zacieśnieniu zatem stosunku Litwy z Polską Zygmunt przeszkód nie stawiał, przeciwnie doradzał je. Na tem stanowisku wychodziła dobrze Litwa, wychodziła dobrze i Polska, dlatego też naogół obydwie te czynniki popierają politykę Zygmunta.

Zgodność interesu politycznego pomiędzy Witołdem a Jagiełłą nietylko w sferze stosunków z zakonem, ale wogóle wobec całości ówczesnych zagadnień politycznych, przynajmniej narazie, stwarzała najlepsze potwierdzenie żywotności myśli Unji, zachęcała do jej wzmocnienia, z zyskiem zarówno dla Polski jak i dla Litwy.

Wyrazem zacieśnienia tego stosunku, prócz adopcji szlachty litewskiej do herbów polskich przez szlachtę polską, są przepisy o ustanowieniu wspólnego parlamentu, czyli delegacji, mającej się zjeżdżać od czasu do czasu dla regulowania wspólnych spraw, dalej postanowienia o wyborze wspólnych władców, króla polskiego i wielkiego księcia, którzy nie mieli być obierani, względnie ustanawiani bez zgody drugiej strony.

Zacieśnienia stosunku należy się wreszcie dopatrywać w ustosunkowaniu władzy Jagiełły do Witołda. Dzieje się tutaj w zakresie dynastycznym *mutatis mutandis* to samo, co się stało w stosunku dynastji litewskiej do możnowładztwa.

Jagiello wzmacniał stanowisko Witołda nie dlatego, by ustępował przed rosnącym jego wpływem. Ograniczał on i tępił w ten sposób dualizm władzy wielkoksiążęcej na Litwie, wyodrębniając zeń pojęcie władzy najwyższej, które zachowywał dla siebie. Nawet władzę wielkoksiążęcą miał Witołd sprawować tylko dożywotnio. Wzmacniał Jagiello prawnie stanowisko Witołda, tępiąc w ten sposób najlepiej seperatystyczne tendencje dzielnicowych książąt ruskich i litewskich. Rosła dzięki temu Litwa, potężniała jako organizm państwowy, rosła jednak i potężniała Polska. Na ołtarzu Unji każda z nich coś poświęcić musiała, ale ponad niemi wyrastało i tworzyło się pojęcie solidarności obu państw, zebrane w system

polityki jagiellońskiej, zdolnej do wskazania obu państwom licznych i daleko sięgających celów.

W tej zdolności podziału ról, w zdolności wskazania obu państwom, przy wzajemnej solidarności, osobnych terenów ekspansji, osobnych sfer działania, czy zewnętrznych, czy wewnętrznych, tkwi najwyrazistszy genjusz myśli zamkniętej w pergaminach Unji horodelskiej.

Całkiem niesłusznie mówi się, że był to akt ściślejszy pomiędzy Polakami a Litwinami, byli zaś wyrzuceni poza jej ramy Rusini. Wykładnikiem polityki były wówczas dynastje i polityka kościelna; z natury rzeczy proces dziejowy był zatem wytwarzany przez czynniki operujące dynastją, a zatem przez Polaków i Litwinów.

Podstawy jednak rozwoju stosunków rzucone przez Unję horodelską, siłą rzeczy doprowadzić musiały do ujawnienia się i pozaszanowania sfer społecznych ruskich.

W łączności z tem godzi się zanotować, że ostateczne uregulowanie sprawy Rusi halickiej pomiędzy Polską a Węgrami zawdzięczamy okolicznościom polityczno-dyplomatycznym, towarzyszącym przyjściu do skutku Unji horodelskiej. Jest to moment szczególnie obchodzący nas, szczególnie obchodzący Lwów. Na podstawie bowiem dopiero odnośnej umowy z Węgrami był możliwy rozwój Lwowa w przeszłości.

Za podmuchem rosyjskim, pod napięciem terroru nacjonalistycznego wzbierają dzisiaj fale nienawiści na szczęście nie całej społeczności litewskiej przeciw Polakom, przeciw polskości. Z umysłu zatem daliśmy w dniu dzisiejszym święta jubileuszowego analizę dokumentu, świadczącego po wieki, że panowie litewscy z własnej woli w uroczysty sposób stwierdzili zgodę swą i chęć zawarcia Unji.

W r. 1413 stało się z Litwą to samo, co miało się powtórzyć później w roku 1569, kiedy panowie ruscy gromadnie oświadczaali się za wcieleniem ziem ruskich w obręb ziem koronnych.

Z zasadniczej treści systematu polityki jagiellońskiej spływały bowiem olbrzymie korzyści dla Polski, ale spływały nie mniejsze, jeśli nie większe dla Litwy, a spływały także dla Rusi.

III

UWAGI NAD UNJĄ HORODELSKĄ ¹

Motywy i powody Unji horodelskiej

Badanie zewnętrzne tekstów aktów Unji horodelskiej, ani też śledzenie stosunku pomiędzy temi tekstami nie wchodzi w zakres niniejszego studjum.

Zadaniem naszym jest luźne narazie zestawienie spostrzeżeń, poczynionych z racji innych badań; nie mamy zatem zamiaru obecnie podawać pełnego obrazu wydarzeń. W nauce utarło się przekonanie, że akt Unji horodelskiej został wywołany bezpośrednio przez następstwa bitwy grunwaldzkiej i że prócz znanego ustępu o adopcji rodów litewskich i paru jeszcze mniejszego znaczenia ustępów nie przyniósł nic nowego w rozwoju stosunku pomiędzy Polską a Litwą. Tymczasem tak nie jest. Zanim jednak przejdziemy do samego aktu, nasuwają się nam następujące uwagi.

Nauka polska, badając Unję, kładzie największy nacisk na stanowisko wobec niej Polski, ewentualnie szlachty małopolskiej; nauka rosyjska już większą zwraca uwagę na stosunek Litwy do Unji, choć głównie idzie jej o stanowisko ruskiej części państwa litewskiego.

Jedno i drugie stanowisko jest następstwem tego faktu, że badanie problematu wzięli na swoje barki przede wszystkim badacze prawa. O ile zaś chodzi o badania czysto historyczne, to te w ocenie nawet pierwszych dziesiątków lat Unji patrzą na nią ze stanowiska prawie że wyłącznie ogólnych jej stron, ujawniających się w jej rezultatach, osiągniętych dopiero po upływie wieków. Następstwem tego stanu rzeczy jest pewne niedocenianie badań monograficznych nad poszczególnymi ustępami Unji, z których każda, czy z lat 1385—1386, czy 1392, czy 1401 i t. d. zasługiwałaby na osobne zupełnie studjum.

¹ Referat, przedstawiony w r. 1909 w miesiącu kwietniu na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności, drukowany w „Sprawozdaniach Akademji Umiejętności“.

Pewne jest, że tego rodzaju badania mogą uzupełnić nasze wyobrażenia o historii Unji, mogą wyświecić sprężyny działające, a przede wszystkim grę, jaką prowadziły interesowane czynniki, i samą walkę interesów. Trzy były polityczne czynniki twórcze na polu państwowej polityki: 1) czynniki dynastyczne, reprezentowane przez Jagiełłę i Witołda; 2) społeczność polska, wśród której stanowisko kościoła zasługuje na dość silne wyróżnienie; 3) stanowisko panów litewskich.

Jeżeli zaś na dzieło Unji spojrzymy ze stanowiska dążności odśrodkowych, to pomijając czynniki zewnętrzne, musimy się liczyć: 1) z interesami książąt dzielnicowych, zarówno polskich, jak litewsko-ruskich; 2) ze stanowiskiem ziem, zajętych prawem wojny. Taką ziemią w organizmie Państwa Polskiego była Ruś Czerwona, a później Prusy, w organizmie zaś litewskim większość ziem ruskich, a nadto Żmudź. W szeregu tych odśrodkowych czynników osobne miejsce zajmuje cerkiew prawosławna ze znacznymi jednak zastrzeżeniami.

W niniejszych spostrzeżeniach idzie nam prawie wyłącznie o stanowisko tych czynników, które były siłą polityczną pierwszego rzędu, mającą największą zdolność inicjatywy, — o siłę, którą wyobrażali Jagiełło i Witołd, a zwłaszcza pierwszy.

Można na tem miejscu zwrócić uwagę na to, że utarty pogląd, jakoby inicjatywa Unji i główne jej forsowanie wychodziły wyłącznie ze strony społeczeństwa polskiego (względnie małopolskich panów), może być poważnie zakwestjonowane. Ponad całością aktorów i sprężyn tej wielkiej akcji historycznej góruje Jagiełło. Rola jego jest dostatecznie uznana ze stanowiska religijnych i cywilizacyjnych założeń, które mu mogły przyświecać. Natomiast w znacznej mierze ciemne pozostaje dotychczas ocenienie działalności Jagiełły i jego towarzysza broni, Witołda, jako działaczy politycznych.

Ważne bardzo były zapewne motywy i powody, które skłoniły twórców aktu horodelskiego do spisania na nowo umowy między Polską a Litwą. Akt ten bowiem posiada szereg zasadniczych znamion, wyróżniających go nie tylko od poprzednich, ale i następnych umów, i aż do czasów Unji lubelskiej pozostaje najznakomitszym prawodawczym pomnikiem stosunku Litwy do Polski. Akt ten wyróżnia się od poprzednich głównie tem, że stanowi próbę kodyfikacji szeregu dotychczasowych postanowień, będących wy-

plywem połączenia Litwy z Polską pod berłem Jagiełły. Nie objęła ona i tym razem całości kwestji; w każdym razie można odnaleźć ich znakomitą większość. Akt ten stanowi także pierwszy ogólny przywilej swobód społecznych, zestawiający dotychczasowe na tem polu zdobycze społeczne Litwy. Już sama budowa tekstu aktu horodelskiego wskazuje na jego kodyfikacyjny charakter w jednym i drugim kierunku.

Znajdujemy w nim bowiem wszystkie pokolei najważniejsze akty i nadania Jagiełły. Idąc wstecz, spotykamy w nim ślady postanowień z lat 1405/6, aktu wileńskiego z r. 1401, aktów wileńskich z r. 1387, a co najważniejsza — ślady nieznanego dotąd, a wspomnianego przez Długosza aktu z r. 1386 wydanego przez Jagiełłę prawdopodobnie podczas koronacji. Dowodu na ostatnie twierdzenie dopatrzeć się można w arendzie aktu horodelskiego, a także w ustępie o Unji i o inkorporacji. Uderzająca jest uroczysta niezmiernie forma, w jakiej zostaje wyrzeczona inkorporacja Litwy do Polski, rażąco odbijająca od pewnych postanowień tegoż aktu, gwarantujących w wysokim stopniu odrębność Litwy.

Dalszy uderzający rys stanowi *par excellence* katolicki charakter aktu, idący w parze z tem, co najdobitniej wyróżnia akt z r. 1413 od takiegoż z r. 1401, mianowicie ekskluzywność względem schizmatyków i milczenie zupełne o ruskich ziemiach państwa litewskiego. Uderzające jest wreszcie wysunięcie na plan pierwszy żywiołu możnowładztwa litewskiego i równoczesne poddanie go w społeczną zależność od szlachty polskiej właśnie dzięki cennemu przywilejowi, jaki w tym akcie możnowładztwo litewskie zdobywa, t. j. adopcji do szeregu herbów polskich. Powody i motywy wystawienia aktu poczęści wymienia sam akt, wspominając o niebezpieczeństwie od krzyżaków i innych wrogów.

Ostatnie w r. 1413 niebezpieczeństwo groziło ze strony krzyżaków. Nie było ono jednak wielkie. Po Grunwaldzie potęga krzyżaków okazała się gruntownie złamana i nie stanowiła tego uzasadnienia w zbliżeniu do Polski za cenę aż inkorporacji, jak to było w latach 1385 i 1386. Raczej przeciwnie. Wiemy o niechęci Witołda kontynuowania walki po Grunwaldzie; możemy się zaś domyslać, że jeżeli Witołd w r. 1413 szczerze chciał wojny, to jego własni bojarowie litewscy mogli nie być bardzo do tego skłonni, i za cenę gotowości do dalszej walki zażądali od Polaków i od wielkiego księcia zapłaty. Byłoby to jednak za proste, choć nie można wykluczać takiego rozumowania panów litewskich. Bieg

wypadków był jednak bardziej skomplikowany i szedł w tym kierunku, że Jagiełło i Witold mieli interes w tem, żeby węzy Litwy z Polską na nowo zadzierznąć.

Długosz, opisując wypadki bezpośrednio poprzedzające Unję horodelską, robi ciekawą bardzo aluzję do roli, jaką przytem odegrał czynnik zewnętrzny, jakim był Zygmunt Luksemburczyk. Aluzja jest niewyraźna, nie tłumaczy nam jego roli, nie wyjaśnia powodów. Niema jednak żadnej racji usuwać tego świadectwa, a wyjaśnić przypuszczalnie rzecz można tak, że Zygmunt w ówczesnych sprawach polsko-litewskich brał żywy udział, i to nietylko tam, gdzie chodziło o sprawy krzyżackie, ale także o stosunek Polski do Litwy. Wolno przypuścić, że poza krzyżacyzną Zygmunt interesował się stosunkiem ziem ruskich do Polski względnie do Litwy, a może wolnoby było wyrazić mniemanie, że już wówczas począł uprawiać politykę z r. 1429 dążącą do wzmocnienia Litwy kosztem Polski.

Ślady jego akcji można odnaleźć w układach o ziemie ruskie, i w tem, co się wówczas stało, że Podole na trwałe przeszło w ręce Witołda. Wiadome zaś jest, że w tych pertraktacjach Witołd nie działał sam, ale opierał się na panach litewskich.

Przylączenie Podola było pomnożeniem potęgi Witołda, ale było także wzmocnieniem w obrębie jego państwa elementu ruskiego i schizmatycznego.

Szło zresztą nietylko o Podole. Na drugim bowiem krańcu Litwy jej terytorjum, ba, nawet ustrój, uległy tuż przed r. 1413 znacznej zmianie.

Najlepiej jest znana polityka wobec krzyżaków. Obracała się ona głównie koło Żmudzi. Nigdzie może nie można lepiej, jak na tym przykładzie, udowodnić, że nietylko dla Witołda jego własny, kiejstutowski punkt widzenia, ale i w oczach samego Jagiełły interesy dynastyczne olgierdowsko-kiejstutowskie (jeżeli je wolno tak nazwać) stawały na pierwszym planie w momentach szczególnie decydujących dla niego i dla Litwy.

Należy zatem przypomnieć okoliczności, wśród których wystąpiła kwestja żmudzka w czasach poprzedzających bezpośrednio Unję horodelską. Wyrok polubowny Zygmunta z r. 1412 pozostawiał Żmudź w dożywociu Jagielle i Witołdowi, mieli jednak wydać dokumenty, że po ich śmierci przejdzie na rzecz zakonu.

Zrobiono też wszystko, żeby nie Jagiełło i Witołd, którzy pozornie chcieli dotrzymać zobowiązań, ale żeby zaprotestowały

czynniki poza Jagiełłą i Witołdem. I istotnie wiemy, że z takim protestem wystąpiły dzieci Jagiełły i Witołda, ale to mniejsza. Nadewszystko jest ważne, że zaprotestowała sama Żmudź w bardzo ciekawym wywodzie prawniczym, przedstawionym Benedyktowi Makrajowi podczas jego komisarskiej podróży. Podstawę tego wywodu stanowi pogląd (mniejsza o to, że zredagowany został w kancelariach dyplomatycznych polskiej i litewskiej), że monarcha litewski ma prawo do panowania na Żmudzi, ale jeśli chce Żmudzią rozporządzać, musi pytać ją samą o zgodę. Walka zatem o Żmudź wyprowadzała najawolę społeczną jej bojarów, dla których nie było to zresztą nowiną. Rywalizacja bowiem krzyżaków i Litwy o Żmudź już od dłuższego czasu dawała jej mieszkańcom daleko więcej samodzielności społecznej, niż to miało miejsce na Litwie, w Prusiech, a nawet w Polsce.

Błędny byłby wniosek, gdybyśmy chcieli przypuszczać, iż przyłączenie Żmudzi skłaniało Jagiełłę i Witołda ze stanowiska litewskiego do natychmiastowego rozszerzenia na nią sumy tych wszystkich korzyści, jakie spływały na właściwą Litwę z przyjęcia chrześcijaństwa. Za błędne także uważalibyśmy przy dotychczasowym stanie badań przypuszczenie, że akt horodelski wypłynął właśnie z konieczności uwzględnienia Żmudzi przez czynniki zawierające Unję z Polską. Na to dotąd dowodu niema i przeciwnie dalsze dzieje Żmudzi w wieku XV i później pouczają, że między nią a Litwą był ogromny rozdźwięk interesów. Natomiast twierdzimy, że dążność Jagiełły i Witołda do opanowania Żmudzi zmusiła ich między innymi do nadania możnowładztwu litewskiemu większej ilości przywilejów, niż to miało miejsce dotychczas. I przytem przywilejów takich, któreby to możnowładztwo związały ściślej z władzą wielkksiążęcą Jagiełły i Witołda, niż z tendencjami burzliwych bojarów żmudzkich, trwających w dodatku w pogaństwie. Konieczność wygrania Żmudzi w walce z krzyżakami, konieczność druga przedsięwzięcia chrystjanizacji Żmudzi, a przytem obawa, by elementy możnowładcze litewskie nie zawiodły albo, co gorsza, nie uległy wpływom żmudzkim, zmuszały Jagiełłę i Witołda, działających w widokach rozszerzania swej władzy na Żmudzi, do wzmocnienia samodzielności społecznej litewskich panów.

Nabytek Żmudzi wysunęliśmy na pierwszy plan jako czynnik, który w układ dotychczasowy stosunków litewskich najwięcej wprowadził fermentu; nie było to jednak jedyne jego źródło.

Lata od r. 1408 mniej więcej do r. 1414 — to czasy, w któ-

rych zachodzi znaczna zmiana stanowiska Litwy i Witołda wobec Rusi pozalitewskiej, Rusi wschodniej, obejmującej Nowogród i Psków, Twer, Moskwę i Riazan. Na mniejszą skalę powtarza się tutaj to, co się stało koło r. 1380. Występują dosyć wyraźnie na zewnątrz następstwa konsolidacji władzy wielkich książąt moskiewskich. Stosunki ich do Litwy, obracające się już wówczas koło Nowogrodu i Pskowa, dochodzą przede wszystkim do stanu wysokiego napięcia, a nawet walki, która na tym terenie skończyła się ograniczeniem wpływów Litwy i Witołda. Litwa i Witołd musieli wykreślić ze swej praktycznej polityki możliwość rywalizowania z Moskwą na terenie spraw czysto ruskich poza obrębem państwa litewskiego. Wyraźny tego dowód, o ile chodzi nawet o wewnętrzne stosunki Litwy w zakresie prawosławia i życia cerkwi, znajdujemy w postanowieniach soboru nowogródzkiego z r. 1415. Nie można stąd wyprowadzać wniosku, że Litwa przez ten bieg wypadków została zaraz odepchnięta od Wschodu — tak samo jak nie została odepchnięta w r. 1380 — nie ulega jednak wątpliwości, że element prawosławny tracił dla Witołda i Jagiełły chwilowo na wartości, jako środek polityczny. Następstwem tego było wzmocnienie katolickich prądów na Litwie, do czego ważną podniętą była już kwestja nawrócenia Żmudzi.

Wzmaganie się zaś katolicyzmu prowadziło w ówczesnych na Litwie stosunkach do nieuchronnego wzmaganie się elementu czysto litewskiego, czego wybitnym dowodem jest sam akt z r. 1413. Mógł to osiągnąć Jagiełło i Witołd, opierając się silniej o Polskę.

Mylne jednak byłoby wyprowadzenie dążności, tkwiących w akcie horodelskim, wyłącznie z zewnętrznych warunków ówczesnej polityki Jagiełły i Witołda. Na każdym ich kroku odbija się ich zasadnicze stanowisko wewnętrzne i dążność do wzmocnienia władzy. Witołd mógł się utrzymać tylko dzięki temu, że był oparty o Jagiełłę, inaczej runąłby odrazu w walce z resztą Olgierdowiczów jako *dux minus principalis*. Nawet prawo samego Jagiełły wobec Litwy całkiem jasne nie było i opierało się jedynie na dawności jego rządów i każdej chwili mogło być zakwestjonowane przez resztę Olgierdowiczów.

W akcie horodelskim mamy wyraźny ślad, że Jagiełło i Witołd, podnosząc Litwę, wzmacniając stanowisko państwowe żywiołu litewskiego wobec ruskiego, nie czynili tego za darmo. Związek Litwy z Polską był bowiem dla nich i dlatego korzystny, że na Litwie zaszczepiały się w polskiej formie pojęcia zachodnio-europej-

skie o stosunku panującego do poddanych. Brzmienie odpowiedniego ustępu aktu horodelskiego nie pozostawia na tem polu żadnych wątpliwości. Panujący litewski był igraszką w rękę ścierających się książąt. Proste ubiegnięcie Wilna jeszcze XV w., w walkach Świdrygiełły z Zygmuntem Kiejstutowiczem, mogło decydować o tem, komu władza przypada. Niczem były przywileje szlachty polskiej wobec tej pewności i spokoju, który na punkcie swej zwierzchniej władzy posiadał polski panujący; tę właśnie najistotniejszą gwarancję dawali panowie litewscy Jagielle i Witołdowi, tej gwarancji dać nie mogli ani Rusini, ani też Żmudzini. Wolno wątpić, żeby to było *officium boni viri*, jakim był Zygmunt Luksemburczyk. Wsparł on wówczas potężnie Litwę. Wywołał konieczność rewizji stosunku Litwy do Polski. Ten układ jednak z r. 1413, jaki stanął między Witołdem a Jagiełłą, gwarantował narazie trwałość dotychczasowego stosunku Litwy do Polski i dalej go rozwijał.

IV

UNJA LUBELSKA ¹

Słówko o testamencie historycznym. — Różnice między „ongi“ a „dzisiaj“. — Osoba Zygmunta Augusta. — Inflanty. — Sprawa elekcji króla. — Witebskie punkty. — Głosy Orzechowskiego i Augustyna. — Sejm Lubelski. — Polacy wobec panów i szlachty litewskiej. — Odjazd panów litewskich. — Inkorporacja Podlasia i Wołynia. — Rola panów z Wołynia, ich stanowisko w sprawie Kijowa. — Strona cerkiewna i gospodarcza. — Pojęcie nadbudowy Rzeczypospolitej. — Odrębność Litwy po Unji lubelskiej. — Tradycje dynastyczne. — Przemiany po Unji lubelskiej.

Unja lubelska — to ostatnie, na długie wieki, ogniwo łańcucha wydarzeń, których geneza tkwi w niezbadanym dotąd dokładnie splocie zjawisk dziejów Polski i Litwy XIV w. Wydarzenia te — to szereg właśnie unij, pod którym to wyrazem rozumiemy poprostu związek obydwóch państw i formę tego związku.

Unja lubelska, rozważana ze stanowiska poprzednich unij, porównywana z niemi, bądź też z formami ustrojowymi innych państw, należy do historii prawa, ściśle mówiąc, — ustroju Polski i Litwy. Można jednak ją rozważać, podobnie jak każdy wypadek dziejów, ze stanowiska politycznego, jako wynik momentu i sytuacji, w których doszła do skutku, jako posunięcie na szachownicy, mające na celu oprócz prawnej strony osiągnięcie tych, a nie innych korzyści.

Unja lubelska jest zatem rozdziałem większej całości, której miano: Unja Polski i Litwy. Na Sejmie czteroletnim forma Unji wprawdzie została zasadniczo zmieniona, nie było jednak już czasu na wprowadzenie nowych zasad w życie. W pamięci więc naszej i w naszym spadku po starej Rzeczypospolitej polskiej gmach Unji rysuje się w kształtach przekazanych przez mężów stanu z Zygmuntem Augustem na czele.

¹ Drukowane w lwowskiej „Gazecie Porannej“, w r. 1919, w miesiącach sierpniu i wrześniu. Było to w 350-letnią rocznicę Unji. Nauka polska poszła w ostatnich latach znacznie naprzód. Mamy przecież dzieła Oskara Haleckiego i Ludwika Kolankowskiego. A więc artykuły te moje drukuję jedynie jako skromny dokument własnej myśli.

Owa zatem Unja lubelska — ma główny i decydujący niemal głos, gdy idzie o kwestję, jak rozumieli ją nasi przodkowie. Ona stanowi to, co można nazwać testamentem historycznym stosunku Polski do Litwy.

Nie chciałbym jednak nadużywać wyrazu — testament, i to historyczny. Historia, nawet w jej najbardziej uroczystych aktach, w chwilach najbardziej napiętych i podniosłych, nie daje przyszłości, tej dalszej, bezpośrednich wskazówek. Jasne jest jednak, że przyszłość wypływa z przeszłości, a praca pokolenia XVI w. jest związana nawet z dzisiejszem pokoleniem węzłem wielkiego prawa historycznego — c i a g ł o ś c i. Prawo zaś ciągłości mówi wyraźnie, że gdybyśmy my działali nie dzisiaj, lecz w XVI w. prawdopodobnie uczynilibyśmy to samo, i postępowałibyśmy tak samo, jak mężowie stanu na Sejmie lubelskim. Odwrotnie, gdyby senatorowie i posłowie tego Sejmu znaleźli się dzisiaj w kuźni przyszłych losów Polski i Litwy, snuli by zapewne te same wątpliwości, męczyłoby ich te same zagadnienia, które ciążyą na nas wszystkich i z Polski i z Litwy.

Jest zatem w prawie ciągłości rys podobny do tego, który Zygmuntowi Augustowi podczas ruchu egzekucyjnego kazał się przyodziać w kubrak szlachecki, a jego prawemu spadkobiercy Tadeuszowi Kościuszce włożyć sukmanę krakowską. Jest to rys podobny temu, który w sposób odwrócony potwierdzają w dziejach Polski i Litwy przeżycia osobiste Jadwigi i Zygmunta Augusta.

Jedno i drugie jest ostatniem z rodu; losy obojga splatają się w nierozzerwalny węzeł ze szczęściem Polski i Litwy. Jedno i drugie cierpi okropnie. Nie mówimy już o analogji, zresztą niezupełnej w ukształtowaniu się małżeństwa Jadwigi królowej Polski z Jagiełłą pogańskim wielkim księciem, co mogło w pierwszej chwili działać na opinię polską XIV w. w podobny sposób, jak małżeństwo XVI w. króla Polski z jakąś tam poddaną litewską.

Z tej zasady ciągłości wolno nam wysnuć jedną konsekwencję. Naród wielki i potężny nie może w sposób łatwy odstąpić od tradycji, wyznaczającej mu środki działania na terenie międzynarodowym, nie może lekko zboczyć z dróg wielkich, które wiodły własną jego przeszłość ku chwilom świetnym i trwałym sukcesom.

Wspomnienie Unji lubelskiej stawia nas wobec jednego z najbardziej zasadniczych problematów dziejów naszych, który odżył dzisiaj, spowity w chmurę nieprzeniknionych zresztą tajemnic i trudności, większych od tych, z którymi mieli do czynienia nasi przodkowie.

Istota tych trudności i różnic da się streścić, choć niedokładnie następująco: od r. 1386—1569 rozwijało się dzieło Unji dzięki zdecydowanej woli dwóch niezależnych państw Polski i Litwy; czynniki zewnętrzne miały naturalnie wpływ, był to jednak wpływ uboczny i pośredni. Dzisiaj rzeczy przedstawiają się inaczej: Polska powstała dopiero z państwowego grobu, Litwa dopiero się dźwiga, odrzucając swój szlak historyczny. Rozumie się, że nie tylko własna ich wola o tem powstaniu decyduje, gdyż gdyby tak było, dawnoby się już ze snu obydwu te państwa obudziły. Obok więc ich woli i zdolności do powstania decydują jeszcze inne czynniki. Będą one miały głos jeszcze silniejszy i rolę ważniejszą, gdy będzie szło o ustalenie formy stosunku pomiędzy Polską a Litwą. Kompletnej własnowolności mieć nie będziemy w chwili zaistnienia — musimy ją sobie dopiero wywalczyć, zdobyć. Są to zatem warunki już zewnętrznie całkowicie różne od scenerji całego przebiegu Unji od r. 1386—1569.

Cóż dopiero mówić o różnicach stosunków wewnętrznych ówczesnych i dzisiejszych — kiedy to dzisiaj decyzja i wola kształtowania przyszłych losów naszych zależy od olbrzymich mas ludowych i mas narodowych. Wówczas ścierały się ze sobą z jednej i drugiej strony masy szlacheckie (bez względu na różnice wśród nich), i dwie masy narodowe: polska i litewska. Dzisiaj będą decydowały miliony, a przytem na terenie dawnego państwa litewskiego państwa przynajmniej cztery narodowości będą głos zabierały w sprawie stosunku Polski i Litwy.

Nie da się również zaprzeczyć, że rozbiory Polski wyłobiły głębokie ślady tak dobrze w Koronie jak i Litwie. Zaznaczyły się te ślady szczególnie w oczernianiu przeszłości polskiej zarówno w oczach Litwinów, jak i Rusinów, w przedstawieniu Polaków jako jakiś szczególny naród panów.

Niepodobna szerzej tu się nad tem rozwódzić. Wystarczy stwierdzić, że dzieło Unji polsko-litewskiej, jeżeli ma odżyć w teraźniejszości, musi oprzeć się na całkowitem i słusznem ocenieniu stosunków teraźniejszości i fundamentalnych warunków egzystencji przyszłości Polski i Litwy, tak właśnie, jak to czynili historyczni budowniczo wie jagiellońskiej Unji.

Życzyćby sobie mogła dzisiejsza Polska i dzisiejsza Litwa, by znalazł się jeden człowiek z mocą wpływu na jedną i drugą, przytem obdarzony prawdziwym arcykunsztem dyplomatycznym i politycznym, nie zimnym nawskrós i wykalkulowanym, ale z sercem:

gorejącem od miłości powierzonych swojej opiece i odpowiedzialności narodów.

Myśl — wspomnienie, obracające się dookoła Unji lubelskiej stają olśnione przed obrazem decydującej postaci.

Zygmunt August nie wróci do nas, i nie odrodzi się w naszym typie, minęły bowiem bezpowrotnie czasy urodzonych dziedziców rozległych państw, którzy Boga zastępowali na ziemi. Ma jednak mimo to Zygmunt August spadkobierców, a tym spadkobiercą jest cały naród polski i cały naród litewski, usymbolizowane w majestacie korony Rzeczypospolitej Polskiej, organizującej zarówno Polskę, jak Litwę. Tak mówi wyraźnie sam Zygmunt August w swoim testamencie, tak wyraźniej jeszcze w deklaracji o Unji z r. 1561, a na Sejmie lubelskim streszcza zwięźle: „to czynię, co mnie przystoi jako Panu i Królowi chrześcijańskiemu, i o tem radzę, jako bych tę pamiątkę po Sobie zostawił, iż nadewszystko więcej życzę dobrego Rzeczypospolitej i Waszmościom samym“.

Jest to punkt kapitalny, myśl centralna, która spoczywa jak kamień węgielny, u podstawy Unji lubelskiej.

Nad nią więc musimy zosobna się zastanowić, jako nad tem głównem *plus* Unji lubelskiej w porównaniu z poprzednimi aktami Unji.

* * *

Już od r. 1556 we względnie dotąd spokojnych stosunkach na Litwie dały się widzieć znaczne odmiany. Główna ich przyczyna polegała na wysunięciu się sprawy Inflant czyli państwa Kawalerów mieczowych. Obejmowało ono Kurlandję, Inflanty i Estonję, a znalazło się wówczas w stanie zupełnego upadku nie tylko znaczenia zewnętrznego, ale i wewnętrznego rozprężania, do czego nie mało się przyczyniła zacięta walka pomiędzy tutejszym mistrzem a arcybiskupem ryskim. Widoczne było, że państwo to nie może się nadal utrzymać. Działał zresztą na nie zaraźliwie przykład sekularyzacji Prus.

Inflanty oddawna już ciążyły ku Litwie, i może być, że dostałyby się obecnie czy to pod jej panowanie, czy w sferę stałego jej wpływu, gdyby nie rozległa i stanowcza akcja, podjęta przez Iwana Groźnego, cara moskiewskiego. Iwan odczuwał potrzebę nawiązania bezpośredniej handlowej komunikacji z Zachodem Europy, od którego odcinały go Polska, Inflanty i Szwecja przez Finlandję.

Starał się też otworzyć sobie drogę przez Archangielsk ku Anglii, i zdecydował się na próbę, podjętą później przez Piotra Wielkiego, przebicia się do Bałtyku, właśnie przez Inflanty.

Wywiązała się stąd między Zygmuntem Augustem a Iwanem walka: mówimy z umysłu o Zygmuncie Augustcie, a nie o Polsce i Litwie, w tej fazie całej kwestji inflanckiej. Inflanty bowiem poddały się narazie Zygmuntowi Augustowi. W ten sposób jego osoba, jego honor osobisty zostały zaangażowane w najwyższym stopniu.

Zdawano sobie sprawę wówczas na dworze Zygmunta Augusta, co znaczy posiadanie szerszego wybrzeża na Bałtyku zarówno dla Polski, jak dla Litwy. Instrukcja królewska na powiatowe sejmiki r. 1562 tak o tem mówi: „acz nic w tem nie wątpi Jego Królewska Mość, że żaden z Waszmościów nie będzie, któryby Rzeczypospolitej tak wielką prowincją, tak żyzną i hojną, tak też zamki i miasta budowną, jako też porty morskimi obfitą, że łącno może się z inszemi górnemi ziemiami porównać, nie miała być przyłączona ku Rzeczypospolitej, gdyż może być w tamtym kraju wielkim a możnym szczytem (tarczą) przeciw moskiewskiemu, nie tylko Księstwu Litewskiemu, ale też i ziemiom Pruskim. Bo możecie Wasze Mości rozumieć, gdzieby moskiewski miał ziemie osiąść, a ku tej swej możności tak blizką krainę i tak obfitą i brzeg morski mieć, łącno to Waszmości baczyć możecie, coby za trudność państwow J. K. Mości na potem przyjść mogła i czego by się spólna Rzeczpospolita i W. M. sami mielibyście na potem obawiać“.

W Polsce nie było narazie, niestety, zrozumienia dla tej myśli; przeciwnie, panowała nawet niechęć i obawa wydatków. Gniewano się na króla, że cała akcja inflancka była prowadzoną „insciis Polonis“, przez samego króla, i że korzyści przypadną wyłącznie Litwie. Wszak głównym doradcą króla i jego reprezentantem w Inflantach był Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński. Projektowane zwołanie Sejmu na początek r. 1562 nie doszło do skutku. Król jednak nie dał za wygraną. Robił zaciągi w Polsce na własną rękę, a na koniec 1562 r. zwołał nowy Sejm.

Na Litwie tymczasem wszystko wrzało. Umysły były w podnieceniu, niepamiętnem od dawnych czasów, a chwila ta przeżywana przez Litwę daje się porównać z doświadczeniami poczynionemi przez Polskę przed zgórą 100 laty, kiedy to król Kazimierz Jagiellończyk wyciągnął w pole na Prusy, a szlachta poczęła z nim targi o przywileje.

Wszczął się teraz podobny ruch na Litwie. Nie omylimy się

jednak, snując przypuszczenie, że obecny ruch szlachty litewskiej zmierzał do celów miłych samemu królowi, i płynął może z jego własnej inicjatywy, z powodu trudności wojny inflanckiej.

Oto we wrześniu 1562 wśród szlachty litewskiej, zebranej pod Witebskiem dla strzeżenia granicy przeciw ewentualnemu najazdowi wojsk moskiewskich, zrodziła się myśl zażądania ściślej-szej, niż dotąd, unji z Koroną. Ruch ten, w naturalnej kolei wydarzeń miał doprowadzić do Unji lubelskiej, której, jak widzimy, zasadnicza bezpośrednia inicjatywa wychodziła tym razem nie z Korony, lecz z Litwy, z tego porozumienia pomiędzy szlachtą litewską a Zygmuntem Augustem, jako wielkim księciem Litwy. Kardynałny to punkt ówczesnych nastrojów na Litwie, nad którym powinni się głęboko zastanowić dzisiejsi Litwini, ci z Kowna.

Na stanowisko szlachty litewskiej sprawa inflancka jako sprawa dyplomatyczna i polityczna miała wpływ pośredni — i znaczenie jej było pośrednie. Szlachta litewska była w tym wypadku zręcznie użyta dla większych celów. Jej chodziło niewątpliwie nie tyle o Inflanty i nie tyle o unję ściślejszą z Polską, ile o korzyści prawno-społeczne; chciała się wydobyć z pod przygniatającej opieki i kurateli możnowładztwa litewskiego, tak właśnie, jak szlachta polska koło r. 1453 w obozach pod Cerekwicą i Nieszawą mniej myślała o zdobyciu Prus, jako o postulatach, skodyfikowanych ostatecznie w przywilejach t. zw. nieszawskich. Dość powiedzieć, że dotąd ani na polu sądownictwa, ani na polu organizacji sejmikowo-sejmowej szlachta litewska nie miała tych praw, z których tak szeroko korzystała szlachta polska.

Ta ostatnia doskonale sobie zdawała sprawę z tego, że o ile stanowisko szlachty będzie w Koronie silniejsze, tem większe szanse Unji Litwy z Polską. Na sejmie 1565 tak o tem mówił Kościelecki, wojewoda poznański: „jakoż niepośledniejsza i owszem najpotrzebniejsza unia litewska, o której dawno mówimy, alećby trzeba do niej ludzi zanęcić, jako myśliwiec zajusza psa, gdy go zaprawia, aby też u nas rząd widzieli naprzód, boć do nierządu nikt nie pójdzie“. Działo się to właśnie wówczas, kiedy egzekucję praw wykonano u nas przynajmniej w znacznej części, wzmacniając stanowisko szlachty, a ograniczając źródła potęgi urzędniczej i materialnej możnowładztwa i znosząc przewagę duchowieństwa nad szlachtą.

Wspomniana rezolucja szlachty litewskiej z pod Witebska głosiła w punkcie pierwszym: „aby Król Jegomość złożyć raczył

sejm wspólny z pany Polski i Unia aby była w jedno-
ści. Najwięcej dla dwóch przyczyn, to jest dla obierania jednego
Pana, czego Panie Boże nie daj, bez potomstwa ześcia J. K. M.
Pana naszego miłościwego, i dla jednej a wspólnej
obrony, abyśmy wspólnie sejmowali, praw i wolności z nami za
równo jednakich używali, przy której pokornej prośbie stoję
mamy, swych posłów obrawszy w tej potrzebie do panów Polak-
ów posłać, z wiadomością J. K. Mości i panów rad Ich Mości“.

Na wypadek niespełnienia powyższego żądania, rozumie się
w pierwszym rządzie ze strony panów litewskich, groziło szlache-
ckie pospólstwo Litwy poprostu wypowiedzeniem posłuszeństwa, nie-
płaceniem podatku, odmówieniem służby ziemiańskiej na dworach
panów i t. d.

Możnowładcy litewscy narazie nie zdawali sobie sprawy
z doniosłości zapoczątkowanego ruchu. Sądziли poprostu, że wy-
starczą połowiczne ustępstwa w granicach samej Litwy.

Istotnie szlachta rok za rokiem poczęła uzyskiwać znakomite
prawodawcze zdobycze. Dopuszczono ją do Sejmu, jednak w nie-
znacznej ilości i małym wpływie; zorganizowano na wzór polski
powiatowe sejmiki, zapewniono udział z wyborów w lokalnem są-
downictwie. Pozostała jednak absolutna przewaga możnowładztwa
zarówno w Sejmie, jak w administracji, i całym ustroju. W ruchu
bojarstwa litewskiego brak znamion polskiego egzekucyjnego ru-
chu. Ruch ten przeto nie godził w społeczne i polityczne stano-
wisko możnowładztwa, jakkolwiek wyjaśniło to się dopiero po kilku
latach.

Tymczasem wieść o tem, co zaszło na Litwie w r. 1562 dostała
się szybko do Korony i wywołała tu ni mniej, ni więcej, jeno gwał-
towne włączenie sprawy Unji Litwy z Polską w ramy tak zwanej
egzekucji praw, obejmującej najpilniejsze postulaty całej szlachty
polskiej.

Miarą popularności sprawy Unji w Polsce może być ustęp
o niej w znanym piśmie ks. Stanisława Orzechowskiego „Quin-
cunx“, pisanem właśnie w r. 1563, tuż przed sejmem warszawskim.
Coprawda, stanowisko ks. Orzechowskiego nie było wysokiej po-
litycznej miary. Litwini dla niego — to prawie niewolnicy polscy,
zapisani Polsce przez własnych książąt. Litwa poprostu, jak pro-
wincja, powinna być wcielona do Korony. Widzimy, że i wówczas
były głosy w Polsce podobne do dzisiejszych — choć nie odpowia-
dających dojrzałej opinii czynników, umiających patrzeć w dal.

Orzechowskiemu odpowiedział ze stanowiska litewskiego bardzo spokojnie jakiś anonim, prawdopodobnie znany wójt wileński Augustyn Rotundus zresztą z pochodzenia Polak, i świeży przybysz na Litwę. Przyczem trzeba zaznaczyć, że W i l n o, jego ludność i reprezentanci zawsze byli za ścisłym związkiem z Polską, tak właśnie Hanulo w r. 1385, tak Augustyn, jak i dzisiaj.

W każdym razie ruszona sprawa Unji nie dała się powstrzymać. Posunęła się ona znaczny krok naprzód na Sejmie warszawskim w r. 1563—1564. Tyczą się jej dwa wybitne akta, a to t. zw. „deklaracja o unii“ i „reces sejmu koronnego warszawskiego w sprawie około unii litewskiej“, obydwie wydane 13 marca 1564 r.

Reces Sejmu przepisuje już dokładny mniej więcej program nowej ścisłej Unji, który jednak w niektórych punktach uległ później jeszcze zmianom.

Natomiast istotny artykuł zarówno deklaracji jak recesu stanowi zrzeczenie się przez Zygmunta Augusta praw dziedzicznych do Litwy i przekazanie ich Koronie.

Stanowisko wielkiego księcia litewskiego, jako dziedzicznego pana Litwy było niewątpliwie szkopułem, utrudniającym doprowadzenie do skutku całkowitej Unji.

W Koronie obowiązywała zasada wolnej zupełnie elekcji. Zawsze więc groziło niebezpieczeństwo, że może nastąpić rozdzielanie obydwóch państw na wypadek, gdyby Polacy nie wybrali tego, który w danej chwili był wielkim księciem litewskim.

Natomiast jasne jest, iż z chwilą, kiedy dziedziczne prawa Jagiellonów zostały przekazane Koronie, musieli Polacy i Litwini wykończyć i zreorganizować dzieło Unji na tej nowej podstawie.

Ta nowa Korona według pojęć Zygmunta Augusta i brzmienia ówczesnych aktów jest zesymbolizowana obok króla we wspólnym Sejmie, złożonym zarówno ze stanów polskich, jak i litewskich.

Zygmunt August w deklaracji, wyrzekając się uroczystie praw sukcesyjnych, nazywa je wyraźnie „pniem“ na drodze wiodącej do zespolenia obu państw.

Dał więc Zygmunt August przykład możnowładcom litewskim, jak należy patrzeć na kwestję Unji. Usunięcie przywilejów i odrębności litewskich, choćby tak doniosłych, jak dziedzicznego prawa do tronu, miało być środkiem do tego wzniesłego celu. Nic dziwnego, że wobec tego stanowiska wielkiego księcia zabrakło możnowładcom litewskim wprawdzie nie ochoty ale siły do stanow-

czego i decydującego oporu. Myśl królewska zdobywała zwolenników i na Litwie wśród szlachty. Szkoda, że nie znamy dokładniej przebiegu obrad sejmu wileńskiego z r. 1566, na którym odezwały się mocne głosy z kół szlachty podlaskiej i wołyńskiej za ściślejszą unją z Koroną. Przyznać to muszą historyk rosyjski Lubawski i rusko-ukraiński Hruszewski. Województwa południowo-ruskie chciały należeć do Polski.

*

*

*

Sejm zwołany do Lublina jeszcze na koniec 1568 r. dla dokończenia dzieła Unji — miał radzić nad tym problemem w warunkach znacznie odmiennych w porównaniu z dawnymi czasy. Przedewszystkiem miał to być sejm wspólny, polski i litewski, na którym razem miały radzić nie delegacje jednej i drugiej strony, ale wszyscy senatorowie i posłowie z Korony i z Litwy. W tym momencie ustrój administracyjno-polityczny Litwy upodobił się już prawie w zupełności do ustroju Korony.

Ogół litewski odczuwał wówczas inaczej, niż przed dziesięcioma laty, ciężar wojny o Inflanty. W chwili zwołania Sejmu kwestja inflancka nie była już sprawą zewnętrzną, ale wewnętrzną, od kiedy w r. 1561 przyszło do przyłączenia Inflant do Litwy; warto zaznaczyć, że w odnośnych traktatach nie było mowy o Polsce, co naturalnie wywołało na Litwinów oburzenie. Był to jednak bardzo połowiczny ten litewski sukces, właśnie z powodu niemożności sprostania ze strony Litwy ciężarom finansowym wojny, nie zmniejszającym się, lecz rosnącym ciągle. Przytem zaciągała się i sama wojna. Nie było mowy o odzyskaniu utraconego Połocka, w Inflantach samych pojawiały się coraz nowe trudności, z których podnieść należy akcję brata króla duńskiego, który zagarnął biskupstwo Oesel i wszedł w porozumienie z Iwanem Groźnym.

Obrady sejmowe rozpoczęły się ledwie 10 stycznia 1569, kiedy marszałek poselski, Stanisław Czarnkowski, witał króla przewlekiem, zresztą nieciekawem, przemówieniem.

Senatorowie i posłowie koronni zażądali, by natychmiast przystąpić do narad nad Unją i w tym celu zasiąść do obrad w jednym kole z senatorami i posłami litewskimi. Jeszcze w łonie polskiego Sejmu panowała niczem nieusprawiedliwiona nieufność do Zygmunta Augusta: „panu kanclerzowi nie zdało się, aby się co sprawować miało bez króla, by snąć się z tego nie wysliznął. Gdy-

byśmy się wdali w namowy z Litwą sami, a potem nie zgodzili, znać by miał wymówkę o niewielkiej mądrości kanclerza“.

Pilnowali również posłowie nasi, by senatorowie litewscy nie radzili z nim bez posłów szlachty litewskiej. Był to niewątpliwie punkt ważny, decydujący o dojściu Unji do skutku, a był równocześnie piętą achillesową litewskiego możnowładztwa, które wysuwało w dyskusji niewątpliwie szczere górnolotne frazesy o samodzielności wielkiego księstwa, a w gruncie rzeczy miało na względzie mniej lub więcej świadomie swe własne stanowe interesy, to znaczy, prowadziło rokowania z Koroną, nie oglądając się na swoją szlachtę i jej posłów. Gdy więc już porozumiano się co do wyboru deputacji celem prowadzenia rokowań z Litwinami „przypadli na to posłowie. I szedłszy od panów, namówili deputaty obrać przy nich wszystkim być przy królu. Litwa także aby przy swych deputatach była i wszystkiego słuchała, bo *experientia edocti* bowiem już tego na przedniejszych sejmiech doznali, że panowie litewscy pilno strzegli, aby *populus* ich nie był przy tych traktatach, a tak aby się nie ułakomili na polskie prawa, gdyby o nich dostateczną sprawę wzięli. I tak, jako jeno panowie oni chcieli, osobno swoim unią ganili, odwozili mierzyl, a której gdyby *populus terrae illius* od Polaków sam słyszał, lepiej by rozumieli“.

Nie sposób wchodzić na tem miejscu w szczegóły narad. Dość, że w połowie lutego (12 i 15 tego miesiąca) Polacy zgodnie przedstawili Litwinom swój projekt, na co Litwini w odpowiedzi wystąpili z własnym kontrprojektem. Projekt polski niczem się zasadniczo nie różnił od deklaracji i recessu warszawskiego z r. 1564, natomiast Litwini, zgadzając się już na wspólnego władcę i na wspólną obronę, i na wspólne w tych celach Sejmy, pragnęli zachować nadal odrębność własnego Sejmu, nie mówiąc o mniej ważnych żądaniach, i tak to formułowali: „a w potrzebach i w artykułach tych wyżej pomienionych, o elekcji króla tegoż wielkiego księcia litewskiego, tak koło obrony, podnoszenia walki głównej i potocznej, przyjmowania przymierzy, odprawy poselstw wszelakich do cudzych stron, społem polaka i litwina, i stanowienia podatków na obronę ziemską obojga państw, jakimkolwiek obyczajem nazwanych, wymienionych i wynajdzionych, o tem wszystkim zawsze wspólne sejmy i rady mają być... .. za obesłaniem... do Korony za pieczęcią koronną, do Litwy za pieczęcią litewską; ...wszakoż, zosobna sejmy jak w Koronie, tak w księstwie

litewskiem wolne dla wszech inych osobnych przypadnych potrzeb tych państw, okrom tych wszystkich rzeczy, które spólnym sejmom należą, a wyżej się pomieniły“.

Opór możnowładców litewskich, jak już wspomnieliśmy, miał różne przyczyny. Litwini obawiali się nietylko swej własnej szlachty, ale także przewagi wpływu polskiego na Litwie. Obawiali się przede wszystkim napływu polskiego elementu drogą osadnictwa, zakupna, nadań królewskich i t. d., obawiali się również obsadzania urzędów Polakami.

Punkt ciężkości spoczywał jednak w obawie przed utratą społecznego stanowiska na rzecz szlachty, a jeszcze bardziej zdejmował ich strach przed egzekucją praw na wzór polskiej, a więc przede wszystkim przed oddaniem królewszczyzn, czyto posiadanych nieprawnie, czy zastawionych i t. d. Do tego wszystkiego należy dodać niewątpliwie uzasadniony żal za dostojeństwem własnego państwa, za starym obyczajem. Najwymowniejszymi rzecznikami odrębności Litwy byli najwyżsi panowie litewscy, bliscy przytem Zygmuntowi Augustowi, najbardziej również zasłużeni około pozyskania Inflant, a to Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński, i Hrehory Chodkiewicz, starosta żmudzki.

Stawiali też polskim żądaniom opór twardy, prawdziwie litewski. Stawiali się wogóle hardo, akcentując niejednokrotnie, że do króla Jegomości zawsze gotowi iść na każde wezwanie, ale nie do panów polskich. Wobec króla postępowali naogół lojalnie, i z wielką uległością, chociaż w polskim Sejmie żywiono obawy, i asekurowano się nawet, by Litwini nie sprowadzali na Polskę Tatarów.

Wogóle jednak Litwini byli zdecydowani bronić się do ostatka, a w ostateczności, gdyby król na nich zanadto nalegał, odjechać z Lublina, sądząc, że w ten sposób Sejm spełźnie na niczem. Widoczne to jest z listu podkanclerzego litewskiego, Wołłowicza, do Romana Sanguszki, pisanego jeszcze 3 lutego z Lublina.

Około 20 lutego mieli jeszcze Litwini tajne narady z królem. Niewiadomo jednak, nad czem obradowano. 1 marca już Litwinów w Lublinie było, co okazało się zupełną niespodzianką nietylko dla senatorów i posłów koronnych, ale również dla samego króla.

Był to moment przełomowy w dziejach zarówno Sejmu lubelskiego, jak Unji. Wywarł jednak następstwa, zgola przez senatorów litewskich nie przewidywane. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie odjeżdżali z Lublina, i nie zostawiali sprawy do jednostronnego

rozsądzenia i załatwienia między Koroną a królem, całość Unji lubelskiej wypadłaby inaczej.

Tymczasem odjazd tajemny wywołał reakcję nie tylko ze strony panów koronnych, ale i króla, który dojrzał w tem uchybieniu nie tylko Koronie, ale i „zwierzchności mej“. Miał niewątpliwie zupełną rację.

Stanowczość, panująca wśród posłów polskich, udzieliła się teraz Zygmuntowi Augustowi, który w następnych miesiącach urasta do miary wielkiej postaci historycznej, narzucającej swemu dziedzicznemu krajowi nowe przeznaczenia i nowe drogi.

Pomawiany on był w Polsce, i z dużą dozą słuszności, choć nie całkowitej, o sprzyjanie Litwinom. Teraz został sam, bez Litwy, w najdonioślejszym dla Litwy po dwóch wiekach momencie politycznego zwrotu.

Wypłynęła teraz odrazu poruszana już przedtem, natychmiast, i to właśnie na skutek odjazdu panów litewskich, sprawa Podlasia i Wołynia i wogóle zapanowało po polskiej stronie przekonanie, że trzeba Unję kończyć bez Litwinów, a może to uczynić król. Rozumowano, że stare zapisy na Unję w tym kształcie, jakiej życzą sobie Polacy, istnieją, że trzeba tylko je wykonać, a król ma prawo i siłę przeprowadzić to bez panów litewskich. Zresztą na Podlasiu i Wołyniu miała Polska prawo i bez Unji z Litwą. Podlasie i Wołyn stanowią naturalnie słaby punkt Unji ze stanowiska litewskiego. Obydwie te ziemie chyliły się wprost ku Polsce już od dawna, a wśród panów i szlachty tych prowincyj odczuwano dość ciężko zależność od Litwy, oczywiście, z inych na Podlasiu, a inych na Wołyniu przyczyn. Na Podlasiu wśród szlachty przeważał żywioł polski, na Wołyniu stosunki przedstawiały się inaczej: zaczynała się tu już fala osadnictwa polskiego, nie była jednak jeszcze silna. Natomiast sami magnaci ruscy sprzyjali myśli ściślejszego złączenia się z Polską. Wybitniejszym jej rzecznikiem był najpotężniejszy tutejszy magnat książę Konstanty Ostrogski, nie był jednak odosobniony, odpowiadało bowiem to stanowisko aspiracjom większości tutejszego społeczeństwa nie tylko polskiego, ale przede wszystkim ruskiego. Nie tylko zresztą Ostrogscy, ale takie potężne rody, pochodzenia dynastyczno-litewskiego, jak Słuccy Olgierdowicze, a nadto Sanguszkowie i Wiśniowieccy byli stanowczymi zwolennikami Unji.

Byli jednak ostrożni, liczyli się z panującą jeszcze Litewszczyzną, jednak walczyć o Litwę nie zamierzali.

Niemalęj więc wagi jest ten punkt, gdy idzie o stosunek krajów ruskich do Korony, i wogóle do Polski, tak fałszywie przed rozbiorami i po rozbiorach Polski przedstawiany i stawiany w pseudo-naukowych pamfletach i w walce politycznej.

*

*

*

Wogóle zatem moment Unji lubelskiej jest zwrotnym w dziejach Polski nie tylko w rozwoju stosunku do Litwy, ale i do Rusi — gdy idzie o sprawy wewnętrzne. W sprawach zewnętrznych Unja lubelska tworzy ostrą granicę czasu, stawiając Polskę bez pośrednio wobec Moskwy, i również bezpośrednio wobec Szwecji.

Dla dziejów gospodarczo-społecznych Polski posiada Unja lubelska również znaczenie przełomowe. Do tego czasu kolonizacja polska przedzierała się na Wołyń i Podole sporadycznie, indywidualnie, od tego czasu stopniowo przybrała charakter masowy.

Wszystkie te momenty, względy i motywy wystąpiły naturalnie w całej pełni dopiero później, kiedy już dzieło Unji było sfinalizowane i rozpoczęło oddziaływać drogą nowych prawnych stosunków. Natomiast, gdy idzie o świadome motywy akcji w okresie Sejmu lubelskiego, co, rozumie się, dla zrozumienia procesu zjawiska jest najważniejsze, to należy odróżniać pomiędzy nastrojami, odczuciami i opinią społeczeństwa polskiego i społeczeństwa litewskiego z jednej strony, a pełną stanowczością i świadomością akcją Zygmunta Augusta i jego najbliższego otoczenia z drugiej strony; wśród tego otoczenia na wyróżnienie zasługuje kancelarja z obydwojma kancelarzami na czele.

Uregulowanie sposobu obierania króla po śmierci Zygmunta Augusta i sprawa inflancka nie wyjaśniają dostatecznie wszystkich motywów. Poza tem bowiem istniał niejako przymus Unji ściślej-szej dla Polski i Litwy w ówczesnej sytuacji, o ile chciały nadal trwać w związku.

Mówi się, i słusznie, że sprawa inflancka w połowie XVI w. postawiła zjednoczoną Polskę i Litwę wobec niebezpieczeństwa moskiewskiego. Nie mówi się i nie podkreśla dostatecznie faktu, że ta połowa XVI w., gdyby nawet nie wysunęła się kwestja inflancka, postawiła Litwę wobec niebezpieczeństwa moskiewskiego, które się objawiło w całkiem nowej, groźniejszej i potężniejszej formie, niż przedtem, niż nawet za czasów Aleksandra Jagiellończyka.

Albowiem w momencie Unji lubelskiej mieliśmy do czynienia z Moskwą triumfującą na gruzach zwalonych przez nią carstw kazańskiego i astrachańskiego. Moskwa ujrzała się w jednej chwili wolną i swobodną na granicy wschodniej, z otwartą naoścież bramą zarówno ku morzu Kaspijskiemu, jak ku bezmiernym przestrzeniom Sybiru.

Moskwa więc nie tylko zyskała na potęgę chwilowo, mogąc przerzucić na front litewski znaczne siły, które dotąd były zawsze związane koniecznością obrony kresów moskiewsko-kazańskich, ale nadto od tej właśnie chwili rozpoczęła się na wielką skalę symbioza żywiołu tatarskiego z rosyjskim, dzięki czemu wewnętrzna carska Moskwa zyskała nowe siły dla swych zadań administracyjno-wojskowych.

Fakt ten dał się odczuć na całej przestrzeni, na całej olbrzymiej, wyciągniętej linii granic litewsko-moskiewskich, nie tylko na północy, ale również na południu, nie tylko na kresach inflancko-litewskich, ale również litewsko-południowo ruskich.

Wskutek tego więc przedewszystkiem obrona granic litewskich musiała kategorycznie ulec przeobrażeniu. Nie z powodu wyłącznie sprawy inflanckiej, ale z powodu wzrostu potęgi militarnej Moskwy, Litwa nie mogła podolać nie tylko wojnie z Moskwą, ale normalnej potocznej obronie całej swej granicy. Rzecz przerastała zdolność finansową skarbu wielkoksiążącego na Litwie, przenosiła również zdolność pogotowia finansowego i militarnego samej Litwy, nie była w żadnej proporcji z zaludnieniem Litwy w jej granicach przed Unją lubelską.

To był ten przymus, oddziaływający bezpośrednio na Zygmunta Augusta, na polityków polskich, a nawet na możnowładców litewskich, pragnących bronić praw Litwy i swego w niej stanowiska, ale ostatecznie rozumiejących, że gdyby przyszło z Moskwą do łatanego kompromisu w sprawie inflanckiej, nie załatwiłoby to kwestji. Nie usuwało to bowiem niebezpieczeństwa od strony Moskwy, na co chyba poradziłoby jedynie powołanie Iwana Groźnego na tron polski; właśnie już w tym czasie pojawiają się podobne projekty, projekty te jednak tak teraz, jak i później są zawsze nie-realne, gdyż nie mogły na nie przystać ani katolicka Litwa, ani cała społeczność polsko-litewska, żyjąca w wolnym ustroju, na podstawie prawa, nienawidząca zatem tyranji.

Litwa znalazła się zatem w zależności od Polski i od Zygmunta Augusta. Panowie litewscy nie chcieli tracić swego stanowiska spo-

łecznego, nie chcieli i nie mogli zresztą, nawet płacąc hojnie, utrzymywać wielkiej armji. Musieli się tem zadaniem podzielić z Polską. I nadeszła dla Polski prawdziwie historyczna chwila: stania się bezpośrednim sąsiadem Moskwy i rozszerzenia bezpośredniej władzy na kraje południowo-ruskie. Podoba się to niektórym historykom nazywać nieszczęśliwą chwilą, wzięciem zadań ponad siły i miarę możliwości, podoba się nawet nazywać odwróceniem sił polskich od Zachodu.

Tymczasem wszyscy ci niepowołani krytycy Unji lubelskiej zapominają, że właśnie Bałtyk był punktem wyjścia rozważań Zygmunta Augusta, gdy przystępował do akcji inflanckiej. Niebezpieczeństwo niemieckie było wówczas na Bałtyku groźne, ale groźna również była ewentualność żeglugi moskiewskiej, względnie tak zwanej żeglugi narewskiej na usługach moskiewskich. Groźne także było niebezpieczeństwo szwedzkie.

Gdyby jednak na sejmie Unji lubelskiej nie przyszło do ścisłego zjednoczenia Litwy z Polską, a przedewszystkiem gdyby nie przyszło do wcielenia krajów południowo-ruskich w obręb granic i porządku prawnego Korony, wówczas Litwa doczekałaby się pogromu ze strony Moskwy. Uniknęlibyśmy wówczas prawdopodobnie wojen kozackich, ale może i grozy tatarsko-tureckiej, ale zato nie mielibyśmy sławnych kart historii czasów Batorego i Zygmunta III, i całego wieku XVII z glorią Sobieskiego. Wzamian za to mielibyśmy sąsiedztwo Moskwy już wówczas nad Bugiem zachodnim i moglibyśmy byli łatwo stracić Ziemię Czerwieńską. Kto tego nie rozumie, ten nie umie patrzeć na dzieje XVI w. ze stanowiska ówczesnych trudności, zawikłań i wogóle ówczesnych stosunków, a przykłada do nich miarę stosunków XIX czy XX w., łącząc w antyhistoryczny i antyprzyczynowy związek zjawiska XVI w. z dzisiejszemi wypadkami. Jest to poprostu krótkowzroczność i ciasnota poglądu, sprzeczna z elementarnemi wymaganiami nauki historycznej.

*

*

*

Polska zatem i Litwa w momencie Sejmu lubelskiego ze stanowiska swoich wspólnych interesów i dążeń oraz możliwości, reprezentowanych najlepiej przez króla, musiały się podzielić swemi zadaniami państwowemi i sferą wpływów.

Sposobność zewnętrzną dali do tego sami Litwini, wyjeżdżając z Lublina, bez zgody króla, a nawet bez jego wiadomości, zostawiając jedynie parę wybitniejszych osób z podkanclerzym na czele, zaciętym Wołłowiczem, który został nie tyle dla pertraktacyj, ile raz z tytułu urzędu podkanclerzego, który musiał być przy w. księciu, gdy nie było kanclerza, a w. książę musiał mieć kancelarję przy sobie, a po drugie, by informować Litwę o tem, co się dzieje w Lublinie.

Gdyby byli nie wyjechali panowie litewscy z Lublina, zapewne nie przyszłoby do oderwania prawnopanstwowego ziem południowo-ruskich od Litwy. Natomiast przyszłoby prawdopodobnie do więcej swoistego związku pomiędzy Polską a Litwą, związku któryby się uwydatnił w tej najważniejszej podkreślonej przez nas kwestji — organizacji obrony przeciw Moskwie, a zatem w stronie militarnej układu stosunków, jaki został sfinalizowany w Lublinie.

Wspomniany wyjazd, wywołując oburzenie króla, równocześnie rozwiązał jemu i Polsce ręce tak, że można było załatwić sprawę swobodnie, choć nie jednostronnie, co ostatecznie także groziło, przed czem jednak zastrzegli się zarówno król, jak strona polska, i co należy zapisać na bene taktu i rozumu politycznego, jaki ujawnili.

Odjazd panów litewskich z Lublina sprawił, że Sejm polski wystąpił natychmiast do króla ze stanowczem żądaniem, by dwie prowincje, dotąd litewskie, a to Podlasie i Wołyń, wcielono do Państwa Polskiego.

Obydwa te żądania opierały się na tytułach prawno-historycznych, w pierwszym przypadku Podlasia na prawach Mazowsza i dawnych książąt mazowieckich, w drugim wypadku Wołynia na tytułach z czasów Kazimierza Wielkiego. Żądano zatem zwrotu tych ziem w duchu zobowiązań Jagiełły, w układach w Krewie z r. 1385.

W sprawie Podlasia należy podnieść, że istotnie już w traktacie mazowiecko-litewskim z r. 1358 bardzo znaczna część późniejszego Podlasia była przez Litwę przyznana Mazowszu, a w r. 1391 Jagiełło nadał Drohiczyn, Mielnik, Suraż i Bielsk księciu Januszowi mazowieckiemu. W r. 1444 Kazimierz Jagiellończyk odebrał Podlasie książętom mazowieckim i przyłączył do Litwy.

Wspomnieliśmy już, że szlachta podlaska w r. 1569 była w znacznej mierze polską, gdy wielcy tutejsi panowie trzymali z Litwą. Przyłączone w r. 1569 do Polski województwo podlaskie

obejmowało powiaty drohicki, mielnicki i bielski z miastami: Bielsk, Narew, Knyszyn, Augustów, Kleszczek, Suraż, Tykocin, Goniądz, Rajgród.

Stało się to 5 marca, równocześnie z przyłączeniem do Polski Wołynia. Przeprowadzenie postanowienia i wykonanie nie natrafiło na większe trudności, gdy szło o Podlasie. Jedynie wspomniany Wołłowicz zajął stanowisko zdecydowane i nie chciał złożyć przysięgi z posiadanego tamże starostwa, za co został go pozbawiony. Zresztą po dłuższym lub krótszym oporze przysięgli wszyscy prawie tamtejsi urzędnicy, przyczem nowo mianowani zostali wojewoda i kasztelan podlascy.

Wołyn z Braclawiem rewindykowali Polacy na zasadzie wspomnień o dawnych bezpośrednich prawach Polski do zachodniej części Wołynia z czasów Kazimierza Wielkiego. Można tu przypomnieć traktat tego króla z księciem wołyńskim Lubartem Gedyminiowiczem, na zasadzie którego rzeki Styr od wierzchowin i Turcja miały stanowić granicę Wołynia od Polski. Oczywiście te tytuły rewindykacyjne były o wiele ciśniejsze i węższe, niż wcielenie obecnie ziemie.

Przywilej królewski dla Wołynia tyczył się dwóch województw: wołyńskiego i braclawskiego; to ostatnie niedawno dopiero, bo w r. 1566 zostało wydzielone z ziemi wołyńskiej. Egzekucja tego przywileju poszła trudniej, niż Podlasia, i zaciągnęła się znacznie dłużej. Dopiero w końcu maja i 1 czerwca złożyli przysięgę najwybitniejsi panowie wołyńscy. Panowie litewscy, a to Radziwiłłowie i Chodkiewicze, pragnęli wprowadzić oddziaływać na książąt wołyńskich, nie odniosło to jednak żadnego poważniejszego skutku.

Ci panowie wołyńscy, to przedewszystkiem Ostrogski, a zaraz po nim wpływowy Roman Sanguszko, dalej Koreccy i Wiśniowieccy. Przez koligacje i interesa ulegają oni wszyscy wpływom króla i Korony. Mają także swoje zastrzeżenia, są jednak zasadniczo za ścisłym związkiem z Koroną. Stanowisko i motywa panów wołyńskich charakteryzuje najlepiej przemówienie księcia Konstantego Wiśniowieckiego, ogłoszone tuż przed zaprzysiężeniem aktu wcielenia Wołynia do Polski; z mowy tej warto przytoczyć następujący ustęp:

„Prosimy, abyś wasza królewska mość pomnieć raczył na przodki swe, jak (oni) przodki nasze chowali, iż w wolnościach ich, jako ludzi poczciwych chowali. Onym, jako wolnym ludziom, prawem, a niczem innem, jak panom chrześcijańskim należało,

rozkazywali. Przeto prosimy, abyśmy w wolnościach swoich byli zachowani... abyśmy nie byli w zacnościach swych szlacheckich uniżeni, gdyż jesteśmy narodem tak poczciwym, jako żadnemu narodowi na świecie naprzód nie damy, i czujemy się w tem, żeśmy każdemu narodowi równi są szlachectwem.

Co więcej, — są u nas domy książęce, które mają swe osobne zawołania i zacności z familji swej. Nieradzi byśmy tego widzieli, aby zacności ich miało się co ująć, i owszem prosimy, aby w zacności swej te domy były zachowane.

Tak też, że jesteśmy różnej religji, a zwłaszcza Grekowie, abyśmy tem nie byli poniżeni, aby nikt do naszej religji nie był przyciągany“.

Temu Konstantemu Wiśniowieckiemu należałaby się z racji Unji szersza charakterystyka. Niestety wiem o nim tylko tyle, że był żonaty z Polką Świerszczówną. Szwagrem jego był wspomniany już Hrehory Chodkiewicz. Widzimy więc, że szwagrowie nie szli razem. Córka Konstantego, Anna wyszła za mąż za Jana Zamojskiego, krewnego wielkiego Jana, a syn Konstanty późniejszy opiekun Jeremiego, także żenił się z Polkami i przeszedł na katolicyzm. Córka jego była żoną pierwszą Jakóba Sobieskiego. Jak widzimy unja wołyńska poszła w krew i kości obydwóch narodów polskiego i ruskiego.

Na Wołyniu się nie skończyło. Nie zbadała dotąd dokładnie nauka, w jaki sposób przyszło w końcu maja do poruszenia sprawy Kijowa. Poszła ona jednak bardzo szybko i już 5 czerwca wydał Zygmunt August przywilej „przywracający“ na zasadzie tych samych „tytułów“, co Wołyń, księstwo Kijowskie. O ile jednak wobec części Wołynia Polska miała tytuły prawnohistoryczne starsze od Unji polsko-litewskiej, o tyle, rzecz jasna, do Kijowa nie miała żadnych. Niecałe zresztą księstwo kijowskie dostało się Polsce. Mózg z powiatem i przeważnym spławem Prypeci pozostał przy Litwie, co się odbiło niekorzystnie na dalszej obronie zamku kijowskiego. Naszem zdaniem decydowały o tem w pierwszym rządzie, o ile idzie o króla, momenty polityczne i strategiczne, nie ulega jednak wątpliwości, że zabiegały o to rodziny książąt ruskich, którzy ulegając woli króla w kwestji Wołynia i Braławia, pragnęli jednolitych norm i granic polityczno-administracyjnych dla wszystkich swych posiadłości. Spodziewali się też, i słusznie, zmniejszenia ciężarów skarbowych i wojennych.

Sprawa wschodniego Podola z Braławiem i Kijowa stanowi

w każdym razie dokument ówczesnych nastrojów Małej Rusi wobec Polski w sensie pozytywnym i dodatnim. Diarjusz (w wydaniu Kojalowicza) dość dokładnie informuje, że w sprawie kijowskiej zdania polskie były podzielone. Ciężary podatkowe i organizacja obrony mogły wywoływać i wywoływały uzasadnione nawet obawy i wątpliwości. Zwyciężyli ostatecznie panowie wołyńscy i Kijów przyłączono do Korony, co w dziejach tej ostatniej stanowi punkt zwrotny i zasadniczy. Korona bowiem stawała się teraz bezpośrednim sąsiadem Moskwy i Tatarów krymskich na długiej wyciągniętej linii.

Obrona kresów i sprawa osadnictwa w związku z obroną stała się najważniejszym rozdziałem naszej historii.

Stosownie do żądań Wiśniowieckiego, przywileje inkorporacyjne utrzymują na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie w pełni prawa cerkwi ruskiej i języka ruskiego. Dyzunicy, t. j. prawosławni, są zatem w obrębie tych ziem równouprawnieni z katolikami, językiem sądownictwa ziemskiego jest język ruski, kancelarja królewska załatwia sprawy Rusinów w języku ruskim.

Co więcej, można przypuszczać rozszerzenie wpływu społeczności ruskiej na cerkiew ruską. Wskazuje na to rola, którą wkrótce odegrał ks. Konstanty Ostrogski, jako zastępca z urzędu króla w wykonywaniu patronatu nad ruskimi władzami (biskupstwami), zyskując w ten sposób decydujący wpływ na ich obsadę.

Sprawiły zaś starania panów ruskich, że zasady egzekucji praw, przeprowadzone wówczas w Polsce, nie dotknęły Wołynia, Bracławczyzny i Kijowczyzny. Stanowisko książąt i panów pod względem prawno-społecznym pozostało nienaruszone — i w obrębie Korony znalazły się królewietą, co było sprzeczne z zasadą ustroju szlacheckiego — polskiego.

Już Jabłonowski wskazał, jak wybitnie w porównaniu ze starą Koroną występuje różnica w porządkach administracyjnych, poborowych, w księgach podskarbińskich. Zamiast parafji, a czasem nawet powiatów, jako jednostki poborowe wyższego stopnia występują latyfundja. Poborca ściąga czasami opłatę razem z dóbr wielkopańskich, leżących nietylko w innym powiecie, lecz nawet w innem województwie. Poborcy obok obszaru ziemi nie wykazują ilości kmieci¹. Jest to jaskrawa ilustracja, że tutaj na ziemiach ongi litewsko-ruskich pośredniczącym organem pomiędzy władzą publiczną a resztą społeczeństwa pozostał i nadal wielki pan. Typ prawno-

¹ Źródła dziejowe. X, str. 3.

społeczny kniazia ruskiego przeobraził się na polskiego pana pod względem kościelnym i narodowym; fundament prawa pozostał r u s k i, ze szkodą państwa i samej Rusi.

Cała ta akcja inkorporacji rzeczywisłej, Podlasia, Wołynia z Bracławiem i Kijowa do Korony wywarła piorunujące wrażenie na panach litewskich.

Po bezskutecznej akcji poselstw litewskich, wysyłanych do Lublina, 6 czerwca senatorowie i posłowie litewscy zjechali zpowrotem do Lublina i przystąpili do dalszych obrad nad Unją Polski z okrojoną terytorjalnie Litwą. Obrady te toczyły się głównie dookoła zasad, ustalonych po wyjeździe Litwinów, jednostronnie zatem przez Sejm polski i spisanych w projekcie przywileju z dnia 24 marca.

Ostatecznie więc panowie litewscy znaleźli się w tej sytuacji, że musieli przyjąć Unję na tych warunkach, jakie właściwie ułożyli posłowie i senatorowie polscy a także Wołynia, Podola i Kijowszczyzny za zgodą króla. Odnosne akta noszą daty 1 i 4 lipca, a ostateczne formalne zatwierdzenie aktu Unji ma, jak wiadomo, datę 11 sierpnia.

Barwne są diarjusze tych lipcowych posiedzeń: wzruszony był król, panowie litewscy płacząc oddawali siebie i Litwę królowi w opiekę, płakali nawet panowie polscy litując się żałom litewskim: „tam się mógł każdy przypatrzeć odmiennym czasom, gdyż tym (Litwinom) do tego przyszło, któreśmy przedtem bardzo sporne i wyniosłej myśli znali, że się łzami oblewając na kolana swe padali“.

Można powiedzieć, iż w pewnej mierze, po odebraniu Litwie Podlasia, Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, osłabł nieco bezpośredni interes polski na punkcie zawarcia nowej Unji. Odbiło się to na szeregu ustępstw ze strony polskiej.

Unja Polski z Litwą oparła się w zasadzie na utworzeniu nowego związku państwowego, nowej niejako Rzeczypospolitej, która miała zastąpić istniejące dotąd dwa odrębne państwa: Polskę i Litwę. Nie znikła jednak przez to odrębność obu tych państw. Ten nowy związek państwowy oparł się na następujących wspólnych instytucjach: król miał być jeden; wspólna elekcja wynosi go na króla i równocześnie na wielkiego księcia litewskiego. Koronacja królewska obejmuje w sobie równocześnie sankcję stanowiska wielkiego księcia, odpada zatem dotychczasowa intronizacja w Wilnie.

Sejmy mają być wspólne, odbywać się zaś mają w Koronie.

Wspólna ma być moneta i pieczęć. Sprawy zagraniczne prowadzą obydwaj państwa w zupełnem porozumieniu i całkowitej wspólności.

Jeśli zważymy, że Sejm polski składał się zasadniczo z trzech czynników, króla, senatorów i posłów, to łatwo przekonamy się, że wspólność państwowa, o której orzeczono w Unji lubelskiej, dotyczyła się głównie i przede wszystkim tej właśnie najwyższej faktycznie władzy państwowej, jaką był Sejm. Z tego zatem punktu widzenia obydwaj państwa, nie tylko Litwa, ale i Polska, straciły swoją dotychczasową osobowość państwową. Temu zaś wspólnemu państwu miały podlegać obydwaj lenne księstwa, a to Prusy i Kurlandja.

Natomiast w dziedzinie prawa i zarządu, t. j. sądu i administracji państwowej, pozostawało wszystko po staremu, czyli i nadal miała panować zupełna odrębność. Pozostała zatem Litwa przy swym własnym stanie sądowym, t. j. II statucie litewskim z r. 1566. Odrębny statut sądowy obowiązywał na Litwie aż do rozbiorów Rzeczypospolitej, a utrzymał się przez pewien czas nawet i po rozbiorach.

Ustąpili również Polacy na punkcie odrębnej administracji cywilnej i wojskowej. Pierwotnie bowiem żądali Polacy, by usunąć cały naczelny zarząd Litwy. Utrzymał zatem Sejm lubelski wszystkie ministerstwa, to znaczy kanclerzy, marszałków i podskarbiów. Pozostał również wielki hetman na Litwie, a co ważniejsze, osobne wojsko litewskie. Nie pomylimy się, twierdząc, iż osobny skarb i osobne wojsko, to podwaliny nie tylko administracyjnej, ale i politycznej odrębności na Litwie. One to sprawiły, iż jeżeli nie *de jure*, to *de facto* Litwa, podobnie jak i Polska, i nadal po Unji lubelskiej pozostała odrębnym państwem¹.

Stosunek Polski do Litwy i odwrotnie ilustruje kilka przykładów żywych z czasów bezpośrednio po unji.

Związek Polski i Litwy tworzy jedno państwo — Koronę Polską, ale W. Księstwo mimo to pozostaje przeciwstawieniem Polski i Korony w sensie przed r. 1569. W uniwersałach z początku października 1569 tak określa ten stosunek kancelarja królewska pod podkanclerzym Krasieńskim: „N jeździ do Polski z wielkiego księstwa litewskiego. Zawiadamiamy, że grosze zwane piętakami na mocy publicznej uchwały zostały zredukowane w wielkiem księ-

¹ Bobrzyński Michał w swych „Dzieje Polski w zarysie“ ostro skrytykował ideę Unji lubelskiej, właśnie ze stanowiska niekonsekwentnie przeprowadzonej zasady jednolitości zarządu Polski i Litwy.

stwie litewskiem do tej samej miary czterech groszy polskich co w królestwie polskiem, którego członkiem jest Wielkie Księstwo Litewskie“¹.

Jakkolwiek potem niejednokrotnie zestawiano Litwę jako trzecią prowincję Polski obok Wielkopolski i Małopolski — to jednak ta sama kancelarja Zygmunta Augusta w urzędowych aktach stosunków z Iwanem Groźnym stawia Litwę narówni z Polską. Sam Zygmunt August tak określa w akredytywie poselskiej stosunek Polski i Litwy na podstawie Unji lubelskiej: „ponieważ z pomocą bożą i za naszym pozwoleniem państwa nasze Wielkie Księstwo Litewskie złączyło się i zjednoczyło z Koroną Polską w jedność i równą miłość braterską zaczęta od... Władysława Jagiełły, przeto posłaliśmy do Ciebie jako posła od Korony Polskiej wojewodę inowrocławskiego Jana z Krotoszyna, a z Wielkiego Księstwa Litewskiego wojewodę brzeskiego dzierzawcę wołkowyskiego Jerzego syna Wasyla Tyszkiewicza, a nadto starostę radziejowskiego Rafała z Leszna i sekretarza naszego podkomorzego nowogrodzkiego Andrzeja Iwanowicza“².

W tem zjednoczonym państwie traktowano zawsze narówni obydwie narody, litewski i polski. Mówi o tem już wyraźnie testament Zygmunta Augusta. Zdanie to jednak podzielali najwybitniejsi mężowie stanu polscy, przedewszystkiem Zamojski, w charakterystycznym liście do Stefana Batorego z 4 stycznia 1582 z powodu stosunku do Szwecji, który psuje sławę zwycięstw narodu polskiego i litewskiego, o czem mowa w liście dwukrotnie³.

Znamienne również są wynurzenia Zamojskiego w liście do Jerzego Radziwiłła, bpa wileńskiego, z 23 VI 1580, z racji starań tegoż o biskupstwo krakowskie: „nie godzi mi się wypisywać trudności, ale są wielkie. Bóg też podobno sam tak chce, abyś Waszmość Ojczyźnie swej Litwie służył, której brak ludzi, bądź Waszmość tego pewien. Choć i u nas w Polsce ich się przebiera, ale Litwa prawie zmarnieje, jeśli jej Waszmość, jeden, albo dwaj bracia nie wesprą“⁴.

Wolfgang Kovacsóczy, kanclerz siedmiogrodzki, napisze do Zamojskiego 10 I 1582 o państwie polskiem i litewskiem⁵, a sam Zamojski w instrukcji dla posłów polskich 22 XII 1581 z pod

¹ Akta podkanclerskie Krasińskiego I, nr. 127, str. 159.

² Sbornik Istoricz. Obszczestwa, t. 71, nr. 23, str. 614.

³ Archiwum Zamojskiego II, nr. 603.

⁴ Ib. II, nr. 385.

⁵ Ib. II, nr. 638.

Pskowa traktuje Litwę faktycznie jako osobne państwo. Szło o Wieliz: „gdysz około Wieliza radzić, więcej ludziom Wielkiego Księstwa Litewskiego, niż mnie należy. Przeto Jegomość pan marszałek (Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka), i pan Haraburda jako syn i urzędnik tego Państwa, niech o tem radzą...”¹.

Ten punkt widzenia łączy się z kompetencją Senatu litewskiego. W tej mierze można zauważyć, że o ile król bawił na Litwie, a sprawa dotyczyła Litwy, senatorowie litewscy działali prawie tak, jak za starych dobrych czasów przed Unją².

Nie dotknęła także zupełnie Litwy owa słynna polska egzekucja praw. Fakt ten zapewnił magnatom litewskim utrzymanie dotychczasowej pozycji społecznej, jakkolwiek wskutek wzrostu wpływu szlachty litewskiej na Sejmach i nowopowstałych sejmikach wpływ ich polityczny nieco się obniżył. Zresztą studjum stosunku magnatów litewskich do szlachty należy jeszcze ciągle do przyszłości. Za pewne jednak można uważać, że szlachta litewska nigdy nie doszła na Litwie do tego znaczenia, jakie miała szlachta w Polsce. Kierunek życia politycznego, społecznego i kulturalnego pozostał aż do końca starej Rzeczypospolitej w ręku rodzin możnawładczych.

To samo można stwierdzić odnośnie do ziem ruskich, przyłączanych dla Korony w r. 1569. Zarówno na Litwie, jak na Wołyniu i Podolu ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero po rozbiorach Polski.

Wybitne znaczenie społeczne i państwowe posiada inny punkt przywilejów o Unji. Jest to konsekwentnie przeprowadzona zasada, iż Litwinom w Polsce, a Polakom na Litwie wolno jest zarówno przebywać, jak osiedlać się całkiem swobodnie, bez żadnych ograniczeń.

Brak dotąd w literaturze pracy, która obliczyłaby rezultaty tego postanowienia i ujęła je w dokładny opis statystyczny. Korzyściami zeń jednak nie tylko Polacy, ale i Litwini, osiągając nawet w Koronie wybitne stanowiska, jak szwagier Zamojskiego Jerzy Radziwiłł, kardynał, który został biskupem krakowskim.

Dotykamy na tem miejscu innego zgoła punktu, nie badanego dotąd wogóle. W przedstawieniu rozwoju stosunków polsko-litewskich na zasadzie postanowień Unji lubelskiej idzie nie tylko o interpretację samego stanu tejże Unji. Idzie o coś więcej — o fak-

¹ Archiwum Zamojskiego II, nr. 518.

² Ib. I, nr. 272.

tyczny układ stosunków Polski i Litwy od r. 1569 przynajmniej do r. 1572. Nie mogę się uważać za kompetentnego do oceny tej kwestji w całej jej rozciągłości. Jednak sędzę, że materiał źródłowy końca XVI w. pozwala na sformułowanie pewnego spostrzeżenia. Oto w praktyce wpływ polityczny lokalnych, znowu w pierwszym rzędzie magnackich czynników nie osłabił po r. 1569, ale się utrzymał. Czy podczas elekcji, czy pertraktacyj dyplomatycznych wpływy litewskie bynajmniej nie są zasłanianie przez polskie, nie nikną wobec tych ostatnich.

Podobnie i w sprawach ogólnych. Naród polski tak przyłgął do dynastji jagiellońskiej i idei jagiellońskiej, że po ucieczce Wależjusza, jeśli obrano Batorego na króla, to tylko pod warunkiem małżeństwa z Anną Jagiellonką. Tej krwi jagiellońskiej, a nie czemu innemu, zawdzięczał swój wybór Zygmunt III.

Inaczej również można patrzeć na dzieje Zygmunta III i jego stosunku do Szwecji ze stanowiska interesów litewskich, inaczej ze stanowiska spraw polskich. Dalecy wprawdzie jesteśmy od dopatrywania się w polityce Zygmunta III momentów jagiellońskich i litewskich. To pewne, że program połączenia ściślejszego Szwecji z koroną Jagiellonów, ze względu na kwestję inflancką był łatwiejszy do zrozumienia w Wilnie, niż w Krakowie i Warszawie.

Wybitną ilustrację zbliżenia Litwy do Polski stanowią dzieje rodziny księcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego, a więc największego antagonisty myśli Unji. Synowie jego wszyscy bez wyjątku żenią się z Polkami, i wracają z kalwinizmu do katolicyzmu. Rodzina natomiast Mikołaja Rudego zostaje wierną kalwinizmowi i wobec Polski zajmuje stanowisko niechętne.

Zasady Unji polsko-litewskiej na tyle się utrwały w świadomości opinji, że próbowano je zastosować w stosunku do Moskwy. Światła ta myśl jeszcze za czasów Stefana Batorego, i ona prawdopodobnie była podstawową wytyczną drogi, jaką sobie wytknął wobec Moskwy Zygmunt III, pragnąc sam na swe skronie włożyć koronę moskiewską. Moskwa jednak była zasadniczo wroga myśli Unji.

Na skreślenie także czeka ogólny obraz wpływu Polski na Litwę pod względem politycznym i kulturalnym, czyto na Litwę rdzenną, czy na Białoruś. Najazd szwedzki wstrząsnął na chwilę podstawami, ułożonemi przez Unję lubelską, jednak Unja Polski i Litwy naogół tę próbę przetrzymała zwycięsko i odtąd stosunki Polski z Litwą zacieśniały się coraz bardziej, nie ulegając żadnemu za-

mąceniu, w przeciwstawieniu do stosunków polsko-rusko-ukraińskich. Ta antyteza solidarności polsko-litewskiej i konfliktu polsko-rusko-kozackiego stanowi jedno z najważniejszych zagadnień naszej przeszłości¹.

Dane też było zasadom Unji lubelskiej przetrzymać nawet próbę rozbiorów państwa polsko-litewskiego. Wytyczne jej, skrytalizowane dobitnie raz jeszcze w pamiętnych słowach testamentu Zygmunta Augusta, zachowały wpływ i świeżość haseł politycznych w ciągu całego XIX w. A i dzisiaj potężne obozy na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego opowiadają się przy najściślejszych związkach z Polską. Miejmy nadzieję, że te czynniki litewskie, które nie chcą słyszeć o ściślejszej unji z Polską, odegrają w dzisiejszych dziejach nie większą zasadniczo rolę, aniżeli ta, którą spełniła w swoim czasie w XVI w. opozycja Radziwiłłów i Chodkiewiczów. Naród litewski pójdzie raczej za głosem szlachty litewskiej XVI w. a nie za głosem możnowładców².

¹ Pogląd na Unję lubelską wymaga konfrontacji z t. zw. Unją hadziacką, t. j. z próbą uregulowania sprawy kozacko-małoruskiej na zasadach zbliżonych, choć i bardzo różnych, do Unji lubelskiej. Dotknąłem ubocznie tego pytania, rozpatrując zagadnienie rządu w dziejach Polski na marginesie uwag, poświęconych czwartemu wydaniu dzieła Bobrzyńskiego. Cf. tom pierwszy niniejszych „Zagadnień“, i dołączone tamże listy M. Bobrzyńskiego, z których trzeci dotyczy właśnie uwag, wypowiedzianych w tamtym artykule na temat Unji lubelskiej.

² Niestety to rozumowanie, na podstawie przesłanek historycznych, w tym punkcie przynajmniej okazało się fałszywe.

**W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ
(1435—1935)**

W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ: BITWA NAD ŚWIĘTĄ, INACZEJ POD WILKOMIERZEM, DNIA 1 WRZEŚNIA 1435 R.

Literatura przedmiotu. — Ogólne warunki polityczne. — Znaczenie polityczne bitwy; siły przeciwników, jej przebieg. — Rezultaty. — Głosy współczesnych o bitwie.

Jest jasne, że pięćsetna rocznica bitwy nad Świętą, stoczonej pod Wilkomierzem, a raczej między wsią Pobojskiem a Wilkomierzem, zasługuje na przypomnienie na szóstym powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, obradujących w Wilnie¹.

Bitwa nad Świętą nie posiada monografji, na którą bezwzględnie zasługuje, chociaż zasób źródeł do niej jest bardzo szczupły. Pamiętamy jednak, że i zasób źródeł do bitwy grunwaldzkiej nie odpowiada jej znaczeniu.

Literatura historyczna poświęca oczywiście uwagę bitwie r. 1435. Zbagatelizował jej znaczenie Caro w swej znanej „Geschichte Polens“, choć znał już źródła, które pozwoliły późniejszym badaczom, a przede wszystkim Anatolowi Lewickiemu w dziele „Powstanie Świdrygiełły“, dać tej bitwy obraz stosunkowo pełny i najdokładniejszy w literaturze². Z późniejszych badaczy należy wymienić rozprawę Bohdana Barwińskiego: „Zygmunt Kiejstutowicz“, pisaną w języku rusko-ukraińskim³, dalej Oskara Haleckiego sąd o bitwie w I tomie jego dzieła „Unja Jagiellońska“⁴, wreszcie obszerne uwagi Ludwika Kolankowskiego w książce:

¹ Daję tutaj z drobnemi zmianami referat, wydrukowany w I tomie Pamiętnika VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie. Drukowałem go w nieco również zmienionym układzie w warszawskich „Wiadomościach Literackich i Artystycznych“, w numerze poświęconym temu właśnie Zjazdowi Wileńskiemu.

² Rozprawy Akad. Umiej. Wydział histor-filozof. Serja II, t. IV, og. zb. t. 29, str. 128—516. O Bitwie nad Świętą mówi rozdział 21, str. 375—387 i przypiski str. 478—481. Lewicki w dodatku, str. 500—511 ogłosił ośm nieznanych do jego czasów listów z r. 1435, od 16 IV do 17 IX.

³ Barwiński B., Zigimont Kiejstutowicz welikij kniaź litowsko-russkij (1432—1440). Istoryczna monografja. Nakładom awtora. Lwów—Zółkiew, 1905, str. XIV + 170; o bitwie nad Świętą, str. 64—65.

⁴ Str. 319—321; dokładne, jak zawsze, zestawienie źródeł przedmiotu.

„Dzieje W. Księstwa Litewskiego“, t. I. Warszawa, 1930¹. O miejscu bitwy informuje Słownik Geograficzny pod Pobojsk, a dalej Szarłowski w „Czasie“ z r. 1893, co zaaprobował A. Lewicki w artykule „Nieco o Unji Litwy z Koroną“ w krakowskim „Przeglądzie Polskim“, t. 110, r. 1893.

Źródła, jak już wspomnieliśmy, są ilościowo stosunkowo szczupłe; z wydawnictw najwięcej daje ósmy tom Bunge-Hildebrand; „Liv-Est- u. Kurländisches Urkundenbuch“, który drukuje znaną zresztą i dawniej, ciekawą relację nieznanego bliżej krakowskiego prałata, przesłaną jakiemuś francuskiemu prałatowi do Bazylei, gdzie odbywał się wtedy właśnie sobór.

Krótsze już nieco, lecz obfitsze w informacje opowiadanie daje Długosz. Na uwagę zasługuje, mem zdaniem, fakt, że zarówno Długosz, jak „Pochwała o wielkim księciu Witoldzie“, pisana w języku ruskim, odzwierciedlająca poglądy kół rusko-litewskich, zgodnie podkreślają antytezę obozów: litewsko-katolickiego, reprezentowanego przez Zygmunta Kiejstutowicza, i rusko-prawosławnego, reprezentowanego przez Świdrygiełłę. Tego generalnego tła nie osłabia fakt, że sam Świdrygiełło był katolikiem, a w jego obozie byli panowie także litewscy i katoliccy, a po stronie Zygmunta mogli być także książęta ruscy.

Wspomniane wydawnictwo Bunge-Hildebrand odsłania w przytoczonej korespondencji dość dokładnie przebieg kampanji dyplomatycznej, głównie na podstawie Archiwum wielkich mistrzów krzyżackich.

Bitwa ta nie miała wprawdzie znaczenia bitwy grunwaldzkiej, jakkolwiek jeden z głosów ówczesnych przyrównuje ją do rozprawy r. 1410. W każdym razie ma ona doniosłe znaczenie w dziejach Litwy, w szczególności nie tylko w jej rozwoju wewnętrznym, ale również w wzmocnieniu stosunku Polski do Litwy, a także w osłabieniu wpływów krzyżacyzny, specjalnie inflanckiej na Litwę.

Także podniesiona strona wewnętrzna zasługuje na baczną uwagę; zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że dzięki interwencji polskiej, element rdzennie litewski wziął odtąd górę nad polityką tych książąt, którzy byli wprawdzie Litwinami i to dobrymi, ale nie wahali się wewnątrz Litwy opierać się na elemencie ruskim, a w polityce zagranicznej budowali głównie na przymierzu z krzyżacyzną zarówno pruską jak inflancką, opartem o je-

¹ Skład główny Kasa Mianowskiego. Warszawa; o bitwie nad Świętą, str. 205—208.

szcze silniejszy czynnik uosobiony w postaci Zygmunta Luksemburczyka, a więc Niemiec.

Wrogowie wewnętrzni dzieła Unji Polski i Litwy zasługują wogóle na baczniejszą uwagę polskiej literatury naukowej, a także opinii polskiego wykształconego ogółu. Wyobrażanie sobie zbyt sielankowo procesu dojrzewania i realizowanie myśli Unji szkodzi wytrawności sądu i uchybia obiektywizmowi; w rezultacie może być tylko dla nas szkodliwe.

Zapewne Unja przysłała do skutku głównie, choć nie wyłącznie, z powodu wrogów i problemów zewnętrznych. Ale gdy już doszła do skutku, śmiało można powiedzieć, że nie byli straszni wrogowie zewnętrzni, gdyby nie takie siły wewnętrzne, jakie reprezentowali Andrzej Potocki i Witołd w latach od 1386—1392; a później głównie Świdrygiełło, i wreszcie Zygmunt Kiejstutowicz i jego syn, choć nie brakło wówczas i potem innych także podobnych dynastycznych czynników. Cóż dopiero mówić o niepewnem i niebezpiecznem stanowisku Rusi Litewskiej, a także i Żmudzi przez cały jeszcze wiek XV.

Tej wojnie domowej w r. 1435 na Litwie towarzyszyły z jednej strony rachuby na osłabienie ówczesnej Korony z powodu dziecinnego jeszcze wieku Władysława Warneńczyka, z drugiej na szczęście od wschodu nie zagrażało Litwie zwykle niebezpieczeństwo moskiewskie. Moskwa bowiem była rozdarta przez bardzo gwałtowne walki wewnętrzne, a jej tron wielkoksiążęcy przez lat kilkanaście przechodził z ręki do ręki w rodzinie spadkobierców Wasyla, syna Wasyla, później zwanego Ociemniałym. Zanotujmy jednak, że Świdrygiełło korzystał wydatnie z pomocy książąt twerskich. Polityczne stanowisko Zygmunta Kiejstutowicza stanęło na mocnych prawnych podstawach już od czasu, kiedy Jagiełło dwukrotnie w styczniu 1433 i w lutym 1434 roku własnymi dokumentami nadał mu godność wielkoksiążęcą. Już od tego czasu nie było miejsca na Litwie dla dwóch wielkich książąt. Dodajmy, że ściśle dynastyczno-osobiste stosunki po śmierci Jagiełły nie układały się najgorzej dla głównego bohatera tych wydarzeń, jakim był Zygmunt Kiejstutowicz; rejentka polska Zofja przez swą ściślejszą rodzinę, książąt Holszańskich, mogła go tylko popierać. W każdym razie brak Władysława Jagiełły odbierał rywalowi Zygmunta, Świdrygiełło, to wszystko, co mu jeszcze niedawno dawały: braterski sentyment samego króla, i wpływ jego i Świdrygiełły rodzonej siostry, Aleksandry Mazowieckiej. Natomiast Zygmunt u swej brata-

nicy Zofji, wdowy po Wasylu I, w. ks. moskiewskim, miał niewątpliwie orędowniczkę, jakkolwiek wpływ jej w tym czasie bardzo podupadł.

Zygmunt Kiejstutowicz, a zwłaszcza jego syn, mieli sami silne oparcie w Polsce i na Mazowszu dzięki małżeństwu tegoż Michała właśnie w r. 1435 z wnuczką Janusza a siostrzenicą czy siostrą stryjeczną królowej Zofji.

Sama bitwa i związana z nią akcja dyplomatyczna nazewnątrż oraz ściśle polityczna wewnętrzna przedstawiają się w perspektywie czasu jako powtórzenie, z małemi odchyleniami, sytuacji z przed laty 50, kiedy w r. 1385 i 1386 najstarszy przyrodni brat Jagiełły, Andrzej, książę połocki, oparty o przymierze z temi samemi krzyżackimi Inflantami, przeciwstawił się zbliżeniu Litwy do Polski, którego wyrazem był znany preliminarz traktatu, spisany w Krewie w sierpniu tego samego 1385 r.

Jeszcze pod jednym względem reminiscencja wypadków 1435 roku zasługuje na uwagę historyka. Zeszli ze sceny historycznej główni budowniczowie Unji Polski z Litwą, to jest przede wszystkim sam Władysław Jagiełło; zabrakło już od paru lat Witołda. Zarówno dzieło Unji, jak wewnętrzna budowa Litwy, stanęły wobec niepewności, czy nowi ludzie zadaniom tym podołają, czy siły, które konsekwentnie Jagiełło i Witołd ujarzmiali i osłabiali, nie podniosą głowy, czy nie zniszczą wspaniałych wyników rozwoju Litwy i Polski w latach 1386—1434. Dzieło historyczne Jagiełły i Witołda, połączenie Polski i Litwy, nie mogło się rozwinąć wyłącznie ze źródła sentymentu i przelotnej kombinacji, choćby najszlachetniejszej, jaką było małżeństwo Jadwigi i Jagiełły. Dało ono bardzo wiele dla złączenia obu narodów, nie zdołało jednak dać wszystkiego, co mogłoby usunąć najrozmaitsze wpływy odśrodkowe, przeciwdziałające dziełu Unji. Obok braterskiej solidarności rodzonych braci Jagiełły i Skirgiełły, obok czysto politycznej kooperacji Jagiełły i Witołda, najeżonej tyloma trudnościami, trzeba było szeregu prawdziwie bratobójczych walk, w których stanęli przeciw sobie bracia rodzeni, Litwin stanął przeciw Litwinowi, Rusin przeciw Rusinowi, sami Polacy dzielili się, ze względu na koncepcję stosunku do Litwy, na rozmaite obozy, ostro się wzajemnie zwalczające. Gdyby Unja Polski z Litwą miała być tylko sielanką, rozplynęłaby się szybko w nicość. W walce natomiast, wybuchającej od czasu do czasu, wykuwała się powoli twarda nowa państwowa rzeczywistość, zniewalająca oba narody do współżycia pod

przymusem wyjaśniających się z bronią w ręku konieczności historycznych, na których ołtarzu paść musiała niejedna głowa, i krwią trzeba było tłumaczyć i w życie wprowadzać litery umów, choćby najwznioślejszych. I krew ta, tem bardziej cenna, że bratnia, spełniała rolę koniecznego kitu, zapewniającego trwałość budowy Unji; podobnie właśnie, jak to było w r. 1386, kiedy tylko zwycięstwo z bronią w ręku i długoletnie więzienie najstarszego Olgerdowicza — mogło wogóle umożliwić wyjazd Jagiełły do Polski i polityczną realizację warunków małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Pod tym kątem widzenia zwycięstwo w wojnie domowej i utrwalenie budowy i siły wewnętrznej ma znaczenie donioślejsze od zwycięstw zewnętrznych, nad zewnętrznym wrogiem, którego zresztą nie brakło i nad Świętą w postaci Inflanctzyków. Znaczenie udziału tych ostatnich nie da się osłabić, jest ono znaczne¹.

Ten sens ma fakt, znany z przebiegu bitwy nad Świętą, że położył tutaj głowy szereg kniaziów litewsko-ruskich, najbliższych krewnych nie tylko Świdrygiełły, ale ściślejszej rodziny samego Jagiełły, a także Zofji Holszańskiej.

Analogję do bitwy grunwaldzkiej stanowi zgon na polu bitwy głównych dowódców armji Świdrygiełły, a to tragicznej i bohater-skiej postaci Michała Korybuta i mistrza inflanckiego, Franka von Kersdorf. Świdrygiełłę ocaliła tylko szczęśliwa ucieczka. Dowództwo nad armją Zygmunta Kiejstutowicza spoczywało w ręku jego syna Michała; bardzo ważną rolę grał dowódca polskich posiłków, Jakób z Kobylan. Nie zamierzamy dawać tutaj analizy przebiegu działań dyplomatycznych a także przebiegu samej bitwy. Idzie nam głównie o przypomnienie jej samej i związanych z nią wydarzeń. Jakkolwiek bitwa nie przekreśliła odrazu roli samodzielnej Świdrygiełły, to jednak osłabiła ją tak dalece, że Świdrygiełło nie mógł już zagrozić utrzymaniu przy władzy Zygmunta Kiejstutowicza i wogóle stało się widocznem, po raz pierwszy od czasu wydarzeń r. 1429 i zjazdu w Łucku, że wielkim księciem Litwy można być tylko w porozumieniu z Koroną, za jej zgodą, a to na podstawie systematu polityki jagiellońskiej, także w jej znaczeniu dynastycznym.

¹ Prof. O. Halecki we wspomnianem już dziele inaczej patrzy na bitwę nad Świętą. Dla niego w tej bitwie „oto tym razem częściowo i pośrednio tylko chodziło o zwycięstwo nad zewnętrznym nieprzyjacielem, a w pierwszym rzędzie o zwycięstwo w nieszczęsnej, bratobójczej wojnie domowej (podkreślenie prof. Haleckiego). Ta strona pozornego (podkreślenie moje) triumfu była tem smutniejsza, że nawet ofiarą przełanej krwi nie okupiono końca wewnętrznego rozłamu“. I z tą stroną rozumowania prof. Haleckiego trudno również się zgodzić.

Jak wiadomo, wielki mistrz krzyżacki był w najwyższym stopniu zainteresowany w akcji Świdrygiełły, zarówno dla własnego interesu, jako też pod wpływem namów Zygmunta Luksemburczyka. Doznawszy jednak niepowodzenia w ostatnich wyprawach na Polskę, skrepowany rozejmem w Brześciu z r. 1433, obawiając się bezpośredniej wyprawy polskiej na Prusy, a nadto już wówczas niepopierany przez miasta pruskie w jakichkolwiek planach przeciw Polsce, musiał zachowywać się biernie. Natomiast ogromną inicjatywę i ruchliwość okazał mistrz inflancki, który za wszelką cenę chciał wprowadzić zpowrotem na stolicę wileńską Świdrygiełłę. Ten, jak wiadomo, utracił Wilno, a z niem Litwę i Żmudź, na dwa lata przed datą bitwy przed Świętą, także o tej samej porze, na jesieni, i także około 1 września, a przegraną zawdzięczał konspiracji panów litewskich, kierowanej przez książąt Holszańskich, inspirowanej i popartej wprost przez Polskę.

Bitwa przeto nad Świętą jest wynikiem tego doniosłego wydarzenia, a dla krzyżaków restytucja stanowiska Świdrygiełły z przed 1 września 1432 roku decydowała poprostu o możliwości na przyszłość prowadzenia samodzielnej polityki na wschodzie. Szło wtedy inflanckim krzyżakom jeszcze o stosunki z Pskowem i Nowogrodem, a także o wolny handel Dźwiną z Połockiem, Witebskiem, a także Smoleńskiem.

Cel bezpośredni i wojskowy wyprawy Świdrygiełły polegał na opanowaniu Wilna. Podobnie, jak w roku poprzednim, wojska Świdrygiełły, złożone przeważnie z oddziałów ruskich książąt, zgromadziły się na obszarze Połocka i stąd podążyły do Brasławia na spotkanie z oddziałami inflanckimi, które prowadzili: mistrz inflancki Frank von Kersdorf i były marszałek inflancki Werner von Nesselrode. Tak w tych oddziałach, jak w orszaku Zygmunta Korybutowicza nie brakło prawdziwych krzyżaków z Prus, którym dwunastoletni rozejm z Koroną i Zygmuntem nie pozwalał na branie udziału w wyprawie, nie brakło nawet rycerzy rakuskich, ze Śląska, a nawet Czechów, którzy podążyli za Zygmuntem Korybutem.

Wojska te z Brasławia dążyły na Wilkomierz prosto na Wilno. Na ich spotkanie podążyły wojska Zygmunta Kiejstutowicza. Były one, zdaje się, lepiej zorganizowane wojskowo od wojsk Świdrygiełły. Samo dowództwo naczelne w wojskach Świdrygiełły było, oczywiście, podzielone między doświadczonego dowódcę Zygmunta Korybutowicza, który dowodził wojskami Świdrygiełły, a niezależ-

nego odeń mistrza inflanckiego. Tatarzy, którzy także znajdowali się w wojsku Świdrygiełły, mieli również swego samodzielnego dowódcę.

Natomiast wojsko Zygmunta Kiejstutowicza podlegało jednolitemu dowództwu jego syna, Michała Zygmontowicza, a jego skład wojskowy górował nad armją Świdrygiełły głównie ze względu na doborowe oddziały polskie. Liczby wojsk nie znamy, cyfra rycerstwa polskiego waha się od ośmiuset kopij aż do ośmiu czy dwunastu tysięcy; różnicę tych cyfr można zmniejszyć, gdyż na jedną kopję przypadało przynajmniej trzech do pięciu wojowników, a to ze względu na giermków. Pospolite ruszenie Litwy musiało dać kilkanaście tysięcy walczących. Ile rycerstwa prowadził Kersdorf, niewiadomo; przypuszczam, że musiało to być kilkaset rycerstwa; zginęło ono całe na placu boju, bądź dostało się do niewoli, a marszałek inflancki żądał po przegranej od wielkiego mistrza przysłania przynajmniej 400 rycerzy dla zasłony Inflant¹.

Z obydwóch więc stron walczyła znaczna masa około 50.000 zbrojnych, co najmniej.

O przegranej Świdrygiełły w pewnym stopniu decydował fakt, iż gdy wojska jego spotkały się z nadciągającą armją litewską pod wsią Pobojskiem, teren pod samym Pobojskiem okazał się niedogodny dla Świdrygiełły; był zbyt moczarowaty, w dodatku małe jezioro nie pozwalało mu rozwinąć szyków. Wskutek tego oddziały inflanckie wraz z taborami powracały pod Wilkomierz, w poszukiwaniu lepszego pola bitwy i zdążyły na teren bitwy, ściągnięte przez specjalnych gońców, kiedy los oddziałów rusko-litewskich Świdrygiełły był już przypieczętowany. Wojsku polsko-litewskiemu udało się nie dopuścić do połączenia oddziałów Świdrygiełły z Inflantczykami. Nielada sztuką było rozerwanie taboru, sporządzonego przez Zygmunta Korybuta wzorem czesko-husyckim. To mógł być drugi moment, który rozstrzygnął o zwycięstwie; z pewnem prawdopodobieństwem można czyn ten zapisać na karb zasług polskiego rycerstwa, Litwini bowiem nie byli bezpośrednio obeznani z husycką techniką walki. Bitwa sama trwała krótko.

Na bliższe zbadanie zasługuje w każdym razie osoba polskiego dowódcy Jakóba z Kobylan, herbu Grzymała, i jego poprzednia wojskowa karjera. Nie był to człowiek obcy Litwie.

¹ Kolankowski (loco cit., str. 205) oblicza siłę polską na circa 12.000 rycerstwa („zbrojnych“). Tenże, str. 205 przypisek 5, podaje cyfry, Lewickiego na 15.000, Barwińskiego na 8.000, i cytowany już list Anonima na sobór podaje 12.000. — Halecki za Długoszem także na 12.000.

Jakób brał udział bardzo wybitny w bitwie grunwaldzkiej i wraz z Dobiesławem z Oleśnicy wpadli obydwaj do miasta Malborka, a mało brakowało, by nie opanowali samego zamku, gdyby była nadeszła im pomoc. W dwa lata później w r. 1412 bierze Jakób udział w turniejach w Budzie i znowu się odznacza. W r. 1428 wraz z innymi Polakami jest na wyprawie Witołda na Nowogród Wielki; był także jakiś czas marszałkiem dworu samego Witołda. Jeszcze Jagiełło zapisał mu stodziesięć grzywien na majątku Wilkołaz w Lubelskiem. W r. 1438 opowiedział się Jakób przeciw husytom, później był kasztelanem bieckim, wreszcie został kasztelanem gnieźnieńskim. O jego zasługach wobec dworu świadczy fakt, że Kazimierz Jagiellończyk uczynił zapis odprawiania nabożeństw za duszę Jakóba.

Bitwa sama nie była stoczona ani nad Świętą, ani bezpośrednio pod Wilkomierzem. Miejscem jej była, zdaje się, wieś Pobojsko, u zbiegu rzeczek Wiktorki i Żyrnej, na południu od Wilkomierza, a na wschód od Świętej, nad jeziorem, widocznem na mapie Chrzanowskiego.

Pozornie mogłoby się zdawać, że po tak wielkiem zwycięstwie nie było nic prostszego, jak ze zwyciężskim wojskiem pomaszerować na Inflanty. Wiadomo, że Zygmunt Kiejstutowicz przeciwstawił się temu planowi, a nawet pośpieszył z uspokajającymi zapewnieniami zarówno do wielkiego mistrza, jako też i do marszałka inflanckiego. W literaturze przedmiotu przebiega jakby uczucie zawodu i żalu z tego powodu, z podkreśleniem jakoby analogji w zachowaniu się Zygmunta z takimże stanowiskiem Witołda po Grunwaldzie.

Samo źródło, ów list nieznanego do Bazylei, nie może w tym wypadku uchodzić za autorytet, zresztą mówiono w formie pogłosek tylko, że wojska udały się na zdobycie Inflant albo ich spustoszenie. Pogląd taki wydaje mi się, oczywiście, nieporozumieniem. Zorganizowanie wyprawy na Inflanty wymagało wielkich nowych przygotowań, w dodatku byłaby to wyprawa poza granice państwa, co znowu potrzebowało olbrzymich środków pieniężnych i znacznych sił; oddziały polskie w żadnym wypadku ani nie były obowiązane, aniby mogły ruszyć po dotychczasowych trudach do dalekich Inflant. Ale i militarnie rzecz biorąc, taka wyprawa na Inflanty była nie do pomyślenia, gdyż poprostu dałaby czas Świdrygielle do zrestaurowania swoich sił i ponowienia próby opanowania Wilna. I tak przecie nie udało się odrazu wyrzucić go z Wi-

tebska i Połocka; z nim zatem musiał Zygmunt dalej walczyć. Zresztą krzyżacy, pozbawieni pomocy Świdrygiełły, zostali na dłuższy czas obezwładnieni.

Jakkolwiek nie udało się natychmiast po bitwie wyrzucić Świdrygiełły z posiadanych przezeń ziem, to przecież Smoleńsk stracił on odrazu, a w ten sposób przecięte zostały komunikacje między jego południowemi a północnemi posiadłościami na wschodzie Litwy; w lecie zaś 1436 Zygmunt Kiejstutowicz owładnął Połockiem i Witebskiem. Przy Świdrygiełle została na dwa lata jeszcze Ruś Południowa.

O politycznem znaczeniu bitwy nad Świętą świadczy pokój brzeski, zawarty w grudniu 1435 r. U boku młodocianego króla Władysława stają Zygmunt Kiejstutowicz, wojewoda mołdawski, książę słupski z Pomorza, książęta mazowieccy. Nie wolno odtąd wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu, a tak samo inflanckiemu, prowadzić samodzielnej polityki wobec Litwy bez zgody Korony. Dzieło zjednoczenia Polski i Litwy zrobiło nowy krok naprzód.

Był to zatem triumf nie tylko Zygmunta Kiejstutowicza, i całej ówczesnej Litwy wileńskiej i żmudzkiej, był to triumf idei jagiellońskiej, a także specjalnie polskiego politycznego interesu. Niedarmo Zygmunt Luksemburczyk, stojąc już prawie u końca dni swoich (zmarł w r. 1437), słał poselstwo do Krakowa, by utrzymać na Litwie dualizm wielkorządców Zygmunta i Świdrygiełły. „Nie zdążyli posłowie cesarscy otrzymawszy (odmowną) odpowiedź opuścić rezydencji królewskiej, gdy nadbiegł poseł z wieścią, że bitwa się odbyła, a wielki książę Zygmunt z wojskiem królewskim odnieśli nad wrogiem zwycięstwo“. Zrozumiała „stała się radość, jaka owładnęła (Krakowem). Następnego dnia na znak tego triumfu uderzono w dzwony i rozniecono w Krakowie olbrzymie i liczne ogniska¹.

Takaż radość panowała w Wilnie, a na jej znak ufundował Zygmunt Kiejstutowicz na polu bitwy kościół i utworzył przy nim parafję².

Wspomniany zaś prałat polski do Bazylei tak pisał: „Bitwa ta była wielką, jakiej nie było w pamięci ludzkiej; niektórzy porównują ją z wielką bitwą z przed lat dwudziestu pięciu w Pru-

¹ Za Długoszem.

² Źródło wiadomości niezupełnie pewne. Jednak z Aktów Unji ed. Kutrzeby i Semkowicza wynika, że założenie kościoła w Pobojsku trzeba odnieść istotnie w czasy Zygmunta Kiejstutowicza.

siech, inni twierdzą, że była większą. Nie śmiem podać cyfry zabitych, by nie wzięto jej za zmyśloną, zwłaszcza przez tych, co stron tych nie znają. Niema jednak takiego, któryby twierdził, że padło mniej niż 40.000. Według tego możecie sądzić jak wielka była ta bitwa.“

Latopis wielkich książąt litewskich w przegranej Świdrygiełły widział karę boską za spalenie metropolity Herasima, a Latopis Pskowski napisał krótko: „oddawna, od wielu lat nie było takiego pogromu w Litewskiej ziemi“.

Kilka tych opinij z różnych źródeł dają najlepszą miarę znaczenia bitwy nad Świętą. Była to wielka przegrana wrogów Unji Polski i Litwy, przegrana nietylko Świdrygiełły i Inflantczyków, była to klęska polityki wielkiego mistrza krzyżackiego i samego Zygmunta Luksemburczyka.

**POLACY I RUSINI NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ
W PRZESZŁOŚCI**

POLACY I RUSINI NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ W PRZESZŁOŚCI ¹

Nazwa i zasięg Ziemi. — Kilka cyfr. — Ziemia Czerwieńska za tak zw. ruskich czasów. — Walka o Czerwieńską Ziemię. — Wpływy kultury polskiej. — Czasy polskie (1340—1372). — Walki z Litwą i z Tatarami; sojusz polsko-węgierski. — Znaczenie mieszczaństwa i Lwowa. — Bojarstwo ruskie ulega wpływowi szlachty. — Ruś Czerwona ogniskiem polskiego literackiego języka w XVI w. — Unja i dyzunja. — Wpływ wojen kozackich na spolszczenie tutejszej szlachty. — Po rozbiorach.

Walka, jaką obecnie Rusini wytoczyli Polakom o Ziemię Czerwieńską (Ruś Czerwoną), potęguje zainteresowanie przeszłością kraju.

Ziemia Czerwieńska — to właściwa polska nazwa Rusi Czerwonej, rozległej prowincji starej Rzeczypospolitej Polskiej. Obejmowała ona przeważną część t. zw. Galicji wschodniej (przed wojną w obrębie Austrii), a nadto Chełmszczyznę (t. j. część t. zw. Kongresowego Królestwa).

Ziemię tę straciła Polska wskutek międzynarodowego gwałtu, jakim były rozbiory Polski (od 1772—1795). Nazwa Galicji, to nazwa sztuczna, narzucona przez rządy austriackie. Za czasów Polskich (1340—1387—1772) dzieliła się Czerwieńska Ziemia na trzy części: 1) województwo ruskie, czyli ziemie: a) przemysko-sanocka; b) lwowsko-halicka; 2) ziemia bełzka; 3) ziemia chełmska. Obszar ten obejmuje porzecza górnego biegu rzek Sanu, Dnie-

¹ Szkic ten pisałem w ciężkich warunkach, zimą z r. 1918—1919 we Lwowie. Ukazał się on drukiem w pracy zbiorowej, p. t. „W obronie Galicji wschodniej“, razem z pracą prof. E. Romera i prof. St. Pawłowskiego. Także w r. 1918, po pokoju brzeskim, w szeregu feljetonów w lwowskim „Wieku Nowym“ starałem się zbadać „Pogranicze polsko-ruskie w czasach piastowskich“. Pracy tej jednak nie wykończyłem, i nie nadałem jej ostatecznej redakcji. W r. 1921 ogłosiłem w warszawskim „Przeglądzie Historycznym“, odczyt, który miałem na otwarcie Towarzystwa Naukowego we Lwowie „Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w.“. Rozprawa ta wyszła w osobnej odbitce w Zamościu nakładem księgarni Pomarańskiego.

stru i Bugu mniej więcej. Od południa opiera się o Karpaty i liczy ogólnie powierzchni 1170 mil², to znaczy około 74.880 km².

Ziemia Czerwieńska przedstawia się jako jednolita całość zarówno pod względem geograficznym, jak gospodarczym; zarówno pod względem kościelnym, jak etnograficznym i wreszcie narodowym.

Jest to kraina przejściowa; na tym terenie stykały się ze sobą i ścierały od wieków wschodnia i zachodnia Słowiańszczyzna. Ogólna suma cech rozmaitych zjawisk historycznych kazały temu krajowi pochylać się od wieków raczej ku Zachodowi, niż ku Wschodowi.

Etnograficzny obraz kraju wykazuje zasadnicze odrębności zarówno wobec reszty Polski, jak Rusi, mniejsze jednak wobec Polski, niż Rusi.

Przedewszystkiem jednak obraz etnograficznych stosunków nie odpowiada obrazowi stosunków narodowych. Prędzej zachodzi związek pomiędzy charakterem etnograficznym a religijno-kościelnym.

Naogół kraj ten można nazwać polską Szwajcarią; tak są pstre etnograficzne, kościelne i narodowe stosunki.

Etnografia wykazuje nam na tym obszarze zwarte masy Polaków, Rusinów, Żydów, a nadto drobne ilości Niemców i Ormian.

Statystyka kościelna mówi o rzymskich katolikach, o greko-katolikach (unitach), prawosławnych, protestantach, ormianach, wreszcie o żydach.

Ani strona etnograficzna, ani kościelno-religijna nie wyrażają narodowych stosunków. Przynależność na zasadzie pochodzenia i krwi do jakiejś grupy etnicznej nie decyduje o przynależności narodowej. Półświadomość etniczna nie da się porównać z pełnem poczuciem świadomości narodowej. Nawet w stosunkach między tak wyrobionemi narodami, jak Niemcy i Polacy (lub Niemcy i Francuzi), o przynależności do narodu decyduje nie pochodzenie, nie religia, ale świadoma wola jednostki, przyznającej się do tej, a nie innej narodowej masy.

Niestety, ani opinia, ani literatura polityczna dzisiejszych czasów nie rozróżnia dokładnie pomiędzy pochodzeniem etnicznem a narodową świadomością mas ludowych.

Słuszność tego twierdzenia występuje w pełni w zakresie stosunków na Ziemi Czerwieńskiej (wschodnia Galicja - Chełmszczyzna).

Z wielkich tutejszych etnicznych grup Polaków, Rusinów i Żydów jedynie Polacy posiadają jasny, wyraźny narodowy charakter.

W pozostałych zaś grupach obok grup uświadomionych są znaczne odłamy niewyrobite pod względem narodowym.

Ogólna cyfra ludności, zamieszkującej kraje Ziemi Czerwieńskiej, wynosi 6,325.643, a to a) w t. zw. wschodniej Galicji 5,336.177; b) na Chełmszczyźnie (w rozciągłości projektowanej chełmskiej gubernji) 989.466.

Otóż te 6,325.643 dzieli się na trzy główne grupy etnograficzne, a na cztery co najmniej narodowe grupy: Polaków, Rusinów (Ukraińców), Rosjan i Żydów, nie mówiąc o drobnych ułamkach Niemców i innych.

Z tej cyfry przeszło dwa miliony głów tworzy zwartą narodowo polską społeczność. Składają się na nią następujące pozycje: 1) we wschodniej Galicji 1,303.101 rz. katolików; 2) z 235.000 gr. kat. wschodnio-galicyskich, uważających się za Polaków; 3) na Chełmszczyźnie rz. katolików 465.090; 4) prawosławnych na Chełmszczyźnie około 119.000¹; 5) 10% żydów we wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie około 77.370; 6) innych wyznań, ormian, protestantów (we wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie) około 20.000. Razem więc cyfra Polaków około 2,219.561 głów.

Rachunek ten został zestawiony raczej na niekorzyść Polaków, a to ze względu na wielkie oddziaływanie języka polskiego, zarówno na Żydów, jako też w pewnej mierze także i na Rusinów.

Czytelnik nie poinformowany należycie przypuści, że tej przeszło dwumiljonowej masie polskiej przeciwstawia się o wiele większa masa rusko-ukraińska.

Tymczasem tak nie jest. Jest ona zaledwie równa polskiej, o nieznaczej jedynie przewyżce. Ogólna jej cyfra wynosi około 2,423.525, a składa się z trzech pozycji: 1) 2,258.073 greko-katolików, mieszkających we wschodniej Galicji; 2) 119.000 prawosławnych w Chełmszczyźnie; 3) 46.452 rz. kat. we wschodniej Galicji.

Proces określania narodowego nie jest jeszcze zakończony i skryształizowany. Masa ludu rusko-ukraińskiego w znacznej mie-

¹ Cyfra kombinacyjna, aproksymatywna. Wynikła ona z podziału ogólnej, wliczonej w r. 1909, ilości prawosławnych w Chełmszczyźnie przez trzy, to znaczy każda $\frac{1}{3}$ część została zaliczoną do ludności polskiej, ruskiej i rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że wypadki wojenne zmieniły stosunki w Chełmszczyźnie w sposób jeszcze korzystniejszy dla siły polskiego żywiołu.

rze przedstawia się jako teren ścierania się ruskości (ukrainizmu) z rosyjskością i naturalnie polskością.

Bardzo poważnie przedstawia się odłam narodowy rosyjski. Liczy on około 919.000 głów, z tego około 800.000 Rosjan w Galicji, i około 119.000 Rosjan w Chełmszczyźnie.

Liczba Żydów zarówno we wsch. Galicji, jak Chełmszczyźnie, wynosi 772.722 mniej więcej głów. Z tego 10% zaliczyliśmy do polskiego społeczeństwa. Pozostaje masa około 700.000 głów. I ta masa nie jest jasno określona pod względem narodowo-państwowym. Przyszłość jej narodowa jest w pewnej tylko mierze narodowo-żydowska. Na terenie państwowym masa ta może iść i będzie szła naogół prawdopodobnie solidarnie z polskim społeczeństwem.

Proporcja samych cyfr nie wyczerpuje całości kwestji i nie daje jasnego pojęcia o znaczeniu polskiego żywiołu na Ziemi Czerwieńskiej. Wystarcza jednak, by stwierdzić, że polska tutejsza społeczność — to całe społeczeństwo o normalnej strukturze społecznej, złożone nietylko z warstw wyższych, ale oparte na szerokiej nowożytnej i demokratycznej podstawie, na masach ludu wiejskiego i na masach robotniczych.

Ten polski żywioł jest jedynym twórczym organizacyjnym czynnikiem kraju. Polacy bowiem jedyni, jak dotąd, mają świadomość idei i obowiązku, wypływającego ze związku pojęć: państwo a naród. Otóż związek całej Ziemi Czerwieńskiej z Państwem Polskiem wykracza daleko poza wszelkie zdawkowe szablony myśli: jest czemś żywym, konkretnym.

Mówi o tem głośno przeszłość kraju, jego historia.

Zastanawiająca jest lekkomyślność, z jaką mądrość nasza dzisiejszych czasów traktuje historję. Lekkomyslność ta równa się zupełnemu lekceważeniu nauki. A przecież historia oświeśla zarówno tytuły i prawa historyczne, jak, co ważniejsza, wyjaśnia składowe elementy prądów i dążności chwili, podstawy i warunki egzystencji i rozwoju narodów i państw.

Zastanawiający jest również fakt zdystansowania nas — pod względem reklamy — przez ruską historyczną literaturę. Ulegamy opinjom, wytworzonym przez nią. Operujemy etnografią, jakby to była statystyka narodowa; skłonni jesteśmy wierzyć, że nasza rola historyczna tutaj zaczyna się dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego. Przekonani jesteśmy, że dzieje Ziemi Czerwieńskiej, to 1) najdawniejsze czasy r u s k i e, 2) od czasów Kazimierza W. — polskie; a te czasy ruskie miałyby być czysto ruskie, bezsporne.

Daliśmy sobie wmówić, że obecne granice etnograficzne, to odchylenie od pierwotnych linii etnograficznych — zawsze na niekorzyść sprawy ruskiej, a zawsze z korzyścią polską.

Prawda to tak znana, że aż banalna, iż uniknęłoby się wiele błędów, gdyby opinia miała zawsze jasną świadomość przeszłości, gdyby pamiętała o konieczności przynajmniej zaglądania do historii od czasu do czasu, o konieczności liczenia się z historią.

A więc, co mówi historia o przeszłości Ziemi Czerwieńskiej?

Ziemia Czerwieńska za t. zw. ruskich czasów

Czy rzeczywiście najdawniejsze czasy Ziemi Czerwieńskiej aż do r. 1340 — to takie czasy bezspornie ruskie?

Źródła dają na to pytanie odpowiedź jasną, **n e g a t y w n ą**. Dzieje ludów słowiańskich zaczynają się mniej więcej od VI w. Już wówczas w Bizancjum i w Rzymie miano informacje, że Słowianie dzielą się na dwie grupy: zachodnich czyli Wenedów i wschodnich, t. j. Antów. Jornandes, pisarz VI w., stwierdza, że Dniestr stanowił granicę pomiędzy temi grupami. Jest to bardzo charakterystyczne, tem bardziej, że pisarz ten podnosi, że Słowianie zachodni zamieszkiwali pobrzeże Wisły, to jest prawdopodobnie jej porzecze.

Kopalnią wiadomości o osadnictwie Słowian jest pisarz bizantyjski X w., cesarz Konstantyn Porfirogeneta. Życzyłby sobie należało, by polska nauka przeprowadziła dokładną analizę danych tego autora. Znalazłoby się na pewno wiele nowego do powiedzenia, zwłaszcza w związku z rozbiorem materiału t. zw. Nestora, ze stanowiska polskiej nauki. Już dzisiaj można uważać za prawdopodobne, że do Dniestru docierały plemiona czy szczepy Polski. Nie umiemy, niestety, oznaczyć dokładnie tego terytorjum, ale można wskazać wogóle na okolicę od Sanu (Przemyśla) aż ku przestrzeni od Gniłej Lipy do Seretu czy Zbrucza mniej więcej.

Spostrzeżenie to nie może zadziwiać ryzykownością czy śmiałością, skoro się uwzględni dość znany obraz najstarszych nazw topograficznych. Obraz ten uderza szeregiem cech, raczej o wyglądzie zachodnio-słowiańskim, względnie polskim, a nie wschodnio-słowiańskim, t. j. ruskim.

Nazwy gór i rzek mniej wchodzą w rachubę, interpretacja ich może być rozmaita i wątpliwa, choć ścisły związek nazw: Wisła, Wisłoka i Wisłok oznacza niewątpliwie zarówno wspólny rodowód nazw, jako też jedność tego terytorjum, przyczem analogie dla nazwy rzeki Wisłok są nierzadkie w Wielkopolsce, np. Ołobok.

Pewniejszych danych dostarcza onomastyka osadnicza. Ma ona wyraźne typy: polski i ruski. Granica ich jest dość ostra i mniej więcej odpowiada linii Bug—Zbrucz. Do tej linii dociera od zachodu nazwa *O p o l e* (vicinia-commune). Noszą ją nietylko wsi, ale całe terytorjum od strony Wereszycy do Złotej Lipy mniej więcej. Nazwa ta, w terytorjalno-plemiennem znaczeniu, jest znana jedynie na Śląsku, a więc w rdzennej Polsce. Tu zatem, nad Dniestrem, było jedno z gniazd polskiego plemienia, którego możemy się domyślać na podstawie świadectw Jornandes, Porfirogenety i Nestora.

Nazwa ta nie jest znana na Rusi; w Polsce zaś w XIV w. należy już do wygasłych; datuje się zatem z najdawniejszych polskich czasów, jeszcze przed najazdem ruskim w r. 981.

Polski, a nie ruski charakter noszą nazwy najstarszych grodów, i to zapisane w ruskich źródłach, a więc Przemyśl, Czerwień, Bełż, Sanok, Sambor i Wieleń (Wełyń—Wołyń) przy ujściu Huczwy do Bugu. Ilość odnośnych przykładów może być znakomicie pomnożona; tu przytaczam tylko nazwy najznakomitszych grodów. Książęta ruscy wyraźnie stronili od tych polskich grodów i wznosili własne grody, już po podboju: pod Przemyślem Jarosław, pod Wieleniem Włodzimierz Wołyński; do tej kategorii należą ruskie grody, jak Halicz w XII w. i Chełm, założony w XIII w. Na południe od Dniestru naogół brak śladów polskiego osadnictwa; na wschodzie ślady te urywają się na linii Bug—Zbrucz, przyczem linja Bugu jest ostra, o linii Zbruczu można mówić tylko mniej więcej¹.

Polacy na całym terytorjum pomiędzy Sanem, Bugiem a Dniestrem reprezentują czynnik autochtoniczny, Rusini zaś zjawiają się tutaj już w świetle historii, w roli *n a j e ź d ź c ó w*.

¹ Poruszając sprawę charakteru najdawniejszych nazw na terytorjum Ziemi Czerwieńskiej, daleki jestem od wyciągania stąd wniosków politycznych. Sprawa ta wogóle oczekuje ciągle na porządne zbadanie naukowe zarówno przez historyka jak językoznawcę.

Nie można jednak jej lekceważyć, nie mówię ze stanowiska historycznego, ale także językoznawczego. A takie tendencje istnieją. Jeszcze w r. 1919 oceniając w lwowskiej „Gazecie Porannej i Wieczornej“ (nr 4957 i 4959) mapkę narzeczy polskich, wydaną wówczas u Gebethnera przez prof. K. Nitscha, dałem wyraz zdziwieniu, że nasz znakomity dialektolog po macoszemu obszedł się z terytorjum Ziemi Czerwieńskiej. Nie szło mi zupełnie o przecenianie materiału onomastycznego w jakichś kwestiach politycznych, jak zrozmiał moje postawienie rzeczy prof. K. Nitsch w swojej odpowiedzi. Nie mogę także zrozumieć poglądu, że popularna mapka narzeczy polskich ma obejmować tylko rdzenną i etnograficzną Polskę. (Uwagi prof. Nitscha także w „Gazecie Porannej“, 1919—1920 r.).

Walka o Czerwieńską Ziemię

Otóż dopiero na powyższem tle można zrozumieć znaną wiadomość t. zw. Nestora, który pisze pod r. 981: „Poszedł Włodzimierz na Lachów i zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne, które są do dziś dnia pod Rusią“. Nie polskie to źródło, ale ruskie i to znakomite. Świadcstwo Nestora posiada fundamentalne znaczenie, którego nie obalą żadne wykrety rosyjskiej i ruskiej historjografji. Lachowie, to oczywiście Polacy, w znaczeniu piastowskiego państwa.

Najeżdźca, Włodzimierz Wielki, nie reprezentował żadnej idei rusko-ukraińskiej, ani pod względem państwowym, ani plemiennym. Państwa rusko-ukraińskiego (kijowskiego) wogóle nie było w wiekach średnich. Państwo ruskie aż do r. 1169 mniej więcej, to ścisły związek Nowogrodu Wielkiego z Kijowem. Szedł Włodzimierz w r. 981 na polskiego Mieszka dlatego, że tak wynikło m. i. ze względów politycznych albo sojuszu jego z Czechami przeciw Polsce, może z innych zresztą powodów. Wogóle Ziemia Czerwieńska była krajem bogatym; był to aż nadto zrozumiały powód do przedsięwzięcia najazdu.

Rozmiary najazdu Włodzimierza w r. 981 były zapewne skromniejsze, niż nauka przypuszcza. Tak zwana Chełmszczyzna nie była nim objęta. Wyprawa ruska na Jadźwingów w r. 983, a więc gdzieś w okolice Brześcia (Litewskiego) nie powiodła się. Sam Brześć do r. 1024 należy do Polski i wogóle jeszcze przed r. 1018 granicę między Polską a Rusią stanowi Bug. A więc ziemia przemyska, późniejsza halicka i może trembowelska stanowiły zdobycz Włodzimierza w r. 981, którą Ruś chwyciła mocno i trzymała bez przerwy aż do r. 1018.

W dziejach Ziemi Czerwieńskiej ciężko zaważył ten najazd. Przypadł bowiem na czasy przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś z Bizancjum, a więc w obrządku greckim (989). Katolicyzm nie mógł jeszcze zapuścić korzeni, ponieważ sama Polska była katolicką dopiero od r. 966.

Jakkolwiek więc już wówczas granica etnograficzna między Polakami a Rusinami była względnie ostra, to jednak nie mogło być mowy o specjalnej odporności na punkcie kultury etniczno-ludowej, zwłaszcza gdy się pokryła powłoką prawosławia, tak łatwo przystającego do mas ludowych, o wiele łatwiej i szybciej od katolicyzmu. Prawda, że katolicyzm zapuszcza korzenie głębsze.

Oprócz narzucenia prawosławia działała w tym samym kierunku bezwzględna osadnicza polityka książąt ruskich. Uprawdzała oni masami miejscową ludność na wschód, a sprowadzali bądź ruską, bądź turkmeńską, która później oczywiście zruszczała.

Mylne byłoby przekonanie, że Polska zapomniała i przeboleła sprawę Grodów Czerwieńskich. Śmiało można stwierdzić, że t. z. ruskie czasy Ziemi Czerwieńskiej aż do XIV w. stoją pod znakiem upartej walki z Polską o te kraje, których charakter państwowej przynależności jest na każdy sposób zakwestjonowany. W r. 1018 Chrobry przywraca je Polsce, ale na krótko. Już w r. 1031 znowu je tracimy na rzecz Rusi. Odzyskuje je, przynajmniej przemyską ziemię, Bolesław Szczodry około r. 1068; jednak około r. 1080 usadowiają się tu znowu Rusini z nową dynastją na czele, t. zw. Rościsławiców (gałąź Rurykowiców).

Usadowiają się tym razem na stałe, t. j. kończy się okres od r. 981—1080, okres walk pierwotnej Polski i pierwotnej Rusi o Ziemię Czerwieńską, a zaczyna się dłuższy okres od r. 1080—1214 mniej więcej, w którym Polski nie stać na wznawianie wysiłków o odzyskanie Rusi Czerwieńskiej. Zresztą stan ten naogół trwa i dalej, wyjąwszy czasy od r. 1214—1227, t. j. do śmierci Leszka Białego, kiedy polityka krakowska znowu energicznie wraz z Węgrami zajmuje się sprawą ruską.

Wymowny wyraz roli Rościsławiców wobec Piastów stanowi przestroga, dana Krzywoustemu przez głośnego jego doradcę, Piotra Własta: nie będzie miała Polska spokoju od strony Pomorza, nie rozciągnie Polska zwierzchnictwa nad Pomorzem, jeśli nie ukróci Wołodara Rościsławica przemyskiego, który zawsze śpieszy z pomocą wrogom Polski. Już wówczas więc zachodził związek pomiędzy polityką polską na wybrzeżu Bałtyckim a stanowiskiem Polski na Ziemi Czerwieńskiej.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego stanowisko to znowu słabnie. Czasy Rościsławiców, Włodzimierza i Jarosława — to okres wielkiej stosunkowo potęgi Czerwieńskiej Rusi. Był to rodzaj wojkowo-handlowej marchji wrogiej wobec Polski, ale również wrogiej wobec Kijowa. Włodzimierz sam nie uważał swej ziemi za ściśle ruską. Kijów był Rusią. Jednak za syna Jarosława, Włodzimierza II, potęgą ta szybko upada. Za naszego Kazimierza Sprawiedliwego zdobywa Polska znowu przewagę zarówno nad Bugiem, jak Dniestrem. Brześć Litewski dostaje się w ręce polskie (zresztą przelotnie), a Włodzimierz II, prześladowany przez wła-

snych poddanych, a także przez Węgrów, u których szukał pomocy, zawiera doniosły układ z cesarzem Fryderykiem Rudobrodym. Zobowiązuje się bowiem do daniny rocznej 3000 grzywien srebra, wzamian za wprowadzenie go zpowrotem na tron. Mowy naturalnie nie było o bezpośredniej ingerencji Niemiec. Rolę wykonawcy układu objął Kazimierz Sprawiedliwy, stąd zrozumiałe jest, że występował w Haliczu w roli zwierzchnika i istotnie osadził zpowrotem Włodzimierza II na tronie. Nie omylimy się twierdząc, że w tych układach tkwi bezpośrednia przyczyna i geneza całej polityki zarówno Kazimierza Sprawiedliwego, jak i jego syna Leszka Białego, wobec Czerwieńskiej Rusi.

Już za Kazimierza Sprawiedliwego wystąpiły nieporozumienia pomiędzy Polską a Węgrami właśnie z powodu Rusi. Węgrzy mieli swoje pretensje do tego kraju, datujące się jeszcze od schyłku XI w. Właśnie najazdy ruskie na Ziemię Czerwieńską wywołały tu interwencje Węgrów, korzystających z walk polsko-ruskich. Sami zresztą książęta ruscy posługiwali się pomocą węgierską w walkach domowych. Polityka Węgrów była o wiele bezwzględniejsza i energiczniejsza od polityki polskiej. Śmierć Włodzimierza II (w r. 1197), zamęt w Polsce za małoletności Leszka Białego, ułatwiły niezmiernie działania Węgrów.

Za poparciem z Polski usadowił się w tym czasie na tronie halickim Roman Mściśławic, książę wołyński i przyszło do połączenia Halicza z Wołyniem, narazie trwającego do śmierci Romana (w r. 1205). Fakt połączenia obydwóch ziem ruskich, tuż u wschodniej granicy Polski, był dla niej naturalnie groźnem zjawiskiem. Agresywne zamiary Romana wobec Polski nie ulegają żadnej wątpliwości. Zdobył on na Polsce znaczne terytorjum z 4 grodami, prawdopodobnie na terytorjum późniejszej ziemi chełmskiej, t. j. jej część północną. Śmierć nagłą Romana podczas wyprawy na Polskę można nazwać wypadkiem wprost opatrznosciowym. Otwiera ona okres niesłychanego rozprzężenia na Rusi, głównie na Ziemi Czerwieńskiej. Przyczyna rozprzężenia arcyciekawa; jest ona właściwie podwójna: prawno-polityczna i prawno-społeczna. Bojarzy haliccy słyszeć nie chcieli o ponownem połączeniu Halicza z Wołyniem; co więcej, nie chcieli uznawać więcej wogóle władzy książąt ruskich. Szukali więc oparcia na Węgrzech, szukali pomocy w Polsce; a nawet zjawiają się próby wyłonienia nowej dynastji z warstwy tutejszych bojarów. Jest to więc zjawisko zasadnicze. Stosunek tutejszej władzy książęcej do bojarów poucza, że

nie mogła tutaj zorganizować się silna władza książęca, ani też warstwa bojarów nie umiała dojść do organizacji społeczno-prawnej na zasadzie przywileju. Bojarzy czerwieńscy nie umieli słuchać książąt, nie umieli również zamiast nich czy z nimi razem rządzić.

Na tle tych stosunków dają się wyrozumieć interesujące zjawiska chwili. Przedewszystkiem idea współdziałania Węgrów i Polaków na Rusi. Traktat spiski z r. 1214 dzielił wogóle Ruś Czerwieńską. Halicz miał przypaść Węgrom, Przemyśl Polsce, a specjalnie włość lubaczowska dostała się wojewodzie polskiemu Pękosławowi, protoplaście zatem późniejszych możnowładców polskich do Rusi.

Zachłanność Węgrów doprowadziła do zerwania traktatu; król węgierski Anrzej II odebrał Leszkowi Przemyśl. Niedługo jednak nastąpiła znowu zgoda. Leszek uzyskał teraz wolną rękę działania na ziemi chełmskiej, Węgrzy zaś postanowili z Przemyśla i Halicza uczynić królestwo, jako węgierską sekundogeniturę. Nowa ta akcja doprowadziła do koronacji Kolomana, syna Andrzeja, na króla Halicza. Ożeniono go zaś z Salomeą, córką Leszka Białego. Z polskich książąt Henryk Brodaty popierał politykę Leszka Białego i był za współdziałaniem z Węgrami. Kościół polski, a zwłaszcza cystersi polscy i dominikanie rozwijali energiczną działalność na Rusi. Doszło też do urządzenia biskupstwa katolickiego na Rusi. Jest to wymowny dowód, że było tu dosyć żywiołu katolickiego, składającego się głównie z Polaków, którzy potrzebowali własnej duchownej opieki.

Wogóle nowe królestwo miało charakter łaciński; koronacji dokonali biskupi węgierscy. Andrzej II prowadził ożywioną korespondencję z Rzymem, z której wynika plan przyłączenia nowego królestwa do jedności z Rzymem.

* * *

Nie można jednak na całą ówczesną historję Węgier i Polski patrzeć wyłącznie ze stanowiska Rusi Czerwieńskiej. W akcji węgiersko-polskiej od chwili złamania traktatu spiskiego przez Węgrów nie było szczerości i wzajemnego zaufania. Ani Polska, ani tem bardziej Węgry, nie wyteżały wszystkich swych sił ku opanowaniu Halicza i ziemi chełmskiej. Andrzej węgierski wogóle był lekkomyślnym politykiem; zamiary Leszka Białego i Brodatego były paraliżowane przez książąt wielkopolskich, a w znacznej mie-

rze także przez Konrada Mazowieckiego. Natomiast Polska i Węgry spotkały się na Rusi z utalentowanym politykiem, wytrwałym zapaśnikiem, jakim był syn Romana, Daniel. Jest to jedna z najciekawszych postaci, jaką znają dzieje Halicza i Wołynia; fizjonomia jego odcina się ostro od szablonowego typu książąt ruskich. Znać na nim wpływ matki Polki i częstych przebywań na Węgrzech i w Polsce. Stać go było na cierpliwość, dostosowywanie się do zmiennej sytuacji, na rewizję dróg. W sojuszach zagranicznych był niepewny. Twórczości pozytywnej jednak w nim nie było. Jakkolwiek zdolny wojownik, nie umiał, czy nie mógł opanować społecznych żywiołów. Rozstrój ich zmuszał go do wprowadzenia nowych, bardziej jeszcze nieobliczalnych sił społecznych. Stąd rozdzielenie akcji, chwiejność i łatwość wyboru dróg. Pozostanie on reprezentantem konieczności wprowadzania idei i żywiołów zachodnich na Ruś Czerwoną i nieumiejętności koordynowania ich z tutejszym rodzimym elementem. Twórca idei niepodległości Halicza i Wołynia i unji z Rzymem — sam tę ideę marnuje i zarzuca.

Daniel umiał znaleźć sobie sprzymierzeńców, z których obok Polaków i Węgrów przede wszystkim chronologicznie na uwagę zasługują Litwini. Związki z nimi datują się jeszcze z czasów małoletności Daniela i stanowią zasługę jego opiekunów. Już na traktat spiski z r. 1214 znalazła się odpowiedź w traktacie litewsko-ruskim z r. 1215, w którym wśród książąt litewskich znajdujemy po raz pierwszy Mendoga. Był to zarodek idei trwałego sojuszu litewsko-haliczicko-włodzimierskiego, której było sądzonem rozwinąć się w ciągu XIII w. do tego stopnia, że omal nie doprowadziła do zlania się tych księstw w jedno potężne państwo.

Upadek znaczenia Kijowa, coraz szczelniejsze zamknięcie go od wschodu, wyszły również na korzyść Daniela. Umiał bowiem ściągnąć stąd siły potrzebne do opanowania anarchji na Wołyniu i w Haliczu. Na baczną uwagę zasługuje wynikły stąd bliski stosunek Daniela do Połowców, o którym będziemy mówili jeszcze niżej.

Ostatecznie Daniel zdołał około r. 1235 dojść do władzy w Haliczu, jednak w roli węgierskiego hołdownika. Byłby to zysk Węgier, głównie jednak ze stanowiska państwowego. Nie towarzyszyły mu jednak odpowiednie wpływy kościelne i osadnicze. Polska traci rezultaty polityki Sprawiedliwego i jego syna. Natomiast rosną polskie wpływy kościelne i społeczne. Od tej doby można datować infiltrację żywiołu polskiego na Ruś Czerwieńską, czego dowodem choćby szeregi polonizmów w Latopisie halickim. Latopis ten —

to wybitne źródło historyczne z XIII w., gdzie znajdujemy wyrażenia takie, jak arcybiskup, biskup, czy proboszcz. Te terminy świadczą jednak co najwyżej o dobrej znajomości łacińskich urzędów kościelnych lub świeckich, np. wojewoda. Są jednak i takie, jak ceber — miara, lub grudzień, nazwa miesiąca, nie naszego jednak grudnia, lecz listopada. Latopis pisze „żyto i pszenica“. Wskazane wyrazy nie muszą być polonizmami, wskazują jednak na większe podobieństwo do polszczyzny, niż to miało miejsce później.

Dotąd Ruś Czerwona szła konsekwentnie w kierunku zachodnim; wyodrębniła się też silnie od pozostałej Rusi. Najazdy tatarskie kwestjonują ten rozwój, a Tatarzy dążą wytrwale do tego, by Ruś Czerwoną narówni z całą Rusią poddać swemu zwierzchnictwu. Daniel ze swym państwem stanął wobec dylematu, czy przeciw Tatarom szukać ściślejszego oparcia o Zachód, czy też poddać się Tatarom. Tak przynajmniej stoi sprawa od r. 1241—1254.

Na te czasy przypadają dwa, sprzeczne zasadniczo, a decydujące kroki Daniela. Pierwszy, to podróż do Ordy nad Wołgę, pełna tragizmu, zakończona poddaniem się Tatarom i łaską chańską. Drugi, to koronacja Daniela na króla w r. 1253, dokonana przez papieskiego legata podczas wyprawy wojennej w nadbużańskim Drohiczyń, przy bardzo czynnem pośrednictwie książąt polskich i polskiego kościoła, przyczem Daniel uznał zwierzchność Rzymu na podstawie unji, a zatem odrębność obrządku, w przeciwstawieniu do dawniejszych planów węgierskich — latynizacji kościoła ruskiego.

Daniel nie działał szczerze, ani naturalnie, w r. 1245, ani teraz w r. 1253. Oczekiwał zawsze korzyści politycznych: od Tatarów spodziewał się uzyskać Kijów, czego nie dostał. Od papieża, Polski i Węgier chciał energicznej pomocy przeciw Tatarom; tej także nie uzyskał. Nie ulega jednak wątpliwości, że w Polsce wzrasta się odtąd świadomość, że Ruś Czerwona, to mur ochronny przeciw Tatarom, że ten mur należy wzmacniać, choćby kosztem tak wielkiej abnegacji, jak pomaganiem do zorganizowania tutaj katolickiego królestwa.

Unja z Rzymem została niedługo zerwana; zerwały się również ściślejsze związki Daniela z Polską. Wyrosła natomiast nowa kombinacja: zbliżenia z Litwą, której wyrazem ślub syna Daniela Szwarna z córką Mendoga, z perspektywą następstwa na tronie litewskim. Obok Mendoga i Daniela działał w tym kierunku głównie syn Mendoga i jego właściwy następca, Wojszełk, który prawdopo-

dobnie dążył do ochrzcenia Litwy w ruskim obrządku. Polska więc w ciągu całej drugiej połowy XIII w. żyje pod groźbą osaczenia od wschodu przez Ruś halicko-wołyńską i Litwę, co się srodze odbija na kresach polskich, czy na Mazowszu, czy w Lubelskiem, czy wreszcie na granicy sandomiersko-krakowskiej. Kombinacji rusko-litewskiej brakowało jedynie skutecznego poparcia ze strony książąt przemysko-halickich. Tutaj raczej myślano o ekspansji w kierunku Polski, jak dowodzi przykład Lwa.

Wielką również rolę odgrywały zawiści w najbliższej rodzinie Daniela. Przytem od śmierci Daniela stosunki pomiędzy Wołyniem a Haliczem są bardzo luźne. Nie tworzą one jednego państwa, które się odradza dopiero na początku XIV w., po wygaśnięciu rodziny brata Daniłowego, Wasylka.

Przewaga ruska występuje także na kresach. Kresy polskie są w tym czasie stale szarpane i urywane. Na Podkarpaciu Polska traci Krośnieńskie, traci również nad górnym Wieprzem i między Wieprzem a Bugiem. Fala najazdów ruskich sięga aż do Lublina.

Obraz Polski, ukazującej się w postaci znanych granic z czasów Łokietka, jest zatem w porównaniu z Polską dawniejszą (jeszcze z I połowy XIII w.) okrojony, na wschodzie na rzecz Rusi, tak samo, jak na zachodzie został okrojony przez Czechów i Niemców. Działo się to zresztą w najlepszym porozumieniu owych trzech czynników. Najazd czeski na Polskę w r. 1292 przyszedł do skutku na podstawie układów pomiędzy Czechami a Niemcami. Podobnie w r. 1308, gdy krzyżacy podstępnie opanowali Gdańsk, Łokietek nie mógł dać pomocy, ponieważ był uwikłany w walkę na Rusi.

Powtórzyła się sytuacja analogiczna do sprawy nadodrzańskiej za Krzywoustego. W umyśle Łokietka i jego doradców budzi się świadomość, iż nie odzyska się Gdańska, jeżeli nie zabezpieczy się sobie tyłów od strony Czerwonej Rusi. Książęta zaś czerwonoruscy w I połowie XIV w. utrzymują z krzyżakami jak najściślejsze stosunki zarówno polityczne, jak handlowe, starając się przytem uniezależnić się zupełnie od Polski pod względem handlowym.

Przeciwdziałając Krakowowi, książęta ci przeważnie wchodzą w ścisłe stosunki z Mazowszem, jeszcze wtedy, gdy Mazowsze silnie ulegało Czechom, a książęta mazowieccy nie uznali jeszcze zwierzchnictwa Korony Polskiej.

Stosunek samego Łokietka do książąt czerwono-ruskich nie był nieżyczliwy. Z księciem Jerzym I Łokietek był spokrewniony i stosunki miał dobre. Gdy zaś wymarli ostatni Romanowice, Ło-

kietek, pisząc o tem do papieża, wyraził się, że byli oni dla niego „niezdobytą tarczą od Tatarów“.

Gdy zatem wymarła dynastia Romanowiców w r. 1325, na tron tutejszy został powołany siostrzeniec ostatnich Romanowiców, Polak, Piast, syn Trojdena księcia mazowieckiego, Bolesław, który przyjął prawosławie i imię ruskie Jerzego. Był on szwagrem Kazimierza W., będąc ożeniony z córką Gedymina.

Podnosimy z naciskiem tę całą kombinację polityczno-dynastyczną, ponieważ świadczy ona o ponownem gwałtownem starciu się na terenie Rusi Czerwonej wpływów zachodniego (dokładnie mazowieckiego) ze wschodnim (litewsko-ruskim).

Ten wpływ mazowiecko-polski na Ruś jest bardzo charakterystyczny i zasługuje na osobne zbadanie, którego dotąd brak w nauce. Idei Polski Łokietkowej (i pierwszych lat Kazimierza W.) nie był on życzliwy, miał jednak ogromne znaczenie dla wzmocnienia siły katolicyzmu i polskości na Rusi właśnie za czasów tej osobliwej mazowieckiej postaci, siedzącej na ruskim tronie.

Objaw znaczenia katolickiego żywiołu, najwybitniejszy, stanowi organizacja pierwszej prawdziwej diecezji katolickiej w Przemysłu. Jest to poważny dowód znacznej liczebności polskiego żywiołu już wówczas, tem bardziej, że nie była to żadna misyjna diecezja, lecz diecezja o określonych granicach; miało więc prawdopodobnie przyjść do utworzenia innych jeszcze diecezji.

Bolesław organizował również miasta na wzór polsko-niemiecki, ściągając do nich Polaków i Niemców. Z odnośnych nadań dochowała się lokacja Sanoka na prawie magdeburskiem, przy współudziale mieszczan z Bochni i z Warszawy.

Dwór i rada bojarska Bolesława nie miały czysto ruskiego charakteru. Oprócz Rusinów byli tu Wołosi, Niemcy, nawet Czesi i prawdopodobnie Polacy. Jest to więc tradycyjny dalszy ciąg zdarzeń XIII w. Organizacja władzy książęcej i organizacja warstwy bojarów nie mogły się tu trwale zorganizować na rodzimych podstawach. Między Ziemią Czerwieńską a Wołyniem także były tarcia. Wskazuje na to już samo przeniesienie stolicy do Włodzimierza. Prawda, że stolice wogóle w wiekach średnich są ruchome. Nigdzie jednak ten brak stolic nie występuje tak jaskrawo, jak w dziejach Rusi Czerwonej za ruskich czasów.

Wołyńskie intrygi przeciw Bolesławowi były stale podsycane przez Litwę. Litwa ostatecznie wystąpiła z własnym pretendentem do państwa Bolesława w osobie Lubarta, syna Gedymina, a więc

szwagra Bolesława. Religijne i narodowe motywy tych intryg są stanowczo przecenione przez literaturę przedmiotu. Nie było to bowiem żadną nadzwyczajnością w tutejszych dziejach, iż Bolesław po 15 latach rządów został zamordowany.

Śmierć jego otwiera nowy okres w dziejach Ziemi Czerwieńskiej. Znowu stała się ona bezpieczną, a walkę miały teraz o nią stoczyć już państwa sąsiednie: Węgry, Polska i Litwa.

C z a s y p o l s k i e

(1340—1772)

Charakterystyka rozwoju stosunków na Ziemi Czerwieńskiej za czasów polskich jest zadaniem stosunkowo wdzięcznem i łatwem. Problem polsko-ruski bowiem, o ile chodzi o stosunek do Państwa Polskiego, po prostu nie istnieje. Podnosi to nietylko polska nauka, ale nawet ruska, wyraźnie stwierdzając, że wprost jest zastanawiające, że tutejszy ruski żywioł w ciągu tych długich czterech wieków nigdy nie wystąpił wrogo wobec Polskiego Państwa.

Że tak rzeczywiście było, jest w pierwszym rzędzie zasługą psychiki stosunku Polski do społeczeństw, z którymi wchodziła w związki, tak daleko odbiegającej od natury stosunku Niemców do Słowian. Na tę polską drogę wobec Rusi wstąpił pierwszy Kazimierz Wielki, co jest jednym z głównych dowodów wielkości tej historycznej postaci.

Ruś Czerwona została zdobyta przez Kazimierza W. przy pomocy Węgrów. Została jednak zdobyta nie tyle na Rusinach, ile na Litwie, która lat 40 wytrwale walczyła, dopóki Unja polsko-litewska sprawy tej ostatecznie nie załatwiła.

Spółeczność ruska w walce tej nie brała samodzielnego udziału. Zachowywała się jako całość biernie. Byli Rusini, jak znany Detko, którzy organizowali opór, szukając pomocy przedewszystkiem u Tatarów; opór ten jednak nie trwał długo. Faktem jest przecie, że na Rusi Czerwieńskiej posiadał Kazimierz Wielki potężny obóz zwolenników i to zarówno wśród wybitnych bojarów, jako też rzesz drobnego bojarstwa i w miastach.

Umiał także pozyskać prawosławną cerkiew. Zobowiązał się w układach z ruskim społeczeństwem do uznania zasady tolerancji, i zobowiązania tego święcie dopełnił, wybiegając na tym punkcie daleko poza utarte zapatrywania wieku. Co więcej, wystąpił w roli opiekuna cerkwi, starając się o jej wzmocnienie i o zorganizowanie

zowanie tu osobnej metropolji. Z korespondencji Kazimierza z patriarchą carogrodzkim wynika, że patriarcha, a więc najwyższy autorytet Rusi, uznał stanowisko Kazimierza na Rusi. Uznali je również nominalni zwierzchnicy Rusi — Tatarzy.

Miał więc Kazimierz pełne poparcie zarówno zachodnio-europejskich czynników, jak papieża, Węgrów, jako też wschodnio-europejskiego świata. Zjawił się na Rusi jako legitymowany spadkobierca ostatniego księcia, w zgodzie z książętami mazowieckimi, którzy stale popierali ruską akcję Kazimierza. W czasach zatem, kiedy stanowisko monarchy było wynikiem przeważnie zasady autorytetu, a nie opinji i woli ludu, zjednoczył Kazimierz wszelkie tytuły prawne.

Stosunek Kazimierza do Węgier wymaga osobnej wzmianki. Rzecz ta wiązała się z całością polityki polskiej i tych dróg, jakie jej zakresłał Kazimierz.

Plan ruski Kazimierza interpretuje się powszechnie, a błędnie, jako akt równoczesnej rezygnacji ze Śląska i zwłaszcza Pomorza. Nic podobnego nie leżało w zamiarach wielkiego króla. Ścisłejsze badania wykażą, że rzecz miała się wprost odwrotnie. Kazimierz szedł na Ruś z jasnym celem: wzmożenia źródeł potęgi państwa, by odzyskać w przyszłości nie tylko Pomorze, ale i Śląsk.

Przynajmniej o Pomorzu wiemy, że Ludwik Węgierski, będąc już desygnowany na spadkobiercę samego Kazimierza, nie uznał nigdy odstąpienia Pomorza krzyżakom, bez względu na ich starania.

Nie znamy, niestety, całości umów polsko-węgierskich, towarzyszących desygnowaniu Ludwika na spadkobiercę Kazimierza. O Rusi wiemy tyle, że zostawała ona nominalnie przy koronie węgierskiej, jednak Kazimierz obejmował ją w zarząd i w zastaw na tak długo, dopóki Ludwik nie wróci 100.000 kóp groszy. Byłaby to więc umowa analogiczna do formy późniejszego układu o miasta na Spiżu; nie uchybiały zatem w niczem prawom zwierzchniczym Kazimierza i Polski w stosunku do Rusi.

Jednak zauważyć należy, że w tym stosunku Węgier do Rusi i do Polski i w 40-letniej wojnie z Litwą tkwi kapitalna przyczyna faktu, iż Ruś Czerwona była administrowana na prawie wojennem.

Administrację kraju za Kazimierza można uznać za wzorową. Cechuje ją znowu najszerzej pojęta tolerancja wobec różnorodnych czynników społecznych. Uderza to przede wszystkim w osadnic-

twie kraju. Kraj był niewątpliwie wyniszczony i wyludniony. Nie jest to żaden frazes. Zarówno ówczesne kresy polsko-ruskie, jak całe Podkarpacie miało charakter okolic wyludnionych. Otóż Kazimierz poświęcił wiele troski kolonizacji kraju, posługując się żywiołem nie tylko polskim i poczęści niemieckim, ale w szerokiej mierze także ruskim i wogóle wschodnim. W miastach używał opieki Ormianom i Żydom wschodnim, i do jego czasów można odnieść początki t. zw. wołoskiej (rumuńskiej) kolonizacji. Przybrała ona później w XV i XVI w. rozległe rozmiary, a wzmocniła niesłychanie znaczenie ruskiego elementu w kraju.

Wspomnieliśmy, że całe panowanie Kazimierza upłynęło na walkach z Litwą, przy energicznej naogół pomocy Węgrów. Z rozmaitych umów, zawieranych między Polską a Litwą, zasługuje na podkreślenie traktat z r. 1366, na mocy którego prócz Ziemi Czerwieńskiej (Przemyśl—Halicz—Bełz—Chełm), także ziemia włodzimierska (zachodni Wołyń) a nadto Krzemieniec, Olesko i Peremyśl dostały się Polsce.

Panowanie Ludwika Węgierskiego znamionują trzy fakty. Pierwszy, — to usunięcie Rusi z pod wpływu Polski i przyłączenie jej do Węgier. Krok ten stanowił niewątpliwie naruszenie umowy z Kazimierzem i naruszył poczucie prawne społeczeństwa polskiego. W administrowaniu Rusią Ludwik także odstąpił od tradycji swego wuja. Administracja przybrała charakter ekskluzywnie katolicki. Nowością także było traktowanie Rusi jako zwykłej węgierskiej prowincji. Krok ten zaważył na dalszych losach Rusi. Gdy później bowiem wróciła do Polski, zachowała charakter prowincji, a nie osobnego państwa.

Przyłączenie Rusi do Węgier nie zmieniło jednak kierunku kolonizacji i osadnictwa, nadanego przez Polskę i Kazimierza. Imigracja z Polski na Ruś płynęła w dalszym ciągu korytem jeszcze szerszym, niż za czasów Kazimierza.

Śmierć Ludwika, walki domowe na Węgrzech, a przedewszystkiem Unja polsko-litewska zmieniły znowu stanowisko Rusi. Rewindykacja Rusi stała prawdopodobnie na pierwszym miejscu programu panów małopolskich, gdy wyłoniła się myśl powołania Jagiełły na tron polski i związania Unją Polski i Litwy.

Ruś w tych warunkach stała się łatwą zdobyczą. Dla Polski i Litwy usunięcie Węgrów z kraju było zadaniem łatwym, i w r. 1387 po wyprawie Jadwigi i Witolda, wróciła Ruś do Polski w granicach ziem przemyskiej, halickiej, bełzkiej i chełmskiej.

Do tych czasów odnoszą się dowody bezpośredniego wpływu Polski na zachodnie Podole z grodami Czerwonogród, Kamieniec, Smotrycz, Skała, Bakota. Były to jednak narazie zjawiska przejściowe.

Ziemia wołyńska wraz z Podlasiem dostały się ostatecznie Litwie i pozostały przy niej aż do Unji lubelskiej (r. 1569), kiedy przypadły Polsce.

Coraz silniejszy związek Rusi Czerwonej z Polską znajdował się w XIV—XVII w. pod znacznym wpływem ogólnego układu międzynarodowych stosunków na wschodzie. Kraj potrzebował stałego przypływu ludności, potrzebował również intensywnej obrony.

Od końca XV w. rośnie bowiem napór islamu. Na Krymie organizuje się nowe tatarskie państwo pod przewodem dynastji Girejów; równocześnie Turcy rozszerzają swe zdobycze na Bałkan. Nawet sąsiadująca z Rusią Mołdawja szuka w tym czasie oparcia o Polskę, i staje się jej hołdowniczką.

Ten spłot wydarzeń ogromnie osłabił związki całej Rusi z Konstantynopolem, nie mówiąc już o tem, że stanowisko Rusi Czerwonej od II połowy XIII już w. nietylko wobec dalszej wschodniopółnocnej Rusi, ale także najbliższej Rusi kijowskiej było zupełnie izolowane. Prawda, że sieć handlowych stosunków, rozwijająca się coraz intensywniej od czasów Kazimierza, wiązała silnie Lwów i Ruś tutejszą ze wschodem. Po pierwsze jednak, ujścia dróg handlowych kończyły się na Mołdawji i na wybrzeżach czarnomorskich, po drugie organizacja tego handlu spoczęła w ręku bądź polskiem, bądź Wenecjan i Genuńczyków, działających czy w Konstantynopolu, czy Kaffie. Świat więc zachodnio-europejski oddziaływał teraz na Ruś Czerwoną także od wschodu. W ten sposób polityczne i handlowe związki Rusi Czerwonej ze wschodem wogóle budziły i umacniały poczucie solidarności z ogółem chrześcijaństwa i naturalnie Polski. W tym samym kierunku działały następstwa gospodarcze związku Rusi z Polską. Zjawiska czysto polityczne wogóle tracą na znaczeniu. Zwłaszcza od czasu, gdy od r. 1435 cała tutejsza szlachta zarówno polska, jak ruska, zostały zrównane w prawach i objęte organizacją ziemską polską, zapewniającą, jak wiadomo, zupełną autonomję gospodarczo-sądową. Stosunki polsko-ruskie jedynie na terenie obu kościołów (katolickiego i prawosławnego) przedstawiały poważniejszą płaszczyznę tarcia.

Tarcia te jednak nie przeszkadzały zbliżaniu się obu społeczności polskiej i ruskiej do siebie na terenie naszego kraju. Zwa-

szcza sfery rycerskie ciążyły ku sobie¹, przyczem wielką rolę odgrywały mieszane małżeństwa, zjawiska typowe i powszechne. Przyczyniło się ono w niemałym stopniu do tego, że i obecnie ruskie bojarstwo nie znalazło warunków do tworzenia odrębnej organizacji w granicach ziem. Punkt ciężkości pracy społecznej kraju przesunął się zupełnie w kierunku gospodarczym.

Wyraz tego rozwoju jest różnostronny. Objawia się on w rozkwicie dawniejszych i powstawaniu nowych miast na czele ze Lwowem. Lwów zaś wyrasta w XV i XVI w. do roli wielkiej handlowej metropolji. Jakkolwiek mieszczaństwo po miastach nie miało tylu warunków do wzajemnego zbliżania, a każda z rozmaitych grup mieszczańskich żyła życiem odrębnem, to jednak ruskie mieszczaństwo nie zdradzało również zdolności organizacyjnych, tendencji do wytworzenia osobnej uprzywilejowanej społeczno-narodowej warstwy. We Lwowie zresztą specjalnie silny był wpływ polskiej kultury; sprawił on to, iż mieszczaństwo ruskie, przy całej swej wyznaniowej niechęci do polskości i pomimo przypływu elementów grecko-prawosławnych ze wschodu, nie mogło dorównać potęgą polskiemu mieszczaństwu, do którego szybko przyłączyła się cała imigracja ormiańska.

Rozkwit miast znajdował się w zdrowym i normalnym związku z ogółem przemian także agrarnych.

Pierwotna gospodarka typu leśno-grodowego, o przeważającym charakterze książęcego monopolu, poczęła szybko ustępować miejsca gospodarstwu rolnemu, opartemu na prywatnej przedsiębiorczości. Produkcja zboża wzrasta raptownie, a zamiast owsa pojawia się znaczna ilość żyta i pszenicy. O olbrzymich rozmiarach kolonizacji świadczy znaczna ilość np. wsi wołoskich, powstałych w XV i XVI w. Założono ich około 500, nowych zupełnie osad. W ten sposób kolonizatorzy polscy przyczynili się znacząco do wzmocnienia żywiołu ruskiego w kraju. Kolonizacja trwała jeszcze w XVII w., kiedy w okolicy Bełza założono wiele wsi tatarskich, dając im cerkiew ruską; znowu więc na tem ruskość kraju wygrała.

¹ Wskazują na to nazwiska rodzin, jeszcze ruskich, jak Gorajskich, którzy odrazu stanęli przy Kazimierzu Wielkim, lub nieco późniejszych Kierdejów, działających na Wołyniu, ale także i wybitnie na Rusi Czerwonej. Przypuszczać można, że i znakomity ród rycerski i kolonizatorski Buczackich-Jazłowieckich jest także ruskiego pochodzenia. Rodów tych jest zresztą cały szereg, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że często rodom czysto polskim przypisuje się niesłusznie pochodzenie ruskie. W literaturze ruskiej, zwłaszcza dawniejszej, można spotkać się z twierdzeniem, że Żółkiewscy, ba, nawet Sobiescy, byli ruskiego pochodzenia; jest to oczywista niedorzeczność.

Decydowały naturalnie względy nie narodowe, lecz gospodarcze. Szlachcica, właściciela wsi i patrona, cerkiewka kosztowała taniej od kościoła, a wyposażenie popa jeszcze taniej; przytem pop na wsi był traktowany mało co lepiej od poddanego. Zresztą patron i z cerkwi i z popa ciągnął dochody.

Wszystko to razem wpływa na wzmocnienie związków z Polską, czego ilustracją jest rozwój Gdańska, jako wielkiego portu, właśnie od końca XIV w., przyczem Lwów zyskał znowu ogromnie¹.

* * *

Trzeba istotnie przenieść się myślą w te czasy np. XVI w., by zrozumieć psychikę ówczesnego stosunku Polski do Rusi i polskiej myśli politycznej do t. zw. kwestji ruskiej.

Ruś Czerwona staje się powoli klasyczną domeną kultury polskiej. Tutaj w XVI w. język polski wykształca się i dojrzewa do godności literackiego języka; dokumentują to nazwiska Reja, Kochanowskiego i Orzechowskiego.

Ten ostatni na szczególną zasługuje uwagę. Syn Polaka i Rusinki jest wyrazicielem dwóch wielkich i szczytnych zasad. Piszę się bowiem *gente Ruthenus natione Polonus*; propaguje dalej nieustraszenie ideę kościoła powszechnego na tle unji obu kościołów, katolickiego i prawosławnego. Nie z tą już siłą występuje w jego pismach, niemniej jednak znamienne i doniosłe hasło o potrzebie przeniesienia punktu ciężkości działalności króla z Krakowa na Ruś. Jest to jednak spostrzeżenie śmiałe i godne uwagi.

Wymowne zaś uzupełnienie wywodów Orzechowskiego tworzą pisma ks. Wereszczyńskiego, Rusina z pochodzenia, z ziemi chełmskiej, później biskupa łacińskiego w Kijowie. Wereszczyński miał jeszcze rozeznanie obowiązków Rzeczypospolitej wobec najdalszych kresów polsko-rusko-tatarskich.

Dzieje chrztu małego Wereszczyńskiego — to pełen humoru wprawdzie, ale i głębszego znaczenia obrazek obyczajowy. Bije zeń bezpośredniość najbliższego stosunku obydwóch obrządków w kręgu jednej i tej samej rodziny. Miał on dwóch stryjów, z któ-

¹ Sama struktura Państwa Polskiego przeobraziła się i spotężniała pod wpływem przyłączenia Rusi Czerwonej; polityka wewnętrzna nasza stanęła wobec problemu regulowania współżycia dwóch wyznań, a stąd nowe dla Polski stosunki z Bizancjum. Wzbogacił się ogromnie zasięg dyplomacji polskiej, wchodzi w nią Mołdawszczyzna i rozległy świat tatarski. Teren ruski staje się głównym źródłem spraw węgierskich, a zwłaszcza litewskich.

rych jeden był dostojnikiem duchownym łacińskim, drugi — prawosławnym. Otóż pierwszy ubiegł swego krewniaka, i namówił rodziców Józefa na chrzest łaciński. Dużo było stąd gniewów i nieśnasek w familji, ale nic nie pomogło. Z Józefa wyrósł nietylko dostojnik kościoła łacińskiego, ale i znakomity pisarz polski.

W rodzinie Jana Andrzeja Próchnickiego bpa kamienieckiego i arcybiskupa lwowskiego (w latach 1607—1634) nie mogło być już tych tragedij, gdyż rodzina jeszcze w drugiej połowie XV w. zmieniła obrządek, dając paru biskupów kamienieckich. Jan Andrzej arcybiskup był protektorem jezuitów i przyczynił się do unji Ormian.

Osoby Wereszczyńskiego, jako też arcybiskupa lwowskiego Próchnickiego, starczą za setki przykładów, w jaki sposób proces latynizacji i polonizacji dokonywał się w samemże wnętrzu rodzin ruskich drogą czysto domową, familijną, na tle czysto społeczno-kulturalnem.

Z ognisk polskich na Rusi Czerwonej zasługują na szczególne wyróżnienie uniwersytety polskie, pierwszy w Zamościu (w ziemi chełmskiej), założony przez słynnego męża stanu Zamojskiego za czasów Batorego; drugi założony przez jezuitów we Lwowie, istniejący dotychczas. Dodać do nich można jeszcze trzeci z tytułu bliskiego sąsiedztwa — Liceum Krzemienieckie z początków XIX w. Około tych głównych ognisk — dzieł prywatnej inicjatywy — oplata się całe mnóstwo szkół pomniejszych.

Już ku końcowi XVI w. ta znaczna praca polskiej myśli na Rusi udzieliła się również ruskiemu społeczeństwu. Wpływ ten był dwojakiej natury. Działalność znakomitego polskiego pisarza jezuity Skargi, a także walka z reformacją wywołały wśród części kleru ruskiego przeświadczenie o potrzebie unji z Rzymem, przy zachowaniu odrębności obrządku grecko-ruskiego. Ruch ten organizowany głównie przez prałatów ruskich doprowadził do słynnej unji brzeskiej w r. 1596, orzekającej uznanie zwierzchności Rzymu. Nazwiska Pocieja, Rutskiego, świadczą wyraźnie o potężnym odłamie prawosławnego dotąd duchowieństwa, które zapragnęło wydobyć się z ciasnych szrank bizantyizmu.

Ruch ten dążył do wyzwolenia cerkwi z rozprzężenia i upadku, w którym się znajdowała z powodu zależności od podupadłego zupełnie patriarchyatu i własnych świeckich panów z Konstantym Ostrogskim, prawdziwym wicekrólem i wicepatriarchą cerkwi ruskiej, na czele.

Książę Ostrogski — to doskonały portret chwiejności zasad ówczesnej ruskiej społeczności. Jeden z głównych promotorów Unji lubelskiej, sprawca przyłączenia Wołynia do Polski, był również niewątpliwie jednym z inicjatorów akcji, która doprowadziła do unji brzeskiej. Gdy jednak spostrzegł, że unja usunie wpływ jego na cerkiew, zmienił stanowisko, zwalczał unję i poparł akcję duchowieństwa bizantyjskiego i mieszczaństwa ruskiego, mającą na celu utrzymanie prawosławia pomimo unji.

Ostrogski pociągnął za sobą władzyków Rusi Czerwonej: diecezje ruskie w Przemyślu i we Lwowie pozostały wierne dyzunji, aż do końca XVII w. Ułatwiło to ogromnie zorganizowanie zpowrotem hierarchji dyzunickiej, co nastąpiło ostatecznie w Kijowie w r. 1620 przy współudziale kozaków. Jednak jeszcze i wówczas idea szerszej unji kościołów miała przed sobą przyszłość w świecie ruskim. Idea ta przypominała raczej poglądy Orzechowskiego o uniwersalnym kościele. Do gorących jej wyznawców można zaliczyć znakomitego pisarza Smotryckiego; ucznia Akademji Zamojskiej Kasjana Sakowicza. Sakowicz był zaś nauczycielem znakomitego męża stanu, Adama Kisiela, dyzunitę, który w najcięższych czasach wojen kozackich reprezentował hasło wierności całej Rusi wobec Rzeczypospolitej.

Podział Rusi na unitów i dyzunitów — stanowi niewątpliwie zjawisko groźne w dziejach państwowej Polski. Przyczem jest rzeczą charakterystyczną, że państwowa Polska nie mieszała się właściwie do tych wyznaniowych spraw. Może to było błędne, gdyż następstwa walki zwróciły się później w pierwszym rzędzie przeciw państwu.

Wielcy panowie ruscy nie umieli zachować przewodniego stanowiska w cerkwi, ani unickiej, ani dyzunickiej. Już syn Ostrogskiego przechodzi na katolicyzm. Protektorami prawosławia stają się kozacy, a cerkiew, tak jak przedtem służyła kniaziom, tak teraz w XVII w. idzie na służbę kozaków i chłopów. Ponieważ ruch ten nie obejmował bezpośrednio Rusi Czerwonej, przeto w ciągu XVII w. słabnie spoistość prawosławia na Rusi Czerwonej. Obumiera ono tu powoli, zupełnie samorzutnie. Przyczynia się do tego silne tempo pracy państwowej właśnie tutaj.

Wiek XVII spełnia pod pewnym względem przepowiednię Orzechowskiego. Teren Rusi Czerwonej staje się pierwszorzędnym terenem działań Rzeczypospolitej. Obrona kresów ma tu główne kadry organizacyjne. Postaci wielkich hetmanów, Jana Zamoj-

skiego, i wielkich wojowników, jak Stanisław Żółkiewski, Stanisław Koniecpolski, z królem Janem Sobieskim na czele, bronią Rzeczypospolitej przed nawałą tatarską i turecką. Udział w ciągłych wojnach, pobyt na dworach owych wielkich mężów stanu tworzą wielką szkołę, w której cała tutejsza szlachta bez względu na pochodzenie uczy się polskiego państwowego patriotyzmu.

Solidarność Rusi Czerwonej z Rzeczpospolitą wytrzymała ogniową próbę za czasów wojen kozackich. O mury Lwowa i Zamościa rozbiła się siła najazdu Chmielnickiego i Tatarów. Tutejszy lud wiejski pod bezpośrednim wpływem kozaków zrywał się wprowadzić do rabunków i mordów, cały ruch jednak nie wykroczył poza granice chłopskiej ruchawki o podkładzie czysto społecznym, a nie narodowym. Prawda, że przy mniejszej odporności masy szlacheckiej, przy mniejszej baczności polskiego mieszczaństwa we Lwowie, mogło się wówczas zachwiać poważnie zarówno stanowisko ruskiego ludu, jak ruskiego mieszczaństwa. Lojalność jego nie była wszędzie jednakowa i szczerą.

Mimo to żywioł polski już wówczas był tutaj natyle silny, że potrafił uporać się z najazdem, wychodząc w ten sposób zwycięsko z ciężkiej historycznej próby.

Wojny kozackie tworzą wybitną granicę w losach Rusi Czerwonej. Podobnie jak na Ukrainie, ruch kozacki i chłopski, złączony najściślej ze sprawą dyzunji, odstręczył od ruskości szerokie warstwy samejże szlachty ruskiej, zarówno unickiej, jak rzymskiej. Warstwa szlachecka, ratując swe społeczne stanowisko, bądź się latynizowała, bądź wogóle polszczyła. Ruch to zupełnie samorzutny, również bez żadnego udziału i wpływu państwa.

Towarzyszy mu zresztą odwrotne zjawisko, w skutkach cyfrowych groźniejsze dla polskości, nie zrównoważone powyższą asymilacją warstw wyższych. Przybrało bowiem szerokie rozmiary owo ruszczenie się mas ludowych polskich, napływających na Ruś, zwłaszcza po wojnach kozackich, po spustoszeniu, które zostawiło głębokie ślady także na Rusi Czerwonej. Świadczy o tem dobitnie z końcem pierwszej ćwierci XVIII w. list tutejszych łacińskich biskupów do Rzymu ze skargą na tłumne przechodzenie katolickich i polskich wieśniaków na unję.

Wina takiego stanu rzeczy spadała zarówno na szlachtę, jak na kler wyższy łaciński. Niedostateczna była liczba parafij i kościołów łacińskich. Dzieleniu zaś istniejących był mimo to kler łaciński przeciwny, bo to uszczuplało jego dochody, jak znowu

szlachta, co już wspomniano, wołała zakładać skromne parafje unickie, albowiem erekcje łacińskie pociągały za sobą o wiele większe koszty.

Ruszczenie to uchodziło długie czasy uwagi społeczności polskiej, głównie dlatego, że miało charakter ściśle obrządkowo-wyznaniowy, a przypadło na czasy (na pocz. XVIII w.), kiedy sam kler ruski nietylko stanowczo się do unji przechylił, ale uległ wpływowi kultury polskiej i polskiej myśli państwowej.

Mówimy właśnie o Rusi Czerwonej. Nie jest to rzeczą przypadku, że jak unja brzeska, tak też i jej reforma zasadnicza, umocnienie jej, przyszło do skutku na ziemi chełmskiej, w Zamościu w r. 1721. Nic też więc dziwnego, że Porfiry Ważyński, biskup chełmski unicki, w czasach Sejmu Czteroletniego i powstania kościuszkowskiego należał do najżarliwszych patriotów polskich.

P o r o z b i o r a c h

Nie jest moim zamiarem charakteryzować dokładniej stosunki polsko-ruskie po rozbiorach. Nie będę więc mówił o znanych wypadkach dziejowych w latach 1794, 1809, 1830, 1848, 1863. Podczas tych wydarzeń szły zawsze na pomoc polskości potężne sukursy z Rusi Czerwonej ze Lwowem. Stosunek do Austrii opierał się stale na protestach, jakie m. i. Rada Miasta Lwowa założyła w r. 1772 u wstępu do nowej epoki.

W r. 1809 Lwów i wschodnia Galicja powitały z uniesieniem wojska polskie. Rządy austriacki i rosyjski uważały wówczas kraj za bezwzględnie polski, i było to wielkim błędem Napoleona I, że nie przyłączył wówczas całej Rusi Czerwieńskiej do Księstwa Warszawskiego.

Rozbiory Rzeczypospolitej Polskiej wytworzyły nowe warunki rozwoju stosunków polsko-ruskich wogóle, a więc i na Rusi Czerwonej. Oczywiście, gdyby nie było rozbiorów, proces demokratyzacji, stanowiący rozwinięcie logiczne haseł rewolucji francuskiej, wysunąłby również problem polsko-ruski z jego strony narodowej. Po rozbiorach jednak problem ten polsko-ruski znalazł się w zależności, ze stanowiska państwowego, nie od Polaków, ale od państw zaborczych, w pierwszym rządzie od Austrii (w Galicji wschodniej), w drugim rządzie od Rosji (w Chełmszczyźnie).

Polacy znaleźli się w tem szczególniejszem położeniu wobec Rusinów, że uważając ich aż do r. 1848 za element państwowo-polski, popierali odrodzenie ludowe ruskie narówni ze swoim wła-

snem, polskiem. Wskazują na to nazwiska Chodakowskiego (Zorjana Dołęgi; właściwe jego nazwisko i imię było Adam Czarnocki), i Wacława Zaleskiego (z Oleska), znanego później galicyjskiego dostojnika, wpływ, jaki ci ludzie wywarli na rozwój ruskiej literatury, zbierając i wydając pieśni małopolskie. W społeczeństwie polskim oddawna istniał kierunek myślenia politycznego, przeciwstawiającego morzu ogólnoruskiemu samodzielne wartości, tkwiące w kulturze małopolskiej. Krakowska szkoła polityczna zawsze się starała, niezależnie od Wiednia i celów polityki austriackiej, zyskać w Rusinach sprzymierzeńców, popierając rozwój ich narodowego ruchu tak pod względem kulturalnym jak i politycznym.

W kierunku odrodzenia narodowego tutejszych Rusinów działał potężnie sam proces demokratyzacji społeczeństwa polskiego, żyjącego na Rusi. W ciągu XIX w. zanika ruszczenie się tutejszych mas ludowych polskich, pozostających w coraz to ściślejszym związku z własnymi wyższymi warstwami i wytwarzającą się szybko inteligencją polską rozmaitych zawodów.

Rozwój narodowy społeczeństwa ruskiego ma kierunek nieokreślony, rozdwojony w ciągu całego XIX w., aż do dni ostatnich. Waha się on między dwoma, a nawet trzema kierunkami. Pierwszy z nich, to kierunek, najściślej związany z językiem i literaturą cerkiewno-ruską. Był on bardzo lojalny wobec Austrii, miał jednak tło konserwatywne; niechętny był demokratyzacji języka i literatury. Z kierunkiem tym ścierał się odrazu drugi, ciągnący ku Rosji kulturalnie i politycznie.

Od lat osmdziesiątych coraz silniej rozwijał się pod wpływem literatury i działaczy z państwa rosyjskiego, a więc poety Szewczenki, historyka Kostomarowa, historyka-publicysty Dragomanowa, kierunek narodowo-ludowy, dziś rusko-ukraiński. Ruch ten od początku miał skrajne zabarwienie społeczne na tle nieokreślonego socjalizmu agrarnego. Miał też wybitne piętno antycerkiewne, co nie przeszkadzało, że uległo mu duchowieństwo ruskie, i to masowo.

Wszystkie te trzy kierunki mają wspólny rys: nienawiści głębokiej do wszystkiego, co polskie. Nie jest wolny od tego rysu najszlachetniejszy nawet umysł, jaki wydała Ruś tutejsza w osobie Iwana Franki, choć i on, jak sam stwierdza, Ignął bardzo do kultury polskiej.

Genezy tej nienawiści szukać należy głównie w dwóch źródłach. Jedno — to akcja systematyczna rządu austriackiego, który

umiał zawsze, czy za czasów polityki germanizacyjnej, czy w epoce ugody z Polakami, siać w Rusinach nieufność do Polaków i zwałczać zapomocą Rusinów bądź polskie aspiracje państwowe, bądź też polską dążność do emancypacji z pod wpływów biurokracji austriacko-niemieckiej.

Umiał rząd austriacki przybrać na się rolę specjalnego protektora unji, ten sam rząd, który na Węgrzech dopuścił do tego, że biskupi ruscy byli poddani jurysdykcji metropolitów łacińskich.

Cóż dopiero mówić o czysto społecznej polityce rządu wobec Rusinów. Ten sam rząd, który potrafił rozdmuchać nienawiść chłopu polskiego do szlachty i sprawić rzeź w r. 1846 — umiał również jeszcze w wyższym stopniu wywołać klasowo-narodowy przedział między Rusinem-wieśniakiem a właścicielem ziemskim — Polakiem.

Zniesienie pańszczyzny, w następstwie czynszów, rzeczy, które się dokonały w XIX w. w każdym państwie i każdym społeczeństwie, tutaj stanowiły akty narodowej walki przeciw Polakom, przyczem rolę superarbitra grał rząd, kłócąc gruntownie jedną stronę z drugą.

Tą grą dwulicową osiągnął rząd austriacki rezultaty o wiele skuteczniejsze, niż rząd rosyjski na Chełmszczyźnie przez podjęcie walki otwartej i surowej z Polakami, jak z unją. Pod wpływem bowiem tych prześladowań Ruś chełmska spolszczyła się, tu zaś w Galicji wschodniej wykształcił sobie rząd austriacki najpowolniejsze narzędzia w Rusinach.

Rząd austriacki nie zawahał się tolerować, ba, nawet popierać rozwoju ideologii specjalnie ruskiej, w której można odnaleźć zasadnicze elementy psychiki kozacko-hajdamackiej z XVII i XVIII wieku obok zastosowania zasady terroru do walki kulturalnej, która ostatecznie reguluje stosunki między narodami. Gloryfikacja bezprzykładna postaci Chmielnickiego, ba, nawet Gonty i Żeleźniaka, prowadzi do takich czynów, jak zamordowanie namiestnika Potockiego w 1908 r. lub zniszczenie portretów rektorskich na Uniwersytecie lwowskim i t. d.

Naród, chowany w tych warunkach, nie może dać odrazu i w krótkim przeciągu czasu rękojmi dość silnej konsolidacji wewnętrznej, wypełniania normalnego twardych obowiązków jednostki wobec społeczeństwa i państwa. Nie walka, lecz rywalizacja obu społeczeństw bratnich przyniosłaby niewątpliwie pożytek społeczny, kulturalny i narodowy samym-że Rusinom.

Jakaż bowiem korzyść może przynieść Rusinom chęć zniszczenia kultury polskiej na Rusi Czerwonej, cel, do którego przyznają się zresztą całkiem otwarcie. Systematyczne jątrzenie stosunków polsko-ruskich, popierane zawsze przez Niemców, prowadzi do logicznego wniosku, że było ono wymierzone nie tylko przeciwko Polakom, ale i przeciw Rusinom.

Niemcom, czy z Wiednia czy z Berlina, chodziło o to, by samym zagarnąć stanowisko, jakie na Rusi Czerwonej zajmowali Polacy. Cel ten wchodził w ramy szeroko obmyślanego programu, który się nie wahano motywować „naukowo” i „historycznie”, stwarzając specjalną historję Niemców na Podkarpaciu. Silna oaza niemiecka na rusko-rumuńskiej Bukowinie miała być osią, około której i do której miały zdążać w systematycznym osadnictwie niemieckie kolonje. Rzecz przytem znamienna, że bezwzględne popieranie niemieczyzny na Bukowinie nie tylko nie wywoływało protestu ze strony ruskiej, lecz przeciwnie, spotykało się z jej uznaniem i popieraniem.

Ta akcja niemiecka zwracała się zatem w pierwszym rzędzie przeciw polskiemu żywiołowi na Rusi, jako silniejszemu przeciwnikowi. Obliczała ona trafnie, że rozkwit polskości w tym kraju w XIX w. bez względu na odrodzenie narodowe ruskie, może w przyszłości utworzyć żelazną zaporę w rozwoju niemieczyzny.

Stwierdzenie tego faktu nie może w niczem uchylać trafnej ocenie siły ruskiego elementu u nas, na Rusi. Ocena ta musi się opierać na rzetelnem uznaniu olbrzymiej pracy, przywiązaniu, poświęceniu, jakie włożyli sami Rusini w dzieło odrodzenia, a raczej stworzenia własnego narodu i narodowej kultury w ostatnich pięćdziesięciu latach — na wszystkich prawie polach. A więc na polu organizacji gospodarczej, oświatowej i naukowej.

W całości jednak najważniejszy problem dla Rusinów: ujęcia stosunku do Polaków zarówno w życiu, jak i w literaturze i w nauce, jest zbudowany na fałszywych podstawach. Ta sama niezdrowa myśl, która spokojnie przekreśla słowa ruskiego Nestora, świadczące o tem, że kraj ten przed wiekami był polski i drogą najazdu dostał się Rusinom, działa i dzisiaj. Myśl ta, chora i niespokojna, przekreśla poprostu żywą siłę, jaką tutaj reprezentuje polskość. Walka narodowa zostaje uzależniona od haseł społecznych, których ewentualna realizacja zdeorganizowałaby w pierwszym rzędzie podstawy i gmach całej kultury narodowej nie polskiej, bo ta jest za stara i silna, ale właśnie ruskiej.

Żywioł polski bowiem na Rusi Czerwonej — bez względu na ruską rywalizację, bez względu na brak własnego państwa, — rozwinął się w ciągu XX w. pod każdym względem.

Bez względu na brak własnego państwa. Nie trzeba bowiem na nic innego się powoływać; wystarczy przytoczyć tę niesłychaną perfidję politycznych ataków, przypuszczanych na Polskę ze strony niemieckiej, rosyjskiej i ruskiej. Jakto, więc ta Polska, odarta z własnego państwa, ociekająca krwią w XIX w., ta Polska dobywająca ostatniego tchu, by przetrwać — może się mierzyć z państwem rosyjskiem czy niemieckiem i prowadzić politykę eksterminacji wobec Rusi.

Tymczasem przeciwnie. Polskie społeczeństwo pomimo prześladowania państwowego umiało na wszystkich prawie polach życia narodowego na tutejszej ziemi stworzyć sobie warunki pracy i rozwoju.

Odrodzenie narodowe objęło w XIX w. tutejsze masy już nie tylko szlacheckie i mieszczańskie, ale i wiejskie. To cały naród żyje pełnem narodowem życiem. Jeszcze za ciężkich niemieckich czasów polskie społeczeństwo stwarza potężny warsztat narodowej pracy w postaci Narodowego Zakładu imienia Ossolińskich. Tak jak w XVII w. Herbut w Dobromilu, tak teraz we Lwowie Bielowski rzuca naukowe podstawy odrodzenia historjografji polskiej, podejmując wydawnictwo „*Monumenta Poloniae historica*“.

Za tych samych niemieckich czasów dźwiga społeczeństwo lwowskie swój własny narodowy teatr i stacza prawdziwą walkę ze zgermanizowanym Uniwersytetem, doprowadzając wkońcu do unarodowienia tej ważnej instytucji. Zajęła ona przed wojną wybitne miejsce w świecie polskim, zdobywając blisko 6000 słuchaczy.

Tak samo na polu szkolnictwa średniego i ludowego — tutejsi Polacy drogą społecznej samopomocy stworzyli całą sieć szkół, przyczem godzi się podnieść szczególnie działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej. Na polu organizacji społecznej wybiła się tu szczególnie działalność Kółek Rolniczych. Nie zamierzamy tutaj charakteryzować bliżej działalności tych instytucyj, jak również dawać obrazu historii politycznej kraju w XIX w. Chodzi nam o stwierdzenie faktu, że rozwój polskiego społeczeństwa na Rusi nie dzieje się kosztem ruskiego społeczeństwa, lecz obok niego; natomiast ruskie społeczeństwo korzysta na każdym kroku z rezultatów pracy polskiej.

Więcej można powiedzieć. Tak samo jak w XIV—XV w. ży-

wioł polski zajął tutaj obszerne niewyzyskiwane przestrzenie i zaprowadził na nich wyższą rolną kulturę — podobnie za naszych czasów z imieniem polskim i pracą polską jest związane otwarcie bogactw kopalnianych kraju. Stanisław Szczepanowski swoją akcją naftową stworzył pole milionowych zarobków i dziesiątków tysięcy nowych egzystencji zarówno dla Polaków, jak Rusinów. Ten sam charakter nosi akcja uprzemysłowienia kraju, przyczem znowu podkreślić należy rzecz znamionną psychicznie: wielki plan polski kanalizacji kraju zapomocą wielkiego kanału Wisła—Dniestr spotkał się z zaciętą opozycją i walką... ze strony ruskiej.

Oczywiście, i w polskim społeczeństwie na Rusi, w jego wnętrzu, działają te same prądy, co w reszcie Europy: społeczeństwo to się demokratyzuje. Ta zgórą dwumilionowa masa polska zapragnie sama regulować swe stosunki z Rusinami. Fakt, że w przeszłości, a także w XIX w., stosunki te pod względem społecznym zależne były wyłącznie od agrarnych interesów wielkiej posiadłości ziemskiej, nie był normalny. Karykaturą jednak jest twierdzenie, że społeczność polska tutejsza — to szlachta, księża i urzędnicy.

A nadto. Szlachta polska na Rusi, jak żadna może grupa społeczna w Europie, odnosiła się do Rusi zawsze chętnie i przychylnie, używając szeroko mowy ruskiej, lgnąc do ruskiego obyczaju, popierając cerkiew ruską. Mógłby ją raczej spotkać zarzut, że nie otaczała konieczną opieką tutejszych narodowych żywiołów polskich, o ile się rekrutowały ze sfer mieszczańskich i wieśniaczych.

Gdyby nie ten życzliwy stosunek szlachty polskiej do ludu i do cerkwi, nigdyby Rusini nie zdołali, nawet przy o wiele silniejszym poparciu rządu austriackiego, wytworzyć w Galicji wschodniej ogniska narodowego, promieniującego i oddziaływającego na Ruś-Ukrainę, pozostającą pod rządami rosyjskimi.

Tymczasem Rusini, zapoznając zupełnie tę stronę stosunków polsko-ruskich, chcą przedstawiać tutejsze polskie społeczeństwo, jako wyłącznie oparte na warstwie szlacheckiej.

Otóż na tym punkcie Rusini popełniają ideologiczny i polityczno-taktyczny błąd. Żywioł polski tutejszy — to taka sama masa demokratyczna, jak ruska, z tą różnicą, że o prawdziwym demokratyzmie nie może być mowy tam, gdzie brak tradycji warstw wyższych. Tymczasem siła polskości polega na wymianie wartości narodowych pomiędzy rozmaitemi warstwami, na społecznej harmonji, a nie na nienawiści.

Ścierają się ze sobą dwa prądy; jeden reprezentowany przez Polaków: zgodnej pracy obu narodów kraj ten zamieszkujących, przy wzajemnem pełnem poszanowaniu swych odrębności i kultur. Przeciwstawia się zaś temu plan zniszczenia pracy polskiej, zniszczenia tysiącznych wartości moralnych i społecznych. O zwycięstwie prorokować nie można. O sile narodu decyduje ostatecznie stosunek jego do idei własnego państwa. Stosunki Rusi Czerwonej w przeszłości aż nadto dobitnie mówią o przynależności jej pod każdym względem do Polski. Zgadzał się z tem w przeszłości także i naród ruski. Miejmy silną nadzieję, że zgodzi się z tem i w przyszłości.

SPIS TREŚCI

	Str.
Zachód i Wschód w historii Polski	1
Z czasów piastowskich	51
I Epoka piastowska	53
II Polityka społeczna Piastów	88
III Bolesław Chrobry Wielki	107
IV Bolesław Szczodry	112
Czasy Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego	141
Ze studjów nad dziejami Unji polsko-litewskiej	177
I Wypadki lat 1382—1386 w związku z genezą Unji	179
II Unja horodelska	188
III Uwagi nad Unją horodelską	198
IV Unja lubelska	205
W pięćsetną rocznicę (1435—1935)	231
Polacy i Rusini na Ziemi Czerwieńskiej w przeszłości	243